

Dawn Lindsey

NA PRÓB

1

A do chwili, gdy powóz został zatrzymany przez rabusiów, panna Gillian Thorncliff z pewną dozą rozczarowania myślała, że dzika Szkocja to równie bezpieczny kraj jak cywilizowana Anglia.

Oczywiście, bynajmniej nie życzyła sobie, by taki incydent zakłócił podróż. W końcu była rozdwojona dwudziestoletnią kobietą, która już dawno z niechęcią musiała przyznać, że niestety takie przygody zawsze przytrafiały się komuś innemu, nie jej. Wywlokła w tę podróż do zachodniej Szkocji opierając się o dziadka z bardzo praktycznego powodu, a mianowicie by przekonać się, czy po bliższej znajomości przyjmie czy też odrzuci propozycję małżeństwa hrabiego Kintyre, szkockiego posiadacza ziemskiego. Nie spodziewała się żadnych przygód.

I rzeczywiście, nie wydarzyło się nic godnego uwagi - jedynie dzień wcześniej pokłóciło się w powozie, którym jechali pokojowiec, pokojówka oraz gros bagaży, co sprawiło, że ją niepaństwo musieli zostawić ich dzień rano w Glasgow, a podróż odznaczyła się w ich pamięci jedynie fatalnymi drogami i jeszcze gorszymi zajazdami. Do tego jeszcze od pięciu dni, kiedy to przekroczyli granicę Szkocji, bez przerwy padało, przez co nasi podróżnicy musieli zadowolić się tym, co zobaczyli przez zalane deszczem szyby powozu, a sir Giles, który zawsze leżąc zniósł wojnę, dzień rano obudził się z chrypką, nieodmiennie zwiastując przeziębienie. Jednym słowem, panna Thorncliff nie spodziewała się dodatkowych atrakcji.

Kiedy rozległ się pierwszy strzał, była na zupełnie nieprzygotowana. Zasyty w kacie powozu dziadek chrząkał donośnie, a i Gillian, z troską o zdrowie dziadka i marząc w końcu o tym, by wreszcie wysiść z trzęsącego pojazdu, zapadła w lekki drzemkę. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że może jej grozić niebezpieczeństwo. Przejeżdżali nad jeziorem, którego lustro czasem przeblyskiwało przez gęstą mgłę, w okolicy nie było żadnych zabudowań i Gillian w pierwszej chwili pomyślała, że to wystrzelił jakiś myśliwy, który zapadł się niebezpiecznie blisko drogi.

Dopiero gdy usłyszała drugi strzał i kula wisiała tuż przy oknie z jej strony, gwałtownie się wyprostowała, a wszelkie myśli o ciepłym ogniu i plasterze goździcznym natychmiast wywietrzały jej z głowy. Czyli jednak Szkocja nie jest aż tak cywilizowana, jak się obawiała.

Dopiero gdy już było za późno, zdała sobie sprawę, że winna to była uznać za ostrzeżenie, by zastanowiła się, o jakiej właściwie ciwocie marzy przygodzie.

Wszystko odbywało się w tak zawrotnym tempie, że Gillian nie miała kiedy się zastanawiać ani analizować swoich odczuć. Co więcej, gdy w jakiś czas potem wspominała całą zajadkę, złośliwie się na siebie, że tak nieuczynna okazała się w chwili zagrożenia. Usłyszała krzyk - nie wiedziała, czy padł on z ust woźnicy, czy napastników, ale przynajmniej obudził dziadka, który głono chrząknął i otworzył oczy. Nim Gillian zdołała go ostrzec, masywny powóz zataczył na błotnistej drodze, a potem zahamował tak gwałtownie, że oboje spadli z siedzenia.

Dziewczyna wylądowała na dziadku, który - w tak brutalny sposób wyrwany

siebie i poniewczasie sięgnął po pistolety, które na wypadek właśnie takiego zdarzenia wisiały przy siedzeniu. Gillian przeklinała w duchu, że nie przyszło jej to do głowy, i zaczęła się zastanawiać, co się stało ze stajennym, który siedział przy woźnicy uzbrojony w potężną rusznicę i miał broń państwa.

Nim jednak sir Giles zdążył sięgnąć po broń, drzwi od strony Gillian gwałtownie się otworzyły i pojawiła się w nich sylwetka przemoczonego mężczyzny dokładnie owiniętego w płaszcz, z połową twarzy ginącej w szaliku. Jedyne źródło światła wydawał się tylko inkrustowany srebrem pistolet wymierzony w Gillian i jej dziadka.

Dziewczynie udało się z powrotem zająć miejsce. Oddychała szybko, jak po biegu, serce biło jej szybciej niż zwykle, ale chyba nie ze strachu. Wszak nawet szkocki rozbójnik nie uczyni im krzywdy. Najwyżej pozbawi sakiewek i tych paru ozdóbek, które przy sobie mieli, a potem puści. Co może im więcej zrobić?

Zamiast się bać, pomyślała - zgoda niestosownie do okoliczności - że jak na rabusia ten rozbójnik ma wyjątkowo elegancką broń; i że jeżeli marzyła o przygodzie, to jej pragnieniu stało się zadość.

Tymczasem dziadek najwyraźniej nie podchodził do całego zajścia z takim stoickim spokojem jak ona. Niebezpiecznie poczerwieniał, wyglądał na wściekłego, lecz wobec wymierzonej w siebie lufy nie pozostawało mu nic innego jak opaść bezsilnie na siedzenie. Mimo podeszłego wieku, ten osiemdziesięcioletni starzec nadal wyglądał imponująco i zachował pełnię władz umysłowych. Gillian wiedziała, jak bardzo mu doskwiera ta całkowita bezradność.

- O, tak, panie - przemówił rozbójnik z wyraźnym szkockim akcentem. - Proszę tak siedzieć w rękami do góry, a nikomu nic się nie stanie. Tymczasem ja uwolnię pana od pokusy zrobienia czegoś nieroztropnego.

Pochylił się i wyciągnął oba pistolety. Sir Gilesowi pozostało tylko zionąć bezsilnie. Gillian nie posiadała się ze zdumienia, że w takiej chwili stała się na myśli, że rozbójnik przyniósł ze sobą nie tylko zapach deszczu, lecz jeszcze inną woń - wyrazistą i do przyjemnych, której nie potrafiła określić, a która od tej pory nieodmiennie będzie jej się kojarzyła ze Szkocją. Mężczyzna tak szczelnie owiniął się płaszczem i zasłonił twarz, że nie sposób było się domyślić, jak wygląda, ale dziewczynie wydawało się, że ma do czynienia z kimś zaskakująco młodym; a w jego głębokim głosie, dziwnie przyjemnym mimo typowo szkockiej wymowy, wyraźnie słyszała lekkie nuty rozbawienia.

- Nie zamierzam się narzucać państwu bardziej niż to konieczne - oznajmił pogodnie, wsunął wszy do kieszeni pistolety - tak więc, jeżeli dasz mi pan słowo, że nie będziesz próbował żadnych sztuczek, zaoszczędzę panu i tej dzierlatce koniecznie ci wychodzenia na deszcz. Powóz jest otoczony, a wasz sługa, związany niczym prosi, leży przy drodze. Opór nie zda się na wiele.

Gillian musiała się ugryźć w język, aby nie wybuchnąć śmiechem. Rzeczywiście, widziała, że sługa, który uprzednio siedział na kole uzbrojony w rusznicę, teraz leży związany, a jego broń, z której nie oddał nawet strzału, została rzucona w błoto. Dostrzegła też drugiego rozbójnika, uzbrojonego i zamaskowanego, tak samo jak jego herszt. Siedział, mierząc z pistoletu do woźnicy, który próbował zapanować nad wystraszonymi kołami, więc nie stanowił większego zagrożenia.

Obaj słudzy wyglądali na bardzo skruszonych. Gillian podejrzewała, że bardziej lękają się ostrego języka jej dziadka niż napastników. Rzeczywiście, nie chciałaby być na ich miejscu, kiedy przyjdzie im się wytłumaczyć przed swym panem, jak to się stało, że dali się zaskoczyć.

- Dać ci słowo? - warknął rozwścieczony sir Giles. Na jego starczych policzkach wykwitł rumieniec gniewu. - Nie dostaniesz ode mnie żadnego słowa, ty przekleństwo draniu! Mogę ci tylko obiecać...

zawisał na najbliższej szubienicy za to dzisiejsze napaść!

Tym razem w głosie rabusia niewątpliwie zabrzmiało rozbawienie.

- Wielce mi przykro, że muszę ci pozbawić tej przyjemności, dziaduniu, lecz bardzo szybko przekonasz się, że to nie Anglia i że w tych okolicach stróż prawa ma znacznie mniej do powiedzenia, niż przypuszczasz. A teraz daruj, lecz muszę ci poprosić, byś zadał sobie odrobinę trudu i opróżnił kieszenie. I ty też, panienko. Zaoszczędź nam to czasu i uratujecie godność, jeśli tylko dzieci nam posłuszni. Nie mam ochoty sam was obszukiwać, lecz uczyni to, gdy będzie trzeba.

Pistolet w dłoni rozbójnika nie drgnął o cal, więc sir Giles, chcąc nie chcąc, musiał wyciągnąć pugilares, zegarek na łańcuszku i cenny złoty tabakier. Tymczasem trzecia zamaskowana postać - nieco drobniejsza od tamtych dwóch, zaczęła zdejmować bagaż z powozu. Gillian przyłapała się na tym, że zastanawia się, czy to właśnie on tak skutecznie związał sługę. W ogóle wszystko odbyło się tak zgrabnie i szybko, że dziewczyna z mimowolnym podziwem myślała o zwinności i tempie bandytów.

W stojącym w drzwiach powozu wysokim rozbójniku było coś, co kazało się w nim domyślać przywódcy. Wziął niechcnie ofiarowane przez sir Gilesa przedmioty i z nutką rozbawienia owiadczył:

- Wielce panu zobowiżany. A jeśli to pana pocieszę, to zapewniam, że mnie te drobniaczki sprawi znacznie większą przyjemność niż panu. A teraz, licznotko - zwrócił się do Gillian. Pistolet błysnął w jego rękę. - Nie posiadam się z alu, że muszę się zachować nierycersko, zwłaszcza wobec tak młodej i czarującej damy, lecz, jeśli nie sprawi to pani bólu, pozwól sobie prosić o perły, które ma pani na szyi i szkatułek z biuterii.

Gillian spokojnie zdjęła naszyjnik.

- Owszem, sprawi mi ból - odrzekła chłodno - lecz zdaje się, że niewielki mi pozostawiono wybór. Z przykrością muszę stwierdzić, że szkatułka z biuterii została u pokojówki, która czeka w Glasgow, a zostanie naprawiona po prostu w drugim powozie. Niestety, będzie pan musiał się zadowolić tylko tym, co w tej chwili mam przy sobie.

Mówiła z kąpiną, lecz jej sarkazm, oczywiście, spłynął po rozbójniku jak po kaczce. Wziął naszyjnik z pereł i zadowolony zważył go w dłoni. Co w jego zachowaniu nadal wskazywało, że jest wyraźnie rozbawiony całą sytuacją. Wsunął perły do kieszeni obszernego płaszcza, gdzie spoczywały już drobniaczki dziadka.

Gillian głębo przełknęła ślinę, bowiem mimo tych odważnych słów, serce jej się cisnęło. Perły należały do matki i bardzo jej bolało, że musi się z nimi rozstać. Cała ta przygoda przestawała być taka zabawna, jak dziewczynie się początkowo zdawało, lecz nie pomyślała do błagać czy łez. Aby ukryć ból, dodała spokojnie:

- A teraz, skoro już dostał pan to, czego chciał, proszę pozwolić nam spokojnie ruszyć w dalszą drogę. Wpuszcza pan do powozu deszcz i zimne powietrze, a dziadek jest już zadowolony.

- Ha! Jakby go to w ogóle obchodziło! - prychnął rozgniewany sir Giles. - Przeklęty szubrawiec! Choć sam sobie na to zasłużyłem. Kto widział zapuszczającego się w tak dzikie, barbarzyńskie strony?

Wysoki rozbójnik skłonił się kpiąco.

- Nie będzie cię przetrzymywał, panienko - oznajmił, nie skrywając śmiechu.

- To dobrze. A skoro już o tym mowa, kufry, które pański współnik wlaśnie nie zrzucił, są zamknięte na klucz. Niewiele w nich znajdziecie, ale ponieważ wątpię, by pan przyjął to na wiarę, wołałabym, byście nie wyłamywali zamków. Oto kluczyki. I niech pan będzie tak łaskawy i powie swym ludziom, by nie wyrzucali zawartości na ziemię. Jest błoto, a dopóki sługa nie przyjedzie z pozostałymi rzeczami, to jedyn

nade wszystko nie znoś siedzieć przy kolacji w mokrej sukni.

Rozbójnik głoł no si roze miał - jego miech dziwnie kontrastował z tym szarym, deszczowym popołudniem - i przyjął kluczyki.

- Widz, licznoko, e nie zapominasz j zyka w g bie - stwierdził i wydał swoim ludziom krótki rozkaz w jakim dziwnym j zyku.

Chudszy z nich, który wła nie jakim dziwnym wytrychem próbował sforsować zamek jednego z kufrów, zdumiony przerwał w pół ruchu, ale złapał rzucone kluczyki, po czym z przesadną troską zaczął przegłądać bagaż.

Sir Giles milczał, z twarzy nie ustawała zaciętość, w wyblakłych oczach błyszczał gniew. W innej sytuacji ten spokój dziadka wzbudziłby w dziewczynie podejrzliwość, teraz jednak zbyt była zajęta innymi sprawami i odczuwała jedynie wdzięk, e starzec tak przyzwoicie się zachowuje. W końcu nic nie mogli poradzić, a im szybciej ta cała rzecz się skończyła, tym lepiej.

Nie powinna była jednak dać się zwieść. Najwyraźniej uznawszy, e starzec i dziewczyna nie stanowią większego zagrożenia, wysoki rozbójnik odwrócił się na moment, by odpowiedzieć na pytanie współnika przy koniach - również zadane w tym niezrozumiałym j zyku - i na ułamek sekundy spuścił wzrok z Gillian i jej dziadka. Gillian miała tylko chwilę, by zrozumieć, co zamierza sir Giles. Kiedy okazało się, e dziadek triumfalnie wyjmując pistolet ukryty w kieszeni.

W zamkniętym pomieszczeniu huk wystrzału był jeszcze bardziej ogłuszający niż na otwartej przestrzeni, a zapach prochu dusił i drażnił gardło. Słyszeli strzał, Gillian poderwała się z miejsca i teraz z przerażeniem patrzyła, jak wysoki rozbójnik gwałtownie chwyta się za lewe ramię.

O ile do tej pory Gillian się nie bała, to teraz musiała się przyznać, e ogarnął ją prawdziwy strach. Dziadek postąpił nierozwagiem, ale nie miała wątpliwości, e bezsensowne byłyby wszelkie próby upominania. Dlatego też z bijącym sercem, nagle sucho w ustach czekała na reakcję rozbójników. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby za chwilę ona i dziadek zostali zabici z zimną krwią.

Przez niewypowiedziane długie chwile walczyły się ich losy. Tymczasem, ku zaskoczeniu dziewczyny, rozbójnik wykazał większe opanowanie niż starszy pan, choć obaj jego współnicy natychmiast obrócili ku nim broń i teraz mierzyli prosto w nią i dziadka. Herszt zachwiał się lekko, nie odrywając ręki od ramienia, na którym wykwitła przerażająca plama krwi, ale zamiast odpłacić jej takim samym za nadobne, ostrym tonem wydał współnikom krótki rozkaz.

Po czym zwrócił się do starca głosem, w którym cięgle brzmiało lekkie rozbawienie:

- Wiesz, dziaduniu, dzielny, stary głupcze. Nie chcę mieć na sumieniu twego życia. Jeśli ukrywasz gdzie jeszcze jakiegoś broń, lepiej oddaj mi ją natychmiast.

- Niech cię licho porwie! Dziaduniu, te mi! - ryknął sir Giles, niewątpliwie w cieki na siebie za niecelny strzał. - Bodaj cię diabli wzięli. Choć stary, naucz się szacunku do większych od ciebie. Wszyscy cie jedynacy, wyprzekł cię dranie, ukrywaj się za maskami i parą pistoletów. Ale inaczej za piewasz, kiedy stryczek oplecie ci szyję.

- Nie wątpię. Przyznam, e właśnie nie spotkałem się z większą sprawiedliwością, niż oczekiwałem. Całe szczęście, e celnie dorównywała pańskiej odwadze.

Sir Gilesowi odpowiedział cisnął się na usta, ale Gillian odezwała się ostro:

- Dziadku, opanuj się!

Pulsująca w żyłach krew uspokoiła się nieco, napięcie opadło i dziewczyna miała wrażenie, że zaraz zemdleje, tymczasem doszła do wniosku, że do niej tego dobrego.

- Różnicza właściwe zachowanie mego dziadka - zwróciła się chłodno do rozbójnika. - A teraz, jeśli nie zamierzacie nas obojga zabić, bierzcie, co chcecie, i zostawcie nas w spokoju. Nie, dziadku, nie odzywaj się! Cała ta historia i tak nadto się przeciągnęła. Zmarłam, jestem zmęczona i do niej mam tego wszystkiego. Ostrzegano mnie, że Szkocja jest znacznie mniej cywilizowana niż Anglia, ale ja nie wierzyłam. Teraz już wierzę.

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że mi dźwiękiem rondem kapelusza a szalikiem błysnęły różowe miane szare oczy. Tymczasem mężczyzna odezwał się tylko swoim ostrym, niemodulowanym głosem:

- W takim razie na przyszłość radziłbym słuchać ostrzeżeń, panienko. W ten sposób zaoszczędziłaby sobie panna takich przerażeń do wiadomości.

- Wcale nie jestem przerażona - odparowała. - Jedyne zniecierpliwiona, że nie mogę ruszyć dalej w drogę.

Znowu się różowił i złożył jej zdumiewający co zgrabny ukłon, chociaż nadal rękami ciskał ramiona.

- W takim razie proszę przyjąć moje przeprosiny za wszelkie niedogodności, których stałem się przyczyną. Rzadko spotyka się tak uległe ofiary - i tak czarująco, skoro już o tym mowa.

- Darujcie sobie komplementy, zwłaszcza że bynajmniej mi nie pochwlebiaj.

- W takim razie nie będziemy dalej narzucać się państwu swobodnie obecności. Miłego pobytu w Szkocji, paniu i dziaduniowi.

Ponownie się skłonił, odsunął i zatrzasnął drzwiczki powozu. Nim Gillian zorientowała się, co się dzieje, rozbójnik zwinnie, mimo rany w barku, wskoczył na konia i napastnicy odjechali równie szybko, jak się pojawili. Jedyne świadectwem ich obecności były kufry walające się w błocie i bałagan, jaki po sobie zostawili.

Gillian powinna czuć ulgę. Tymczasem ledwo rozbójnicy zniknęli, uwiadomiła sobie, że jest nieco rozczarowana, bowiem w czasie owego przerażenia czegoś jej wreszcie czuła, że żyje, co nie zdarzyło się ani razu podczas całej tej długiej i nieskończonej podróży. Wtępiła tę, by pobyt we włościach hrabiego Kintyre, chociaż leżały one w Szkocji, dostarczył jej jakiegokolwiek podniecia.

2

Kiedy rozbójnicy odjechali, nieprędko można było wyruszyć w drogę. Najpierw musiano rozwiąć stajennego, potem załadować kufry - a wszystko to w strugach ulewnego deszczu. W dodatku stajenny i woźnica zmarnowali mnóstwo cennego czasu, próbując się usprawiedliwić przed rozjuszonym sir Gilesem, czemu dali się tak zaskoczyć bandytom.

Wreszcie znużona wyczekiwaniem Gillian wyskoczyła na mokrych drogach i powiedziała kategorycznym głosem.

- Na miłosierdzie Pańskie, jakie to ma znaczenie? Co się stało, to się nie odstanie. Ile czasu mamy jeszcze zmierzyć na próżne gadanie? Dziadku, wracaj do powozu, bo zażalisz się na mnie. Zresztą, hrabia Kintyre zapewne się niepokoi, co się z nami stało, i żałuje, że nie będzie zachwycony, jeśli pojawimy się w rodkiem nocy.

Ta uwaga w końcu położyła kres sporowi. Słuchający czym prędzej wskoczyli na konie, radzi, że mogą przestać się tłumaczyć, zwłaszcza że - co sami czuli - ich obrona brzmiała wielce nieprzekonująco. Sir Giles za, bynajmniej nie ułagodzony, sztywno wsiadł z powrotem do powozu. Do długiej listy narzekania dodał teraz przemoczone ubranie, utratę zegarka i pugilaresu. Potem, w czasie gdy słuchający ładowali

drog , przez dłu szy czas dawał upust swoim odczuciom w zwi zku z całym zaj ciem.

- Je li za o ciebie chodzi, dziecko - zako czył, gwałtownie zmieniaj c kierunek diatryby, uderzaj c w bardziej osobisty ton. - Có , pozostaje mi wierzy , e zadowolona! To wszystko twoja wina. Ostrzegalem ci , jak mo e zako czy si ta niem dra, bezsensowna podró , ale ty si upierała . Przekl ty, barbarzy ski kraj!

- Dziadku, czy ty zawsze musisz by taki niesprawiedliwy? - achn ła si Gillian, przyzwyczajona do jego humorów. - Poza tym, nie twój zasług jest, e nie zgin li my z r k tych rozbójników. Jak mogłe si tak nieodpowiedzialnie zachowa ? Dobry Bo e, to to cud, e on ci nie zabił!

- Te mi! Bzdury! - Sir Giles nawet nie brał pod uwag takiej mo liwo ci. - Takim typom nie zbywa na odwadze, póki osłania ich maska i pistolet, lecz na ogół to sko czone tchórze. Głupiec, powinien był mi przeszuka kieszenie - dodał nie bez satysfakcji. - „Dziadunio”, jeszcze czego! Naucz go szacunku dla starszych i lepiej urodzonych. ałuj tylko, e chybiłem i kula jedynie zadrasn ła tego łajdaka. Wyrz dziłbym wiatu prawdziw przysług i oszcz dził wydatków na szubienic .

- Wcale mi si nie podoba wieszanie człowieka za kradzie kilku błyskotek - o wiadczyła Gillian. - Cho przyznam, e al mi pereł. Có , moja wina, nie powinnam była ich wkłada .

Jej głos brzmiał lekko, lecz dziadek nie dał si zwie .

- Tak, to perły twej matki i te mi ich szkoda - przyznał mrukiwie. - Ale eby si cieszyła, e nie zastrzeliłem tego drania, tego ju za wiele. Typowa kobieta, tak si roztkliwia nad byle złodziejaszkiem!

- Wcale si nie roztkliwiam! - Tu Gillian ugryzła si w j zyk, u wiadamiaj c sobie bezsens dyskusowania ze starszym panem, kiedy był w złym nastroju. - Daj słowo, dziadku, i wi tego potrafiłby wyprowadzi z równowagi. Prosz , porozmawiajmy o czym innym. Szczerze mówi c, do ju mam tej całej sprawy.

- Niech piekło pochłonie te twoje romantyczne porwy! - prychn ł. - To przez nie wlecemy si teraz przez t diabeln , barbarzy sk Szkocj , gdzie chcesz wyj za jakiego nieokrzesanego Szkota, którego ledwo znasz, zamiast wybra którego z tych głupców, którzy wiecznie snuj si za tob nie daj c człowiekowi spokoju.

Dziewczyna z trudem zapanowała nad sob . Wiedziała, e dziadek chce na niej wyładowa zły humor.

- Przecie dobrze wiesz, e jeszcze wcale si nie zgodziłam wyj za hrabiego Kintyre. A poniewa w Anglii poznali my go jako o wieconego, pełnego ogłady człowieka, sumienie nie powinno ci pozwoli nazywa go nieokrzesanym... Oczywi cie, o ile posiadasz cho krztyn uczciwo ci, w co w tpi coraz bardziej! Wła ciwie, z tego, co widz , jedyn ułomno Kintyre'a stanowi fakt, e to nie ty wpadłe na pomysł wyswatania go ze mn .

- Phi! Zbyt gładk ma mow . Poza tym nigdy nie ufam człowiekowi, który tak doskonale panuje nad uczuciami. Co prawda niewiele to zmienia, wszyscy m czy ni s tacy sami. Równie dobrze mogła zosta w domu, w cieple i wygodzie.

Musiła si roze mia .

- Owszem, gdybym chciała wyj za m czyzn , którego znacznie bardziej interesuje kolacja ni moja osoba, a błysk o ywienia pojawia mu si w oku jedynie w czasie rozmów o polowaniu. Sam przyznaj, dziadku! Mogłam była po lubi kuzyna Joshu , który od dwudziestu lat nie my lał o niczym, jak tylko o swoim majtku i nawet ciebie nudzi tak miertelnie, e po dwudziestu minutach sp dzonych w jego towarzystwie, chwytasz si byle pretekstu, eby uciec; albo mogłam wyj za Mortona Quillersa, zapewniam ci , bardzo dobrego człowieka. Ale znam go od dziecka, a co najwa niejsze nie lubi jego matki.

- Nie po lubiasz jego matki! Wielki Bo e, dziewczyno, to niepodobne do ci

Wyjdź za kogo sobie chcesz, niech już wreszcie będzie po wszystkim, a ja zaznam odrobiny spokoju.

- Wcale nie marzysz o spokoju i doskonale o tym wiesz. Mi dź innymi właśnie nie dlatego a tak chcę być pewna swego wyboru. Choć ogromnie cię kocham, nie zamierzam obudzić cię pewnego dnia i przekonać, że wysłałam za domowego tyrana, takiego jak ty. Nie mam za datków na wiat, jak była babunia, i obawiam się, że nie nadaj się do takiego życia.

- Ba! Tymczasem to ja byłem zawsze męzczyznikiem kobiet! - Lecz oskarżenie wnuczki sprawiło sir Gilesowi niekłamany przyjemność. - Zresztą sama wkrótce się przekonasz, że życie to nieustanne ryzyko. Poza tym moim zdaniem wszystko, co mówisz, jest wyjątkowo wyrachowane. Co tylko dowodzi słuszności mego zdania. Wcale nie kochasz Kintyre'a.

- Nie, nie kocham go. A przynajmniej tak mi się wydaje. Bardzo go lubię, lecz z przykrością muszę wyznać, że właśnie ciwie nie wiem, co to miłość. Skoro już przyznałam się do tego upokarzającego faktu, ja, dojrzała, dwudziestosemioletnia niewiasta, mogę jedynie dodać, że zamierzam za to z jak największym staraniem wybrać sobie męża - tak jakbym wybierała kapelusz. Jeżeli spojrzeć na to od tej strony, będziesz musiał przyznać, że Kintyre stanowi wyjątkowo oryginalny kapelusz w porównaniu z tymi, które znajdują się na wystawie naszego miejscowego sklepiku. Czy go kupisz, czy nie, to jeszcze się okaże, chcę jednak przynajmniej raz go przymierzyć i sprawdzić, czy mi w nim do twarzy.

Sir Giles wybuchnął gromkim śmiechem.

- Jedynie kobieta może robić tyle zamieszania wokół tak naturalnej, całkowicie normalnej sprawy. Kapelusze, te mi! Cóż, do tej pory godziłem się z twoimi kapryśkami, choć nie pojmuję, jak w ogóle możesz się zastanawiać nad zamieszaniem w tym przebrzydłym kraju, gdzie tylko leje, a uczciwemu podróżnemu strach się poruszać po drogach.

Stwierdziła, że dalsza rozmowa nie ma sensu, i roztrąpnie umilkła. Sama właśnie ciwie nie wiedziała, czemu zdecydowała się na tę podróż, ani czemu od roku albo więcej nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Tak jak powiedział dziadek, mogła sobie wybrać kogoś z licznego grona odpowiednich starających się i teraz biegałaby wokół niej trzódka dzieci. Tymczasem ona wstrzymywała się z decyzją, pragnąc czegoś więcej, choć sama nie potrafiła określić czego.

Miło ci? Zaczynała w wątpliwość, czy miłość w ogóle istnieje. Blisko ci? To znalazłaby z jednym czy dwoma mężczyznami, których doświadczyła. Jednak z obserwacji Gillian wynikało, że bliskość bardzo szybko zmienia się w nudę - przynajmniej tak działo się w małżeństwach jej przyjaciółek.

Więc może przygody? Ten powód wydawał się najbardziej absurdalny i pewnie spotkałby się z potępieniem ze strony dziadka. A mimo to, gdyby Gillian miała być wobec siebie szczerą, przyznałaby, że właśnie nie pragnienie przygody wyciągnęło ją z rodzinnych stron do tej dalekiej obcej krainy. Od jakiegoś czasu narastało w Gillian poczucie, że doskonale wie, co przyniesie jej kolejny dzień, a każdy rok coraz bardziej upodabniał się do minionego. To wyjątkowo niemiła wiadomość - tak jakby życie przepływało między palcami, a miernie miała ją spotkać, nim przekona się, co to jest prawdziwe życie.

Właśnie wtedy do znajomych z siedziby przybył z odwiedzinami hrabia Kintyre. Owszem, polubiła go, lecz z pewnością ci nie zakochała się w nim do szaleństwa. Wtępiła, by w jej wieku coś takiego w ogóle mogło się przydarzyć. Zresztą zawsze podejrzewała, że to ogromnie niezręczne odczucie. Mimo to, kiedy hrabia nieoczekiwanie jej się oświadczył, Gillian przyszło na myśl, że - wraz z jego szokami

- jest on właśnie tym mężczyzną, na którego przez całe życie pod wiadome czekała. A przynajmniej hrabia Kintyre niewątpliwie ofiarował jej coś zupełnie innego niż to, czego mogła się spodziewać od miejscowych wielbicieli. Zwłaszcza innego siedziwactwa, które zna od dzieciństwa.

Oczywiście, po bliższym poznaniu może się okazać, że hrabia jest tak samo nudny jak tamci. Albo że dziadek miał rację i niewygody życia w tak odmiennym świecie przeważają nad jego zaletami. Lecz Gillian była na tyle uparta, że postanowiła sama się o tym przekonać.

Poza tym nigdy nie podróżowała dalej niż do Londynu, uznała więc, że w najgorszym razie pozostanie jej wspomnienie tej dalekiej wyprawy.

Okazało się, że podróż dostarczyła jej więcej wrażeń, niż przypuszczała i w sercu Gillian powoli zaczynała się budzić nadzieja, że Szkocja przypadnie jej do gustu bardziej, niż odważyła się pragnąć.

Tak jak się obawiała, na skutek przerwy w podróży do celu dotarli dobrze po zmierzchu. Spodziewała się, że zobaczy starożytny zamek, mniej więcej taki, jakie widziała w drodze, lecz z pewnym dozorem rozczarowania przekonała się, że rezydencja rodu Kintyre'ów to solidny budynek liczący sobie w najlepszym razie jakie dwieście lat.

Nie ulegało wątpliwości, że Kintyre'ów ogromnie zaniepokoiło ich spotkanie. Nie zrażony pluchami i ciemnościami, wybiegł do powozu i pomógł Gillian wysiść, witając ją ciepło:

- Dziękuję Bogu, wreszcie jesteście. Mam nadzieję, że nie przytrafiło się wam nic złego?

Sir Giles, który zeszywniał i znużony wynurzył się z czeluści powozu, prychnął.

- Nic takiego - szybko odezwała się Gillian, by nie dopuścić dziadka do głosu. - Jakie dziesięć mil stąd powóz został zatrzymany i dlatego się spotknęliśmy. Szczególnie, zabrano nam tylko kilka błyskotek.

W słabym świetle latarni trzymanej przez lokaja hrabia Kintyre wyglądał na jak najbardziej godnego zaufania dżentelmena.

- Zatrzymani? - powtórzył wstrząsnięty. - Nie artujesz?

- Oczywiście że nie! - warknął rozdrażniony sir Giles. - Słyszysz pan, że to powód do artów? Zresztą, nie zamierzam rozprawiać o tym, stojąc w strugach deszczu.

To przypomniało hrabiemu o jego obowiązkach. Kintyre zauważył znużenie na twarzy Gillian, cisnął jej dłoń, której wcześniej nie wypuścił, i odezwał się szybko, serdecznie:

- Oczywiście. Oczywiście. Jesteście zmęczeni i na wskroś przemarznięci. Chodźcie do domu przebrać się w coś suchego. Pani MacDonald przygotowała dla was ciepły posiłek. Już od kilku godzin czekamy.

Po czym wprowadził ich do rodzka. Mimo uprzedzeń sir Gilesa Kintyre - mężczyzna redniego wzrostu o jasnej karnacji, mylącym czole i nieco rzadziejczymi włosami - wyglądał dokładnie na tego, kim był: wiatowca o nienagannych manierach. Gillian zaś jeszcze raz stwierdziła, że mimo szkockiego pochodzenia i tytułu Kintyre wykształceniem i sposobem myślenia niczym nie różni się od typowego Anglika.

W holu zakrzętnęli wokół nich serdecznie, nalegając, by niezwłocznie zdjąć mokre okrycia i prosząc, by ogrzali się przy ogniu.

- Pani MacDonald zaraz się tu zjawi i zaprowadzi was do Judy pokoi na górze. Oczywiście, kolację możecie państwo zjeść w sypialniach, ale ufam, że kiedy się ogrzejecie, zejdziecie na dół i opowiecie mi dokładnie, co się wydarzyło. Chyba nie muszę dodawać, że jestem wstrząsnięty! Pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że ta przygoda nie wzbudziła w pannie Gillian antypatii do tych okolic, zanim zdążyła je dokładnie

Posłał Gillian tak ciepły uśmiech, a dziewczyna mogła jedynie odpowiedzieć tym samym.

- Có , hrabio, wydaje mi się , że nie tak łatwo mnie zniechęcić . Co więcej, ta przygoda właściwie ciwie dosyć mi się spodobała, gdyby nie ona, podróż byłaby wręcz nieznośnie nudna. Jeśli chodzi o mnie, to wizja gorącego posiłku budzi mój niekłamany zachwyt. Szczerze mówiąc, od godziny nie myślałam o niczym innym. Obawiam się jednak, że dziadunia może przeziębienie, i chyba lepiej by było, żeby jak najszybciej się położył.

Kintyre się roześmiał.

- Có , znam lepsze sposoby rozpraszania nudy. Ale ciesz się , że to zdarzenie zbytnio ci nie wystraszyło. A, oto i pani MacDonald! Z ochotą poda panu Gilesowi gorącą zupę albo czegoś innego - czego tylko pan sobie życzy. Dobrze, w takim razie, oczekujcie na dole czy... pół godziny wystarczy?

Oficjalnie życzył dziadkowi Gillian dobrej nocy, potem skłonił się dziewczynie i pocałował ją w rękę . Dom był większy i wygodniejszy, niż się spodziewała, Kintyre zaś na własnym terytorium zachowywał się swobodniej, istniejąc osobie szacownego, pewnego siebie dżentelmena. Gillian uznała, że dobrze uczyniła przyjeżdżając. Zawsze twierdziła, że najlepiej poznaje się człowieka w jego własnym domu.

Gospodyni, spokojna kobieta w czerni, skłoniła się nisko, lecz nie uśmiechnęła przy powitaniu. Potem odwróciła się i poprowadziła go do ich pomieszczenia .

Idąc za nią Gillian coraz trudniej przychodziło pogodzenie przygody sprzed kilku godzin z tym normalnym, przyjemnym wiatem, w którym czekała gorąca zupa, ogień w kominku i godna zaufania gospodyni. Może robi wiele hałasu o nic. W końcu rozbój na drodze może się zdarzyć wszędzie. Nie dalej jak w ubiegłym roku dziadek został napadnięty niecałe dziesięć mil od własnego domu, co na długie tygodnie dostarczyło mu tematu do wyrzekań na panoszące się bezprawie.

Gillian czule pocałowała dziadka przed drzwiami jego sypialni, równocześnie nie z lekkim niepokojem przyglądając się temu drobnemu, dziarskiemu staruszkowi. Mimo swej żywotności dziadek powoli tracił siły i Gillian bała się skutków tak długiej i nużącej podróży. Tymczasem, ku jej uldze, trzymał się równie prosto jak zwykle i wawo odpowiedział na jej pojęgnięcie. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, pani MacDonald odezwała się spokojnie, z silnym szkockim akcentem, do którego Gillian zaczynała się przyzwyczajać :

- Niechajże panienska się nie martwi. Zaręko poł Angusa do starszego pana. Podobno kamerdyner i pokojówka zostali w tyle, więc na razie Angus poda panu kolację .

Gillian podziękowała jej, równocześnie nie myśląc, że to pierwsze słowa, jakie usłyszała od gospodyni.

Po chwili pani MacDonald wprowadziła ją do dużego, wygodnego pokoju, z jasnym ogniem płonącym w kominku i rozpraszającym mrok. Człowieczy był jej wyjątkowo przytulny.

Wszystko to wyglądało bardzo przytulnie i nijak się miało do ponurych przepowiedni sir Gilesa o kamiennych posadzkach i przeciągach hulających w pokojach. Gillian uśmiechnęła się , rozbawiona bezsensownym rozczarowaniem, jakie ją ogarnęło, i podziękowała gospodyni, która zaoferowała jej , że zastąpi jej pokojówkę . Nawet jeśli na podstawie lektur oraz własnej skromnej wiedzy o Szkocji i jej historii wyobraziła sobie coś znacznie bardziej romantycznego, to teraz z pewnością powinna się cieszyć , że się myliła. Przygody, proszę bardzo, ale na swój sposób, jakby to powiedział dziadek, bowiem nic nie dorównuje wygodzie.

Najdziwniejsze jednak było to, że nie o tym myślała, zdejmując pomiętą suknię podróżną i czesząc włosy. Co więcej, właściwie nie dostrzegła ciepłego ognia, przytulnego wnętrza ani własnego odbicia w lustrze. Głos gospodyni przywiódł jej na myśl głos wysokiego rozbójnika i dopiero teraz Gillian

szkocki akcent, który brzmiał na początku rozmowy, pod koniec zniknął w ciwie bezładu.

Dziewczyna zastanawiała się, czy rozbójnik wiedział, jak bardzo się zdradził, i co, u licha, sprawiło, że ten niewątpliwie wykształcony mężczyzna napadał w środku dnia na powozy.

Gillian potrzebowała głowki i zmusiła się, by zajrzeć do własnego odbicia w lustrze. W końcu, cóż to ma za znaczenie, dlaczego ten człowiek został rozbójnikiem. A już nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że wciąż go nie ujrzysz - zresztą, podobnie jak swoich pereł, skoro już o tym mowa.

Później nie marnowała już czasu, tak że po dwudziestu minutach zeszła na dół, a nadto wyraźnie słyszeć donośne burczenie w brzuchu. Zaiste, nie nadawała się na heroinę, skoro jest tak potwornie głodna.

Kintyre czekał na nią u stóp schodów.

- Bałem się, że się zagubisz w holu. Mam nadzieję, że nie poczujesz się dotknięta, że pani MacDonald nakryła dla nas w saloniku. Jest tam znacznie przytulniej niż w jadalni, a poza tym ogień w kominku pali się tam od dłuższego czasu. Na pewno nie jesteś zmęczona i nie wolałabyś się położyć?

Zastanawiała się, czy hrabia nie uzna tego za niekobiecy, że takie przeżycie nie wywarło na niej wrażenia, lecz wyglądał na ogromnie zadowolonego, gdy po raz kolejny oświadczyła, że czuje się doskonale, i powiódł ją do pokoju na tyłach domu.

- Rano oprowadzi cię po całym domu - obiecał - lecz musisz pamiętać, że ostrzegałem cię, i nie zastaniesz tu nic nadzwyczajnego. Stryj nieboszczyk nie należał do ludzi, którzy dbają o własną wygodę i kiedy przed rokiem przejeżdżałem majtek, dom był w fatalnym stanie. Mam nadzieję, że dzięki wprowadzonym przeze mnie zmianom, rezydencja wiele zyskała, ale nadal brak tu kobiecej ręki. - Ponownie uśmiechnął się do niej ciepło. - Można by powiedzieć, że to na razie tylko budynek. Wierz, że moja żona przemieni go w prawdziwe ognisko domowe.

Gillian posłała mu uśmiech, lecz nie zamierzała tak szybko dawać się wciągnąć na głęboką wodę, więc odparła spokojnie:

- Mnie dom wydał się bardziej niewygodny. Miała prawdziwe szczęście, trafiwszy na taką gospodynię. A może powinnam raczej powiedzieć, że to ona ma szczęście, mając takiego pana. Wiem co o tym, bo w ciągu ubiegłego roku dziadek wypłoszył trzy gospodynie. Zjedną potrafi wytrzymać najwyżej kilka miesięcy.

Kintyre odpowiedział uśmiechem, choć Gillian wydał on się nieco wymuszony. Hrabia chyba zamierzał coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili dotarli do saloniku, gdzie czekała w gotowości pokojówka, więc tylko wysunął krzesło, by Gillian mogła zająć miejsce przy stole. Przez cały, bardzo udany posiłek Kintyre nadskakiwał dziewczynie, dopytując się, czy aby nie jest jej zimno, i upierał się, że poprawi wiece oraz osłoni przy kominku, tak by jej było jak najcieplej.

Gillian rozkoszowała się tą opieką, nadskakiwaniem, zwłaszcza po tak długiej i nużącej podróży, i powoli zapadała w stan sennej błogi. Po tyłu nocach spędzonych w okropnych zajazdach miło było wiedzieć, że czeka na nią ciepłe, wygodne łóżko, które widziała w sypialni na górze, i po raz kolejny dziewczyna poczuła zadowolenie, że tu przyjechała - mimo wydarzeń dzisiejszego dnia i niepewności, co przyniesie przyszłość.

W czasie kolacji przy każdej okazji spod oka obserwowała Kintyre'a, nie mogąc powstrzymać się od myśli, że w końcu minęło parę ładnych tygodni, od kiedy go widziała. Z zadowoleniem stwierdziła, że hrabia wydał jej się równie miły jak dawniej. Lękała się, że początkowo oboje będą się czuli odrobin niezręcznie i była wdzięczna gospodarzowi, że tak wietnie zapanował nad sytuacją.

Kiedy ju Kintyre upewnił si , e jego lubej na niczym nie zbywa, zwolnił pokojówk . I cho pocz tkowo Gillian obawiała si , e hrabia wykorzysta t sytuacj , szybko z rozbawieniem si przekonała, e niepotrzebnie si l kała. Kintyre bynajmniej nie zachowywał si jak st skniony kochanek, zajmowała go wył cznie ich przygoda na drodze.

- A teraz, je li pozwolisz, chciałbym usłysze co wi cej o tym napadzie - odezwał si cicho. - Chyba nie musz ci mówi , jak przera ony i oburzony jestem tym zdarzeniem. Co wi cej, czuj si winny, e nie towarzyszyłem ci w podró y. Zapewniam ci , e dopilnuj , by winni odpowiedzieli przed s dem.

W jego głosie zabrzmiała nieoczekiwanie zimna nuta i nagle Gillian, sama nie wiedz c czemu, zobaczyła przed oczami posta wysokiego rozbójnika, kłaniaj cego jej si nisko z rozbawieniem w oczach. Na słowa hrabiego przeszył j mimowolny dreszcz.

Hrabia natychmiast zatroszczył si o wybrank .

- Jeszcze si nie rozgrzała ! - zmartwił si . - Usi d bli ej ognia. A mo e napiłaby si czego mocniejszego zamiast herbaty? Oczywi cie, nie pocz stuj ci szkock whisky, bo nawet ja uwa am, e ten bimber nie nadaje si do picia, ale jestem pewien, e w domu znajdzie si co łagodniejszego. Zadzwoń po pani MacDonald.

Ogromnym wysiłkiem woli odp dziła sprzed oczu wizj rozbójnika i odparła szczerze:

- Nie, sk d e, wcale nie jest mi zimno po tej pysznej kolacji. I nie ma mowy, ebym si zgodziła na fatygowanie teraz twojej gospodyni.. Ale, drogi hrabio...

- Jamesie - poprawił szybko, spogl daj c na ni czule.

- Jamesie - powtórzyła posłusznie - doprawdy, zapomnij o tym całym incydencie. Ja ju wymazałam całą rzecz z pamię ci. Przecie nic takiego si nie stało.

Znowu spojrział na ni czule, ale wydawał si dziwnie przej ty.

- Wiedziałem, e tak powiesz, moja droga. Ale eby doszło do rozboju! I to tak blisko moich ziem! To przekracza wszelkie granice. Na Boga, nic dziwnego, e Szkotów uwa a si za barbarzy ców. Mo esz opisać napastników? Ilu ich było? Zauwa yła mo e co niezwykłego?

Przez chwil s czyła herbat , graj c na zwłok . Wiedziała, e to bezsensowne - w ko cu zabrali jej perły - ale nie chciała, by rabusiów aresztowano.

- Chyba było ich trzech - odparła zgodnie z prawd . - Ale byli tak dokładnie zamaskowani, e nie sposób ich opisać . Zreszt , teraz pewnie s ju daleko st d.

Spojrzał na ni z wyrzutem.

- Bardzo szybko si przekonasz, e zachodnia Szkocja to wyj tkowo mały kraik. Nie mogli uciec daleko. I wszyscy tu wszystkich znaj , wi c nietrudno b dzie ich wytropić . Oczywi cie, mnie uwa a si tu jeszcze za obcego, a tubylcy a do przesady s solidarni. Ale znajd tych bandytów, mo esz by tego pewna.

- Doprawdy, nie ma potrzeby robi wokół sprawy tyle zamieszania. Stracili my kilka błyskotek, nic poza tym. Szcz liwie mojej szkatułk z bi uteri miała pokojówka. W innym razie nie byłabym tak pokojowo nastawiona, zapewniam. Nie stało si nic wielkiego, zapomnijmy o całej sprawie. - Sama nie wiedziała, dlaczego nie wspomniała o perłach, a przecie na sam my l o nich zbierało jej si na płacz. - Za to ciekawi mnie co innego. Wiem, e tytuł odziedziczyłe zaledwie przed półtora rokiem, ale przecie tutejsi mieszkań cy nie powinni ci traktowa jak obcego. O ile dobrze zrozumiałam, urodziłe si w tych stronach?

Skrzywił si , na jego twarzy zago ciło wahanie.

- Pewnie wydaje ci się to dziwne. Bo przyznam, że i mnie też. Owszem, urodziłem się tutaj, ale ci ludzie mają wyjątkowo dobre pamięć. Nie wybaczyli mojemu ojcu, że wkrótce po moim urodzeniu opuścił na dobre Szkocję i że wychowałem się w Anglii. Jak ci wiadomo, Szkocja to bardzo biedny kraj i młodszy brat niewielkie ma tu perspektywy, więc może byś dziś, że ludzie to zrozumieją. Ja nie mam cienia wątpliwości, że ojciec nigdy nie ałował swej decyzji. Zresztą, nikt wtedy nie przypuszczał, że kiedy odziedziczy tytuł. Lecz dla tych ludzi to najwyraźniej się nie liczy. Obawiam się, że... nie cieszą się tu powszechną sympatią.

- Daj im czas. W końcu to nie twoja wina, że ojciec postanowił opuścić Szkocję. Wić stryj nie miał potomstwa?

Znowu się skrzywił.

- Owszem, miał. Syna, Aleksa. Właśnie nie jego przyjęcie na świat przekonało Ojca, że nie ma czego szukać w Szkocji i powinien przenieść się do Anglii.

Kintyre popadł w zadumę. Po chwili zaciekawiona Gillian spytała:

- I co się stało z tym Alekssem? Musiał być twoim rówieśnikiem.

Podniósł wzrok, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej obecności.

- Co? A, tak. Między nami mogło być najwyżej jakieś dwa lata różnicy. Ja byłem starszy, bo stryj stosunkowo późno się oenił i nie spieszył się z podarowaniem wiatu dziedzica. Podejrzewam, że ojciec był już niemal pewny, że nigdy do tego nie dojdzie, bo nawet poлюбie stryj wiódł do hulaszczy żywot. Ale wtedy pojawił się na wieście Aleks i stało się jasne, że ojciec musi sam sobie ułożyć życie. Bracia nigdy nie byli z sobą zyci i po swoim lubie stryj jasno dał ojcu do zrozumienia, że nie zamierza dalej utrzymywać go ani jego rodziny. I choć to brzmi dość bezwzględnie, muszę uczciwie przyznać, że nie miał większego wyboru. Majtek nie przynosi wielkich dochodów - właśnie nie zaczynam zdawać sobie z tego sprawę - a stryj zawsze lubił żyć wystawnie. Myślę, że ojciec nie miał do niego alu. Zresztą wkrótce sam kupił niewielki majtek, który całkowicie go zadowalał i który, przyznaj, zawsze pozostanie dla mnie prawdziwym domem.

- Wygląda na to, że twój ojciec to wyjątkowo roztropny i rozsądny człowiek. Ale mów dalej.

Wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że to niezbyt przyjemna historia. Ale wkrótce i tak pewnie by ją usłyszała. A jako że mogłaby ona wywrzeć pewien wpływ na twoją decyzję, wolę sam ci ją opowiedzieć.

Oczywiście, była zaintrygowana, ale milczała. Po chwili Kintyre do niej niechcinnie rozpoczął swoje opowieść.

- Choć ja i mój brat stryjeczny byli między sobą bliscy wiekiem, rzadko, co zresztą rozumiały, się widywali. Ojciec niezbyt często odwiedzał stryja, więc Aleksa widziałem raz, może dwa razy w życiu, i to kiedy obaj byli jeszcze chłopcami. Naturalnie, on mieszkał w Szkocji, a ja w Anglii. Krótko mówiąc, każdy z nas poszedł inną drogą. Zresztą wygląda na to, że nawet gdybyśmy się razem wychowywali, nadal niewiele by nas łączyło, bowiem charaktery mieliśmy zupełnie odmienne. Z tego, co wiem, mój brat stryjeczny był równie nieokiełznany jak stryj - a do tego jeszcze bardziej szastał pieniędzmi. Na pewno, kiedy wyjechał na uniwersytet w Edynburgu, wpłatał się w niejedną skandal z kobietami i uciszanie tych spraw kosztowało stryja majtek. Wiem to z listów, choć bracia nie korespondowali regularnie. Po śmierci ojca straciłem ze stryjem kontakt, ale później i tak poznałem całą historię. Zdaje się, że w końcu mój kuzyn posunął się za daleko i zaplątał w sprawę zabójstwa jakiegoś człowieka w Edynburgu. Tak, wiem - odparł na jej okrzyk. - Trudno to uznać za budującą przypowieść. Może i powinienem był ci wcześniej o tym opowiedzieć, lecz sama i rozumiesz, czemu niechcinnie poruszam

wie dokładnie, co naprawdę się stało, ale mój brat stryjeczny musiał opuścić wyspę, by uniknąć aresztowania. Jednak ani ucieczka, ani hańba, jak cię gnęł na ojca, w żadnym sposób na niego nie wpłynęły, gdy z tego, co mi wiadomo, dalej zachowywał się jak wczoraj. A w końcu dopełnił swego losu, dając się zabić w pijackiej burdzie w jakiejś tawernie. Wiadomo o jego śmierci zabiła również i mego stryja - zakończył.

Zaiste nie była to budująca opowieść i wstrząsnęła Gillian, ale dziewczyna odparła spokojnie:

- Rzeczywiście, bardzo smutna historia. Ale przecie Ciebie nie dotyczy, prawda?

- Mówisz tak, bo jeszcze nie znasz Szkotów, moja droga. Ja jestem jednym z nich, choć tylko z urodzenia, i przyznam, że rozumiem ich nieco lepiej niż inni. Wygląda na to, że mój brat stryjeczny cieszył się w tych stronach reputacją romantycznego bohatera, więc mnie uważa się za obcego i uzurpatora.

Lecz Gillian wcale nie zaskoczyło to tak bardzo jak jego. Młody zapaleniec - syn tutejszego dziedzica - nie, to chyba było nieuniknione. Ale zapewniła uspokajająco:

- Jestem przekonana, że kiedy lepiej poznasz twoje zalety, wszystko się zmieni.

- Chciałbym mieć taką nadzieję. Powiedziałem ci o tym, bo zacząłem się obawiać, czy nie cięgnę cię tu czczymi obietnicami. Nie zrozum mnie źle. Nadal niczego bardziej nie pragnę jak tego, by została moją żoną. Lecz chciałem, by mogła najpierw sama ocenić, czy zechcesz tu założyć swój dom. Między innymi dlatego z taką gotowością przystałem na twoją propozycję. Biorąc pod uwagę temperament tutejszych mieszkańców i zimne przyjęcie, jakie mi zgotowali, przyznam, że wcale bym cię nie winił, gdybyś się wycofała.

Szanowała go za to szczerze, choć nieco ją zaskoczył problem, jaki przed nią zarysował.

- Obiecuj ci, że nie okażesz się takim tchórzem. I jestem przekonana, że z czasem to wszystko się zmieni. Wszak minęło zaledwie półtora roku od objęcia przez ciebie tytułu. To naprawdę bardzo krótko.

- Chciałbym myśleć tak samo - odparł do ponuro. - Ale nie znasz tych ludzi. To najbardziej uparci, zacofani, niekonsekwentni... No widzisz! Zdaje się, że pozwałam, by moje angielskie wychowanie brało górę. Zresztą mimo swego urodzenia, nadal czuję się Anglikiem. Co za ironia: w Anglii uważa się mnie za Szkota, w Szkocji za wręcz przeciwnie. Cóż, obawiam się, że bardzo szybko sama zrozumiesz, co miałem na myśli. Dla Anglika natychmiast staje się jasne, czemu ten kraj tak długo jest zacofany.

Wzruszył ramionami i podszedł do ognia.

- A na domiar nieszczyt stryj reprezentował sobie właśnie nie to wszystko, co tak długo trzyma Szkocję w tyle za innymi nacjami. Władzał tym skrawkiem ziemi, jakby to było jego udziałowe księstwo, i miał ostatnie słowo w każdej kwestii, na co w naszych czasach nie powołyby się żaden angielski ziemianin. Możliwe, że to mu ostatecznie i darowa, gdyby okazywał troskę o swoich ludzi. Tymczasem on i mój brat stryjeczny we dwóch roztrwonili tę niewielką fortunę na kosztowne i bezsensowne ekstrawagancje, bynajmniej nie przejmując się, w jakiej sytuacji ich podwładni. Tym bardziej mnie boli podejrzliwość, z jaką mnie się tu traktuje.

To powiedziawszy, potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić te ponure myśli i podjął bardziej optymistycznym tonem.

- Nie chcę jednak, byśmy się stracili, że straciłem ducha. Książe Argyll, którego posiadałeś nie tak daleko stąd, działał cuda, nawet w tej biednej części Szkocji i należał do garstki prawdziwie nowoczesnych i postępowych Szkotów. A nawet on musiał walczyć z bezsensownym oporem i przesadami. Między nami mówiąc, to liczymy... Ale o tym pomówimy innym razem. Lękam się, że i tak zanadto cię znęcałem swoimi wyrzekaniami. Chciałem jednak, by zdała sobie sprawę, z czym się tu zmagam, a o czym sama się prze-

okolic. W porównaniu z Angli warunki, w jakich żyją tu ludzie, wydadz ci się przerażające. A najbardziej idiotyczne jest w tym wszystkim to, że swój niedowiarstwo uważają za coś naturalnego i nie zgadzają się na najdrobniejsze zmiany - nawet na lepsze.

- Cóż, chyba nie tylko Szkoci i kają się zmian - stwierdziła roztropnie. - Aż, że nie słyszała, jaki rumor się podniósł, ledwo rzucono propozycję modernizacji kościoła, który, jak ci wiadomo, jest ogromnie stary i w każdej chwili grozi zawaleniem. Myślabym, że zamierzamy wprowadzić kult samego diabła!

Na twarzy hrabiego pojawił się nieco wymuszony uśmiech.

- Naprawdę? Wyobraź sobie. Lecz w porównaniu z tymi ludźmi, mieszkającymi twoich okolic są bardzo nowoczesni. Wiąkszość Szkotów to zabobonni ignoranci, których interesuje tylko skrawek własnej ziemi. Nadal nie znosi się tu Anglików - co jest kolejnym powodem, dla którego chciałem, by sama zapoznała się z sytuacją, w jakiej się znajdujesz. Jeśli rzeczywiście cię uznasz, że zdołasz uczynić mnie najszcześliwszym z ludzi, może być pewna, że nie będziesz skazana na spędzenie tu zbyt wiele czasu.

Nadal nie wierzyła, że wszyscy Szkoci mogą być aż tak okropni, jak ich przedstawiał.

- Cóż - odparła lekko - doceniam twoją szczerość, lecz przyznam, że nie widzę jeszcze powodów do desperacji. To zupełnie naturalne, że tutejsi mieszkańcy są nieco podejrzliwi, zwłaszcza jeżeli zastąpię romantycznego i kochanego przez nich dziedzica. Pamiętaj, że nadal jesteś tutaj kimś obcym. Mogł ci jednak z całą pewnością obiecać, że to, o czym mi opowiedziała, nie będzie miało żadnego wpływu na moje decyzje. Wręcz przeciwnie, jestem zbyt uparta, by dać się pokonać garstce niekonsekwentnych tubylców.

Błyskawicznie podszedł do niej i uniósł jej dłoń do ust.

- Ach! Sama nie wiesz, jak wielki kamień zdejmujesz mi z serca. Zaczynałem się obawiać, że cię gnębię cię tu czcziwymi obietnicami, ale nie będę próbował ukrywać przed tobą, jaka jest prawda. I do tego jeszcze ten napad tak blisko domu! Wcale bym się nie dziwił, gdyby natychmiast chciała wrócić do siebie.

- Drogi Jamesie - odparła z pewnym rozbawieniem - ten deszcz najwyraźniej nastraja cię melancholijnie. Przyznaj, że i na mnie czysto tak wpływa. A jeżeli to nie wina deszczu, to widać wyraźnie, że nisko mnie oceniła. Musisz bowiem wiedzieć, że twoja opowieść tylko zaostrzyła moją ciekawość, gdy nie potrafię oprzeć się wyzwaniu.

Ponownie czule ucałował jej dłoń.

- Dziękuję. Jeżeli cię nie doceniłem, to dlatego, że masz w sobie pogodę ducha i odwagę, cechy, jakich nigdy się nie spodziewałem znaleźć u kobiety. Właśnie to najbardziej w tobie kocham. No, ale nie mogł cię tak przetrzymać. Idź spać, porozmawiamy jutro. I przez wzgląd na nas oboje mam nadzieję, że pogoda się poprawi. Nie zapomniałem, jak zapalony jesteś amazonką i nie mogł cię już doczekać, kiedy będziesz mógł ci pokazać cały majtek.

Rzeczywiście, oczy Gillian same się zamykały, więc tylko sennie uśmiechnęła się do hrabiego i przyjechała od niego lichtarz, dając się odprowadzić do schodów. Kiedy jednak w chwilę potem z ulgą padła na łóżko, uwiadomiła sobie, że mimo wszystko cieszy się, że tu przyjechała. Ciągle jeszcze nie wiedziała, czy zostanie na Kintyre'ach, czy nie - choć musiała przyznać, że potrafi sobie wyobrazić znacznie gorsze życie niż wspomaganie hrabiego w podnoszeniu warunków życia i w zdobyciu lojalności oraz szacunku tutejszej ludności. Równocześnie nie jednak miała przedziwne uczucie, którego nie doznała od dzieciństwa, że oto nagle dokona jakiegoś cudownego odkrycia i że wszystko nieodwracalnie się zmieni. I nagle życie w do

nudne.

Dopiero wiele miesięcy później nie przypominała sobie tego spokojnego pewności siebie i podniecenia i miała się z własnej naiwności. Na razie jednak nic nie wiedziała o skomplikowanej mieszance uprzedzenia i poczucia lojalności, które składały się na charakter przeciwnego Szkota, ani o tym, co los chowa dla niej w zanadrzu. Zasnęła do wtóru deszczu bębniącego o szyby i chyba po raz pierwszy dźwięk ten wydał jej się nieoczekiwanym.

4

Minęły trzy, wlokące się w nieskończoność dni i oto Gillian siedziała rozpaczyliwie, czując to uczucie zadowolenia i spokojnej pewności siebie. Deszcz nie przestał padać, skazując wszystkich na pobyt w domu, i wreszcie do Gillian zaczęło docierać, co Kintyre chciał dać jej do zrozumienia.

Wszak służyć niczego nie mogła zarządzić: ani nie chodzili nad nią, ani nie okazali jej niechęci. Bezszelestnie, w spuszczonej wrokiem spełniali swoje obowiązki począwszy od pani MacDonald. Wszyscy bez wyjątku odnosili się do państwa Z respektem, lecz ograniczali do monosylabicznych odpowiedzi.

Oczywiście, to całkiem naturalne, że przybycie panny Thorncliff wzbudziło ich ciekawość i pewną podejrzliwość. Służba zawsze znała sekrety jaśnie państwa i Gillian wcale by nie zdziwiła, gdyby wszyscy doskonale wiedzieli, jaki jest powód jej wizyty. Lecz za tym kryło się coś więcej. Nie potrafiła dokładnie określić go - bo służba nie okazywała jej ani nieposłuszeństwa, ani braku szacunku. Przeciwnie, rozkazy wykonywano skrupulatnie, nie ulegało w wątpliwość, że nikt tu nie zaniedbuje swoich obowiązków. Brakowało jednak serdeczności i pogody, a w pokojach tak wygodnie urządzonej - ciepła.

Gillian nie uważała się za osobę kapryśną, lecz mimo serdeczności Kintyre'a czuła się tu obco. Obejrzała za dnia dwór okazał się ładnym budynkiem z końca XVIII wieku o przestronnych pokojach. Jeśli rzeczywiście półtora roku temu był w fatalnym stanie, to Kintyre zdziałał w nim cuda. Gillian bez trudu wyobraziła sobie siebie jako pani tej rezydencji, gdyby nie chłód, który wiał z tego domu, nie mający żadnego związku z temperaturą ani nieustannie padającym deszczem.

Oczywiście, deszcz nie poprawiał sytuacji. Choć Kintyre uparł się i oprowadził Gillian po całym domu, nadal jeszcze nie obejrzała całego majątku - do szybko znużyły ją pasma mgły, widoczne z każdego, zalanego deszczem okna.

Sir Gilesa nadal nękało przeziębienie, więc chodził rozdrażniony i Gillian w duchu artowała, że jeśli deszcz szybko nie ustanie, w końcu wszyscy rzucą się sobie do gardła. Kintyre co prawda robił, co w jego mocy, aby uczynić pobyt swych gości bardziej atrakcyjnym, nawet obiecał im wyprawę statkiem po morzu, kiedy tylko się wypogodzi. Przyznał jednak ze smutkiem, że nawet latem rzadko trafiały się dni, kiedy przynajmniej odrobinę nie pokropiło.

Wcale nie ukrywał, że nadto wyraźnie dostrzega niechętną postawę służby, poza tym jasno dawał Gillian do zrozumienia, że jeśli zgodzi się go połączyć, nie będzie od niej oczekiwał, by spędzała tu wiele czasu. Zachował swój majątek w Anglii i czas dzielił między obie posiadłości, choć szczerze przyznawał, że do minimum starał się skrócić pobyt w Szkocji. Tamtego pierwszego wieczoru, kiedy przedstawił jej sytuację, Gillian wydawało się, że zbyt surowo ją osądza, teraz jednak zaczynała go rozumieć.

Oczywiście, to było absurdalne i co w niej buntowało się na myśl, że rozsądnego człowieka może wytrącić z równowagi nieokreślone zachowanie służby. Równocześnie nie jednak zdawała sobie się

j równie zaczyna m czy .

Je li za chodzi o samego hrabiego - nieustannie musiała sobie przypomina , e to jego miała bli ej poznawa , nie jego domostwo - Gillian znajdowała w nim coraz wi cej zalet. Miał miły charakter, dzi ki któremu potrafił z powag i cierpliwoci wysłuchiwa narzeka dziadka; poza tym mimo niech tnej postawy słu by Gillian nigdy nie słyszała, by lekcewa co odnosił si do podwładnych. Nie ulegało w tpliwo ci, e czuje si odpowiedzialny za swoich ludzi, cho ci traktowali go jak intruza, a on zdawał sobie spraw , e ich nie pokocha.

Co wi cej, pierwszego długiego, deszczowego popołudnia hrabia zaprowadził Gillian do swego gabinetu i pokazał jej plany zagospodarowania maj tku. W tej cz ci Szkocji pełno było jezior i Kintyre pokazał jej na mapie, gdzie le ały jego ziemie. Rezydencja znajdowała si jakie pi mil od morza, co - jak j zapewnił - stanowiło zalet . Nad samym morzem trzeba było znosi nieustanne sztormy, mgły i deszcz. Niewiele rzeczy chciało tam rosn - najwy ej janowiec i wszechobecny wrzos.

- Pierwsza siedziba Kintyre'ów mie ciła si bli ej morza, musisz bowiem wiedzie , e byli oni panami tych wło ci od dziesi ciu wieków. Ten budynek jednak postawiono jakie sto siedemdziesi t lat temu i ju nie nad samym morzem. A poniewa i tak prawie zawsze tu pada, ciesz si , e tak zrobiono.

Nie ukrywał przed dziewczyn , e zachodnia Szkocja nadal jest ało nie uboga i zacofana, o jedno stulecie do tyłu w porównaniu z reszt kraju.

- Obawiam si , e jedynym sposobem zarabiania na ycie jest tu rybołówstwo i zbieranie wodorostów. Wi kszo ludzi yje w strasznej biedzie i uwa a to za co naturalnego. Je li jednak zdołam przeprowadzi swoje plany, mo e si okaza , e nagle znale li si w dziewi tnastym stuleciu - czy im si to podoba czy nie.

Gillian dostrzegła u niego pewne o ywienie, wi c zach ciła go, by mówił dalej. Pokazał jej miejsce poni ej rezydencji i powiedział z narastaj cym podnieceniem:

- To nale y jeszcze do wło ci Kintyre'ów. Z poparciem ksi cia Argylla... Zdaje si , e ju ci o nim wspominałem, nale y do jednego z niewielu prawdziwie wielkich rodów w tej cz ci kraju, a mo e i całej Szkocji i mam nadziej , e uda ci si go pozna w czasie tego pobytu. Otó z ksi ciem Argyllem zamierzamy wspólnie wybudowa w tym miejscu kanał, który powinien tu by od wielu lat. Z pewno ci stałby si dobrodziejstwem dla statków, gdy ka dy, kto płynie na północ od uj cia Clyde czy po jeziorze Loch Fyne, musi wybiera ryzykown przepraw przez przył dek Kintyre. W ten sposób podró si wydłu a i staje si bardziej kosztowna, a to hamuje rozwój nowego o rodka przemysłowego w Glasgow. Mo e nawet nie wiesz, e obecnie Szkocja przoduje pod wzgl dem komunikacji parowcowej po Clyde, co równie , jak liczymy, przyczyni si do intensywnej eksploatacji naszego przyszłego kanału.

U miechn ł si szeroko i nagle wydał si o wiele młodszy.

- Niew tpliwie przyczyni si to do wzrostu liczby miejsc pracy w okolicy, ale nie ukrywam, e mn kieruje wył cznie samolubne pragnienie. Je li si nam powiedzie, najprawdopodobniej znacznie pomno swój obecny maj tek. Mam nadziej , e do wyra nie dałem ci do zrozumienia, i posiadam teraz do skromne zasoby. Nie mog ci zaoferowa fortuny - przynajmniej na razie. Wierz jednak, e b d mógł ci ofiarowa niemal nieograniczon fortun w przyszło ci. O ile nasz plan si uda, za jakie dziesi lat powinienem by tak bogaty, e b dziesz mogła sobie wybra rezydencj w dowolnym zak tku Anglii. Nie wykluczam te otrzymania angielskiego arystokratycznego tytułu, je li b dziesz sobie tego yczyła. Mi dzy innymi wła nie dlatego chciałem, by tu przyjechała i zobaczyła to wszystko na własne oczy, nim podejmiesz ostateczn decy.

Gillian musiała przyznać, że zrobiło to na niej wrażenie, choć wcale nie marzyła o fortunie. Po zmarłych rodzicach miała wystarczająco duży dochód i nie musiała wychodzić za młoda pieniądze. Spodobał jej się jednak zapal i ambicje Kintyre'a. Niewątpliwie była to kolejna rzecz przemawiająca na jego korzyść.

Co więcej, jeżeli pragnęła wyzwania, jeżeli szukała okazji uczynienia czegoś pożytecznego ze swego życia, coraz ją niejsze się stawało, że nie musi dalej szukać i może natychmiast przyjąć oświadczyny hrabiego.

A mimo to zwlekała, sama właściwie nie wiedząc, czemu się waha. To pewnie kwestia zachowania służy i atmosfery tego domostwa. Lecz Gillian przyjechała, by podjąć wyważoną decyzję, i nie widziała powodów, by pochopnie się deklarować już po trzech dniach.

W miarę upływu czasu musiała jednak przyznać, że coraz bardziej pragnie się wyrwać z tego domu, choćby na kilka godzin.

Okazja nadarzyła się czwartego dnia. Kintyre został nieoczekiwanie wezwany w jakiejś sprawie, a dziadek po lunchu poszedł się zdrzemnąć. Gillian podniosła wzrok znad do nudnej książki i oto stwierdziła, że niemal cudownym zrządzeniem losu chmury się rozstąpiły i wyjrzało zza nich niewyraźne słońce.

Zdumiewające, jak natychmiast odmieniło to wygląd okolicy i nastrój dziewczyny. Zasłona szarości podniosła się i oto Gillian zobaczyła zaskakująco przyjemny krajobraz. Niebo było intensywnie błękitne, promienie słońca ciepłe i złociste, a gdy otworzyła okno, wpadł przez nie zapraszający powiew wiatru. Szybko zatrzasnęła książkę i postanowiła, że ani chwili dłużej nie zostanie w domu.

Nagle zrobiło jej się lekko na duszy, pobiegła na górę i przebrała się w strój do konnej jazdy. Wiedziała, że Kintyre nie życzyłby sobie, aby wyruszała samotnie, ale przecie na tak w skim cyplu nie może się zgubić. Ogarnął ją przemożne pragnienie pojechania nad morze i wyzwolenia się z ponurej atmosfery panującej w domu. Była przekonana, że do jej nastroju w znacznym stopniu przyczynił się nieustannie padający deszcz i że jeżeli choć na trochę się wyrwie, kiedy wróci, będzie mogła się cieszyć ze swoich wcześniejszych obaw.

Mimo to kusilo ją, aby po cichutku przemknąć się do wyjścia, tak by nikt jej nie zauważył i nie próbował zatrzymać. Niestety, dopiero poniewczasie przypomniała sobie nauczki, jak dostała w czasie podróży: w końcu nie znajdowała się w swojskiej, bezpiecznej Anglii i nawet nie zdawała sobie sprawy, ile niebezpieczeństw może tu na nią czyhać nawet w rodunku dnia w tak cudowne i spokojne popołudnie.

Stajenny, Szkot, który pojawił się, gdy doszła do stajni, początkowo nie chciał osiodłać konia. Lecz Gillian nie zamierzała dać za wygraną, więc w końcu wzruszył ramionami i niechętnie ruszył spełnić jej życzenie. A jeszcze bardziej niechętnie zgłoszona propozycja, że będzie jej towarzyszył, by się nie zgubiła, spotkała się z jej zdecydowaną odmową. Słyszała w jego głosie tak niechęć do Anglików i w ogóle do kobiet, że nie życzyła sobie, by swój nad tym popsuł jej przyjemność przejazdki.

Stajenny był chudym, ciemnowłosym młodzieńcem o dość miłej twarzy - choć jak wikszość słuchaczy, których do tej pory spotkała, zachowywał się, jakby się obawiał, że jeżeli się uśmiechnie, twarz mu popęknie. Wzruszył tylko ramionami i pomógł wskoczyć na siodło, nie próbując wyperswadować jej samotnej wyprawy.

Z opowieści Kintyre'a zdała już poznać ogólne położenie cypla, który w najszerszym miejscu nie liczył sobie więcej niż dziesięć mil. Z jednej strony oblewał go Atlantyk, z drugiej wody jeziora Loch Fyne, na południu zaś zatoka Clyde.

W tym momencie Gillian najbardziej interesowało dotarcie do morza, choć nawet uda jej się wypatrzeć któryś z wysp ze słynnego archipelagu Hebrydów leżących na wschód i zachód od prz...

przy dobrej pogodzie może zobaczyć Jur, a nawet Muli na wschodzie, na zachodzie za Arran i obiecał, że gdy się roz pogodzi, wezmie ją na wycieczkę na jedną lub wszystkie z nich.

Widząc dezaprobatę stajennego, nie chciała go pytać o drogę. Zresztą nie się dążyła, by mogła zabłądzić, wystarczy trzymać się słońca. Rozkoszując się przejeżdżając, bardzo szybko zapomniawszy o wszystkich niepokojach. Po tyłu deszczowych dniach popołudnie było zaiste cudowne, a jedyne, co psuło przyjemność jazdy, to klacz, wybrana dla niej jako dla „damy” - spokojna, cierpliwa, bezładnie ognista. Kierowanie nią nie wymagało najmniejszego wysiłku, klacz nie dała się zmusić do czegoś szybszego niż kłus i leniwie niosła amazonkę.

Jednak mimo wolnego tempa podróży cierpliwie Gillian szybko została nagrodzona, bowiem ze szczytu jakiegoś pagórka w końcu dostrzegła upragnione morze, od którego dzieliło ją jeszcze kilka mil. Teren, po którym jechała, był raczej płaski i Kintyre miał raczej, powiadając, nie na słabej, cienkiej warstwie gleby urosła najwyżej janywiec i wrzos. Powietrze jednak było czyste, słoneczne i w miarę jak zbliżała się do morza, nastrój dziewczyny wyraźnie się poprawił. Nawet w zapachu odkrywała coś znajomego i cały czas nabrała poczucie, że powinna wiedzieć, skąd go zna.

Nagle sobie uwiadomiła, że dokładnie tak samo woźni przyniósł ze sobą wysoki rozbójnik: zapach morza, wrzosów i otwartych przestrzeni. Sama myślała o nim sprawiła, że natychmiast, z niesłychanym wyrazistością zobaczyła przed sobą jego sylwetkę.

Nie ucieszyło jej to wspomnienie, bowiem w ciągu ostatnich kilku dni udało jej się usunąć z pamięci całe to wydarzenie. Teraz zmusiła się, by odprzeżyć od siebie ten obraz i ponagliła konia do szybszego truchtu.

Nawet klacz podniosła łeb, gdy przybliżyła się do morza, i stuliła uszy, jakby niecierpliwie czegoś wyglądała. Mimo to dotarcie nad brzeg trwało dłużej, niż Gillian się spodziewała, a słońce zaczęło nieoczekiwanie przypiekać. Kiedy w końcu znalazła się nad morzem, było jej goręco i nabrała pragnienie.

Brzeg był skalisty, lecz wspaniały widok wynagrodził Gillian wszelkie niedogodności. Mimo delikatnego słońca, na szarym morzu jeszcze unosiły się wysokie fale, ale niewątpliwie zaczęła się już odpływ, więc plaża, choć nierówna i niezbyt zachęcająca, stała przed nią otworem.

Gillian tylko przez chwilę się wahała, zanim zsunęła się z siodła, rozkoszując się chłodnym dotykiem wiatru na twarzy i smakiem soli na ustach. Rzuciwszy okiem na rozległą plażę, zostawiła klacz, z zadowoleniem skubiąc rzadkie trawy, i ruszyła nad wodę.

Pusta plaża to pokusa dla każdego, a po jej dzie w promieniach palącego słońca Gillian nie mogła się oprzeć, by nie zdjąć butów, położyć się i nie pobrodzić bosą w wodzie. Nie się dążyła, że może mogłaby kogo spotkać na tym odludziu, a nigdy nie wyrosła z dziecinnej miłości do dotyku lodowatej wody i piasku między palcami nóg.

Jednak myślała o samodzielnym łowieniu butów - a potem samodzielnym ich wkładaniu - i obawa, że jakiś rybak mógłby ją nakryć na tak kompromitującym zajęciu, sprawiła, że zapanowała nad pokusą. Zadowolona się zdjęciem modnego kapelusza oraz rozpięciem kołnierzyka sukni i rozkoszowała się ciepłym dotykiem słońca na nagiej skórze.

Postanowiła, że schroni się za skałami na uboczu i tam chwilę posiedzi w samotności. W dzieciństwie spędziła nad morzem wiele szczęśliwych godzin i nigdy nie była znudzona wpatrywaniem się w fale czy ledzeniem odpływów i przyptyków.

Tymczasem wcale nie to mądre odparcie pokusy stało się przyczyną jej tarapatów. Przerzuciła przez ramiona tren sukni, ale okazało się, że chodzenie po liskich kamieniach z takim dodatkowym bal

butach do jazdy konnej, jest trudniejsze, niż by się mogło wydawać. Nie przemierzyła nawet połowy drogi dzieląc się od skałek, kiedy zdradliwy, płaski kamień niebezpiecznie zakłębszał się pod jej ciężarem. Nie zdołała odzyskać równowagi i rozpaczliwie machając ramionami upadła na plecy.

Na szczęście nic wielkiego się jej nie stało i bynajmniej nic nie groziło, ponieważ morze nie było w tym miejscu głęboke. Po prostu nagle wylądowała siedzeniem na dość ostrych kamieniach, zanurzając się niezbyt głęboko w lodowatej wodzie. Odpływ jeszcze się nie skończył, tak więc nie musiała się niczego obawiać, ale woda okazała się wyjątkowo zimna, a kamienie twarde. Poza tym czuła się upokorzona.

Przez dłuższą chwilę siedziała tak zanurzona, głoności wciągając powietrze, podczas gdy lodowata woda szybko przenikała grube spodnice, u wiadomości dziewczynie, że to w końcu północny Atlantyk. Tkwiła tak całkowicie ubrana, prawie po pas w wodzie, która wokół niej bulgotała, szumiała i cięgnęła spodnice, bardzo szybko przypominała sobie, że woda ta dotarła tu prosto z lodowatych, zamieszanych terenów na północy.

W końcu Gillian rzuciła jeden, wyjątkowo nieprzystojny damie wyraz zaczerpnięty ze słownika dziadka i wybuchnęła śmiechem. Cóż za idiotyczna sytuacja. Kobieta w jej wieku powinna już umieć kierować się rozsądkiem. Zaszła sobie na to, co jej się przydarzyło, a za nauczki niech posłuży jej podróż do domu w mokrych butach i lodowatych spodnicach oblepiających nogi, no i kpina, jaka będzie się czaić w oczach słuchających Kintyre'a.

Tak była przekonana, że na plaży nie ma żywego ducha, że usłyszawszy za plecami rozbawiony głos, omal nie podskoczyła z przerażenia.

- Czy by to jakiś nowy sposób pływania, licznok? Pogoda, zaiste, wymarzona, lecz o mielibyśmy poradzić, by pozbyła się pani najpierw tych halek, inaczej przedzanieś pani wraz z nimi aż do samej Irlandii.

5

Łagodnie mówiąc, Gillian była rozdrażniona, że przyłapano ją w tak upokarzającej sytuacji. Kiedy jednak gwałtownie odwróciła głowę, by zobaczyć, do kogo należy głos, szybko zrozumiała, czemu wcześniej nie dostrzegła tego mężczyzny, który w tak naturalny sposób wtapiał się w otoczenie.

Wyglądał jakby sam zamierzał się kąpać: rozpięta o lepiąc go biała koszula odsłaniała silny, brzozy tors, skórzane bryczesy zaś i buty były dokładnie w tym samym odcieniu co zrudziałe paprocie rosnące nad brzegiem morza. Stał w szerokim rozkroku z rękami na biodrach i przyglądał się dziewczynie z rozbawieniem. W jego oczach błyszczały iskierki śmiechu. Nie ulegało wątpliwości, że był Szkotem, gdy w jego głosie słyszała leciutkie, charakterystyczne zacięganie, którego brak tak podejrzanie dawał o sobie znać u Kintyre'a. Jednak z pewnością ci nie należało do prostaczków ani nie rekrutował się ze skądś słuchających, jedynych osób, z jakimi do tej pory tutaj się zetknęła.

Do dokonania tych obserwacji wystarczyło jej jedno spojrzenie, a potem wróciło jej poczucie humoru. W końcu naprawdę stanowiła zabawny widok i mężczyzna miał prawo do śmiechu.

- Przyznam, że marzyłam, by pobrodzić w wodzie i ochłodzić się po tym upale - wyznała nieco rozzłoszczona.
- Zamierzałam jednak najpierw zdjąć buty.

Spodobał jej się sposób, w jaki się miał. A gdy podszedł w jej stronę, poruszał się z gracją dzikiego zwierzęcia; nie ulegało wątpliwości, że, tak jak na to wskazywał jego strój, należy do tego obcego, nieznanego świata. Jeszcze parę kroków i zwinnie pokonał kamienie, które okazały się dla Gillian

dziewczyn . Na jego twarzy nadal go ciło rozbawienie, szare oczy przypatrywały jej si bez skr powania.

- Ach, a mnie si wydawało, e to jaki nowy, angielski styl, o którym jeszcze nie słyszeli my - o wiadczył ze miechem. - Znalazła si pani daleko od domu. I cho dzie jest upalny, zapewne zd yła ju pani zauwa y , e morze zawsze tu jest zimne, w przeciwie stwie do waszych południowych wód. Tak wi c, je li nie chce pani złapa zapalenia płuc, radziłbym zrezygnowa z tej przyjemno ci.

Gillian odniosła wra enie, e chyba zna sk d ten gł boki, pełen rozbawienia głos, lecz po chwili uznała, e zasugerowała si jego akcentem.

- Owszem, zd yłam ju zauwa y . Czy ten l d na zachód to Irlandia?

- Tak, lecz z pewno ci najpierw zawadziłyby pani o Jur , gdzie uznano by pani za jak niezwykle syren - odparł lekko. - W tpi , czy miałyby pani do szcz cia, by dotrze a do Irlandii.

Wyci gn ł do niej siln , opalon dło , któr z wdzi czno ci schwyciła, gdy pr d był tak silny i tak mocno ci gn ł jej spódnice, e w tpiła, czy samodzielnie udałoby jej si wsta . M czyzna bez wysiłku podniósł j , mocno zapieraj c si o skały, cho morze bardzo niech tnie wypu ciło jej ubranie.

Wtem dziewczyna gło no wci gn ła powietrze i pewnie znowu siadłaby w lodowatej wodzie, gdyby nie silna r ka, która j przytrzymała. Wygl dało na to, e upadek zranił nie tylko dum Gillian, gdy stan wszy na nogi, poczuła w lewej kostce przenikliwy ból i poniewczasie u wiadomiła sobie, e noga nie utrzyma jej ci aru.

- Och! Chyba... skr ciłam nog w kostce - wydusiła przez zaci ni te z by. - Prosz , niech e pan si przez chwil nie rusza.

Nie posłuchał, tylko bez ostrze enia przerzucił j sobie przez rami jak wór ziemniaków. Był to wytkowo niegodny sposób transportu, zwłaszcza e z jej przemoczonych spódnic spływała woda, mocz c równie ubranie m czyzny. Gillian uznała jednak, e nie pora teraz na protesty, i dała si nie id cemu pewnym krokiem wybawcy.

Do szybko dotarł na pla i posadził dziewczyn na kamieniu. Kr ciło jej si w głowie, czuła si idiotycznie, siedz c tak w mokrym ubraniu, kostka dawała o sobie zna bolesnym pulsowaniem. Zreszt Gillian nie nale ała do osób, które lubi by zdane na innych. Nim jednak zdołała powstrzyma m czyzn i w ogóle zorientowa si , do czego zmierza, ukl kł przed ni , po czym bez wahania odgarn ł poszarpan spódnic i halki, by przyjrze si kostce.

Ju otwierała usta, by zaprotestowa , ale zaraz zamkn ła je zrezygnowana. Oto znalazła si wiele mil od domu, przemoczona do nitki, noga bolała j tak bardzo, e a robiło jej si niedobrze, a wszystko to bez w tpienia tylko i wył cznie jej wina. Nie pora teraz troszczy si o przyzwoito i dobre obyczaje.

- Niech to lichu, e te te kobiety musz nosi tyle łańców! - wyrzekął oryginalny wybawca.

Ale Gillian zauwa yła, e jego palce dotykały jej z zaskakuj c delikatno ci , a czubek jego głowy, z czaruj cymi wicherkami w g stej czuprynie znajdował si teraz tak blisko, e bez trudu mogłaby j pogłodzi .

Natychmiast jednak przywołała si do porz dku, zdziwiona, sk d, u licha, przysły jej do głowy takie pomysły. W ci gu ostatnich kilku dni Kintyre nie raz był jeszcze bli ej, a mimo to nigdy nie miała ochoty dotyka jego włosów. To pewnie przez to zimno i ból nachodz j takie niem dre my li.

M czyzna podniósł głow i o wiadczył:

- Tak, niew tpliwie skr ciła pani nog , kostka szybko puchnie.

Potem jeszcze raz jej si przyjrzał i nagle, tak samo bezceremonialnie jak przez

wcisnął jej głowę między kolana.

- Jak na szanuję tego się Szkota przystało, powinienem mieć przy sobie coś mocniejszego, ale nie wziąłem piersiówki - powiedział z udanym śmiechem. - Choć i bez tego za chwilę powinna się pani poczuć lepiej.

Tymczasem Gillian włączyła się do rozmowy, nie dochodziła do wniosku, że złość działa równie skutecznie jak sole trześciwe.

- Wcale nie jest mi słabo! - wymamrotała buczalnie. - I nie chcę sobie, by pan tak bezceremonialnie mnie dotykał. Co to za obyczaje!

Roze miał się bez współczucia.

- Za to pani jest nieźle dumna, jak cała pani pleśń. Ja tymczasem uważam, że przyzwyczajona na wiele się nie zda. Wróć do rzeczy, ten but trzeba cięgnąć. A im szybciej, tym lepiej. Wtedy będzie mógł się upewnić, czy nie ma złamań.

Natychmiast usiadła prosto, przerażona tą perspektywą.

- Nie! To znaczy... Bardzo dziękuję, lecz nie będzie pana dłużej kłopot. Dalej sama sobie poradzę.

Usiadł na piętach i popatrzył na nią.

- Niech się pani nie bój się nieźle. Sama pani nie zrobi nawet kroku, a nic dobrego pani nie przyjdzie, jeżeli pani zemdleje i oprócz kostki będzie miała tęsknotę kark. Zresztą, do tej pory wydawało mi się, że nie jest pani tchórzem.

- Tchórzem! Oczywiście, że nie jestem...! Sam się pan...!

Ale po raz kolejny mogła sobie darować te zapewnienia. Mężczyzna z pewnym rozbawieniem obserwował uczucia wyrażone na jej twarzy, po czym, przejąwszy panowanie nad sytuacją, do czego miał widać skłonność, nie wiadomo skąd wyciągnął nóż i z niezwykłą delikatnością i precyzją zaczął rozcinać but Gillian.

Robił to sprawnie i precyzyjnie, a mimo to noga bolała straszliwie. Gillian powinna była okazać się niezależną i dumną wobec takiej oburzającej bezczelności, lecz aż nadto szybko przekonała się, że jedyne, na co mogła się zdobyć, to ratowanie resztek godności poprzez powstrzymanie się od krzyku. Poczowała słony smak krwi na przygryzionej wardze i mimo lodowatej, przemoczonej sukni zrobiło jej się nagle gorąco, wiatr zawirował.

- No, już po wszystkim - odezwał się mężczyzna z nieoczekiwaną łagodnością. - A z pani naprawdę dzielna dziewczyna, daj słowo. Mimo tej nieźle dumy. Trzeba było sobie ułożyć i obrzucić mnie wyzwiskami.

Gillian sama nie wiedziała czemu, ale pochwała sprawiła, że łzy zapiekły jej pod powiekami, czego nie zrobiłyby wcześniej obraźliwe słowa. Szybko zamrugała powiekami, odpędzając łzy.

- Jeżeli już miałabym kogoś zwymyślać, to siebie za własną głupotę. Jedną rzecz tylko mnie ciekawi, panie. Czy jest pan onaty?

Choć raz udało jej się całkowicie go zaskoczyć, ale w jego oczach natychmiast pojawił się śmiech.

- Onaty? A co to ma do rzeczy? Nie, nie jestem onaty.

- Tak też się dziłam. Gdyby pan miał onaty, z pewnością ci dawno już by pan nie żył. Ma pan wyjątkowo denerwujący obyczaj stawiania na swoim, który każe kobietom doprowadzić do myślenia o morderstwie.

Odrzucił głowę i głosił, że Roze miał. Gillian widziała jego silną, opaloną szyję.

- Rzeczywiście, przyznam, że niewiele mam czasu dla kobiet. Mają one wyjątkowo denerwujący obyczaj stawiania na mężczyznach pułapek i niemówienia tego, co naprawdę myślą.

Już otwierała usta, by odeprzeć ten zarzut, ale szybko je zamknęła. Mężczyzna patrzył na nią, jego rozbawiona, smagła twarz znajdowała się tuż obok jej twarzy. Nadal trzymał

po czołach i nogach, jakby miał do tego prawo, a jej spódnice nieprzyzwoicie zadarte odsłaniały liczne przemoczone halki. I Gillian sama nie wiedziała, czy to właśnie nie z tego powodu, czy z powodu wstrząsu lub jakichś innych przyczyn, których potem wolała nie roztrząsać, chwila ta zdawała się trwać i trwać, jakby czas wokół nich się zatrzymał.

Rzeczywiście, mężczyzna znajdował się tak blisko, że widziała pory na jego skórze i drobne zmarszczki. Nie nazwałaby go przystojnym w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu. Miał na to zbyt wyrazistą twarz, zbyt twarde rysy i zbyt smagłą cerę. Kintyre był o wiele od niego przystojniejszy, skoro już o tym mowa. A mimo to okłamywałyby siebie, gdyby nie przyznała, zdumiona swym odczuciem, że wolała tę surową, pewną siebie twarz od bardziej cywilizowanej urody hrabiego. Uświadomiło jej to prawdę o sobie, z której do tej pory nie zdawała sobie sprawy - i wcale nie wiedziała, czy chce ją poznać.

A chwila nadal trwała, dając jej możliwość dostrzeżenia kolejnych drobiazków. Oczy miał szare niczym zimne morze, nadal tak czytało w nich rozbawienie i wyglądało na to, że go ci tam czuło, jeśli nie cały czas. Drobne zmarszczki w kącikach oczu mogły wziąć się z patrzenia pod słońce, lecz w tak deszczowym klimacie równie dobrze mogły powstać od czystego miechu i dostrzeżenia w świecie licznych rzeczy budzących wesołość. Wyrazisty nos, usta zdecydowane, choć w tym momencie wygięte w uśmiechu, jakby mężczyzna coś nadzwyczajnie ubawiło; włosy bardzo ciemne, nieco falujące, co zauważyła już wcześniej i co podkreślał wiejący mocno wiatr.

Wpatrywała się w niego i w głowie za nią witała jej bezsensowna, acz nie dająca się odpędzić myśl, że życie potrafi zakpić sobie nawet z najbardziej starannie opracowanych planów.

Wszystko to trwało bardzo krótko. Gillian zamrużyła powiekami, jakby wracała z jakichś odległych stron, mężczyzna wypuścił jej nogi i odezwał się swobodnie, jakby w ogóle nie zwrócił uwagi na niezwykłość tamtej chwili.

- Proszę. Nie chcę się przechwalać, ale przy odrobinie szczęścia cholewkarz powinien zszyć but, tak że będzie wyglądał jak nowy. Jednak o mieli się twierdzi, że pani suknia nie będzie miała tyle szczęścia.

I natychmiast wspomnienie tamtego czarownego momentu zniknęło, a zastąpiło je rozdrażnienie. Dziewczyna zeszywniała, myśląc, że po takim człowieku właśnie nie tego należało się spodziewać. Musiał jej uwiadomić, że okropnie wygląda w tej cieknącej, a na domiar nieszczęśliwie wytkowo nieprzyzwoicie zadartej sukni. Do tego gotowa się była założyć, że twarz ma błyszcząca, a włosy potargane.

Lecz jemu ponownie - jakby z ubliżając jej łatwo cię czytał w jej myślach - z wprawą do wiadzonego bywalca pojedynków, którym zapewne był, udało się wykorzystać chwilę, gdy się odsłoniła.

- Nie, nie musi się pani obawiać, licznokto - stwierdził spokojnie. - Nawet w tych przemoczonych szatkach i ze skroni nog nadal stanowi pani widok, od którego biednemu człowiekowi dech zapiera w piersi. Oto w ka dym calu kobieta: w tak głupiej chwili myśli o swoim wyglądzie.

Zacisnęła wargi, żeby po raz kolejny nie zrobić z siebie idiotki. Zdawała się już przekonać, że nieznajomy ma wytkowo obrzydliwy zwyczaj obrażenia człowieka, a potem zmieniania tego w komplement, co sprawiało, że w jego towarzystwie nieustannie było się wyprowadzonym z równowagi. Rozmowa z nim przypominała grę w tenisa albo chodzenie po wskiej grani pełnej pułapek.

- Tak - oświadczyła w końcu z namysłem, kiedy już zapanowała nad płonącymi policzkami. - Pod żadnym pozorem nie powinien się paneni.

Znowu si ę roze miał, bynajmniej nie dotknę ty.

- W mojej sytuacji jest to do w tpliwe. Przyznam jednak, e mam słabo do licznerek, które nie zapominaj j zyka w g bie. No, ale do tej gadaniny. Pora si ę st d zbiera , póki nie zmieniła si ę panna w brył lodu. Jest pani ju całkiem sina.

Po raz kolejny udało mu si ę powiedzie komplement i jeszcze w tym samym zdaniu go cofn . Powoli zaczynała si ę z tym godzi , ale co tu zabrzmiało jej znajomo, cho w tej chwili nie potrafiła sobie u wiadomi co.

Nim jednak zdołała si ę skupi na tym umykaj cym wra eniu, m czyzna ponownie bez ostrze enia poderwał j z ziemi - tym razem jednak nie przerzucił c sobie przez rami , co było równie bolesne, jak upokarzaj ce. Zaniósł j do konia, który dalej cierpliwie skubał traw , i z denerwuj c łatwo ci ę posadził w siodle - cho przez jego twarz przebiegło lekkie skrzywienie, lecz tak ulotne, e nie była pewna, czy go sobie nie wymy liła.

Ponuro pomy lała, e do tej aden m czyzna tak bezceremonialnie jej nie traktował; wydawało si ę jednak pró nym wysiłkiem ponowne zwracanie mu na to uwagi, podobnie jak u wiadomienie wyj tkowej niestosowno ci jego post powania. Najwyra niej mówił prawd , stwierdzaj c, e jego zdaniem przyzwoito nie zda si ę na wiele.

- Domy lam si ę ju , jak musi si ę czu wór ziemniaków - o wiadczyła sucho. - Ale có , chyba winnam panu wdzi czno . Zechce jeszcze mi pan da cugle, a nie b d ju wi cej pana trudzi .

Wcale nie była o tym przekonana, bo zd yła si ę ju przekona , e nie zdoła wło y bol cej nogi w strzemi , wi c bardzo niepewnie trzymała si ę w siodle.

Nie musiała si ę jednak niepokoi . Zamiast odpowiedzi , m czyzna spokojnie wsadził jej but do torby przy siodle i ruszył pieszo, prowadz c klacz.

Nie spytał, kim jest, ale Gillian przypuszczała, e w tak niewielkiej wspólnocie, wszyscy ju musieli wiedzie o odwiedzinach Angielki u dziedzica. Nagle jednak oczami wyobra ni zobaczyła, jak ku uciesze całej słu by Kintyre'a potulnie wraca bez buta, w poszarpanej sukni, prowadzona przez tego spalonego sło cem, bezczelnego draba. Trudno to nazwa mił perspektyw , wi c odezwała si ę z wi kszym zdecydowaniem:

- Chyba nie zamierza pan odprowadzi mnie a do domu? Zreszt , nie chc przysparza panu dodatkowych kłopotów.

Zerkn ł na ni kpi co.

- Czy si ę to pani podoba, czy nie, mam wra enie, e to pani oka e si ę dla mnie najwi kszym kłopotem - stwierdził ni z tego ni z owego, nie zwalniaj c kroku.

Maszerował bez wysiłku, nieco fałszywie pogwizduj c pod nosem i nie zwracaj c na dziewczyn najmniejszej uwagi. Oprócz wyrwania mu z r ki cugli - co byłoby niegodne, a poza tym zapewne okazałoby si ę pró nym wysiłkiem - nie przychodził jej na my ł aden inny sposób zatrzymania nieproszonego przewodnika. Siedziała wi c, my ł c, e je li wszyscy mieszkaj cy Szkocji posiadaj równie wytworne maniery, powinna tylko dzi kowa losowi, e Kintyre wychował si ę w Anglii.

Dopiero po pewnym czasie u wiadomiła sobie, e m czyzna nie prowadzi jej z powrotem do dworu, tylko wiedzie na północ, cały czas id c brzegiem morza. Mo e to i lepsza droga, zwłaszcza dla pieszego, ale i tak nie zdołała si ę powstrzyma i zawołała z nutk podejrzliwo ci:

- Dok d mnie pan prowadzi? To nie jest droga do rezydencji hrabiego Kintyre'a.

Mogła sobie darowa ten okrzyk, bo m czyzna i tak nie zwrócił na ni uwagi. Szedł dalej, po wistuj c pod nosem. Có za idiotyczna sytuacja. Gillian nie s dziła, by ten nieznajomy chciał jej

znaczyło, że chciała sobie dalej być traktowana jak dziecko albo coś gorszego niż nierozgarnięta kobieta, której trzeba wyciągnąć tarapatów, w które sama się wpakowała.

I kiedy tak zastanawiała się, jakie podjąć kroki wobec tej drańczej obojętnej, zauważyła, że skrajnie. Nagle przed jej oczami wyrosła przastara wieża, trwająca tak zapewne od wieków i strzegąca wybrzeża. Tak naturalnie wtapiała się w otaczające ją szare skały i morze, że Gillian wcale nie widziała nawet, że się nie domyśliła, że znajduje się tak blisko jakiegoś domostwa, lecz zapewne wcale nie na tym polegała zaleta tej twierdzy w dawnych czasach.

Właściwie trudno byłoby ją nazwać domostwem. Wyglądało na to, że, podobnie jak inne zamki, które Gillian widziała w czasie podróży, mało brakuje, by obrócić się w ruinę, tylko cienka smuga dymu i masywne, uchylone wrota pozwalały się domyślić, że kto tam mieszka.

Szczerze mówiąc, Gillian ciekawiło, jak takie miejsce wygląda wewnątrz, ale nie zamierzała dać się bezwolnie tam wprowadzić, jakby nie miała nic w tej sprawie do powiedzenia. Po pierwsze to nieprzyzwoite, a po drugie ogromnie nie lubiła, jeżeli ktoś postąpił niezgodnie z jej życzeniami. Głęboko zaczerpnęła tchu i odezwała się najspokojniej, jak potrafiła:

- To posunęło się już za daleko. Pani, proszę mi oddać cugle.

Tym razem przynajmniej raczył odpowiedzieć.

- Nie musi pani tak nudzić. Już to słyszałem.

- Ja wcale nie nudzę! - W swoim głosie dosłyszała nutkę oburzenia i zezłościła się na siebie. - A skoro już wcale nie pan mnie słyszał, trzeba było od razu usłuchać.

Nawet na niego nie spojrział, tylko szedł dalej gwiżdżąc cicho.

W tej samej chwili z wieży wynurzył się niski, krępy, ale ogolony mężczyzna o płomiennorudych włosach. Przypatrzył się nadchodzącej parze i Gillian przemknęło przez myśl, że gdzieś już chyba widziała kogoś, kto dokładnie tak samo stał, nie ukrywając swego niezadowolenia.

- Wiacie go znaleźć? - warknął.

Nim zdążyła zareagować na to dziwaczne stwierdzenie, jej towarzysz odparł leniwie:

- A i owszem, znalazłem. Wylądowała niczym syrena na brzegu.

Tamten zmierzył ją wzrokiem, w którym dostrzegła jedynie dezaprobatę.

- Cosik poszarpana ta twoja syrena - rbnął prosto z mostu. - Musiałeś ją zaciągnąć do morza i podtopić, żeby ci się poddała? Nie myślałem, że z ciebie taki niezgrabna, Rory. I jeszcze tego brakowało, żeby znowu otworzył sobie ranę - dorzucił niekoment.

I wtedy Gillian odniósł. Siedziała w siodle, wzdychając wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego, podczas gdy oni rozmawiali, jakby jej tu wcale nie było, i nagle poczuła się jak ogłuszona, ogarnął ją prawdziwy strach. Co z niej za idiotka, że te wcale nie widziała! Nic dziwnego, że ta dwójka wydała jej się dziwnie znajoma.

Cóż, winiła mogła tylko siebie. Najwyraźniej mimo wszelkich ostrzeżeń zapomniała, że nie znajduje się w bezpiecznej, cywilizowanej Anglii, lecz zgoła w innym kraju, gdzie nikt nie zawracał sobie głowy zasadami przy tymi w normalnym świecie.

- To wy? - wydusiła z trudem. - Och, jaka byłam głupia! I wy nas napadliście.

Skłonił się nisko.

- Pochlebia mi, że zajmę tyle miejsca w pani pamięci. I musisz przyznać, Lachlan, że niegorszy ryb łowilem, mimo tych podartych łaszków. Była na tyle niemdra, by wejść do wody, nie cięgnięszy przedtem butów i w nagrodę skręciła nogi w kostce.

- Nic w tym dziwnego - odparł Lachlan. - Wszystkie kobiety są głupie, jeno niektóre więcej, inne mniej.

Musisz przyznać, nazwany Rorem, odsunął się, jakby chciał dokładniej przyjrzeć się brance. Znowu podparł się pod boki.

- Owszem. Obawiam się jednak, że niedługo damy pannie Thorncliff pojąć o szkockiej gościnności. Przemarzła, jest głodna, a nogi trzeba opatrzyć. Czy chłopcy zostawili trochę jedzenia? Musimy się jak najlepiej sprawnie, skoro tak szacownego gościa przyjmujemy w naszych progach.

Gillian skłamałaby, gdyby powiedziała, że się nie boi. Przed oczami przebiegały jej wizje gwałtu, zabójstwa i pomyślała, że ci ludzie mają wszelkie prawo nazywać ją głupą. Była łatwym zdobyczem, sama weszła im w ręce. Jednak nie zamierzała się poddać zupełnie bez walki.

Rory dalej trzymał cugle, lecz odsunął się, dając jej pole manewru, którego tak potrzebowała. Błyskawicznie pochyliła się i chwyciła w dzidło, ostro podrywając łeb klaczy. Równocześnie nie z całej siły klepnęła ją w zad.

- No, już, ruszaj się! Dalej!

Trudno było oczekiwać od powolnej, statecznej klaczy, że porwie się do szaleczego biegu. Ale za to zrobiła coś innego, również dobrego. Zaskoczona szarpnęła łbem i udało jej się wyrwać cugle z ręki nie spodziewającego się niczego Rory'ego. Równocześnie niefortunnie przewidziany przez Gillian - klacz obróciła się, zadem potraciła mierzwię, tak że na chwilę stracił równowagę.

Dało to dziewczynie zaledwie parę sekund przewagi, ale i tak postanowiła je wykorzystać. Ostro dęknęła konia. W tej chwili nie obchodziło ją ani to, że może spaść, ani niebezpieczeństwo, jakie stanowiły wiszące nad nią cugle, przeklinała jedynie damskie siodło. Przede wszystkim myślała jednak o tym, by pokrzykować temu obrzydliwemu, pozbawionemu sumienia złodziejowi plany, jakie mógł mieć względem niej.

Co więcej, przez chwilę wydawało jej się nawet, że ucieczka może się powieść. Przerazone zwierzę rzeczywiście przebiegło parę kroków, hamowane przez dyndające cugle i mokre spódnice Gillian.

Jednak chwila triumfu okazała się dość niekrótka i skończyła się niemal tak szybko, jak zaczęła. Kiedy uciekinierka go mijiała, Rory schwycił cugle i bez najmniejszego wysiłku, choć z znacznym ryzykiem dla swego zdrowia, ponownie ją zatrzymał. Zaraz potem bezceremonialnie, niezważając na jej godność ani ból ciał, cięgnię Gillian z siodła i rozwieszony, potargany trzymał w ramionach. Umiechnął się do niej i mimo że się wrywała i szarpała, trzymał ją jak piórko.

- Wygląda na to, że przeładuje pani pech, panno Thorncliff, cięgnię wpada pani w tarapaty - odezwał się kpiąco.

- A mnie się zaczyna wydawać, co my schwycili nie syren, a rozwieszony kotek - zauważył Lachlan.

- Tak, ale i tak szybko zacznie jeździć z rękami.

I bez dalszego wahania wniósł ją do starej wieży. Gillian zamajaczyło przed oczami duże, surowe pomieszczenie, do czyste, choć beztrzęsoko zagracone, po czym została szybko wniesiona po wytartych, kamiennych schodach. Jeeli nawet Roremu rana dawała się we znaki, to niczym

przyłapała się na tym, że po raz pierwszy łączy, że dziadek nie okazał się lepszym strzelcem. Oszczydziłby jej w ten sposób tych strasznych przeżyć.

O tym jednak wolała nie myśleć. Przystała się szarpać, uwiadomiwszy sobie, że nawet gdyby się wyrwała, nie może liczyć na to, że na chorej nodze daleko dobiegnie. W tym momencie znalazła się w sytuacji bez wyjścia i nie pozostaje jej nic innego, jak tylko grać na zwłok, licząc na łut szczęścia.

Mimo to musiała zapanować nad pokusą zamknięcia oczu niczym przestraszone dziecko, by w ten sposób to wszystko stało się mniej rzeczywiste. A przynajmniej by się udało wymazać sprzed nich tę smagłą twarz będącą tak blisko jej twarzy, na której malowały się teraz tylko kpina i rozbawienie.

Ponieważ jednak przypuszczała, że właśnie nie tego chciał porywacz, zmusiła się, by trzymać głowę uniesioną, nie krzyczeć, nie zemdlać ani nie błagać o litość. Może liwe, że na to wszystko jeszcze przyjdzie pora, ale i o tym wolała na razie nie myśleć.

Na szczycie schodów mężczyzna zatrzymał się, kopniakiem otworzył drzwi i wniósł Gillian do pomieszczenia, niewątpliwie pełniącego rolę sypialni, w którym wisały spleśniałe aksamitne story. Następnie bez trudu posadził ją na brzegu ogromnego łóżka i stanął nad nią z załamanymi ramionami. Górował nad nią niczym olbrzym, a z surowej twarzy nie zniknął wyraz rozbawienia.

Kiedy najlepiej jak potrafiła odpowiedziała lodowatym spojrzeniem na jego wzrok, uśmiechnął się szeroko.

- Oho, widzisz, że nie traci panna głowy - stwierdził zadowolony. - I cóż za wyniosła mina. I ten wzrok, który usadza nas, prostaków, na miejscu. Od pierwszej chwili zyskała pani mój szacunek, nie wrzeszcząc ani nie histeryzując na widok uzbrojonych, groźnych rozbójników, tylko spokojnie kładąc uważającą na kufry. Nawet Lachlan był pod wrażeniem, a on nie znosi kobiet jako takich.

- Oczywiście, wielce mi się udało mi się zyskać choć odrobinę szacunku Lachlana - udało jej się odpowiedzieć chłodno. - Ale chyba zdajecie sobie sprawę, że to nie ujdzie wam płazem. Kintyre nie zazna spokoju, póki nie zawińecie na szubienicy.

- Może liwe. Ale powieś się, uda mu się mnie tylko raz. Jedno tylko mnie ciekawi. Jak pani się dzieli, po co ją tu sprowadziłem?

Głęboko zaczerpnęła tchu. W głębi ducha nie wierzyła, że trzymając ją tu z innego powodu jak zdobycie okupu. Było to wystarczająco upokarzające, zwłaszcza że winę należało obarczyć wyłącznie samą siebie, ale właśnie ciwie nie miała się czego bać.

- Słuchaj, że po to, by wziąć za mnie okup od Kintyre'a albo dziadka, albo od jednego i drugiego. Ale to się wam nie powiedzie. Skoro nie zjawi się we dworze, zaczną mnie szukać, a wiesz, gdzie pojechałam. Jeśli jednak natychmiast mnie wypuścicie, nie czynię żadnej krzywdy, nie omieszkać wspomnieć o tym hrabiemu Kintyre.

- Proszę, to kusząca propozycja - przyznał z powagą. - Ale zupełnie nie potrafi pani kłamać, panno Gillian Thorncliff. Kintyre wyjechał w interesach i póki nie wróci do domu, pani zaopuściła dom, nikomu nie wspominając, dokąd się wybiera. Nawet odmówiła pani tajemnemu, który chciał pani towarzyszyć. Minie wiele godzin, nim ktokolwiek zauważy pani zniknięcie, a jeszcze więcej, nim wpadną na to, by pani szukać. Nie mam się czego obawiać.

Omówiła no nie krzyknęła.

- Mam rozumieć, że przekupiłeś kogoś ze służby Kintyre'a?

- Nie muszę nikogo kupować. Ale zboczyliście my z tematu. Nie przepadam za K

jest to, że ma dobry gust, jeżeli chodzi o kobiety. Choć nie spodziewałem się, że tak dobrze potrafi wybrać. Ale ma pani rację, nie w tym, że gotów byłby dać sporo zapłacić, bym mu pani oddał.

Kiedy uporczywie milczała, podjęła:

- No i pozostaje jeszcze pani dziadek. Dzielny, stary głupiec, który ma więcej odwagi niż rozumu. Wygląda na to, że wnuczka wiele po nim odziedziczyła. Podobno jednak pan Giles Thorncliff jest zamożnym człowiekiem. Czyli złowiłem wyjątkowo cenny syren.

Mocno zacisnęła dłoń w pięści. Dziadek może i był upartym, czsto denerwującym starcem, lecz wiadomo, że jego wnuczka została porwana i jest zakładniczką, może go zabić.

- Pan za to jest wyjątkowo dobrze poinformowany. Zaiste, musisz pan mię szpiega w dworze Kintyre'a. Lecz pańscy szpiedzy nie wiedzą wszystkiego do końca, jak się panu zdaje, inaczej powiedzieliby panu, że jeszcze się nie zaczęłam z hrabią, a to może odrobinę pokrzyżować pańskie plany.

- Ale skąd. Jedynie poprawia mniemanie o pani inteligencji. A skoro tak nisko pani szacuje jego uczucia czy honor, radziłbym się dwa razy zastanowić, nim go pani połączy. Czy jednak jesteście razem, czy nie, to bez znaczenia. Kintyre i tak powinien bez mrugnięcia okiem wyłożyć daną sumę.

Gillian sama nie wiedziała, czemu spłonęła rumieniec.

- Mam pełną wiarę w honor hrabiego - oświadczyła wyniośle.

- W takim razie, jeżeli się pani nie myli i jeżeli trzymam ją dla okupu, to nie ma się czego obawiać, prawda?

- Jeżeli trzyma mnie pan dla okupu? A cóż innego mam nadzieję? Proszę nie zapominać, że zdecydowałam się już przekonać, że jest pan złodziejem - oznajmiła z pogardą.

- Tak, lecz zapomniała pani o innym wytłumaczeniu.

Podszedł do kominka, staje plecami do ognia i wodził po niej tak lepkiem wzrokiem, że cała spłonęła rumieniec, a ręką wierzbiła, by wymierzyć mu policzek.

- Co więcej, przyznam, że przez panią znalazłem się w prawdziwej rozterce, panno Thorncliff. Przyznam, że myślenie o okupie jest kuszące, lecz z drugiej strony wiele czasu upłynęło, od kiedy w zamku Duntroon gościli mi równie czarujące osoby, i nagle pozazdrościłem Kintyre'owi szczęścia. Licznotka, nawet jeżeli Angielka, z włosami niczym maho i bystrymi zielonymi oczami, może sprawić, że człowiek zapomni o tak przyziemnej rzeczy jak sakiewka wypchana złotem, którą można dostać jako okup.

Serce jej się cisnęło, ale postanowiła nie okazać przerażenia. Zresztą podejrzewała, że jego groby to tylko sposób podbicia ceny. Byłby głupcem, odważając się ją skrzywdzić i w ten sposób zaprzepać szansę na okup.

- I spodziewasz się pan, że poczuję się zachwycona tymi pochlebstwami? - spytała z wyszczerzonymi ustami. - Albo może błagać, by oszczędził mi tego, co powszechnie uważa się za gorsze od śmierci? Niestety, muszę pana rozczarować.

Lecz on nadal był wyjątkowo rozbawiony.

- Choć ja nie uważałbym tego za rzecz gorszą od śmierci. A jako że trochę próbuję, podejrzewam, że mogłoby się okazać znacznie mniej przerażające, niż się obawiasz.

- Pańskie czelno ci dorównuje jedynie zadufanie w sobie! Jeżeli jednak przymusisz mnie pan wbrew mej woli, zapewniam, niewiele znajdziesz radości w braniu. A w ostatecznym rozrachunku możesz pozostać beztrąsko wyrzuconej fortuny, jak przyniosłby okup, gdy w tym, by Kintyre był po wszystkim gotów zapłacić za mnie daną sumę. Ale oczywiście, wybór należy do pana.

Wybuchnął głośnie miechem. Stał tak przed nią w swoich skórzanych spodniach, wyglądając niczym uosobienie człowieka, który dobrowolnie zrywa z cywilizowanym światem i wcale tego nie żałuje.

- A ja sobie myślę, że bardzo mało o tym wiesz, Gillian Thorncliff, skoro się dzisiaj, że musiałbym ci przymusić się - oznajmił z takim zadufaniem, że a odjął jej mowę. - Jeśli za chodzi o okup, to czy naprawdę tak nisko oceniasz swoje wdzięki? Nawet gdyby doznała losu gorszego od śmierci, jak to ujawniła, że Kintyre i tak zapłaciłby za ciebie, a nawet się poświęcił, jeśli tylko włączył ciwie by rzecz rozegrała, choćby dla ocalenia własnej dumy. Wić sama widzisz, okazuje się, że to nie jest znowu taki straszny dylemat. Dla każdego z nas.

- I dzisiaj pan, że zmusiłabym go do małżeństwa? Po czym takim? - spytała pogardliwie.

Wzruszył ramionami i zmrużył szare oczy, jakby widział coś, co tylko on może dostrzec, a nie było to nic przyjemnego. Po chwili się otrząsnął.

- Sądzi, że w takim razie mało go znasz, skoro o to pytasz. Straszliwie by go ubodło, gdybym ja miał ci przed nim, ale w ostatecznym rozrachunku tym bardziej by się uparł, żeby cię połączył. Wić nie musisz się obawiać, przynajmniej w tym względzie, bowiem w innych kwestiach nie potrafi zachować takiego spokoju.

A do tej pory nie wierzyła, żeby porywacz mógł naprawdę ją zgwałcić i zrezygnować okupu. Teraz jednak wpatrywała się w niego i w jego oczach wreszcie wyczytała prawdę.

- Nienawidzisz go! - szepnęła. - Wić w tym rzecz, tak? Czyli w ogóle nie chodzi o mnie.

Ale powinna była wiedzieć, że od niego nigdy nie doczeka się odpowiedzi wprost.

- Niewiarygodne, że a tak nisko oceniasz swe wdzięki. A przeceniasz znaczenie Kintyre'a. Szkoda mi energii, by go nienawidzić.

Lecz ona i tak mu nie wierzyła. Nagle zachciało jej się śmiać. Cóż za ironia losu!

- I pomyśle, że przyjechałam do Szkocji w nadziei, że wreszcie spotka mnie jaka przygoda! - zawołała, zapomniawszy się uśmiechnąć w żółty.

- Rzeczywiście, niebezpiecznie jest o czymś marzyć, bo wreszcie można to dostać - zgodził się, nie wiadomo powtarzając to, co sama przed chwilą pomyślała. - A to nie Anglia, Gillian Thorncliff. Przekonasz się, że tutaj ludzie są znacznie bardziej prości, a ich uczucia mniej skomplikowane. Nie musisz szukać wymówki w postaci nienawiści do obecnego hrabiego Kintyre'a, by znaleźć rozkosz w twych ramionach.

Nadal chciało jej się śmiać, jakby to wszystko w ogóle jej nie dotyczyło. Zaledwie parę tygodni temu wyrzekała, że życie ucieka jej sprzed nosa. Tymczasem za krótkim okresie została obrabowana, porwana i grozi jej gwałt. Czy by okazała się niewdzięczna, nie błogosławić swojej szczęśliwej gwiazdy?

Ale przynajmniej wierzyła, że porywacz przed niczym się nie zawaha. Oto stał przed nią, wysoki, potężny i zupełnie odprężony. Zawstydzona się na samo wspomnienie, że wydał jej się kiedyś pociągający.

Nie mogła też liczyć na niczyją pomoc. Ten cały Lachlan patrzył z dezaprobatą, jak jego pan niesie ją na górę, ale nie zrobił nic, by go przed tym powstrzymał i z pewnością nie będzie sobie zawracał głowy ruszaniem na pomoc jakiejś głupiej Angielce, która sama sobie cięgnęła na głowę te wszystkie nieszczęścia.

Jedyną, co jej pozostało, to nie poddać się biernie losowi. Dumnie uniosła głowę.

- Niewielko znajdziesz rozkosz w moich ramionach, zapewniam. A jeśli mnie dotkniesz, jeśli wałysz się bliżej do mnie o krok, nie będzie czekać, a Kintyre mnie pomoże. Sama cię zabije, choćbym nie wiem ile musiała na to czekać, i choćby się zasyłał w mysiej dziurze. Możliwe, że tego pewny, mimo że jestem tylko Angielką.

Odrzucił głowę i wybuchnął miechem. Ręce nadal trzymał na biodrach, smag

białej koszuli. W tej właśnie chwili w drzwiach pojawił się niespodziewany gość.

- Rory, czy ty kiedy wreszcie przestaniesz z tymi dowcipami? - odezwał się z dezaprobatą krępy słuchacz, wchodząc z przykrytą tacą i niezadowolonym minem. - Panienska Thorncliff umrze na zapalenie płuc, jeżeli zarutko nie rzuci tych mokrych rzeczy, a wtedy dopiero będziesz miał do czynienia z Kintyre'em.

7

Nie ona - stwierdził lekko mężczyzna, zwany Rorem. - Ona niczemu nie podda się bez walki, nawet zapaleniu płuc. Ale masz rację. Podowcipkowali my ją do...

Dopiero po chwili zdumiona Gillian pojęła prawdę.

- Podowcipkowali my? - powtórzyła, jakby pierwszy raz słyszała to słowo. - Podowcipkowali my?! Chcesz powiedzieć, że wszystkie te twoje groby to były artefakty?

- Tak. Niestety, taki już mam niefortunny zwyczaj - wyznał bez cienia wstydu. - Zamierzałem tylko opatrzyć ci nogi i wysuszyć spódnice. Wszystkiemu winna twoja wybujała wyobraźnia.

- Wybujała wyobraźnia? Byłam przerażona! A cóż innego miałam sobie pomyśleć, kiedy was rozpoznałam?

- Przyznaj, że tego nie wziąłem pod uwagę. Masz wyjątkowo bystre oko, licznatko.

Cięgle jeszcze to do niej nie docierało.

- Ale to kpina! Nie wszystko było kwestią mojej wybujałej wyobraźni. Groziłam ci, ponieważ nie wierzyłam!

- Jeżeli ja nie wierzyłam, to tylko dlatego, aby sama nie dobiła sobie krzywdy - stwierdził urażony. - Ale ci nie groziłam. Jeżeli masz w sobie choć krzynek uczciwości, przyznasz, że to ty natychmiast przeskoczyłaś do przedwczesnych i niezbyt pochlebnych wniosków.

- Ja?!

Gillian miała wrażenie, jakby znalazła się w domu wariatów. W ciągu jednej godziny przeżyła aż nazbyt wiele przeciwstawnych i gwałtownych uczuć - o wiele więcej niż w ciągu jednego roku swego bezpiecznego życia. A mimo to, kiedy później na spokojnie przeanalizowała tę przerażającą rozmowę, musiała przyznać, że rzeczywiście nie da się wykluczyć, że słowom Rory'ego można przypisać zupełnie inne znaczenie. Z pewnościami wiadomo, z kim ma do czynienia, przyczyniła się do wcześniejszych uwag.

A mimo to nie chciało jej się wierzyć, że a tak by się pomyliła.

- Zaraz, chwileczkę. Co miało na myśli, mówiąc, że mnie „znalazła”? Pojawiła się, szukaj mnie, nawet nie próbuj zaprzeczyć.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wyłcznie dlatego, że Ewan niepokoił się o ciebie. Tak się składa, że to właśnie ten stajenny, który osiodłał ci konia. Wiedział, że Kintyre wyjechał, i bał się, że sama wpakujesz się w tarapaty, zwłaszcza że nie znasz okolicy. I musisz przyznać, że się nie omylił. Gdybym nie przyszedł ci z pomocą, byłabyś już na rodku morza.

- Jeszcze nie słyszałam, aby rozbójnik był takim wzorcem wszelkich cnót! - odparła kłóliwie. - Co więcej, kiedy znacie się nade mną i straszycie mnie, przywierała ci jedynie myśl o moim dobru?

- Owszem, zgola niesłusznie cieszymy się z twoich słów. To boli wiedzieć, jak blisko nas osadzaj.

Była wściekła, niespokojna, czuła się jak idiotka. Miała jednak do poczucia sprawiedliwości, by zdać sobie sprawę, że rzeczywiście jej wybujała wyobraźnia doprowadziła do tamtej bezsensownej sceny. Nadal jednak nie potrafiła mu wybaczyć przerażenia, jakie w niej wzbudził, więc powiedziała zimno:

- I naprawdę spodziewała się, że uwierzysz, że ty, złodzieju, nie zamierzasz mi uczynić nic złego, a jedynie opatrzyć rany i odwieźć z należytymi honorami do domu? Łowiałam, że wczynie nie pomyślałam i nie wziąłem pistoletu. Gdybym miała go przy sobie, z rozkosz przeszyłabym ci kule. Przeszło mi to przez myśl, kiedy tak rozkoszowałaś się artowaniem moim kosztem.

- Może wtedy wreszcie by do niego coś dotarło - zauważył Lachlan, stawiając tacę na stoliku przy łóżku. - Ostrzegałem go, co to jego poczucie humoru kiedy go zgubi.

Rory nadal szeroko się uśmiechał.

- Racja, ale na swoją obronę musisz dodać, że przestałbym, gdyby okazała ci się strachu, a nie patrzyła na mnie jak na obrzydliwą pluskwę, która wylazła spod kamienia. Twarda z ciebie sztuka, panno Gillian Thorncliff. Jak już wspominałem, Kintyre wykazał się niespodziewanie dobrym smakiem.

- Ale nie mam pistoletu! Wić powiadasz, że to wszystko kłamstwa? Nawet nie chcesz za mnie okupu?

Och, jak się łowiała, że wczynie nie ugryzła się w język, bo nawet ona usłyszała w swoich słowach leciutkie rozczarowanie.

Powinna była wiedzieć, że to nie umknie jego uwagi.

- Ale słuchaj - oświadczył beczelnie. - Przyznam, że to do kuszyciela myślisz. Lecz odłóż wszystko na bok, fakt, że Szkoci nie mają zwyczaju walczyć z kobietami i dziećmi - od tego są Anglicy - wyznam, że, acz niechcnie, zaczynam nabierać do ciebie szacunku, choć jesteś Angielką. Kiedy tylko opatrzą ci nogi, a twoje ubrania wyschną, zostaniesz odstawiona do swego oddanego narzeczonego. Mam nadzieję, że do tego momentu będziesz łaskawa zadowolili się naszym surowym gościem.

Policzki jej płonęły, w duchu przeklinała swój niewyparzony język.

- Mimo wszystko, nawet gdyby zamierzał ofiarować mi jedynie najlepszego konia, nie będę ci dalej trudziła. Proszę natychmiast przyprowadzić mi mego konia.

- Po raz pierwszy zauważam, że może rzeczywiście ci doskonale pasujesz do Kintyre'a. To właśnie jego styl. Dokładnie w taki sposób odzywa się do prymitywnych, tupających głuptaków, którzy go tu otaczają, tak jakby sam nie miał w żyłach szkockiej krwi. Zemdlałabyś w połowie drogi do siedziby hrabiego. Zresztą, jestem ci winien coś za strach, jakiego ci napadłem. Przekonasz się, że nawet złodziej ma niejako swoje goście. Lachlan przyniósł ci herbatę, a choć ma paskudne lico i jest rabusiem, to gotowa potrafi nie leżeć. To była sypialnia mojej siostry, więc z pewnością ci znajdziesz tu coś, w co mogłabyś się przebrać, zanim wyschnie twoja sukienka. Póki nie opatrzą ci nogi. A potem będziesz mogła iść, gdzie zechcesz.

- Siostra? - powtórzyła jak głupia, bo nie mieściło jej się to w głowie. - Masz siostrę?

Uśmiechnęła się przez drzazgę.

- O, tak. Nawet dwie, jeśli to ci uspokoi. Przekonasz się, że nawet obwiesie i rozbójnicy mają rodziny, jak wszyscy inni. Wyobraź sobie, że wyskoczyli mi spomiędzy rogów diabła, jak Afrodyta z głowy Zeusa?

Zaczynała się godzić z tym, że w towarzystwie tego okropnego człowieka będzie skazana na huk i ucisk. Z całą pewnością ci otwarcie i beztrąsko przyznał się do bycia rozbójnikiem i groził jej najstraszliwszym z losów. A z jeszcze większą pewnością ci powinna odmówić przebywania w tej jaskini zbójców.

Równocześnie nie jednak było prawdą, że herbata pachniała cudownie, a ona była przemoczona i zmarznięta, noga za nadal ją bolała. A z jakiegoś niepojętego powodu samo istnienie sióstr ją uspokoiło, choć to zupełnie głupie. Poza tym myślała o suchych ubraniach kusiła, bo mimo buńczucznej pozycji

pojawi się we dworze w obecnym stanie i by zmuszona tłumaczy gospodarzowi, co jej się przytrafiło.

Tak jakby z góry zakładał, że Gillian się zgodzi, Rory podszedł do szafy przy cianie i szperał w niej, by teraz pojawi się z naręczem zielonego aksamitu.

- Tak, w tym powinno ci być do twarzy - mierz się z zdecydowaniem zbyt wprawnym i bezczelnym wzrokiem. - Niestety nie mamy w Duntroon pokojówek, lecz Lachlan zdumiewająco dobrze radzi sobie z elazkiem. Przyjdzie tu po twoje mokre rzeczy i spróbuje jako je wysuszyć. Chyba że chcesz, bym został i pomógł ci rozsznurować gorset? Przekonasz się, że gdy zechcę, całkiem nieźle sobie radzę jako garderobiana.

Kiedy nie raczyła go zaszczytnej odpowiedzi, uśmiechnął się i po chwili obaj mieli już zamknięte za sobą drzwi. Gillian została z zielonym aksamitem rozłożonym na łóżku i dzbankiem herbaty, parującą miłą na pobliskim stoliku, tak jakby tamtej przerwy sceny w ogóle nie było i jakby wcale nie drążyła o swoje życie i cnotę.

A mimo to nieprędko się uspokoiła. Uliła sobie wyrzucając z siebie litanię słów, zaczerpniętych ze słownika dziadka. Kiedy wreszcie niechcinnie przyznała, że może przynajmniej po części sama była sobie winna, w niczym nie zmieniło to faktu, że nie zamierzała tak łatwo puścić swemu oprawcy płazem tamtej sceny. I gdyby nie trzęsła się z zimna, może i wręcz odmówiłaby przebrania się. Mówiła imieniem Rory za bardzo, jak na jej gust, się szarogłosem i pora, by kto dał mu nauczkę.

Oczywiście, problem w tym, że jeśli ktoś ucierpi na tej nauce, to ona. Po krótkiej, acz gwałtownej walce z sumieniem z ulgą zdjęła przemoczony sukni i wtuliła się w zielony aksamit.

Okazało się, że to podomka tyle ciepła, co nieprzyzwoita. Wyglądała raczej na strój odpowiedni dla kochanki, nie siostry, i Gillian nie wątpiła, że ten nieznośny drań z dołu dysponował rozległym do wiadomości z kobietami noszącymi tego rodzaju odzienie.

Niewątpliwie powinna być oburzona i wstrząsnąć widząc tego rodzaju peniarz, tymczasem musiała przyznać, że odczuwała niejaką, pełną poczucia winy przyjemność, gdy go wkładała. Sama nie posiadała w swej garderobie niczego równie niepraktycznego i nie mogła się powstrzymać od myśli, czy Kintyre'owi po prostu sprawiłoby przyjemność widokony w czym takim.

Lecz gdyby miała być szczera, to nie myślałaby o hrabim oglądającym w tym stroju sprawiła, że krew napłynęła jej do policzków, i zapłonął w niej ogień, wyganiający resztki zimna.

W tej samej chwili kiedy ona dostrzegła swe odbicie w lustrze na drugiej cianie i prawie siebie nie poznała. Policzki nadal jej płonęły, włosy, zwykle gładko zaczesane, potargał morski wiatr, tak że teraz opadały jej wokół twarzy kaskadami loków, a oczy błyszczały tajemniczo spod rzęs. Szmaragdowa zieleń peniarza połyskiwała w świetle ognia i najwyraźniej bardzo pasowała do tego stworzenia w lustrze, które nie miało nic wspólnego z trzewiami, szacownymi pannami Gillian Thorncliff.

Szybko odwróciła wzrok, gdy nie podobało jej się to, co zobaczyła w lustrze. W duchu cieszyła się, że jej denerwujący gospodarz nie może jej teraz widzieć. Dla uspokojenia wzburzonych nerwów i ducha zaczęła szyć mocną herbatę.

Poczuła coś bliskiego wdziaczności, kiedy wrócił Lachlan, żeby zabrać przemoczony sukni i wysuszyć ją przy kuchennym palenisku. Spojrzał dziwnie na Gillian, lecz nie skomentował jej wyglądu. Ona tymczasem podając mu sukni, zastanawiała się, co ją skłoniło tak bez walki oddać swoje ubranie.

Uznała jednak, że za daleko zabrano i że jej nie może się wycofać, a było jej tak rozkosznie ciepło, że wzdrygnęła się na sam myślenie o tym, że miałyby powrotem włożyć mokry bielizny. Poza tym było jej zbyt wygodnie, by się stąd gdziekolwiek ruszać. Długa przejażdżka i morskie powietrze sprawiły, że ogarnęła ją senność i tylko ogromnym wysiłkiem woli powstrzymywała opadające powieki.

W dodatku łódź okazała się nadspodziewanie wygodna. Po kolejnej ostrej walce z sobą, wyciągnęła się na plecach, ot, na jedną chwilę. Nigdy jeszcze nie spotkała człowieka takiego jak Rory i w ogóle go nie pojmowała. Przechwalał się, że jest złodziejem i oszustem, zakpił sobie z niej niemiłosiernie i w ogóle był nieznośny. Żadna rozsądna kobieta nie zaznałaby w jego obecności ani chwili spokoju.

Bezwiednie wsunęła sobie poduszkę pod głowę i wtuliła w nią policzek. A mimo to, jeżeli miałyby być szczerą, musiała przyznać, że od pierwszej chwili z jakichś niepojętych przyczyn zrodziła się między nią a Rorem ni sympatii, może zrozumienia, jak to się czasem zdarzało między ludźmi i czego nie daje się w żaden racjonalny sposób wyjaśnić. Nawet kiedy ich rabował, czuła dziwną sympatię do tego zamaskowanego rozbójnika, co nie miało najmniejszego sensu. A gdy dziadek go postrzelił, ogarnęła ją o wiele większa przerażenie niż to, które można by wytłumaczyć niechcący do przemocy jako takiej.

Nawet teraz, choć poprzysięgła sobie, że zemści się na nim za jego okrutny akt, niewielką znajdowała pociechę mając wiadomość, że a nawet nadto łatwo mogłaby to uczynić. Wystarczyłoby jedno słowo do Kintyre'a, a Rory i Lachlan i ci tajemniczy „chłopcy”, o których wspominał Rory, zostaliby aresztowani i wysłani do najbliższego więzienia, a potem niewzmiernie zawiśleliby za swoje postęпки.

Ta myśl sprawiła, że na chwilę uchyliła opadające, ciężkie powieki. Przecież on musi zdawać sobie z tego sprawę równie jasno jak ona. A w takim razie dlaczego narażał się na niebezpieczeństwo, dając się rozpoznać i cięgiem tutaj? A tak był pewny swego czaru? To na chwilę obudziło jej niechęć. Czy to może być liwe, że wbrew zapewnieniom nie zamierza jej uwolnić, kiedy jej rzeczy już wyschną?

Nawet jeżeli tak, to nie musiał się uciekać do tego, jeszcze bardziej wyszukanego dowcipu. Na te myśli powieki jej opadły, jakby poruszały się niezależnie od jej woli. Co więcej, Gillian coraz trudniej przychodziło wierzyć, że Rory jest rozbójnikiem. Naturalnie, nigdy przedtem nie spotkała rabusiów, lecz wyobrażała ich sobie jako bezzwłędne, okrutne istoty, całkowicie występne.

Cóż, możeżyna zwany Rorem niewzmiernie wyglądał na człowieka, który wiedział to i owo o występku i na pewno najchętniej nie leżał przy tym bawić. Ale nie ulegało wątpliwości, że człowiek ten był wykształcony i dobrze urodzony; oprócz tego przystojny, czarujący i dowcipny, czyli posiadał wszystkie te cechy, dzięki którym mógłby się stać filarem społeczeństwa. A mimo to mieszkał w tej starej, zagraconej wieży, był z rozboju i głośno się tym chwalił.

Musiała surowo się skarcić, by nie stworzyć na poczekaniu romantycznej historii, która wyjaśniłaby tę niewzmiernie dziwną sytuację. Zamiast tego powinna go potępić i powtarzać sobie, że nie ma żadnych dowodów na to, że rzeczywiście nie grozi jej utrata cnoty lub życia albo jednego i drugiego.

Tak, od razu lepiej. Był łajdakiem, złodziejem i oszustem, pozbawionym choćby uncji wstydu. Każde porządne obywatelstwo wiedziało o tym, że ten człowiek zawisł na szubienicy.

Lecz mimo to zapadając w sen zastanawiała się, jak to jest być ponad prawem i regułami społeczeństwa. Jej własnemu życiu od chwili urodzenia tak bardzo nadawały kierunek konwenanse i ograniczenia jej płci, że właściwie nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Wtedy przy nił jej si napad. Tyle e tym razem Rory zatrzymał powóz Kintyre'a, nie jej dziadka. I nie o złoto mu chodziło. To j ze miechem porywał Kintyre'owi sprzed samego nosa i wedle najlepszych ba niowych wzorców, unosił na siodle.

Co najdziwniejsze, w nie tym doznawała najró niejszych uczu . I adnym z nich nie był strach.

8

Kiedy Gillian si przebudziła, nadal jeszcze yła w wiecie swego snu. Jej nie wiadomy umysł niech tnie go opuszczał i przez chwil drzemała, nie pami taj c, gdzie jest ani co si wydarzyło.

I wtedy odezwał si leniwy głos:

- To musiał by wyj tkowo miły sen, goł beczko. Przykro mi, e ci obudziłem.

Rozkoszna senno natychmiast si ulotniła i dziewczyna gwałtownie si poderwała. Na widok m czyzny, stoj cego w progu, jakby miał mnóstwo czasu i wszelkie prawo tu si znajdowa , wróciły wspomnienia snu i krew napłyn ła jej do policzków.

- Naprawd , stukałem - ci gn ł rozbawiony - ale tak mocno spała , e nie słyszała . Albo masz czyste sumienie, albo przeraziłem ci mniej, ni próbowała mi wmówi .

A potem tylko na ni patrzył. Nieskrywany podziw, jaki błyszczał w jego zimnych, szarych oczach i wszechwiedz cy u mieszek, jaki pojawił si na jego ustach, sprawiły, e Gillian spłon ła jeszcze bardziej krwistym rumie cem. A nadto wyra nie zdawała sobie spraw , e w tym ogromnie nieprzyzwoitym peniuarze, rozgrzana, z potarganymi włosami wygl da zgoła inaczej ni ta chłodna, praktyczna kobieta, jak pokazywała wiatu.

Robiła, co w jej mocy, by przywoła resztki godno ci, l kaj c si , e to ju daremny wysiłek.

- Czego chcesz? - spytała ostro.

- Lachlan powiada, e twoja suknia jest ju sucha, cho serce mi si kraje na my l, e zmienisz to, co teraz masz na sobie na tanto praktyczne odzienie - wyznał. - Ale mo e sama nie zdajesz sobie sprawy, e te płomienie, które ta cz w twoich rudych włosach, i aksamit podkre laj cy ziele twoich oczu sprawiaj , e zapominam o moich szczytnych zamiarach.

Serce w nadzwyczaj denerwuj cy sposób zakołatało jej w piersi i to wcale nie ze strachu. Có za idiotyczna, a do tego niebezpieczna sytuacja i zamiast natychmiast poło y jej kres, Gillian zdołała tylko wykrztusi :

- Nie opowiadaj bzdur. Wcale nie mam rudych włosów.

- Zgodz si , e nie s płomiennorude, lecz chyba przyznasz, e my, Szkoci, mamy niejake do wiadczenie w tej materii. I nie musisz si wcale wstydzi swego koloru, bowiem nie ywimy do niego adnych uprzedze . wiadczy on o charakterze, ognistej duszy, a s to cechy, które szczerze podziwiamy, tak u m czyzny, jak i kobiety. Zreszt , moje imi po celtycku oznacza wła nie „rudowłosego”, cho obawiam si , e moi rodzice przy chrzcie okazali si nadmiernymi optymistami. Wyrosłem na bruneta, i to grzesznego, ku ich niew tpliwej udr ce.

Oderwał sw rośl sylwetk od drzwi i podszedł do łó ka. Gillian sama nie wiedziała czemu gł boko zaczerpn ła tchu. Tymczasem on tylko wyja nił prozaicznie:

- A teraz pora, bym zaj ł si twój nog . Jak ju wspomniałem, nie mamy kobiety w Duntroon, ale tusz , e oka si wystarczaj co sprawn piel gniark . W moim zawodzie niezbdna jest pewna biegło w tej materii.

- Rzeczywi cie, nale ałoby si tego spodziewa . - Odezwała si z ironi , cho najpierw musiała odchrzkn , by w ogóle doby głosu. - A wła nie, kto dogl dał twego ramienia? Zdaje si , e do

U miech n ł si szeroko.

- O, tak. Cho t wemu dziadkowi nie brak odwagi, cies z si , e nie wcelowa ł. Kula jedynie mnie drasn ła.

- A nast pnym razem? - zapyta ła spokojnie. - Mo esz trafi na lepszego strzelca.

Po chwili wzruszył ramionami.

- To b d martwy i wiat nie poniesie szczególnej straty, z czym, jak s dz , ochoczo si zgodzisz. Oszcz dz rz dowi wydatków na moj szubienic . Wracaj c za do ramienia, to Lachlan mi je opatrzył, cho w tpi , by przedło yła jego usługi nad moje. Jest bezwzgl dn piel gniark bez cienia delikatno ci czy współczucia.

Zamierza ła nie zgodzi si , by opatrzywa ł jej kostk , ale skoro ju raz tak bezceremonialnie podci gn ł jej halki i wno si ł j po schodach, uzna ła, e za pó no na odgrywanie skromnisi. Zreszt , zdawa ła sobie spraw , e jej sprzeciw bynajmniej nie bra ł si ze skromno ci. Dlatego te znios ła, gdy bada ł, a potem mocno zabanda owa ł spuchni t nog .

I znów, mimo pozy kpiarza, okaza ł si wyj tkowo delikatny. Co wi cej, Gillian musia ła przyzna , e zachowywa ł si zupełnie bezosobowo, jakby by ł lekarzem lub podstarza łym Lachlanem.

Jednak mimo bólu, jaki musia ł towarzyszy opatrzeniu nogi, Gillian nie my ła o kostce. Po chwili w ła ciwie wbrew woli spyta ła:

- Naprawd tak oboj tnie my lisz o mierci, czy próbowa ła mi zaimponowa ?

W jego oczach znowu błysn ło rozbawienie, cho nie odwróci ł uwagi od banda owania. I po raz kolejny Gillian niemal si ł musia ła si powstrzyma , by nie wyci gn r ki i nie pog ła dzi g stych, czarnych włosów.

- Potrafisz wyj tkowo skutecznie zdławi ć człowieka ego. Có , w ko cu wszyscy kiedy musimy umrze . Całe ycie to Jedno wielkie ryzyko, o czym zapewne sama si niedawno przekona ła , prawda, panno Gillian Thorncliff?

Podczas gdy ona szuka ła na to jakiej odpowiedzi, Rory sprawnie ko czy ł opatrzenie nogi, gwi d c pod nosem t sam pogodn melodi , któr s ły s za ła ju przedtem.

- Nie wygl da mi to na złamanie - odezwa ł si w ko cu, podnosz c si i mierz c j wzrokiem. - Przy odrobinie szcz cia pod koniec tygodnia powinna ju móc chodzi .

- Có ... Dzi kuj .

Us ły s za ł napi cie w jej g ło sie i wygl da ł, jakby go to bawi ło.

- Polecono mi przekaza , e Lachlan przygotowa ł na dole kolacj . - Po raz kolejny zło y ł jej całkiem zgrabny uk łon, podobnie jak przy pierwszym spotkaniu podczas napadu. - Czy uczyni mi pani ten zaszczyt, panno Thorncliff, i raczy pani spo y ze mn kolacj ?

To sprawi ło, e jeszcze gwałtowniej si wyprostowa ła.

- Kolacj ? Wielkie nieba, która to godzina? Jak długo spa ła m?

W tej samej chwili zauwa yła, e rzeczywi cie w mi ły m pokoju k ła dły si długie cienie i jest znacznie pó niej, ni s dzi ła.

- Dochodzi pi ta. Ale jeszcze par ładnych godzin b dzie widno, a nie chcia ły m zrobi zawodu Lachlanowi. Przez ostatni godzin szala ł w kuchni, rzadko bowiem trafia nam si podejmowa tak szacownego go cia. Zwykle Lachlan nie ma okazji zabłysn swoimi talentami kulinarnymi, bo miernoty z nas, które nie doceniaj wytwornej kuchni. Wydaje mi si , e czasem a łu je, e w Duntroon nie ma kobiet, ale poza tym jest zaprzysi g ły m mizoginem.

Musia ła si roze mia , cho zaskoczy ł j własny miech.

- Jako nie potrafi sobie wyobrazić Lachlana w fartuchu, ubijającego pianę. Znacznie bardziej pasuje do niego napadanie na powozy.

- Tak, lecz mimo pozorów gburowato ci trudno go zaklasyfikować do jednej szufladki. Co zresztą dotyczy cię Szkotów. Na twój benefit szykuje swój specjalny deser: smaone placki z grzybami. Jesteś my twoimi dłużnikami, bo rzadko kiedy udaje nam się go namówić na jakieś smaczkowe danie. Lecz z ciebie prawdziwa licznotka, gość beczko. Powinna cię wykorzystywać swoje wdzięki.

Dopiero wtedy, znowu poniewczasie, uwiadomiła sobie, że popełniła błąd taktyczny. Okazawszy rozbawienie tymi bzdurami, które opowiadał, delikatnie zmieniła stosunki między nimi i straciła część swojej postawy wyśzo ci moralnej, przez co teraz niezwykle trudno przyjdzie jej zachować przynajmniej godność.

Niewątpliwie włączyła do tego Rory zmięczał. Jednak prawda wyglądała tak, że teraz, skoro już uspokojono jej największe obawy - a z niejakim zdumieniem uwiadomiła sobie, że już nie wierzy, że zamierzał ją skrzywdzić - Gillian musiała przyznać, że coraz bardziej ją frapuje ten niezwykle gospodarczy.

Mimo to bez cienia wątpliwości ci zdawała sobie sprawę, że winna nalegać, by natychmiast odwiedziono ją do dworu. Groziło jej znacznie większe ryzyko niż to, że stanie jej się jakaś krzywda; ten stojący przed nią, nieznośny mężczyzna zaczyna być niebezpiecznie fascynujący.

Wiedziała również, że gdyby odmówiła, po kres swoich dni nie darowałaby sobie utraconej okazji spożycia placka z grzybami w towarzystwie zaprzysiężonego rozbójnika. Oczywiście, zabrzmiało to idiotycznie, ale w końcu czy nie przyjechała do Szkocji w poszukiwaniu przygody? Zachowałaby się co najmniej niemodrzej, odrzucając tak wspaniałą szansę.

Ani przez moment nie wierzyła, że ten grubianin Lachlan potrafi usmażyć dobre placki - to kolejna bajka jej gospodarza - ale przynajmniej dzięki jego gadaniu uwiadomiła sobie, że rzeczywiście jest głodna.

Jakby wyczuwając, że Gillian mięknie, Rory rozłożył się i bez ostrzeżenia ponownie chwycił ją w ramiona.

- No, ale za długo tu sterczymy. Pora się pospieszyć. Placki Lachlana są najsmaczniejsze, gdy są gorące, a przyznam, że sam jestem głodny jak wilk. Od rana nic nie miałem w ustach.

Powinna się oburzyć na ten obyczaj traktowania jej jak bezwolnej lalki, tymczasem dała się znieść na dół, a fałdy nieskromnego zielonego aksamitu spływały na silne ramiona mężczyzny. Jedyną budującą myśl, jak zrodziło to niecodzienne doświadczenie, była wiadomość, że jednak nie jest aż tak uparta, jak jej się do tej pory wydawało.

Ku jej zaskoczeniu rzeczywiście czekały na nich placki z grzybami i rzeczywiście okazały się pyszne. Rory nie zaniósł jej do jadalni albo czegoś w rodzaju holu, lecz do biblioteki, o dziwo pełnej księgek. Owszem, była zaniedbana i staromodna, jak reszta zamku, lecz nieoczekiwanego uroku dodawał jej ogień odbijający się w wytartych, skórzanych fotelach i grzbietach księgek, podobnie jak niewielki ustawiony tu przy kominku stolik, a na nim, ku zdumieniu dziewczyny, eleganckie wiewiórki i nie noblały obrus. Rory usadowił się na pięknej białym fotelu po jednej stronie stołu i podsunął stołeczek pod jej skronie, dopiero potem sam zajął miejsce.

Dopiero teraz Gillian dostrzegła, że przebrał się do kolacji i wyglądał zaskakująco oficjalnie i pociągał co w spodniach oraz doskonale skrojonym surducie. Ale nawet w tym stroju prawdziwego dżentelmena nie przypominał żadnego ze znanych jej mężczyzn. Twarz miał zbyt ostrą i opaloną, ramiona za szerokie.

Odniosła wrażenie, jakby przebrał się tylko ze względu na towarzystwo damy, lecz znacznie wygodniej czuł się w wytartych skórzanych bryczesach i rozpiętej koszuli.

Jednak ten nieoczekiwany formalny strój gospodarza jeszcze silniej uwiadomił jej niestosowność jej szmaragdowozielonego ubrania. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że specjalnie to zrobił, aby jeszcze bardziej ją zmieszkać i zyskać nad nią przewagę.

Tak jakby nie było nic niezwykłego w tym nieoczekiwanym tête-à-tête, sięgnął po karafkę i spytał swobodnie:

- Napijesz się ze mną wina czy wolisz lemoniady? A nim odpowiesz, winienem ci ostrzec, że ogromnie się szczeni swymi piwniczkami i uznaję za osobisty obraz, jeżeli nie zechcesz oddać sprawiedliwie ci moim trunkom. Poza tym, rozczarowałabyś mnie. My, Szkoci, nie mamy niemiłych uprzedzeń wobec kobiet kosztujących cich silniejszych trunków. Wiąkszo Szkotek ma znacznie mocniejsze głowy od Szkotów i często z tego korzysta.

Wiedziała, że powinna zamówić lemoniady, lecz ten dzień najwyraźniej był dniem ulegania niebezpiecznym impulsom. Zresztą, to było wyzwanie, a Gillian nie potrafiła się oprzeć wyzwaniom. Dlatego uniosła głowę i spokojnie patrzyła, jak Rory nalewa jej do kieliszka wspaniałego, rubinowego wina.

Nawet nie była zaskoczona, gdy po pierwszym łyku przekonała się, że to doskonały, dojrzały burgund, którego dziadek - równie ceniony koneser - nie wstydziłby się podać. Zauważyła też, że kieliszki wykonano z czystego weneckiego kryształu.

Zaczęła też zauważać inne rzeczy, subtelne, acz nie ulegające kwestii znamiona luksusu. Masywne, srebrne lichtarze i sztuczne wyglądały na stare i bardzo cenne, w spokojnym, ciepłym obrazie wiszącym nad głowami gospodarza czuło się ręką mistrza, nie wątpiła też, że po bliższym badaniu okazałoby się, że księżki to białe kruki. Kolacji, którą w końcu na najdelikatniejszej porcelanie podał nastroszony Lachlan, nie powstydziłby się najlepszy londyński gospodarz.

Tymczasem gospodarz siedział naprzeciwko niej, przyglądając się, jak się czyje wino. Na jego twarzy nadal dostrzegała kpiny.

- Winszuję - stwierdziła sucho. - Wygląda na to, że napadanie na traktach popłaca bardziej, niż przypuszczałam.

- Owszem, nie narzekam. Widzisz, nie wszyscy Szkoci to dzikusy. Ja również lubię dbać o swe ziemskie wygody.

Podniosła brwi.

- Wtępi, czy twoje ofiary by pocieszyło, gdyby zobaczyły, że wykorzystujesz zabrane im dobra. Ale ty zapewne zdążyłaś sobie wyrobić wyjątkowo gładkie sumienie.

Uśmiechnęła się leniwie.

- Jesteś jedną z moich ofiar, a mimo to nie wyglądasz na to, by się dłażyła owocami moich niecznych postępków. A może głód stanowi wymówkę, którą uspokajasz sumienie?

Rozgniewana uwiadomiła sobie, że rzeczywiście bez żadnych oporów pochłonęła postawione przed nią jedzenie i teraz nie ma prawa zachowywać postawy wyższości moralnej, skoro właśnie gryzie pieczonego kurczaka. Męczyła się, że miała się widzieć jej minę.

- Nieważne. Na pewno, podobnie jak wiąkszo z nas, przekonasz się, że z czasem sumienie przestaje tak bardzo nękać.

Z trudem przełknęła miśso.

- Nie przewiduj kolejnych wicze , dzi kuj uprzejmie. Moje sumienie i tak wystawiono na zbyt wielk prób .

- W takim razie widocznie masz słabe sumienie, bowiem twoja próba nie potrwa długo.

Wiedziała, e z niej kpi. Mimo to nie mogła si powstrzyma od pytania, które coraz bardziej j intrygowało.

- W to wierz . Ale dlaczego ty to robisz? Z pewno ci musz istnie inne sposoby zarabiania na ycie, nawet w takim ubogim kraju. Wszak nie ulega w tpliwo ci, e pochodzisz z dobrego rodu i nie brak ci inteligencji oraz wykształcenia. A cho by to pomieszczenie wiadczy, e nie wygl dasz na kogo w potrzebie. Nawet je li rozbój tak popłaca, chyba nie wart jest takiego ryzyka.

Nie potrafiła zapanowa nad sarkazmem.

- Ach, lecz chcie i pragn to nie zawsze to samo. A samo ycie jest ryzykiem.

Nie pojmowała, sk d to nagłe rozczarowanie.

- Wi c robisz to wył cznie z chciwo ci?

Wzruszył ramionami.

- Tak, i dla zabawy. Wygl dasz na rozczarowan . Spodziewała si po mnie bardziej szlachetnej bajeczki na wytłumaczenie zej cia z drogi cnoty? Jeste bardziej romantyczna, ni s dziłem.

Niew tliwie zaśłu yła sobie na to.

- Wi c zabaw przedkładasz nad bezpiecze stwo? - rzuciła pogardliwie. - A mo e, w przeciwie stwie do Anglii w Szkocji rozbój nie jest karany?

U miechn ł si bynajmniej nie zawstydzony.

- Jest to post pek karany szubienic , nawet tutaj. Lecz jak sama wkrótce si przekonasz, o ile zostaniesz w Szkocji dłu ej, bywaj przest pstwa i przest pstwa. Poza tym najpierw musiano by mnie złapa . Ale wła ciwie czemu pytasz? Cieszyłaby si , patrz c, jak dyndam na stryczku?

Nagle wyobraziła to sobie i omal si nie wzdrygn ła. Mimo okropnej bezczelno ci tego jegomo cia nie była to zbyt przyjemna wizja.

- Mo esz wierzy lub nie, ale nie chciałabym nikogo ogl da na stryczku - odparła spokojnie.

Jego twarz na chwil złagodniała.

- Zgoda. Masz niebezpiecznie mi kkie serce, panno Thorncliff. Obawiam si , e ci ono kiedy zgubi.

Słysz c to, natychmiast uniosła głow .

- Nie wyobra aj sobie za wiele. Wcale nie współczuj pospolitym rabusiom.

- Wypraszam sobie słowo pospolity. Rozbójnictwo cieszy si w Szkocji dług i szlachetn tradycj .

- Nie tak znowu szlachetn , skoro karze je si szubienic .

- Cóż , nie mo na mie wszystkiego. A co powiesz o sobie? Mimo tej surowej moralno ci wygl dasz na do chciw osób .

Czego takiego si nie spodziewała.

- e co?

- Och, nie w tpi , e znalazła na to inne okre lenie. Na ogół nie lubimy nagiej prawdy. Powiadano mi jednak, e sama posiadasz spory maj tek, poza tym jeste jedyn spadkobierczyni dziadka. A mimo to nie potrafiła si oprze pokusie dodania hrabiowskiego tytułu do nazwiska. Wygl da na to, e ka dy z nas ma cen , za jak mo na go kupi .

Poczuła si ę boko dotkni ęta.

- Zapewniam, ę nie dlatego... - Rozzłoszczona, ę pozwoliła mu si ę zrani ę, zmusiła si ę do wzruszenia ramionami. - Mo ę i masz racj ę. Z przykro ci ę musz ę stwierdzi ę, ę kobietom brak wolno ci ę, jak cieszc ę si ę m ę czy ni ę, i niewielki mamy wyb ęór. A co jest twoj ę cen ę? Sakiewka i gar ę złotych tabakier? Mogłoby si ę wydawa ę, ę okolica za mało jest zamo ęna, by zaspokoi ę tw ęj wyrafinowany gust.

- Och, dorabiam sobie jeszcze tu i ówdzie.

- W to akurat nie w tpi ę, panie... - urwała, u wiadamiaj ęc sobie, ę zna tylko jego imi ę.

Kpi ę co uni ęsił kieliszek w ge ęcie toastu.

- Upraszam o wybaczenie, ęm nie wr ęczył pani wizyt ęwki, zanim wydostałem pani ę z wody. Nie w tpi ę, ę w Anglii uznano by to za szczyt złego wychowania. Jestem Rory Kilmartin, pani uni ęony słuęa, panno Thorncliff.

Wyra ęnie uparł si ę, by j ę wyprowadzi ę z równowagi.

- Darujesz pan, lecz w to ostatnie ęm w tpi ę. W ko ęcu udało si ę panu mnie obrabowa ę, obrazi ę, miertelnie wystraszy ę i grozi ę. Zdaje si ę, ę przydałaby mi si ę lekcja owego specyficznego kodeksu post ępowania, jakim kieruj ę si ę osobnicy pa ęskiej profesji.

Znowu si ę roze ęmiął, bynajmniej nie dotkni ęty jej kpin ę.

- Nie uznaj ę adnych kodeks ęw post ępowania. Ale przypomniała ę mi o czym ę, o czym zapomni ęłem. Zdaje si ę, ę to nale ęy do ciebie.

I wr ęczył zdumionej Gillian jej wlasne perły.

9

Wpatrywała si ę w niego z otwartymi ustami, potem, ci ęgle jeszcze oszołomiona, przyj ęła perły.

- Zdaje si ę, ę nigdy ci ę nie zrozumie ęm.

U miechn ęł si ę szeroko.

- C ę, masz ten nieszcz ęsny, typowo angielski obyczaj pochopnego wyci ęgania wniosk ęw. Wł ęje. Powinny pasowa ę do tego szmaragdowego aksamitu.

Ona jednak schowała naszyjnik do kieszeni, zacisn ęła usta i bacznie przyjrzała si ę m ę czy nie.

- Dlaczego mnie tu sprowadzi ę, skoro nie masz zamiaru bra ę okupu? - spytała ostro.

- Wydawało mi si ę, ę odpowied ę sama si ę narzuca. A mo ę nie patrzyła ę ostatnio w lustro.

I natychmiast, ęby niespodziewany komplement zbyt ęnio nie uderzył jej do gł ęwy, dodał:

- Musz ę te przyzna ę, ę bardzo mnie ciekawiło, jaka kobieta mo ę ę chce po lubi ę hrabiego Kintyre.

Wi ęc w tym rzecz. T ę odpowied ę uznała za znacznie bli ęsz prawdy ni ę pierwsz ę, ale i tak j ę zabol ęła.

- Rozumie ęm. Ale czy w takim razie nie wystarczyłoby zwykłe zaproszenie?

- W tej konkretnej sytuacji w tpi ę, czy by wystarczyło. Zreszt ę ałuj, ę nie widziała ę swojej twarzy jeszcze przed tym, nim mnie rozpoznała ę. Ociekała ę wod ę i patrzyła ę na mnie tymi zielonymi, lodowatymi oczami z tak ufno ci ę, ę nie ulegało w tpliwo ci ę, ę nabito ci ę gł ęw ę bzdurami o barbarzy ęskich Szkotach. Uznałem, ę za dłuęo trzeba by ci ę przekonywa ę.

- Wi ęc wybrałe ę obra ęanie. Poza tym nie mam zielonych oczu tylko piwne.

- C ę za zdumiewaj ęcy brak pró ęno ci ę, liczn ętko. Masz piwne oczy, ale nie wtedy gdy si ę zło ę cisz lub jeste ę rozbawiona. Wtedy staj ę si ę zielone jak szmaragdy.

- A jakiej barwy nabrały teraz? - spytała gro ęnie.

- Teraz s chłodnymi, krytycznymi piwnymi oczami, jak e stosownymi u rozs dnej, niezale nej młodej damy - odrzekł kpi co. - My l , e wła nie tak wygl dasz, kiedy pokazujesz bezczelnemu kmiotkowi, gdzie jego miejsce... Albo kiedy przyjmujesz o wiadczyny hrabiego Kintyre. Twój umysł ywo pracuje za tymi oczami i niewiele mu umyka, wiedziała o tym? Zapewne szcycisz si tym, e potrafisz podejmowa wywa one, rozs dne decyzje, nie dopuszczaj c do głosu uczu , które tylko wprowadzaj bałagan. Mam racj ?

Po raz kolejny poczuła si ogromnie dotkni ta.

- Ty za jeste niew tpliwie wykształconym, obytym m czynn , który utrzymuje si z napadania na podró nych i z pewno ci sko czy na szubienicy. Wydaje mi si , e powiniene nawi za bli sz znajomo ze swym rozs dkiem.

Odrzucił głow i wybuchn ł miechem. Gillian przekonała si , e ten widok podoba jej si znacznie bardziej ni powinien.

- Trafiony. Ale ten opis mi pochlebia. I cho masz wi t racj , e zasługuj na stryczek, darujesz chyba, je li wyra nadziej , e te ponure przepowiednie spełni si jak najpó niej.

Zdaje si , e na wszystko miał odpowied , lecz nagle Gillian poczuła, e wcale jej to nie bawi.

- Miło mi, e to dla ciebie takie mieszne.

- O, tak. Przyznam, e w ogóle wi kszo rzeczy mnie bawi - odparł leniwie. - Dzi ki temu łatwiej je znie . Ale musz si przyzna , e teraz gdy ju ci sobie obejrzałem, coraz trudniej mi uwierzy , e naprawd zamierzasz wyj za Kintyre'a.

Co w jego głosie wywołało u niej natychmiastow reakcj obronn .

- A czemu to nie miałabym go po lubi ?

Wzruszył ramionami, rozparł si w fotelu i bynajmniej nie stropiony zacz ł si bawi kieliszkiem.

- Nie ma adnego powodu. Nie w tpi , e to nadzwyczaj szlachetny człowiek i wymarzony kandydat na m a dla ka dej kobiety. - Z jego głosu niczego nie dało si wyczyta .

- Zgadzasz si . A ty? Czy by ju zanurzył si w tych niebezpiecznych wodach zwi zku mał e skiego? W ko cu równie dobrze mo esz mie i dziesi on poutykanych tu i ówdzie.

Roze miał si .

- Pochlebiasz mi, ale nie mam ani jednej. Nie umyvam si do takiej partii jak Kintyre. Poza tym nie bez powodu nie trzymamy w Duntroon adnej kobiety. Cho pocz tkowo ka da wydaje si anielska, wszystkie maj ten niemły obyczaj, e do szybko zmieniaj si w megiery. Nie ycz sobie ałowa poniewczasie i y z tak .

Po raz kolejny Gillian poczuła si dotkni ta.

- Niezbyt rycersko si wyra asz. Lecz przypuszczam, e post pujesz wielce roztropnie, gdy zawód, jaki sobie obrałe , z pewno ci nie sprzyja yciu w ciepłe domowego ogniska. Mog tylko współczu biedaczce skazanej na cierpliwe wyczekiwanie na twój powrót i ycie w ci głej niepewno ci, czy jeszcze yjesz, czy te gdzie si zabawiasz albo le ysz martwy w rynsztoku lub siedzisz w lochu oczekuj c szubienicy. Do niewdzi czny ywot.

U miechn ł si krzywo.

- Mówisz, jakby si nad tym ju zastanawiała. Có , ko cu kobiety nie maj lekkiego ycia. Wielokrotnie ju zauwa yłem i ciesz si , em przyszedł na wiat m czynn . I niew tpliwie jest to te powód, dla którego pozostałem kawalerem. Na sw obron mog tylko doda , e mo e si przytrafi , e jaka kobieta b dzie mniej praktyczna ni ty i dopatrzy si jakich ja niejszych stron takiej n dznej egzystencji. !

równie wiele korzyści znajdziesz w związku, w który zamierzasz wstąpić.

- Nie w tym, że masz na myśli coś obraźliwego. Zdołałam jednak na tyle poznać prawdziwy charakter Kintyre'a, aby bez wahania podjąć decyzję.

Odrobinę skrzywił kształtne usta, lecz w oczach nadal błyszczało rozbawienie.

- Cóż, my tutaj dopiero zaczynamy poznawać jego prawdziwy charakter. Jedno mnie ciekawi. Czy naprawdę przejechała taki szmat drogi tylko po to, aby rozważyć wszystkie za i przeciw, nim udzielisz Kintyre'owi odpowiedzi?

Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście. Ten kraj jest dla mnie obcy i nieznan. Chciałam go obejrzeć, nim podejmę decyzję.

- Wiele bym dała, aby wiedzieć, do jakich wniosków doszła. Ale muszę ci pogratulować. Mało znam kobiet na tyle przewidujących, aby przedłożyć rozsądek nad konwenanse. Ale cóż, tylko głupiec kupuje konia, uprzednio go nie... hm... dosiadłszy. Wszystkie kobiety winny brać z ciebie wzór.

Znowu się z niej namiewała, ale postanowiła to zignorować.

- I ja tak myślę. Masz rację, że życie cię sto niesprawiedliwie traktuje między innymi. A wybrawszy, że posłuchasz mojego porównania, złego konia, narażamy się na jeszcze większe ryzyko. Podobnie jak ty nie wiesz sobie ponieważś przekonać się, że trafiłam na prostaka czy pomyłkę.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- O nie, uchoć Boże! Albo kuter! Upewniła się, czy Kintyre to nie jakaś mierna szkapina? Ja bym powiedział, że jest wystarczająco reprezentacyjny, choć niekoniecznie wybitny. Cóż, mógłby być uprzedzony.

- W to akurat nie wątpię. Doskonale wiem, jak go tu przyjęto, choć urodził się Szkotem - odparła urażona.

Lecz po nim po raz kolejny spłynęły jej słowa, jak po kaczce.

- Zaiste, nie przepadamy za Szkotem, który zapomina o swoich korzeniach.

- A mnie się wydaje, że jesteś jeszcze bardziej uprzedzony niż Anglicy, których tak oskarżasz! Wszak to nie jego wina, że jego ojciec przeniósł się wraz z rodziną do Anglii. Albo że nie jest nieokiełznanym młodzieńcem, dziedzicem, którego wszyscy tak opłakują.

- Czyli słyszałaś już tę historię? Dziwne, że ci ją opowiedział, bo nie znajdziesz w niej nic budującego ani nie stosownego dla kobiecych uszu, skoro już przy tym jesteśmy.

- Hrabia uznał za konieczne wyjaśnienie mi, czemu spotyka się tu z takim, a nie innym traktowaniem, nawet ze strony służących, bo i tak musiałabym to zauważyć. Wydaje mi się to wyjątkowo niesprawiedliwe. Co więcej, musisz wiedzieć, że przez to dodatkowo jeszcze zyskałam w moich oczach. Mimo przyjęcia, z jakim się tu spotkał - aś się, że tutejsi mieszkańcy powinni usłyszeć słówko na temat lojalności wobec pana! - nadal stara się, jak może, i leży mu na sercu dobro swoich poddanych, więcej: całego okręgu. Ale jestem pewna, że to również wy mniejsze.

- Nie, nie wy mniejsze. Kintyre ma szczęście, znalazłszy w tobie tak gorącego obrońcę - brzmiał cały komentarz Rory'ego. - A mówił ci o swoich planach co do okręgu?

Nagle stała się czujna, bo choć pytanie wydawało się ogólne, nie zamierzała zdradzać planów Kintyre'a, w razie gdyby nie wszyscy o nich wiedzieli.

- Och, tylko w dwóch słowach - odparła. - Wiem, że jest przerażony panującą powszechnie nędzą i chce jako poprawić sytuację. Z tego jednak, co zdołałam zaobserwować, przeciwny Szkot jest tak uprzedzony i uparty, że pierwiej dałby sobie odciągnąć, zanimby przyjął cokolwiek od obcego, choćby pomoc

U miech n ł si szeroko.

- A ty po czterodniowym pobycie niew tpliwie jeste ekspertem w tej kwestii. Owszem, to prawda, e cechuje nas uparta duma, która cz sto utrudnia nam ycie. I wiedz c o tym wszystkim, zamierzasz tu mieszka po lubie? A mo e b dziemy jeszcze rzadziej ni teraz widywa tu pana hrabiego?

Sama nie wiedziała czemu, ale czuła, e wła nie do tego pytania zmierzała cała ta dziwaczna rozmowa. I ze Rory'ego, mimo pozornej oboj tno ci, ogromnie interesowała jej odpowied . Dlatego te odparła jeszcze bardziej oboj tnie:

- Nie mam poj cia. Zdaje si , e ju ustalili my, e przyjechałam tu przede wszystkim, by przyjrze mu si z bliska.

- Tak, rzeczywi cie. - I tym razem nie wygl dał ani na rozczarowanego, ani na zbitego z tropu jej unikiem. - Ale co jeszcze mnie ciekawi. Dlaczego wybrała Szkota, nawet tak w tpliwego jak Kintyre? Wszak panna o twoim uroku i maj tku musiała mie całe grono staraj cych si i cho przyznaj , e tytuł hrabiowski jest do kusz cy, to nie wykazujesz szczególnej mił o ci do mej ojczyzny.

Nagle gor co po ałowała, e ju dawno nie poło yła kresu tej bezsensownej konwersacji.

- Nie znam twej ojczyzny, nie nadaj si wi c na s dziego - odparła sztywno. - Je li za chodzi o samego Kintyre'a, wydawa by si mogło, e jego liczne zalety nie ulegaj w tpliwo ci, nawet dla kogo takiego jak ty. Nie musz ich wymienia . Ka da kobieta byłaby szcz liwa, posiadaj c takiego m a.

- Oczywi cie - zgodził si z powag , cho zdradził go drgaj cy k cik jego ruchliwych ust. - Rozja nij jednak m niewiedz . Wszak nie jestem pann , wi c pewne wybitne zalety jego hrabiowskiej mo ci mogły umkn mej uwadze. Oczywi cie, posiada maj tek, co musi mie znaczenie dla tak przewiduj cej niewiasty jak ty.

- Oczywi cie. - Mimowolnie dumnie uniosła głow . - Chyba ju uzgodnili my, e kieruje mn jedynie chciwo .

- Niektórzy jednak mog uwa a , e pewne rzeczy nie s warte tej ceny - zwrócił jej uwag . - Oczywiście, jest jeszcze hrabiowski tytuł. W tych niebezpiecznych czasach nawet na tytuł szkockiego hrabiego nie nale y kr ci nosem.

- Zwłaszcza je li doda si do tego wszystkiego fakt, e hrabia jest odpowiedzialny, dobry, wyrozumiały i miły. Chyba nawet ty przyznasz, e s to cechy, które kobieta mo e ceni u m a?

- Zachowam swój s d dla siebie, lecz nie omieszkam ich spisa na przyszło - zadeklarował. - Rzadko tu widzujemy pana hrabiego, wi c nie miałem okazji przekona si o słuszo ci lub bł dzie twych twierdze . Lecz je li masz racj , to zdumiewa mnie twe wahanie. Powinna natychmiast schwyta taki wzór wszelkich cnót. A wła nie, rozumiem, e Kintyre zgodził si , by mu w ten sposób zagl dała w z by?

Chciał j o mieszy , lecz postanowiła nie da mu tej satysfakcji.

- Oczywiście. W ko cu oboje jeste my dojrzałymi, odpowiedzialnymi lud mi i adne z nas nie chce podejmowa pochopnych decyzji.

- Owszem, ale jeste w Szkocji - stwierdził kpi co - i mo esz si przekona , e tutaj takie wywa one, roztropne plany obracaj si przeciwko tobie.

Jeszcze wy ej uniosła głow .

- Niczego takiego nie przewiduj - odparła zdecydowanie.

- Có , rzadko si to przewiduje.

Có za bezsensowna rozmowa, miała jej już szczerze do .

- Nie powiedziały mi, do jakich wniosków doszedły. Twierdziły, że pytasz z ciekawo ci. Mam nadzieję, że już zaspokoilię?

- Tak - odparł obojgu po chwili. - Zaspokoilem.

A swoim milczeniem nie pozostawił jej w wątpliwość co do wniosków, jakie wysnuł, najpewniej były wyjątkowo niepocholebne.

Potem nagle znowu się uśmiechnął.

- Nie spytasz mnie, co to za wnioski?

- Nie, wielkie dzięki! Obawiam się, że moja próba by tego nie wytrzymała.

- Nie, może masz i wady, Gillian Thorncliff, lecz sądzę, że tchórzostwo do nich nie należy. Typowo panijskie postępowanie: spyta, a potem bierze się do odpowiedzi.

- Nie jestem tchórzem!

- To ci mogę przyznać - oświadczył nieoczekiwanie. - Ale nie musisz się martwić, prawda nie jest tak bolesna, jak ci się wydaje. Ciekawiło mnie, jakiego rodzaju kobieta podobnie lubiłaby Kintyre'a, i chciałem przekonać się, jakich zmian może oczekiwać, gdyby zamieszkała w rodzinie Angielki.

Skrzywiła się, nie do końca pewna, czy naprawdę chce wysłuchać jego opinii.

- I?

- Doszedłem do wniosku, że Kintyre oddał nam większą przysługę, niż sam przypuszczał - zaskoczył ją odpowiedzią. - Nie jestem, czego się obawiałem, nad tym, zadzierając nosa Angielki, która biegała doszukiwała samego złego w naszej biedzie i obyczajach. Nie jestem równie wysoko urodzony jak Szkotki, która słabo rozumie nas, mieszkać ców tej ziemi, a jeszcze mniej nas lubi.

Po raz kolejny udało mu się ją zaskoczyć.

- I stwierdziły to wszystko to kilku godzinach znajomości? - odparła do niego. - Wiesz, przenikliwo ci.

- To nie wymagało szczególnej przenikliwo ci, a przynajmniej jeśli chodzi o to, co początkowo mnie kierowało, gdy dziś ci szukałem.

Nastawiła ucha.

- Początkowo? Powiadasz, że twoje pobudki się zmieniły?

Ponownie się uśmiechnął, zaglądając jej głębiej w oczy, a ona nie potrafiła odwrócić wzroku, choć wiedziała, że powinna.

- Chyba nie jestem aż tak skromna. Wiesz, że tak. W końcu, odpowiedź na moje pytania mogłem uzyskać po dziesięciu minutach od poznania ci. Nie musiałem zabierać ci do domu, spowijać w aksamit i raczyć kolacją przy wiecach.

Bała się tego, co mógłby wyczytać w jej spojrzeniu, więc szybko spuściła wzrok, spoglądając na kieliszek.

- Nie, to było tylko uwiecznienie twych planów, okazja do zabawienia się moim kosztem.

- Rzeczywiście, bawiłem się, lecz nie w ten sposób, w jaki myślisz. I na tym poprzestaję, by nie schlebiał dalej twój próba ci - dodał leniwie. - Dodam jedynie, że ni z tego ni z owego zmieniłem się w jasnowidza i przepowiem jedno.

- Mianowicie?

Zmusiła się do podniesienia wzroku i nadania głosowi normalnego brzmienia:

najlepiej jej się to udało.

- Ale choć przyjechała tu przyjrze się z bliska hrabiemu Kintyre'owi, wcale za niego nie wyjdiesz - oznajmił spokojnie.

Na te słowa niebezpiecznie wysoko uniosła głowę, gdy była to wyjątkowa zuchwałość.

- Doprawdy? A czemu to?

- Bo choć tak mocno stąpaś po ziemi, przekonasz się, że nie ma nie wybiera się jak konia. Poczłkowo może bym w to i uwierzył, ale nie po tym, jak zobaczyłem cię w tym zielonym aksamicie. - I nim zdołała znaleźć odpowiedź, dodał beztrząsko: - A skoro tak, to pora już, by przebrała się w swą surową suknię, Kopciuszkule, bo gotowym jeszcze zapomnieć o moich chlubnych zamiarach i znacznie więcej skosztujesz grzechu, niż planowałem na twoje pierwsze z nim spotkanie. Robi się późno i nie chciałbym dodatkowo obciążać twego i tak nadwernego sumienia.

Dopiero wtedy spłoszona Gillian zdała sobie sprawę z późnej pory oraz że całkiem zapomniała o swoim wcześniejszym lęku, a także o tym, że dziadek i Kintyre pewnie już dawno się o nią niepokoją.

10

Mimo jej protestów Rory uparł się, że odwiezie ją do dworu.

- Nie, nie jesteście my takimi barbarzyńcami, za jakich nas masz - oświadczył rozbawiony. - Zresztą, kto jak kto, ale ty, panno Thorncliff, powinnaś wiedzieć, że w Szkocji roi się od rabusiów i brutalistów i że kobieta nie powinna podróżować tu samotnie.

- Jedynym rabusiem i brutalistą, jakiego tu spotkałam, jesteś ty - odparowała. - A skoro już musisz zarabiać na życie napadaniem na podróżnych, radziłabym ci wybrać mniej imponującego rumaka.

Uśmiechnął się i poklepał po karku smukłego ogiera.

- Rzeczywiście cie, ale nie wszystkie ofiary mają tak bystre oko jak ty. Poza tym tywi szczególnie słabo do *Cuileanna*.

Musiła przyznać, że mimo swych głosnych narzekania cieszyła się z jego towarzystwa.

- Co to znaczy?

Łamała sobie język, próbując wymówić celtyckie słowo.

- Hmmm? *Cuileann*? - odparł, jakby myślał gdzie indziej. - To w języku gaelskim ostrokrzew. Pierwszy raz dosiadłem go w Boże Narodzenie. Ale jeśli masz wyjść za Szkota, musisz lepiej poznać ten język, licznok. Wystarczająco wielu poddanych Kintyre'a wcale nie zna angielskiego, albo tylko odrobinę.

Z rezygnacją uznała, że skoro pewnie ten jest kradziony i że mimo wrażliwość ci, która tak się chełpiła, coraz bardziej grozi jej, że w końcu zapomni o niegodnym charakterze swego towarzysza. Zachowywała się, jakby z premedytacją postanowiła nie przywiązywać do tego wagi. Samo to było zdumiewające, ponieważ zawsze szczyliła się przenikliwością i wyważeniem swych sądów, dzięki czemu w kontaktach z innymi unikała zdradliwych emocji. A jeszcze bardziej niewyobrażalne zdawało się być to, że Rory zachowywał się, jakby naumyślnie starał się co krok stawiać ją oko w oko z prawdą.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu - on wyglądał na odprężonego, jej w głowie szumiało jak w ulu od myśli. Mimo tupetu tego jegomościa, nie ulegało w twój ci, że odważnie stawiał czoło prawdzie niemożliwej. Cóż, popołudnie okazało się wyjątkowo bogate we wrażenia i im szybciej się skończy, tym

A mimo to była zaskoczona, gdy Rory zatrzymał konia.

- Myślisz, że zrozumiesz, czemu nie biegał ci towarzyszył do samych wrót dworu Kintyre'a - odezwał się z uśmiechem. - Musisz mi tu zostawić. Jedną drogą jakiegoś wierzmi.

Zatrzymała klacz, wiedząc, że zapewne nigdy więcej nie zobaczy tego zabawnego obwiesia.

- Sama nie wiem, czy dziękuję ci za ocalenie, czy nie. Jedno mogę stwierdzić z całą pewnością: długo tego nie zapomnę.

Przyjął podane sobie dłoń i przytrzymał ją, uśmiechając się do Gillian.

- Łagodnie ujęte, chociaż zauważyłem, że zadbała, by nie powiedzieć, czy bieżesz wspominać ze smutkiem, czy z gniewem. Przyznam, że znalazłem się w podobnej sytuacji. Sam nie wiem, czy okaza się dla mnie błogosławieństwem, czy przekleństwem, że dostrzegłem prawdziwą licznoką za tą chłodną twarz, jak pokazujesz wiatu.

A gdy milczała, dodał po chwili:

- Chcę ci prosić tylko o jedno.

Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy wiedziała, o co poprosi. Wszak to oczywiste. Spodziewała się tego od początku, a jednak nadal nie знаła swojej odpowiedzi. Choć może tylko dlatego się nie powiedziała, co już dawno, bez udziału swej woli, postanowiła. Lecz on ponownie ją zaskoczył.

- Prosiłbym cię, byś nie wydała chłopaka, który osiodłał ci konia. Ma na utrzymaniu matkę i liczne rodzeństwo, więc potrzebne mu te grosze, które dostaje od Kintyre'a.

Dopiero po chwili udało jej się odpowiedzieć sucho:

- I mam zignorować fakt, że jeden ze stajennych Kintyre'a jest przez ciebie kupiony?

Uśmiechnęła się bez troski.

- Skoro to ma ulżyć twojemu sumieniu, wyjdź, że Ewan nie jest przez ciebie kupiony. Wiesz, że niewiele jeszcze wiesz o zachodniej Szkocji. On jedynie od czasu do czasu pomaga mi z czystej przyjaźni.

- Rozumiem. Tak właśnie nie się nazywa? Ewan?

- Tak.

Lekko wskoczył na konia i już więcej jej nie drczył, nie wyglądał na zaniepokojonego. Cóż, mimo tych opowieści o przyjaźni, to w końcu ani matka Rory'ego, ani rodzeństwo nie biegał głodowa, gdyby chłopak stracił ją. Gillian nagle ogarnęła złość.

- Skoro jest twoim przyjacielem, to ciekawam, czemu dla własnych celów wystawiasz go na niebezpieczeństwo utraty pracy.

- Racja, ale chyba już raz ci ostrzegłem, że w naszych stronach rzadko rzeczy się mają tak, jak się to innym wydaje. Ty nie możesz o tym wiedzieć, więc nie winię cię, że nas nie rozumiesz. Nie odważyłbym się tego od Ewana, a to, co robi, robi z własnej, nieprzymuszonej woli.

- A mimo to ty wykorzystujesz ten układ. Znalazłbyś mu pracę, gdyby stracił posiadłość z twojej winy?

- Owszem - powiedział z namaszczeniem, choć w oczach znowu błysnęło mu rozbawienie - lecz wiele czasu musiałby spędzić poza domem, czego nie lubi, a poza tym, jak już słyszała, doskonale mi się przydaje tam, gdzie jest.

- W takim razie nie musisz dłużej się drczyć - odparła po chwili ironicznie. - W ogóle nie miałam zamiaru go zdradzić.

Skłonił głowę z podziękowaniem.

- Dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem.

Patrzyła na niego uważnie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła go zrozumieć. Nie poprosił o to, czego się spodziewała. Po chwili spytała, wyla ciwie wbrew sobie.

- A co z tobą? Wydawałoby się, że cię grozi znacznie większe niebezpieczeństwo niż temu Ewanowi.

- Ha, wystarczy, że powiesz Kintyre'owi, jak cię potraktowałem, a z pewnością cię nie będzie mógł doczekać, kiedy zawisną na szubienicy - u mniechnął się bez troski. - Jeśli dobrze rzecz rozegrasz, może nawet będziesz tu jeszcze w czasie mej egzekucji.

Nagle ogarnęła ją prawdziwa złość na niego, lecz nie chciała rozdmuchiwać jego i bez tego niewyobrażalnej próżności, okazując swe uczucia.

- Zaiste, przyznam, że to świetna zachęta do pozostania - oznajmiła lodowatym tonem.

Roześmiała się.

- Cóż, z przykrością muszę cię rozczarować. Co prawda Czystko na tym wiecie jest moim liwie, lecz niektóre rzeczy są bardziej prawdopodobne niż inne. Gdyby powiedziała Kintyre'owi, że jestem w okolicy, zapewne starałby się mnie aresztować za dzieła, dwa, kiedy znalazłby do zaufanych ludzi, którzy by mu towarzyszyli, i przełamał wrodzoną niechęć tubylców do ruszania się z miejsca. Wtedy jednak ja zostałbym ostrzeżony znacznie wcześniej, a z pewnością cię nie czekałbym na niego z żałobnymi rękami.

Poczuła znacznie większą ulgę, niż by się sama przed sobą chciała przyznać. Równocześnie nie za rozdrażniła ją, że to nie Rory potrzebuje jej milczenia. Sama nie wiedziała dlaczego, ale chciała, by musiał ją o to prosić.

- Ostrzeżony przez Ewana, nie tak? Zaiste, sama zaczynam widzieć, jak się tu rzeczy mają - odparła nieco sarkastycznie. - Nic dziwnego, że możesz tak bezkarnie prowadzić tu ten swój proceder. Czy cały ten przyłdek jest na twoich usługach?

- Nie, licznokto, nie mam takich ambicji. Pociągłoby to za sobą niepotrzebne koszty, a mnie wyla ciwie niepotrzebna taka siatka.

- Zwłaszcza że, w co nie wątpię, pomocnikom płacić nie musisz.

Roześmiała się głośno.

- Pochlebiasz mi. Nie, nie mam grona wielbicielki ani też nie zamierzam takowego posiadać.

Łowca, że nie ugryzła się w język i tak niepotrzebnie się zdradziła. Zresztą wcale mu nie wierzyła. Może w Duntroon i nie ma kobiet, ale niech jej nie wmawia, że brak mu do wiadczenia z kobietami i to wszelkich stanów. Co więcej, uważała go za ogromnie niebezpiecznego i nie wątpiła, że z uwłaczając łatwo cię potrafiłby omotać kałbiałogłowe. Z jakich niepojętych przyczyn jeszcze bardziej ją to rozdrażniło.

Tak jakby czytał w jej myślach niczym w otwartej księdze, niespodziewanie wyciagnął rękę i ujął Gillian pod brodę, zmuszając, by na niego spojrzała. Była zła, wstydziała się tego gniewu, co - rzecz już zupełnie niezrozumiała - jeszcze bardziej ją złościło. A mimo to nie potrafiła oderwać wzroku od tej niadej twarzy, z której nagle zniknęło całe rozbawienie.

- Nie, licznokto - odezwał się niemal łagodnie. - Jeśli chcesz, bym cię błagał o milczenie, zrobię to. Ale nie musisz.

- A nadto jasno dałem mi to do zrozumienia! - odparowała zraniona, po raz kolejny sprowokowana do wyrzucenia z siebie nieroztropnych słów.

U miechn 1 si .

- Ale nie z tych powodów, co s dzisz. Nie chc obci a tak niewinnego sumienia. A jak my lisz, czemu zło yłem własne bezpiecze stwo i los swoich ludzi w r kach głupio paplaj cej pannicy?

- Sam mówile , e i tak niewiele ci grozi! Uciekłyby , nim ktokolwiek by si po ciebie zjawił.

Przestało j obchodzi , e bez w tpienia za du o wyjawia w tych rzucanych gniewnie słowach.

Rory u miechn 1 si jeszcze szerzej, ale zacisn 1 palce na jej brodzie.

- Owszem, lecz to by było ogromnie niewygodne. I nie powinna wiedzie jak bardzo. Nie spodziewałem si po tobie takiego dziecinnego zachowania. Czy chcesz, bym przyznał, e mój los spoczywa w twoich r kach?

Gł boko zawstydzona, upokorzona tym wybuchem zazdro ci - nie potrafiła na to znale innego słowa - w ko cu odwróciła wzrok.

- Nie - odezwała si cicho po chwili. - Ale mo esz by spokojny. Pewnie si domy life , e i tak nie zamierzałam powiedzie ani hrabiemu, ani dziadkowi o tym spotkaniu.

Nie widziała jego twarzy. Przez moment oboje milczeli.

- Nie s dziłem, e tak łatwo uzyskam od ciebie to przyrzeczenie - przemówił w ko cu Rory. - Wi kszo kobiet dra niłaby si , groziła, próbowała wydusi tak obietnic . Wyznam, e po raz kolejny udało ci si mnie zaskoczy .

W tpiła w to, gdy uwa ała, e bez trudu czyta w jej my lach.

- Czyli warto było - stwierdziła wreszcie. - Jako trudno mi uwierzy , e cokolwiek mo e ci zaskoczy . Zwłaszcza u kobiet.

Znowu wygl dał, na ubawionego.

- Wła nie one s najbardziej nieprzewidywalne.

W ko cu odwa yła si ponownie na niego spojrze .

- Ja za s dz , e znasz nas doskonale. Pewnie wiedziałe , e gdyby poprosił o t obietnic , najprawdopodobniej bym ci jej nie dała. My l te , e ju dawno powinnam była odjecha . Chocia by przez wzgl d na moje sumienie lepiej by było, eby my nigdy wi cej si nie spotkali.

U miechn 1 si szeroko.

- Có , ostrzegałem, e nasze ycie to nieustanne ryzyko, panno Thorncliff. A okolica tu niezbyt rozległa. Gdyby kiedykolwiek mnie potrzebowała, wystarczy, e prze lesz wiadomo przez Ewana.

Zmarszczyła brwi.

- Czemu to miałabym ci potrzebowa ?

- Bo ja wiem? Ale, jak ju wspomniałem, ycie obfituje w niespodzianki. Je liby kiedy zapagn ła towarzystwa, wystarczy zada sobie trud ponownego wyruszenia na samotn wypraw .

Kusił j , bo pokazał jej t stron ycia, której istnienia nawet si nie domy lała, ale szybko pokr ciła głow .

- Przymykam oko na twój nielegalny proceder, lecz nie odje d aj przekonany, e pochwalam to, co robisz - powiedziała szczerze. - Przez wzgl d na siebie, jak i na ciebie, zamilcz o dzisiejszym dniu. Nie mog ci jednak obieca tego samego, gdyby my ponownie si spotkali. Wszak jestem rozs dn , prawomy ln Angielk .

Nie zaprotestował, tylko zasalutował jej artobliwie.

- Jak sobie yczysz. Przypuszczam jednak, e krzywdzisz si tak zasadnicz i nudn charakterystyk .

- Nie. Podejrzewam, e dzi nie byłam sob . Jestem znacznie bardziej zasadn

wydaje. I choć przyznam, że dzisiejszy dzień okazał się nieoczekiwanie... zabawny, z ochotą wróć do swego zwykłego wcielenia.

Lecz kiedy wzruszył ramionami i zawrócił konia, nie mogła zapanować nad przelotnym ukłuciem słońca, że tak łatwo przyjął jej decyzję. Choć czego właściwie ciw się spodziewała? Niewątpliwie była jedną z wielu „licznerek”, jak je nazywał, które sztuczkami i prowokowaniem ciągnął do siebie na jedno popołudnie. A skoro tak, to znaczy, że okazała się o wiele bardziej skłonna do niemiłych złudzeń, niż do tej pory mniemała. Gdyby nad sobą nie panowała, bliźniacza znajomość z denerwującym Rorem Kilmartinem mogłaby zrujnować jej staranne plany i zmiany w sposobie, którego ani nie oczekiwała, ani sobie nie życzyła.

Mimo wszystko jednak cieszyła się, że chora noga zmusi ją do zostania w domu co najmniej przez tydzień, tak że nie grozi jej żadna pokusa.

Nie poprawiło jej nastroju, kiedy znużona i w opłakanym stanie zjawiała się wreszcie w domu i przekonała, że Kintyre właściwie nie miał wyruszyć na jej poszukiwanie z grupką pomocników, mających mu pomóc odnaleźć głupi Anielkę, która zgubiła się w białym dzień, przysparzając w ten sposób hrabiemu i jego słubie kłopotów.

Wszyscy przyglądali się jej ałosnemu powrotowi nie tylko z niewątpliwą ulgą, jaką odmalowała się w oczach Kintyre'a, lecz przede wszystkim z pogardą, która sprawiła, że Gillian czuła się jak dziecko złapane na jakimś zakazanym uczynku i mające zaraz zostać publicznie ukarane.

Zresztą było to aż nadto bliskie prawdy. Paliły ją wyrzuty sumienia, a na domiar złego wśród niedoszłych poszukiwaczy zobaczyła młodego Ewana, który zapewne domyślał się, gdzie spędziła popołudnie. Tyle dobrze, że chociaż spuścił wzrok - choć nawet on nie potrafił ukryć śladu rozbawienia i z całą pewnością ci pogardy, słysząc jej słabe usprawiedliwienia.

Trzeba jednak przyznać, że Kintyre'owi jej powrót sprawił wyraźną ulgę. Natychmiast rozesał słubie i z wiarygodną cierpliwością, nie Gillian zasługiwała, wysłuchał jej urywanej opowieści, jak to zabłądziła i zsiadła z konia, by ugasić pragnienie przy strumyku, gdzie skręciła nogę, lecz na szczęście pomogła jej poczciwa niewiasta. Zapomniał nawet skarcić ją za tę samotną przejażdżkę, co więcej, sam siebie winił za to, co się wydarzyło. W ten sposób, sam o tym nie wiedząc, jeszcze bardziej powiększył jej wyrzuty sumienia.

Nalegał, że sam zaniesie ją do domu, gdzie musiała powtórzyć swą bajeczkę znacznie bardziej sceptycznemu dziadkowi. Sir Giles, który nie należał do pobłażliwych, wygłosił surowe kazanie na temat bez troski, która stała się przyczyną ich niepokoju i postawiła cały dom na głowie; Gillian podejrzewała jednak, że staruszek niezbyt się tym wszystkim przejął. Zresztą potem przyznał się, że w końcu zamieszania przespał i o jej zniknięciu dopiero co się dowiedział.

Gillian miała się z tego w duchu, lecz reakcja Kintyre'a sprawiła, że poczuła prawdziwe wyrzuty sumienia. Wolałaby, aby ją skarcił.

- Ciesz się, że jesteś w domu - powiedział tylko, ciskając jej dłoń. - Więcej, czuj się winny, że znalazła się w sytuacji, w której groziło ci niebezpieczeństwo. Gdybym odłożył interesy na później i zajął się wyłącznie tobą, tak jak powinienem być uczynił, w ogóle nie doszłoby do tego zamieszania, a ty oszczędziłabyś sobie tego, nie wątpię, wyjątkowo niemiłego popołudnia. Pozostaje mi tylko liczyć, że nie zniechęciłaś się do tych stron.

- Mój drogi Jamesie - odparła z wymuszonym beztroską - postąpiłam nieroztropnie wyruszając samotnie i sama sobie jestem winna. Zresztą, znacznie bardziej ucierpiała moja duma niż noga, którą

Proszę, nie powiódz się jeszcze moimi wyrzutami sumienia.

Hrabia jednak najwyraźniej nie zamierzał porzucić sprawy tak łatwo.

- Wiedziałem, że będziesz próbowała siebie obwiniać, ja jednak uważam, że to wyłącznie moja wina, zwłaszcza po tym wcześniejszym, przerażającym wypadku. Powoli dochodzę do wniosku, że Szkocja to dla ciebie nazbyt niebezpieczne miejsce.

- Jakim wcześniejszym wypadkiem... Ach, masz na myśli rabunek na drodze! - zawołała. - Trudno porównywać te dwie rzeczy. Zresztą, zapewniam ci, że ja już wszystko pouciąłem w niepamięć.

- Niestety, moje pamięci nie da się równie łatwo sterować, bowiem ja doskonale pamiętam tam, co ci się spotkało w podróży. A teraz jeszcze to. Naturalnie nie zamierzam ci robić wyrzutów - nie mam do tego najmniejszego prawa. Obawiam się jednak, że musisz mi powiedzieć, by już więcej nie oddalała się nigdzie sama. Jak zdała sobie sprawę, że to nie Anglia i naprawdę wszystko się może zdarzyć.

Tu niewątpliwie miał rację, nawet bardziej niż przypuszczał. Gillian uznała jednak, że zaczyna ją nużyć ta rozmowa - zapewne działałoby tak za sprawą dręczącego ją nieczystego sumienia.

- Doprawdy, niepotrzebnie robisz tyle zamieszania wokół niewielkiego wypadku, za który ja ponoszę całkowitą odpowiedzialność. Proszę, nie mówmy o tym.

Sir Giles, który już jej powiedział, co miał do powiedzenia, siadł przy ogniu z gazetą i stracił zainteresowanie dla całej sprawy.

- Zgadza się! - przytaknął. - Wróciła, mniej więcej cała i zdrowa, a za nauczki niech jej posłuży skrzynka. Skoro ja się nie przejmuję, pan, hrabio, tym bardziej nie powinien się kłopotować. Poza tym dawno już się przekonałem, że Gillian robi, co chce, i rzadko się to dla niej kończy.

Na twarzy Kintyre'a pojawiło się rozdrażnienie, lecz szybko je ukrył.

- W Anglii tak może być rzeczywiście, lecz niestety nie znajdujemy się teraz w Anglii. Poza tym Gillian zrobiła sobie krzywdę. A właściwie, koniecznie musisz znaleźć kobietę i sówic jej nagrodę. Ogromnie się cieszę i jestem jej nieskończenie wdzięczny, że przyszła ci z pomocą. Jak ci wiadomo, mogło to wyglądać zupełnie inaczej, ale może w końcu zaczynają mnie tu akceptować i darzyć zaufaniem.

Tak oto pojawiło się nieoczekiwane zagrożenie, które tylko jeszcze bardziej powiększyło wyrzuty Gillian.

- Nie trzeba - odezwała się szybko. - Miałam przy sobie sakiewkę, lecz ona nie chciała żadnej zapłaty. Zresztą chyba bym tam nie trafiła. Mogłoby jednak zapewnić, że kobieta wyrażała się o tobie z szacunkiem. Sądząc, że chyba przesadzasz z tym brakiem ufności u swoich poddanych, bo ja niczego takiego nie dostrzegłam.

Wyglądał na zadowolonego, ale spytał zaskoczony:

- Wiadomo mówić po angielsku?

Gillian była zła na siebie za ten wpadek. Rory miał wszelkie powody, by jej nie ufać, mierny z niej spiskowiec.

- Nie. To znaczy troszeczkę. Skoro już musisz wiedzieć, to tak mnie bolało, kiedy rozcinała buty, że nie zwracałam na to uwagi. Jakoś się jednak porozumiałyśmy.

Odczuła prawdziwą ulgę, kiedy już dalej nie wypytywał, tylko nalegał, że zaniechaj na górze. Gillian ponieważ odkrywała, że zna Kintyre'a mniej, niż się dążyła. Zachowywał się uprzejmie, i bardzo jej współczuł, jednak nie sposób było przeniknąć jego prawdziwych myśli. Nieczyste sumienie sprawiało, że lękała się, czy nie podejrzewał więcej, niż okazywał, lecz wyrażała te obawy. W końcu nie miał podstaw do najmniejszych podejrzeń, co więcej wykazywał pełną wiarę w jej słowa.

Uznała jednak, że chyba nadszedł czas, by po wyciągnąć się temu, po co tu przyjechała, i dowiedziała, co kryje się za spokojną twarzą hrabiego i jego doskonałymi manierami. Wyglądało na to, że po tygodniu spędzonym niemal wyłącznie w jego towarzystwie, bardzo mało o nim wie.

A może dzięki temu zapomnieli o znacznie bardziej skomplikowanym zagadkowym jego życiu, co tylko wyjdzie jej na dobre.

11

Mimo sprzeciwu Gillian Kintyre nalegał, by posłać go do lekarza, który obejrzałby jej chorobę. Na jej protesty, że kostka jest tylko lekko nadwierzona, a ona nie potrzebuje ani nie życzy sobie, by odwiedzić tu doktora tylko po to, by potwierdził jej diagnozę, Kintyre odparł z rzadkim uśmiechem:

- Nie, nie, już postanowiłem. Może się na mnie boczysz, jeśli chcesz. Chcę, żeby McTavish upewnił mnie, że to rzeczywiście nic groźnego. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby się okazało, że jest inaczej. Oczywiście, McTavish nie umywa się do modnych londyńskich medyków, ale uważam go za dość rozsądnego lekarza.

Gillian w duchu płała, że chociaż ta troska była ogromnie wzruszająca - Kintyre nie traktuje całej sprawy odrobinięcej. Postąpiła nieodpowiednie, poniosła tego konsekwencje i na tym rzecz powinna się skończyć. Po raz pierwszy przeszło jej równie przez myśl, że chociaż teraz podoba jej się opieka i nadszkanie hrabiego, to gdyby jakoś spowolnił w taki kokon troskliwie, szybko dostałaby szału.

Pomyślała, że jest niesprawiedliwa porównując go do pewnego beztroskiego rozbójnika, który kpił z jej głupoty i bynajmniej nie zamierzał ustawić jej na piedestale, nieustannie oddając jej hołd. Zgoła nie pojmowała, jak może takie zachowanie przedkładać nad spokojnym dobro Kintyre'a, i obawiała się, że wiadomości o jej ogromnie nierównowagowym temperamencie. Im więcej jednak James robił wokół niej zamieszania, tym bardziej musiała się powstrzymywać, by nie okazać mu zniecierpliwienia.

Wcale nie zamierzała temu obiecać, że nigdy więcej nie wyruszy na przejażdżkę sama. Przykro jej było, że przysporzyła mu tyle troski, lecz bez względu na to, czy go to lubi, czy nie, nie miała zamiaru rezygnować dla niego ze swojej niezależności. Uznała też, że najlepiej od razu jasno postawić sprawę. Dlatego postanowiła uczciwie przedstawić swoje zdanie, gdy Kintyre ponownie delikatnie poruszył tę kwestię, zwracając się do niej z uśmiechem:

- Pamiętaj, że mam nadzieję wkrótce uważać twoje bezpieczeństwo i szczęście za swoją największą troskę.

- Mój drogi, wyznam szczerze, że wolałabym, gdybyś mnie zarzucił wymówkami albo wręcz się obraził, bo w pełni na to zasłużyłam! Jeśli chodzi o danie takiej obietnicy... W tej chwili szczerze mówiąc, że niepotrzebnie ci niepokoiłam, więc może bym ci to teraz obiecała. Lecz obawiam się, że nie dotrzymałabym słowa. Musisz wiedzieć, że jestem ogromnie niezależna i wyjątkowo nie lubię być sprawdzana i nawet najdelikatniej kierowana. Ufff! Przyznałam się do najgorszego. Może to i dobrze, że dowiedzieli się prawdy, nim sprawy między nami posunę się dalej. A teraz proszę, zaklinam, zapomnijmy o już o tym. To moja kolejna wada, ale nie znoś, gdy nieustannie przypominam ci o głupstwach, jakie popełniłam. Widzisz, jaka jestem z tobą szczerą? Zapewne zmusiła mnie do tego sytuacja, lecz uwierz, że nigdy dotąd tak się nie obnażyłam. Cóż, pozostaje mi ufać, że będziesz mnie podziwiał za moją otwartość.

- Szczerze uważam za prawdziwą cnotę - odparł Kintyre ze swoim zwykłym, pełnym serdecznością powagą. - Więcej już nie wróć do tej kwestii, ale dla twojego bezpieczeństwa bądź teraz cały czas do twojej dyspozycji. Prawdziwa szkoda, że inne obowiązki nie są równie przyjemne. Gdy tu przyjeżdżasz,

prawdziwy nawał spraw. Nie b d przed tob ukrywał, e bardzo si staram pokaza od jak najlepszej strony tutejszym mieszka com. Ch tnie jednak odło te nudne zaj cia na czas twego tu pobytu. Zaiste nadzwyczaj musiała si nudzi pod m nieobecno , skoro a tak daleko si sama zapu ciła . Czy wolno mi jednak mie nadziej , e to nie... nieco sztywna atmosfera tego domu skłoniła ci do tej wyprawy?

W ten sposób znale li si na znacznie bardziej niebezpiecznych wodach. Gillian rzeczywi cie marzyła o tym, by si wyrwa z dworu i uciec od panuj cej w nim atmosfery, lecz nie zamierzała si do tego przyznawa . I bez tego Kintyre zamartwiał si panuj cymi tu stosunkami i, je li wierzy Rory'emu Kilmartinowi, nie bez powodu. Nie chciała przyczynia mu troski.

Równocze nie jednak, gdyby zamierzała wyzna hrabiemu cał prawd , trafiała jej si okazja wspomnienia o wydarzeniach popołudnia. Mogłaby je zrelacjonowa tak lekko, tak oboj tnie, e Kintyre nie nabrałby adnych podejrze . A mimo to milczała, po cz ci dlatego, e nie chciała jeszcze bardziej si o miesza , a po cz ci dlatego, e po prostu nie wiedzie czemu, nie miała ochoty dzieli si nim swymi przeczuciami. Rory Kilmartin był rozbójnikiem i obwiesiem, lecz umiał j rozbawi i mimo ze n kały j wyrzuty sumienia w odpowiedzi na trosk i wyrozumiało hrabiego, nie yczyła sobie zobaczy Rory'ego w wi zieniu ani na stryczku. Najprawdopodobniej to rozumowanie stanowiło przykład niekonsekwentnej, typowo kobiecej logiki, lecz có , tak czuła i nawet nie próbowała sobie tego wyperswadowa .

Zniosła ogl dziny mrukliwego lekarza, Szkota, który opatrzył jej nog bez szczególnych wzgl dów, jakby uwa ał jej zachowanie za rzecz, której nale ało si spodziewa po niem drej kobiecie, a do tego Angielce. Nakazał jej le e przez tydzie .

Gillian bynajmniej ni zamierzała da si przyku na tak długo do łó ka wył cznie z powodu głupiej skr conej nogi, ale pomy lała, e mo e to i dobrze, e przez jaki czas b dzie skazana na pobyt w domu i nie b dzie mogła je dzi konno. Nie zdradzi kogo to jedno, a igra z ogniem spotykaj c si z nim po raz drugi to zupełnie co innego. Musiała jednak przyzna , e pokusa okazała si silna. Rory przeraził j , doprowadzał do szału, dra nił si z ni , a mimo to nie sposób było ignorowa faktu, e w niewytłumaczalny sposób zrodziła si mi dzy nimi ni sympatii, która wraz z upływem monottonnych dni bynajmniej nie słała.

Na domiar nieszcz po dwóch tygodniach nieustannego deszczu pogoda zrobiła si precudowna, a Gillian nadal musiała tkwi w fotelu.

Wsparta z jednej strony na lasce, a z drugiej na ramieniu dziadka, po dwóch dniach zesła na dół. Kintyre za dotrzywał słowa i porzucił wszelkie obowi zki, by cały czas po wi ci na zabawianie bogdanki.

A cho Gillian ci gle bardzo go lubiła i z uznaniem my lała o jego planach rozwoju okolicy, nadal zupełnie nie mogła si zdecydowa , czy wyj za niego, czy nie.

Dziadek si nie mylił, mówi c, e takie wahanie si i namy lanie to zupełnie nie w jej stylu. Sama Gillian nie wiedziała, na co wła ciwie jeszcze czeka. Kintyre okazał si wyj tkowo wartym ciowym, wr cz szlachetnym człowiekiem. Jego wyrozumiało dla jej niem drego post pku i obwinianie siebie za to, e j zaniedbywał, tak e w ko cu wybrała si samotnie na wycieczk , wiadczyły o jego wyj tkowej pow ci gliwo ci. Gillian doskonale Dawiała sobie spraw , e przeci tny m czyzna w pierwszym odruchu zareagowałby tak jak jej dziadek: po pierwsze zezło ciłby si , e tak si niepokoił, a potem, gdy ju uciszyłby swe obawy, czym pr dzej przerzuciłby win na przedmiot swej troski.

Tymczasem za Kintyre zdawał si posiada zalety, których ka da kobieta

nawet okazał się odrobin nadopieku czy, Gillian musiała przyznać, że należałoby uznać to za cnotę nie wadliwą. A była na tyle uczciwa, by uwiadomić siebie, że to przede wszystkim nieczyste sumienie kazało jej odrzucić jego opiekę, a nie wrodzona niechęć do zbytnej troski o nią i przesadnej czułości.

W takim razie dlaczego dalej się wahała? Fakt, nie kochała go. Lecz on najwyraźniej nie oczekiwał tego od swej przyszłej oblubienicy, a poza tym silna sympatia zdawała się lepszym prognostykiem na przyszłość młodej pary niż tak ulotne i przemijające uczucie jak miłość. Zresztą, sympatia może po jakimś czasie przerodzić się w miłość.

A jednak wątpiła, by tak się mogło stać. Mimo całej dobroci, Kintyre był bardzo zamknięty w sobie, z czego Gillian właśnie nie zaczynała sobie zdawać spraw. Co prawda szczerze mówił o swoich planach i zamierzeniach, zasypywał ją komplementami, nie traktował jej z wyższością ani nie drażnił go jej inteligencja i niezależność, lecz Gillian bardzo rzadko czuła, że wie, co hrabia myśli, albo że odczytuje jego najgłębsze uczucia. Powoli dowiadywała się, co Kintyre lubi, a czego nie, co jada na śniadanie, jaką herbata mu smakuje - wszystko to niewątpliwie wane drobiazgi, które winno się poznać - za to nie wiedziała, o czym tak naprawdę marzy i czego pragnie, czego się obawia, co go niepokoi - czyli tego wszystkiego, co składa się na prawdziwego człowieka, skrywającego się za maską uprzejmego delfina.

Szybko odrzuciła myśl, że jej niezdecydowanie bierze się z nieoczekiwanej znajomości z mężczyzną, który mimo swej tajemniczości i nieprzewidywalności, nie starał się ukrywać swych uczuć ani myśli. W porównaniu z Rorem Kilmartinem Kintyre był jedynie bladym lustrem, w którym odbijał się tylko jego zewnętrzny wizerunek; trudno było dostrzec, co ukrywa w środku.

Z pewnością była niesprawiedliwa porównując obu mężczyzn. Choć bardzo polubiła tego obwiesia, Rory'ego Kilmartina, nie dopuszczała do siebie myśli, by mogła się w nim zakochać po jednym - nie, dwóch - spotkaniach, tak samo jak nie wmawiała sobie, że kocha Kintyre'a. Ani nie była na tyle młoda i niedoświadczona, by sądzić, że osoba o jej pozycji i wychowaniu mogłaby zapomnieć o przepaści, jaka dzieli ją od Rory'ego, jak i o tym, że Rory żyje poza prawem i zapewne wcale niejako spotka go bardzo nieszczyśliwy i zgoła nieromantyczny koniec. Nawet gdyby go nie schwytano i nie powieszono - co wydawało się boleśnie nieprawdopodobne - to może pewnego dnia trafi na ofiarę, która przeszyje go kulą, lub zginie niegodnie w jakim rynsztoku.

Cóż, nawet jeśli myśli o tak ponurym losie, mającym spotkać tego zabawnego i okropnego zarazem człowieka smuciła ją, nie posuwała się dalej. Poza tym, nie ulegała w wątpliwość, że jej, Gillian, obywatelki jest boleśnie nad jego występkami oraz jego przekonaniem, że prawo go nie dotyczy i może sobie robić co chce. I zaiste bolała nad tym, choć nie zrobiłaby nic, co mogłoby na niego nieuniknionym, ałosny koniec.

A jednak, choć przyjechała tu podjąć decyzję co do Kintyre'a i już niedługo winna ostatecznie się zadeklarować, to wcale nie on zaprzętał jej myśli, kiedy kolejną noc leżała bezsennie w łóżku, choć wiecej już dawno pogasły, a wszyscy posnęli. Nie mieściło jej się w głowie, że tak sympatyczny i niewątpliwie bywały mężczyzna uprawia złodziejski proceder. Nie potrafiła się powstrzymać od snucia spekulacji na temat jego przeszłości. Cóż sprowadziło wykształconego i kulturalnego człowieka na tak niską drogę? Niewątpliwie musi się kryć za tym jaka tragedia, bo jak inaczej wyjaśnić, że wyparł się własnych korzeni?

Przez jakiś czas zabawiała się wymyślaniem najbardziej nieprawdopodobnych historii na jego temat. Był arystokratą - może nawet płynęła w nim królewska krew - który upadł na skutek ludzkiej perfidii lub zdrady. Czytała książki pełne takich opowieści i gdyby im wierzyła, może na by pomysł, że

bohaterów, którzy potrzebują jedynie jakiejś cnotliwej, wierzącej w nich kobiety, by z powrotem odzyskali należymy pozycje.

A choć wymyślała te bzdurne historie, równocześnie nie miała się z własnej głupoty. W końcu Rory Kilmartin bynajmniej nie wyglądał na tragicznego bohatera, skrzywdzonego przez wiat. Ani te wcale nie sprawiał wrażeń, a pragnie się nawrócić. Przeciwnie, nie ukrywał, że jego nielegalny proceder sprawia mu przyjemność, i Gillian musiała przyznać, że rzadko się trafia ktoś, kto nie szuka jakiegoś wytłumaczenia dla swych niecznych poczynań.

Im więcej właśnie nie dlatego tak go polubiła? Robił to, co robił, nie próbując się usprawiedliwiać i kichając na cały wiat. Niewielu znała mężczyzn, którzy mimo swego urodzenia i bogactwa byłiby równie wolni, i zazdrościła mu tej wolności.

Zaskoczyła ją ta myśl i ostatecznie wybiła ze snu. W sumie była dość zadowolona ze swego życia. Rzeczywiście przybyła do Szkocji w poszukiwaniu jakiejś niewielkiej przygody i oba przelotnie z nią zetknęli się do niej zasmakowały, lecz zdawała sobie sprawę, że zbyt duża wagę przywiązuje do konwenansów, by pozwolić sobie na dalsze takie ekscesy. Nie odpowiadało jej życie wyrzutka, choć mogłoby się wydawać interesujące. Najlepiej niech o tym wiadzą fakt, że oto jest tu, w tym domu i spokojnie zastanawia się nad poлюбieniem człowieka, którego nie kocha. Mimo utyskiwania na swe bezbarwne życie, brakowało jej odwagi, a nawet chęci, by coś w nim zmienić. W tym względzie Rory Kilmartin nie omylił się co do niej. I wiadomo było, że choć uzasadniona, nie sprawiała jej przyjemności.

Ku jej zaskoczeniu to dziadka nie hrabiego zaczął niecierpliwie wyczekiwanie na jej decyzję. Sir Giles nie pochwałiał tego związku, przede wszystkim dlatego, że to nie on go skojarzył, i oto pewnej nocy, gdy już wszyscy poszli, zastukał do jej drzwi. Gillian wiedziała, że starszy pan niewiele potrzebuje snu, więc nie zdziwiła się, zobaczywszy w drzwiach jego siwego głowę.

- Ha! Wiadczą nie spała - stwierdził. - Ten dureń, konował, powiadał, że jesteście czona, ale on cię nie zna. Zapalę jakieś wiecze, dziewczyno! Bo wchodzi i nic nie widzi.

Usłuchała rozbawiona, zastanawiając się, czy przyszedł zadać jej kilka dociekliwych pytań na temat jej przygody, których nie postawił Kintyre. Na pozór stracił zainteresowanie całą sprawą, zwłaszcza wobec niezmiennej troski Kintyre'a, ale za dobrze ją znał i mógł mieć pewne podejrzenia. Jakby chciał wydobyc na światło dzienne wszystkie jej lęki, spytał teraz ostro:

- No i, panienko, co masz na swój obron?

- O-obron? - Próbowała nad sobą zapanować, bo bała się, że rzeczywiście staruszek mógł się czego domyślić. - Ale nic. Cóż mi pozostaje powiedzieć, jak tylko przeprosi, że narobiłam tyle kłopotu.

- Nie o tym mówi - odparł niecierpliwie sir Giles. - Wielkie nieba, mam dość rozumu, by nie przejmować się tym, co narobiła. W końcu znam cię od dziecka. Chodzi mi o to, kiedy wreszcie przestaniesz się bawić w kotka i myszkę i dasz temu człowiekowi ostateczną odpowiedź.

- Człowiekowi? - powtórzyła kompletnie zaskoczona. - Masz na myśli Kintyre'a? Sądziłam, że nie chcesz, bym za niego wyszła.

- Bo nie chcę - owiadczą z ponurą satysfakcją. - Ale im szybciej mu to powiesz, tym szybciej wrócimy do domu.

Do tej pory jego niechęć do tego związku kładła wyłącznie na karb nieuzasadni-

zaczęła się zastanawia, czy nie kryła się za tym jakaś racja. Przypomniałszy sobie swoje własne wtpliwości, spytała nagle:

- Dziadku, powiedz mi szczerze, co masz przeciwko hrabiemu? Naprawdę chciałabym to wiedzieć.

- Nie mam nic przeciwko niemu! - zaperzył się. Przeszedł jednak krótko do sypialni i usiadł w fotelu przy kominku. - Z wyjątkiem tego, że nigdy nie zrobi fałszywego kroku, nie powie nic nieodpowiedniego. Nie ufam człowiekowi, który jest choćby cokolwiek ideałem.

Rozmieszyły jej te słowa w ustach człowieka, który w ciągu swego osiemdziesięcioletniego żywota rzadko przyznawał się do winy.

- A ja myślałam, że dlatego, że jest niecywilizowanym Szkotem. Nie nadaję się za tobą, dziadku. Ale to nieważne. I co jeszcze?

Prychnął.

- Nic, pod warunkiem że uczynisz sobie miejsca, którego owiniesz sobie wokół małego paluszka. A gdyby się okazało, że to prawda, pozostanie mi tylko stwierdzić, że przez te wszystkie lata myliłem się co do ciebie.

- Też mi pomóż. Najpierw jesteś niecywilizowany, teraz jesteś pantoflarz.

- Nie bądź impertynka, panno! A jeśli chodzi o to wybieranie miejsca, jakby to był kapelusz...

- Albo kosa - wtrąciła mimowolnie.

- A co? Nie przerywaj mi, dziecko, trzymaj się tek. Jak już mówiłem, pomysł wybierania miejsca, jakby to był kapelusz albo kosa, uważam za idiotyczny! Zapamiętaj moje słowa, te twoje ostrożne kalkulacje w końcu na nic ci się nie zdadzą. Ty potrafisz płatać człowiekowi figle, kiedy najmniej się tego spodziewa, i kpić z nas wszystkich. Tak samo będzie z tobą, moja panno, zobaczysz.

Po raz kolejny ją zaskoczył, jego ostrzeżenie bowiem dziwnie przypominało słowa Rory'ego Kilmartina. Ale Gillian tylko czule pocałowała dziadka w policzek.

Decyzję co do Kintyre'a podejmie wtedy, gdy do niej dojrzy, ani chwili wcześniej.

- Ha! - zawołał triumfalnie staruszek. - Sama masz w wtpliwości, inaczej byś nie zwlekała.

Puściła to mimo uszu.

- A teraz bądź łaskaw przestać mnie pouczać, jakbym była sześciolatnim dzieckiem, a nie dwudziestoletnią panną. Wiesz, że już póno.

- Czasem żałuję, że nie masz znowu sześciu lat, bo mógłbym ci wbić różg trochę rozumu - wybuchnął. - A jeśli chodzi o sen, to gdy dojdiesz mego wieku, w co czasem o mielibyśmy się w tym, przekonasz się, że zalety tej przyjemności są przesadzone. Zresztą, czy człowiek może spać w okolicach, gdzie wszystko się może zdarzyć i najwyraźniej się zdarza?

- Nie wytykaj mi swego wieku, bo jestem przekonana, że dojdiesz setki - powiedziała szczerze. - A czy wyjdzie z Kintyre'a, czy nie, to musisz przyznać, że te okolice co w sobie mają. Nie żałuję, że tu przyjechaliśmy.

Kiedy jednak, pozbywszy się już dziadka, jakiś czas później nadal leżała bezsennie w łóżku, zastanawiała się, czy to prawda. Odnosiła wrażenie, że od kiedy przyjechała do Szkocji, przytrafiały jej się rzeczy tyle poruszające, co nieoczekiwane. Podejrzywała, że nigdy już nie będzie taka jak przedtem.

obecno ci Rory'ego Kilmartina w tych okolicach, lecz z sobie tylko znanych powodów o tym milcz. W końcu sama spodziła się w zamku tej społeczno ci i wiedziała, jak szybko kręci plotki, a na tyle ju poznała Szkotów, że domyślała się, i choćby „swój” popełnił największe zbrodnie, najprawdopodobniej nie zdradzi go obcemu, takiemu jak Kintyre.

Dlatego też, kiedy gospodyni, pani MacDonald przyniosła jej rano wiadanie, Gillian nie potrafiła się oprzeć pokusie wzięcia kobiety na spytki.

Pani MacDonald była pulchna, energiczna kobietą. Miała nie tak silny lokalny akcent jak reszta słu by i wyglądała na doskonałą gospodyni. Do Gillian odnosiła się uprzejmie, lecz bez serdeczności, choć trudno powiedzieć, czy brała się to stąd, że jako Szkotka w ogóle nie ufała jej niepastwu, czy te stąd, że widziała w dziewczynie swą przyszłą panią, która może zagraża jej pozycji.

Pani MacDonald jak zwykle postawiła tacę i zatrzymała się na moment, by spytać, czy panienka jeszcze czego sobie życzy. W jej zachowaniu nie było śladu ciepła, lecz pod wpływem nagłego impulsu Gillian powiedziała:

- Tak. Chciałabym się czego dowiedzieć. Tego dnia, gdy wybrałam się na przejażdżkę, spotkałam interesującego mężczyznę i przyszło mi na myśl, że może pani go zna.

Po reakcji gospodyni natychmiast się domyśliła, że ta doskonale wie, o kogo chodzi. Ale pani MacDonald odparła tylko:

- Cóż, z pewno ci mogła panienka się tu natknąć na najroźniejszych ludzi.

- Tak, ale ten wyjątkowo rzucał się w oczy. Wysoki mężczyzna o różnobarwnych oczach i denerwującym obyczajem stawianym na swoim bez liczenia się z tym, co się lub mają do powiedzenia inni. Zna go pani?

Gospodyni nadal nie zamierzała niczym się zdradzić.

- Och, to taki mały zakątek, panienko - wykręcała się. - Trudno tu się ukryć, nawet gdyby się chciało. Takiemu człowiekowi, jak panienka opisała, trudno by było pozostać tu niezauważonym. Ale pan hrabia ma rację, że takiej jak pani niebezpiecznie tu podróżować samotnie.

Gillian bacznie jej się przyglądała, próbując się przekonać, czy gospodyni jest popieczniczką Rory'ego Kilmartina, czy te nie.

- Dlatego jestem Angielką, czy dlatego jestem przyjaciółką hrabiego Kintyre'a? - spytała wprost.

Pani MacDonald wzruszyła ramionami, ale najwyraźniej nie zamierzała skończyć tej rozmowy.

- Jedno z tego to już dość. To nie bezpieczna Anglia, panienko.

- Cóż, o tym powoli się już przekonuję. A mimo to powiedziałabym, że Szkocja jest dość bezpieczna. Ten... Ten człowiek, o którym mówi, ma denerwujący obyczaj odgrywania groźniejszego, niż naprawdę jest. W końcu wydał mi się nawet... do miły.

Teraz już nie wątpiła, że gospodyni wie o wszystkim, co się wydarzyło tamtego popołudnia, a mimo to stwierdziła tylko z pewną surowością w głosie:

- Owszem, potrafi udawać miłego, kiedy mu to na ręk.

- Wić pani, że nie powinnam mu ufać?

- Cóż, skoro o tym mowa, to niewiele jest mężczyzn, którym młoda dziewczyna może zaufać - odparła pani MacDonald z pewnym cynizmem. - Moim zdaniem kobieta sama musi o tym decydować.

- Tak, tu bym się z pani zgodziła. - Cały uwagę Gillian nagle pochłonęło

palcami. Dziwnie straciła ochotę na patrzenie w a nadto bystre oczy gospodyni. - Wi c zna go pani?

Pani MacDonald postanowiła przesta udawa .

- Tak, znam go od dziecka, cho w gruncie rzeczy nie ma si czym chwali . Mog spyta , czy powiedziała panienska panu hrabiemu o tym spotkaniu?

Gillian szybko podniosła wzrok. Mi dzy kobietami przemkn ło milcz ce porozumienie, którego Gillian nie planowała ani nie mogła cofn .

- Nie - powiedziała cicho. - To wydawało si takie... nieznacz ce spotkanie. Przyznam jednak, e ciekawi mnie ten człowiek. Tak bardzo, e wiele bym dała, by si dowiedzie , jak to si stało, e obrał tak , nie inn drog .

Wydawało jej si , e na twarzy gospodyni pojawiła si ulga, cho nie była tego całkiem pewna.

- Któ to wie, czemu człowiek obiera sobie tak drog , nie inn - odparła pani MacDonald, wzruszaj c ramionami. - Niezbadane s wyroki boskie.

Wyci ganie z niej informacji przypominało wrywanie z ba. Ale podobnie było z samym Rorym Kilmartinem. Gillian zastanawiała si , czy wszyscy Szkoci z natury s tacy skryci. Spróbowała jeszcze raz.

- Ale przecie pani z pewno ci musi co o tym wiedzie , skoro, jak sama pani powiedziała, zna go od dziecka.

- O tak, od kiedy był taki maluczki - ust piła w ko cu kobieta. - Nie powiem, e dogl dałam go w powijkach, ale to zrozumiałe, e cz sto go widywałam, skoro był przyjacielem młodego panicza. Prawie nierozł czni byli - i obaj łobuzy okrutne, ju wtedy.

Gillian oniemiała ze zdumienia, gdy to jej nie przyszło na my l.

- Młodego panicza? - powtórzyła szybko. - To znaczy syna zmarłego hrabiego? Rory nie powiedział mi tego.

- A bo i nie lubi si tym przechwala - stwierdziła sucho gospodyni. - Po tym jak si rzeczy miały, teraz to bardziej przekle stwo ni błogosławie stwo, a byli jak bracia. Ano, tak to ju bywa, teraz mamy nowego pana, o czym panienska najlepiej wie.

Gillian pu ciła to mimo uszu.

- Byli jak bracia... - powtórzyła wolno. - Wielki Bo e, nigdy bym si ... Ale oczywi cie! To wszystko tłumaczy. Pani MacDonald, nie znam całej historii. Mogłaby mi j pani opowiedzie ? Nawet pani nie wie, jakie to dla mnie wa ne. Ogromnie chciałabym pozna cał prawd o tym, co si wydarzyło.

Pani MacDonald ponownie wzruszyła ramionami, ale na szcz cie nie zadała adnych kr puj cych pyta .

- Dobrze, cho to dla mnie bardzo bolesne, o tak. Bardzo my go tu wszyscy kochali, młodego panicza.

- Podobno był rozhukany.

- To i prawda, ale u m czynny rzadko to bywa wad , Naszcza u nas. Nigdy nie narzekamy, je li młody ma w sobie troch ognia. Mo e w panienski stronach jest inaczej.

Powiedziała to takim tonem, jakby si spodziewała, e zimna Angielka nie pojmie takiej podstawowej sprawy.

- Nie, nie, wcale nie jest inaczej - zapewniła Gillian. - Czy dlatego tak bardzo si tu nie lubi nowego hrabiego?

- Jeste my z niego zadowoleni, nie mo na powiedzie . Wygl da na dobrego pana, nie mamy co narzeka - odrzekła oboj tnie gospodyni. - Zreszt , nie nam go ocenia , a od, mierci panicza ju nam za jedno.

Z tego oboj tnego tonu Gillian wyczytała wi cej, ni mo e gospodyni by sobie yczyła. Biedny Kintyre. Najwyra niej jego nowi poddani go nie lubi wła nie dlatego, e jest dobrym i rozs dnym panem, a nie zapale com i romantykiem. Za jego rz dów zapewne poprawi si ich byt, ale chy

przedkładanie romantyzmu nad prozaiczn rzeczywistość .

Zreszt , czy i ona nie popełnia tego samego grzechu?

Nie pora jednak na takie rozważania. Szybko wróciła do bardziej interesujących kwestii.

- Wspomniała pani, że Rory Kilmartin był dla młodego panicza jak brat. Czy uczestniczył w... wydarzeniach, które doprowadziły do tragedii?

Pani MacDonald zdrzymała ją po chwili odrzuciwszy wcześniejsze rezerwy i do cicho opowiedziała historię, która w zasadzie nie różniła się od wersji Kintyre'a. Młody dziedzic, panicz Aleksander, jak go nazywała gospodyni, zawsze miał gorącą krew, odziedziczoną po ojcu i dziadku, i wszystkich Kintyre'ach aż po dziesięć stuleci wstecz. Zmarły pan i młody panicz wielokrotnie się spierali, gdy obaj byli zapalcami i szybko wpadali w gniew. Wrzeszczeli jeden na drugiego, istny cud, że nie doszło do rękoczynów, bo starszy pan, chwala Bogu, zachował się i energię niemal do samej mierci.

Ale mimo swoich sporów obaj się kochali. Jednak za bardzo byli do siebie podobni i w tym był cały problem.

Rory Kilmartin właściwie wychował się z paniczem, nieustannie mu towarzyszył, choć zdaniem wielu - między innymi i nieboszczyka dziedzica - ta przyjaźń nie wychodziła paniczowi na dobre. Obaj młodziecy byli zapalcami, nie uznającymi żadnych autorytetów, co nie dziwiło tak bardzo, jeżeli wzięto pod uwagę, że młody Kilmartin pochodził z daleko spokrewnionej uboższej gałęzi rodziny. Objął już swój majątek i właściwie w najlepsze go przepuszczał.

Tak czy owak, w końcu obaj wyjechali na uniwersytet w Edynburgu. Skutki nie kazały długo na siebie czekać: hrabia słał jeden gniewny list za drugim, groząc, że przestanie wysyłać pieniądze, i oświadczając, że nie będzie płacił długów syna. Co prawda nikt nie sądził, by tak rzeczywiście zrobił, a wszystko wskazuje na to, że listy nie wywarły żadnego wpływu na adresata. Młody dziedzic dalej kroczył listą drogą, choć na usprawiedliwienie można dodać, że, jak głosiła plotka, dokładnie tak samo się kłócił w swoim czasie o brata, którego panicz Aleksander nie omieszkawszy hrabiemu wytknąć.

Nawet po tym, jak obaj młodziecy skończyli uniwersytet, sytuacja niewiele się zmieniła. Dalej hulali w Edynburgu, nie reagując na ponaglenia hrabiego, by syn wracał do domu. Trudno im się dziwić, że Edynburg bardziej im odpowiadał niż zapadła dziura gdzieś w zachodniej Szkocji. Ponoś na porządku dziennym były karty i dziewczki, a do tego obaj szaleli na koniach. Młody Aleksander wydał majątek - ponoś zdobyty przy grze w kości - na statek, którym wypływali w najgorszą pogodę. „Dzielna licznotka”, tak go nazwał. Ale obaj byli z morzem za pan brat, pływali szybciej niż chodzili. I obaj od najmłodszych lat nieustannie szukali szaleńczych przygód, a teraz już stali się zupełnie nierozważni.

Pierwsze wieści o najnowszej namiętności panicza, która miała się dla okazać tragiczną w skutkach, dopiero dotarły w te strony. Powiadano, że panicz Aleksander wplątał się w jakąś niebezpieczną działalność polityczną - czego w sumie należało się spodziewać po rozhukanym młodym Szkocie, którego przodkowie - dziadek zginął pod Culloden - walczyli z angielskimi intruzami. I kiedy pewnego dnia władze rozprządywały jakieś nielegalne zgromadzenie, młody Aleksander stracił głowę i zaczął strzelać do ołnierzy. Jeden zginął, lecz młodemu dziedzicowi dzięki pomocy Kilmartina udało się zbiec na „Dzielną licznokę”, a na niej do Francji.

Stary hrabia, zdruzgotany i rozgoryczony, zakazał wymieniać imię syna w jego obecności, a w krótkim czasie potem zmarł, zapewne z rozpaczy.

Przez jakiś czas nie wiadomo było, co się stanie z tytułem i majątkiem. Młody

aresztowany i powieszony, gdyby odważył się wrócić do Szkocji. Przeprowadzono dyskretnie poszukiwania na kontynencie i angielskie władze, czego należało się spodziewać, wystąpiły o uznanie dziedzica za zaginionego, dzięki czemu tytuł i majątek przeszedłby na najbliższego jego krewnego, czyli obecnego hrabiego. Nim jednak to się stało, rozeszły się pogłoski, że młody panicz, nieokiełznany, nieszczęśliwy Aleksander, zginął w burdzie w jakiejś jaskini hazardu w Wiedniu. W ten sposób ostatecznie zamknięto ten jakże tragiczny rozdział w dziejach rodu i wiceju o tym nie mówiono.

- Czy Rory Kilmartin towarzyszył mu za granicą? - spytała Gillian bardzo cicho.

- Tego nikt nie wie, panienko. W te okolice wrócił dopiero... po wszystkim. Niewątpliwie nie będzie się tym głośno chwalił, bo to by się równało wkładaniu głowy w stryczek. A on nie należał do ludzi, którzy bez potrzeby wystawialiby się na ryzyko - zakończyła do chłodno.

Gillian jako nie potrafiła dopasować tego wizerunku do człowieka, którego poznała, ale odparła tylko:

- Dziękuję pani. Wydaje mi się, że wreszcie zaczynam wiele rzeczy rozumieć. Ale czy sam Kilmartin nie był zamieszany w sprawę zabójstwa ołnierza?

- Nam przynajmniej nic o tym nie wiadomo. - Pani MacDonald wzruszyła ramionami. - On nie marnował czasu na przegrane sprawy. Zdaje się, że owej nocy oddawał się rozpuście, czego należało się po nim spodziewać, ale służby znalazły go na czas, tak że Kilmartin zdążył pomóc paniczowi w ucieczce. Dlatego też toleruje się go w tych stronach, choć mało kto naprawdę go lubi. Straszne nieszczęście, ale przynajmniej stary hrabia nie musiał by wiadkiem, jak jego jedyne dziecko się i wiesz za zabójstwo, i za to jesteście my Kilmartinowi wdzięczni. Ale zły z niego szeląg i obijał mi się o uszy opowieści o jego postępkach. Mimo to, koniec końców, nikt z naszych ludzi go nie wyda. No, ale i tak za długo u panienki siedzę, miewając zrykiem, pora wracać do swoich obowiązków. Czy sobie panienka jeszcze czego?

Gillian odesłała ją. Nawet nie przypuszczała, że tak wiele się dowie. Przede wszystkim to w dużym stopniu tłumaczy chłodne przyjęcie, z jakim się spotkał Kintyre. Nadal jednak uważała, że z czasem nowemu dziedzicowi uda się zdobyć przychylniejszych mieszkańców, choć to nie będzie łatwe. On sam niewątpliwie zdaje sobie z tego sprawy i nika go nieustanne porównywanie do romantycznego młodzieńca, któremu mierzą zapewniła to, czego zapewne sam by nie zyskał, gdyby żył. Umierając hrabia Aleksander stał się legendą, a gdyby żył, po jakimś czasie poddanych zraziłyby jego ekscesy.

A jednak w jej rozważaniach nad trudną decyzją, która przed nią stała, pojawił się kolejny dylemat. Powiedziała, że szuka wyzwania i przygody, lecz teraz już nie była taka pewna, czy wytrzyma nieustannie podejrzliwość i niechęć, których mogłaby się spodziewać, gdyby wyszła za Kintyre'a. Wygląda na to, że stara tragedia nadal wywiera wpływ na życie wielu ludzi: Kintyre'a, Rory'ego, a teraz nawet i jej własne.

Jeśli jednak miałyby być szczerą, to musiałyby przyznać, że nie do trosk Kintyre'a ani czekającej jej nieuchronnej decyzji ani nawet nie do tragicznych losów nieszczęśliwego młodego dziedzica i jego ojca nieustannie wracały jej myśli, choć uważała, że byli oni głównymi ofiarami tragedii.

Wreszcie dowiedziała się, czemu Rory Kilmartin wie takie, a nie inne rzeczy. A jeśli nie potrafiła powstrzymać się od zmartwienia nad zmarnowanym młodością obiecującego szlachcica, nad wdziękami, dowcipem i lojalnością wobec druha, która ciążyła na niego tragedią, choć sam niczego nie uczynił, to cóż, w końcu to był czyn jej zmartwienia. Doskonale zdawała sobie sprawę, że sam zainteresowany byłby ostatnią osobą, która by jej za to podziękowała.

Nie wiadomo tych rozterek Kintyre zachowywał się tak samo jak wcześniej. Zdawał się nie wyrażać żadnych podejrzeń co do pamiętnej wyprawy Gillian, a nawet pewnego popołudnia wygoszparował kilka godzin, pokazując jej plany przyszłego kanału i zapoznając ze szczegółami przedsięwzięcia. Gillian ogromnie to zainteresowała, a na własne oczy przekonawszy się o panującym powszechnie ubóstwie gorzej przyklaskiwała idei, co więcej: głono dawała temu wyraz.

Kintyre wyglądał na zadowolonego.

- Rzeczywiście, liczę, że w ten sposób przyczyni się do tak potrzebnego rozwoju okolicy. Co prawda nie wychowałem się tu, lecz i tak darzę to miejsce sentymentem, w końcu przyszedłem tu na wiat i pragnęłbym zrobić co w mojej mocy, by poprawić sytuację tujejszych mieszkańców, która, jak sama zdała się przekonała, jest ałosna. Z przykrością stwierdzam, że na razie podejrzliwie patrz na moje plany, choć w sumie to do zrozumiałe. Mam jednak nadzieję, że kiedy dzięki memu przedsięwzięciu ludzie będą mieli pracę i ogólnie poprawi się sytuacja życiowa, przekonaj się o szczerości moich zamiarów.

- Jestem o tym głęboko przekonana - odparła ciepło.

Wzruszył ramionami.

- Zazdroszczę ci tego optymizmu. Obawiam się, że mój stryj nie był zbyt postępowy. O ile mi wiadomo, przedstawiono mu ten projekt wiele lat temu i z punktu go odrzucił. Najwyraźniej niewiele go obchodziło, że jego ludzie umierają z głodu, byle wszystko się układało tak, jak on sobie tego życzy, a nie podobał się kanał, który by przecinał jego ziemię. Rozumiesz, zniszczyłby jego tereny łowieckie. Có, ja mam na tyle angielski sposób myślenia, że pozostaje mi tylko ubolewać nad takim załpieniem.

- Wygląda na to, że twój stryj to rzeczywiście wyjątkowo barwna postać. Czemu jednak aż tak go kochano, skoro okazał się złym dziedzicem?

Kintyre ponownie wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że bierze się to z pradawnego systemu klanowego, typowego dla Szkocji, a niepojętego dla Anglika, a przyznam, że i mnie samemu trudno przychodzi się w nim rozeznania. System ten obowiązuje do dziś, tyle że zamiast przywódcy klanu mamy teraz pana, w którym poddani widzą niejako swego ojca. Na obronę stryja muszę przyznać, że rzeczywiście traktował ich jak własne dzieci, wszystkich jednakowo zaniedbując, podpuszczając jednych przeciwko drugim, niczym jakiś udzielny władca. Oczywiście, nam to wydaje się zupełnie absurdalne, a nawet za jego dni to był już anachronizm. Przede wszystkim takie podejście w naszych czasach zupełnie się nie sprawdza i garstka nowoczesnych Szkotów to potwierdza. Weźmy chociażby Argyll. Płaci on swoim pracownikom stale pensje, choć ich najmowa i zwalnianie wedle własnego upodobania. Pochwalam to, gdy wydaje mi się, że system klanowy jedynie pogłębia bierność tych ludzi, zamiast uczyć ich brania na siebie odpowiedzialności. Nic dziwnego, że od stuleci żyją w niedzielnym i nie zrobili nic, by poprawić swój los. Ten system wpływał na nich demoralizująco. - Skrzywił się. - Choć podejrzewam, że mi zdziwieniami z tego powodu jestem tu tak niemile widziany. Jestem obcy i bynajmniej nie zamierzam stać się dla nich ojcem. Przeciwnie, pragnę, by pewnego dnia mogli stanąć na własnych nogach, co uważam za znacznie korzystniejsze niż zalewanie od kaprysów pana, nawet najbardziej dobrotliwego. Nawiasem mówiąc mego stryja trudno by określić tym mianem. Có, oni najwyraźniej widzą to inaczej.

Jego wywód wydał się Gillian do rozsądny.

- Daj im czas. Jak sam mówiła, byli w takim systemie od pokole. Jestem przekonana, że sami się przekonają o słuszności twoich planów, skoro tylko zaczną odczuwać korzyści, jakie z nich płyną.

Podziwiała go, że jest tak oddany ludziom, którzy traktują go z taką podejrzliwością. Kto inny na jego miejscu obraziłby się albo poddał, tymczasem on z tym wiążąc determinację postanowił usunąć wszelkie przeszkody.

Kiedy jednak mu o tym powiedziała, uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie, w końcu, jak wiesz, ja też na tym skorzystam. A przyznam się, że mam większe ambicje niż tylko posiada hrabiowski tytuł, za którym niewiele się kryje. Czy bardzo by się pogniewała, moja droga, gdyby się okazało, że wyszła za polityka?

Wczynie nie przyszło jej to na myśl, lecz teraz nie mogła zaprzeczyć, że ta wizja całkiem do niej przemawia.

- Có, wcale - odparła szczerze. - Chyba by mi to odpowiadało.

- A ja jestem przekonany, że idealnie by się spisała w roli ony polityka. Czy poczułaby się dotknięta, gdybym wyznał, że Poczłkowo to najbardziej mi się w tobie spodobało? Nawet Argyll nie może się pochwalić tak czarującą i obywatelską. Myślę, że okażesz się moją silną kartą. - Uśmiechnął się słabo. - Za dowód niech wystarczy, jak podbiła serca mojej służby. Okazuj ci znacznie więcej zainteresowania niż mnie, choć mnie znam już od miesięcy.

Sama nie wiedziała, czemu spłonęła rumieniec.

- Raczysz żartować. Jeśli mnie ciekawi, to tylko dlatego, że zastanawiam się, jak pani mogłabym się okazać. Có, ale nie ulega wątpliwości, że ogromnie podziwiasz owego księcia Argylla. Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

- Jestem głęboko przekonany, że księstwo pochwali mój wybór - zapewnił, posyłając jej ciepłe spojrzenie. - Nie bój się przed tobą ukrywać, że zależy mi na tym. Szkocja wiele zawdzięcza jego rodowi. Trzeci księstwo Argyll, dziadek obecnego księcia, zrobił tyle, ile można było zrobić w tym kraju przy nadzwyczajnym wkładzie wysiłku i ambicji, i trzeba przyznać, że odniósł niemały sukces. W Inverary, gdzie pobudował obecne siedziby, założył wzorcowe wioski i znacznie się przyczynił do stworzenia tak potrzebnego w tym regionie przemysłu. Ja tylko idąc w jego ślady, lecz wierzę, że kanał oraz zbiory wodorostów i połow ledzi na moich ziemiach i wodach, w tym samym stopniu przyczyni się do poprawy bytu moich poddanych. Dodajmy też, że dzięki swoim przedsięwzięciom księstwo stało się ogromnie bogatym człowiekiem. Gdy już wydobrzejesz, zabiorę ci na przejażdżkę, aby sama mogła obejrzeć jego posiadłość.

- Nie mogę się doczekać.

Wydawało się, że Kintyre za chwilę da odpowiedź na swoje oświadczyny. Już od kilku dni Gillian obawiała się, że hrabia zacznie się niecierpliwić. Myliła się jednak. Hrabia uśmiechnął się tylko ciepło i nie podjął tematu, dzięki czemu znacznie zyskał w oczach Gillian, zwłaszcza że nadal nie wiedziała, jakiej odpowiedzi mu udzieli.

Kiedy już noga wróciła do normy, Kintyre obwoził Gillian i jej dziadka po majątku, pokazując, gdzie chce wprowadzić zmiany, a w końcu zabrał ich w miejsce, gdzie miał przebiegać kanał. To były bogate, ciekawe dni i mimo swych wątpliwości Gillian zaczęła już siebie widzieć jako osobę uczestniczącą w realizacji tych zamierzeń. Miło by było przyłączyć się do tak ważnych dzieł, a choć nadal nie czuła miłości do Kintyre'a, to przynajmniej coraz bardziej go poważała, co na dłuższą metę może okazać się znacznie bardziej ważnym.

Równocześnie nie jednak stwierdziła, że Kintyre ma bardziej poważny charakter i mniejsze poczucie humoru, niż początkowo się zdawało. Zapewne to niemiernie uzależnił wybór narzeczonych od jego poczucia humoru, lecz Gillian, która potrafiła znaleźć coś zabawnego w każdej niemal sytuacji, obawiała się, że taka powaga i nabobnienie, z jakimi Kintyre podchodzi do wszystkich spraw po pewnym czasie zacznie jej działać na nerwy.

Nie przyznałaby się, że to odkrycie w jakikolwiek sposób złczyła z tamtym drugim Szkotem, który braku poczucia humoru z całą pewnością nie mógł wpisać na list swoich wad. Mimo tragedii, jak przeżył, potrafił artowo ze wszystkiego. Powtarzała sobie, że i to szybko by jej się znudziło, jako że czasem trzeba spojrzeć na pewne sprawy poważnie. Jego dzieje może i były ogromnie wzruszające, ale w końcu zupełnie jej nie dotyczyły, gdy z całą pewnością nie zamierzała go wiczej widzieć na oczy.

Dlatego też była wstrząsnięta swą reakcją, kiedy pewnego dnia przy niadaniu Kintyre spokojnie poinformował ją, że wpadł na trop rozbójnika, który ich obrabował, i ma nadzieję za dzień, dwa usłyszeć o jego aresztowaniu. Gillian zdumiona podniosła wzrok i musiała chwilę odczekać, nim się odezwała, bo bała się, że głos jej zawiedzie.

- Wiesz. Jak to się stało?

- Popatrz tu, tam, choć w tpiem, czy to cokolwiek da. Ci ludzie murem stoją przeciwko obcym, choćby ich człowiek popełnił najwęższ zbrodni. Doszły mnie jednak pogłoski o jakiejś bandzie mieszkającej w pobliżu. Mam wszelkie powody przypuszczać, że to właśnie ci ludzie.

I znowu z ogromnym wysiłkiem przyszło jej zapanowanie nad drżeniem głosu.

- Przecież nie odważyliby się mieszkać w okolicy?

- Mówiłem ci, że ci ludzie trzymają ze sobą. Ale udało mi się znaleźć swoje źródła informacji. Tak czy owak, w najbliższych dniach spodziewam się usłyszeć o aresztowaniu tych bezczelnych rabusiów.

- Phi! - Sir Giles odłożył sztućce. - Wiele nam z tego nie przyjdzie, bo w tpi, żeby się znalazły nasze kosztowności. W każdym razie to może ich powstrzyma przed napadaniem na innych bezbronnych podróżnych.

Skruszona Gillian pomyślała o swoich perłach, starannie ukrytych w garderobie na górze, i bała się, że może się jakoś zdradzi. Rozmowa zesłała jednak na inne tory i wiczej nie wracano do sprawy.

Nadludzkiem wysiłkiem woli zmusiła się do normalnego zachowania przy stole i dokończenia niadania, choć wydawało jej się, że posiłek wlecze się w nieskończoność. Była wdzieczna, gdy wreszcie Kintyre złożył serwetki i wstał, mówiąc przepaszaj co:

- Moja droga, niestety muszę ci opowiedzieć dzisiejszego przedpołudnia. Mam do załatwienia pilną sprawę z moim łowczym, który powiadomił mnie, że ostatnio coraz częściej zdarzają się wypadki kłusownictwa. Nie dziwi mnie to, skoro tutaj wszyscy za nic mają ogrodzenia i lekce sobie wzięły tablice z ostrzeżeniami. Co jednak nie zmienia faktu, że muszę się tym zająć. Skoro już przy tym jesteśmy, może miałby pan ochotę wybrać się któregoś ranka na polowanie? Ja mam tu zwykle taki nawał zajęcia, że brak mi na to czasu, lecz podobno tutejsze kuropatwy są wyśmienite.

- Rzeczywiście, może skorzystam z okazji - odparł burkliwie sir Giles. - Choć w tpi, bym ustrzelił co interesującego, skoro kłusownicy bezkarnie buszują sobie w pańskich lasach. Jeśli chce pan zachować choć odrobinę zwierzyny, lepiej ostro wziąć towarzystwo w cugle. Jeśli kłusownictwo się raz rozpanoszy, może na jej ukrócić tylko najsurowszymi środkami. A i tak potem wiele, wiele lat potrwa, zanim z powrotem odbuduje się porządne stado.

Jeszcze chwil porozmawiali o łowczych (z których ka dy, zdaniem sir Gilesa, to oszust i łobuz) i trudno ciach z utrzymaniem porz dnej zwierzyny oraz najlepszych metodach odstraszania i chwytania kłusowników. Gillian niecierpliwie słuchała tej rozmowy, my l c, e skoro Kintyre i tak nigdy tu nie polował, do czego sam si przed chwil przyznał, to có mu za ró nica, je li kłusownicy przetrzebi troch stada, zwłaszcza przy tak wszechobecnej biedzie. Zdawała sobie jednak spraw , e to kolejny m ski temat, którego nigdy w pełni nie zrozumie. A w tej chwili chodziło jej wył cznie o to, by niadanie wreszcie dobiegło ko ca.

Kintyre zatrzymał si jeszcze, by spyta , jak Gillian zamierza sp dzi dzie , i obieca , e jutro wynagrodzi jej dzisiejsz nieobecno , zabieraj c j do Oban, o ile oczywi cie, ma ochot si tam wybra i stan jej nogi na to pozwoli.

- O tak - zapewniła czym pr dzej. - Ju si nie mog doczeka . A dzisiaj i tak zamierzałam posiedzie w domu, by napisa troch listów i poczyta .

Wygl dał na zadowolonego.

- Zdejmujesz mi kamie z serca. L kam si , e ostatnio zbytnio si forsowała , a ja egoistycznie pozwoliłem ci nadwer a chor kostk , zabieraj c na tyle przeja d ek. Naturalnie nie mog si doczeka , kiedy ju wszystko obejrzysz, ale lekarz ostrzegął, e przez jaki czas noga mo e ci si dawa we znaki i musisz na ni uwa a . Jutro za b dziesz mogła zobaczy wiosk z powozu, bo i tak nie jest zbyt interesuj ca, by j zwiedza pieszo. Obawiam si , e po angielskich miasteczkach b dziesz ni rozczarowana.

Dopiero obietnica, e b dzie oszcz dzała nog i dzi odpocznie przed jutrzejszym wysiłkiem, jako go uspokoiła. Gillian prawie gotowała si z niecierpliwio ci. Kiedy w ko cu Kintyre sobie pojechał, a dziadek znikn ł w bibliotece, by przejrze edynburskie gazety, poszła do siebie na gór , ale bynajmniej nie odpoczywała, tylko natychmiast przebrała si w strój do konnej jazdy.

Mijał równy tydzie od jej wypadku i cho noga nadal j bolewała i jazda konno nie była najlepszym pomysłem, Gillian o własnych siłach dotarła do stajni i za dała osiodłania konia. Kiedy zamiast Ewana, zjawił si inny stajenny, uznała, e nie mo e mu przekaza wiadomo ci dla Rory'ego.

Jednak czekaj c na konia, u wiadomiła sobie, e cieszy j ta wymówka i to, e mo e sama pojecha . Oddychała szybko, jakby czekało j jakie niezwykle prze ycie, cho skarciła si w duchu za takie bezsensowne my li. W ko cu zamierzała tylko wybra si nad morze i ostrzec Kilmartina o gro cym mu niebezpiecze stwie.

Przez moment n kały j wyrzuty sumienia, ale szybko si z nimi uporała. Mo liwe, e Rory i jest rozbójnikiem, ale za bardzo go polubiła, by mogła dopu ci do tego, by zawisł na szubienicy. Nie uwa ała te , e post puje niełojalnie wobec Kintyre'a. Po prostu nie mogła siedzie z zało onymi r kami i pozwoli , by schwycił Kilmartina w pułapk .

Jedynie, czego si obawiała, to e przyb dzie za pó no, tote niecierpliwie czekała, a stajenny przyprowadzi jej konia. W tym samym momencie przy stajni pojawił si młody Ewan z wiadrem wody. Na widok Gillian wolno postawił wiadro i zsun ł czapk na powitanie. Dziewczyna zdawała sobie spraw , e drugi stajenny mo e by w pobl u, wi c odezwała si oboj tnie:

- Dzie dobry, człowieku. Ju was chyba widziałam, prawda? To nie wy siodłali cie mi konia ostatnim razem? Skłonił głow .

- Tak, panienko.

Twarz miał bez wyrazu, lecz trzeba przyzna , e ani nie wygl dał na wystr:

zdradził się, że zdaje sobie sprawę, że jego przyszłość spoczywa w jej rękach. Co więcej, odzyskał nieco pewności siebie, bowiem dostrzegłszy jej strój, spytał siebie:

- I znowu panią wybiera sama?

- Tak - odparła, cały czas uważając na słowa. - Nie sądzę, bym drugi raz miała podobnego pecha. Co więcej, chyba znowu pojedę w tamtą stronę. Mimo tego nieszczyśliwego wypadku, ogromnie mi się tam podobało.

Chłopak szybko zerknął na stajennego, wyprowadzając go ze stajni konia, po czym odpowiedział niezobowiną:

- Rzeczywiście, miła przejdź. Ale jest panią pewna, że noga wystarczająco wydobrzała? Czy to tak mądre?

Ona też doskonale zdawała sobie sprawę z obecności drugiego stajennego, który przyglądał się jej pytając.

- Może i nie. Ale tym razem będzie ostro niejsza. Jestem pewna, że nic mi nie grozi.

Nic już nie odrzekł, tylko stał, patrząc, jak Gillian dosiada konia i cierpliwie czeka, a stajenny dopasuje strzemiono, by nie uraziło bóle nogi. Gdy jednak ostro nie wyjeżdżała z dziedzińca, z ulgi spostrzegła, że się bez słowa oddalił. Miała nadzieję, że jako przekazała wiadomość Kilmartinowi, tak że nie będzie musiała jechać do Duntroon, a przez to jeszcze bardziej obciążonego, i tak już nieczystego sumienia.

14

Czy Ewan przekazał wiadomość czy nie, faktem pozostaje, że Gillian przejechała ze dwie mile, kiedy z ulgi zobaczyła przed sobą jeźdźcę, cierpliwie na niego czekającego.

Słowo raziło ją w oczy, ale bez trudu rozpoznała ten leniw, wyzywający sylwetkę. Mężczyzna siedział sobie bez troski, z nogami przerzuconymi przez siodło, jakby miał czasu w bród i wcale go nie potrzebował. Serce zakolało dziewczynie mocniej, ale szybko, rozgniewana tym niepokojącym objawem, zapanowała nad nim i zmusiła do normalnego bicia.

Rory nie raczył podjechać, tylko czekał, a ona się zbliżyła.

- Straciłem już nadzieję, że ci jeszcze zobaczę - powiedział zamiast powitania. - Czy noga tak wolno się goiła czy te Kintyre po tej niefortunnej przejdzie zabronił ci się ruszać samej?

Na te słowa głowa sama jej się dumnie uniosła.

- Ani jedno, ani drugie. Naprawdę masz mnie za bezwonną istotę, którą można na dyngusza wedle swej woli?

Umiechnął się do niej i nagle poczuła bezsensowną fałszywość.

- Nie, licznik - odparł nieoczekiwanie. - Ale rzeczywiście obawiałem się, że twoje nadwrażliwe sumienie może wziąć górę. Z prawdziwym przyjemnością ci stwierdzam, że tak się nie stało. A przy okazji, jak tam kostka? Tusz, że mój opatrunek nie wyrządził nieodwracalnych szkód?

Jej nieoczekiwana reakcja na jego widok stanowiła dla Gillian pierwsze ostrzeżenie. Nie wiedziała, na czym to polega, ale wystarczyło, że Rory się umiechnął, a zapomniała o wszystkim złym, co o nim wiedziała, i o wszystkich swoich wcześniejszych, szczytnych postanowieniach. Czyli jednak spotkanie z nim było nie mądrą decyzją; gdyby miała choć trochę rozumu, przekazałaby wiadomość i czym prędzej wróciła. Tylko głupiec mógł igrać z ogniem, kiedy już raz się sparzył i poznał tego konsekwencje.

Tymczasem usłyszała swoją odpowiedź, jakby to było niewinne spotkanie na środku ulicy i jakby prowadzili zgołą niezobowiną pogawędki.

- Ju prawie zupełnie wydobrzała, dzi kuj . Mog st pa bez wi ksze go bólu.

- Ciesz si . A jeszcze bardziej mnie raduje, e odwa yła si na t dzisiejsz wypraw . Przyznam, e ogromnie za tob t skniłem, goł bko. Lachlan mówił, e ostatnio nie sposób ze mn wytrzyma . Ale ja podejrzewam, e jemu te ciebie brakowało.

Mimo niew tpliwej słabo ci do niego Gillian nie zamierzała tak łatwo ulec jego pochlebstwom.

- Lachlan! Cały czas patrzył na mnie koso, wcale nie był zadowolony z mojej obecno ci. I nie próbuj mi wmawia , e to wygl dało inaczej.

- Ba, ale Lachlan to mruk, którego nie sposób zadowoli - oznajmił beczelnie Kilmartin. - Ja za nigdy nie przepuszczam okazji, by u y ywota i nie tak łatwo daj si zwie . Ale, ale, musisz mi opowiedzie , jak si sko czyły twoje Przygody. Pono twemu powrotowi towarzyszyła liczna publiczno .

- Nie w tpi , e setnie si ubawiłe , słuchaj c relacji Ewana o moim upokarzaj cym powrocie.

- Sk d, zapewnił mnie, e zachowała si z tak dum i tak wysoko trzymała głow , e uciszyła nawet kpiarzy.

- Rozumiem, e i on darzy mnie gł bokim podziwem? - spytała ironicznie. - Bo je li tak, to wyj tkowo udatnie go ukrywa.

- Nie, licznoko - odparł łagodniej. - Darzy si ci wył cznie podziwem, mimo e masz si zar czy z nowym hrabi . Obcym cz sto trudno nas zrozumie , ale nie chc , by odjechała prze wiadczona, e zmówili my si przeciwko tobie.

I nim zd yła to przetrawi , po raz kolejny wyprowadził j z równowagi.

- A czy przy najbli szym sam na sam jego hrabiowska mo wygłosił ci kazanie na temat zgubnych skutków samotnych wypraw?

- Nie - uci ła, nie chc c z nim rozmawia o Kintyrze. - Był bardzo wyrozumiały.

- Aha. Ju wcze niej mnie zapewniała o jego dobroci. A poczucie winy cz sto okazuje si znacznie lepszym biczem ni solidne zmycie głowy. Co wi cej, bałem si , e wyrzuty sumienia zatrzymaj ci w domu, z dała od kłopotów. Ju zaczynałem si zastanawia , czy nie b d musiał sam we własnej osobie nawiedzi okolic dworu, eby cho raz ci jeszcze zobaczy .

Mówił lekko, patrz c na ni w taki sposób, e krew napłyn ła jej do policzków. Wpatrywał si w ni z takim napi ciem, jakby zapomniał jej rysów i było rzecz ogromnej wagi, by zapami tał je w najdrobniejszych szczegółach. Albo jakby chciał si upewni , e pierwsze wra enie okazało si słuszne.

Jednak jego słowa a nadto dobitnie przypomniały jej o celu tej wyprawy. Zreszt , najwy szy czas poło y kres temu wszystkiemu.

- Doskonale wiem, e nie mówisz powa nie. Ale i tak dobrze, e nie zjawiłe si we dworze, by si ze mn zobaczy . Obawiam si , e spotkałby si z nieco cieplejszym przyj ciem, ni przypuszczałe .

W jego szarych oczach błys ło zainteresowanie, cho w gł bi nadal czaiło si rozbawienie.

- Wyobra ła sobie, e zamierzałem podjecha pod drzwi i wr czy lokajowi swój bilet wizytowy? I cho widok twej dumnej, pełnej wy szo ci miny sprawia mi ogromn przyjemno , i to zapewniam, e nie jestem na tyle głupi, by co takiego zrobi .

- Nie - odparła do ostro. - Powinam si była spodziewa , e znajdziesz inny sposób zobaczenia mnie. W ko cu jako złodziej mógłby wej przez dowolne okno.

Umiechnął się, bynajmniej nie zbity z tropu.

- Owszem, choć w tym, bym spotkał się z serdecznym przyjęciem, gdybym któregoś dnia wdarł się o północy do twojej sypialni - mimo że brzmi to nadzwyczaj kusząco. Dopiero co weszła na ciebie kłopoty i daleko ci do zatwardziałej grzesznicy.

- Przestanieś w końcu kartować? Próbuj ci powiedzieć, że Kintyre dowiedział się, kto nas obrabował. Dziś lub jutro chce cię aresztować.

Mogła się spodziewać, że reakcja Kilmartina ją zaskoczy. Nie wyglądał ani na zaniepokojonego, ani rozczłuszczonego, a tylko na lekko zaciekawionego.

- Doprawdy? Ciekawym, skąd się tego dowiedział?

- Nie ode mnie, jeśli tego się obawiasz. Z jakich niepojętych przyczyn dotrzymałam słowa. Ale Kintyre i tak wie. Wygląda na to, że jednak nie wszyscy w okolicy okazali się tak lojalni, jak przypuszczała.

Nadal nie widać było po nim niepokoju.

- I przyjechała mnie ostrzec? Czuję się pochlebiony, licznocie. Wiem co teraz, twoim zdaniem, powinienem uczynić?

Zabrnęła zbyt daleko, by myśleć o swej godności.

- To chyba oczywiste! Musisz się zdecydować, czy uciec, nim cię aresztują. Wspomniałaś już, że wystarczy ci zniknąć, czyli masz jakiś plan ucieczki.

Ci głębiej wyglądał na lekko rozbawionego, ale Gillian była wzdychająca, że przynajmniej nie przesłuchiwał jej dalej w kwestii, którą wolałaby zostawić w spokoju.

- Tak, mam plan - brzmiała cała jego odpowiedź. - Chciałaby go zobaczyć?

Skoro już go ostrzegła, pozostawało jej wyłącznie odwrócić się i odjechać. I tak za bardzo się obnażyła, wystawiła na szwank swój charakter i reputację, w razie gdyby sprawa wyszła na jaw. A tymczasem spytała ironicznie:

- Czy aby na pewno to rozsądnie zaufa mi?

- Tak. Zaufam ci. Wystarczy, że pojedziesz jeszcze ze mną kawaleczek. Poza tym szkoda by było zawrócić, skoro już wybrała się tak daleko.

Po krótkim, gwałtownym zmaganiu z sumieniem, potulnie ruszyła za Rorym, nie mogąc zapanować nad ciekawością. Zresztą, już niedługo Rory zniknie. Chyba nic takiego się nie stanie, jeśli ten ostatni raz ulegnie pokusie? Ale nawet w chwili gdy w duchu stawiała to pytanie, obawiała się, że a priori nadto dobrze zna odpowiedź.

Jeśli Kilmartin z triumfem myślał o tym łatwym zwycięstwie, to był na tyle przyzwyczajony, by tego nie okazać. Jechał leniwie przy jej boku, jakby wybrali się na miłą popołudniową przejażdżkę i jakby nic mu nie groziło.

A gdy przez dłuższy czas się nie odzywał, Gillian przerwała milczenie, mówiąc nieco kłóliwie:

- Teraz przynajmniej wiem już o tobie znacznie więcej niż podczas naszego ostatniego spotkania.

Wyglądał na zaciekawionego, ale wcale nie stropionego.

- Doprawdy? A która to z licznych plotkarek z rezydencji Kintyre'a bawiła cię opowieściami z mojej mrocznej przeszłości?

- Pani MacDonald.

- Czuję się mile połączony, że zwracała sobie głowę moją osobą, ale nie wierzyłbym we wszystko, co usłyszała, nawet od niej.

- Nie wierzę. Ale wydała mi się doścownie, nawet jeśli nie mam drzewce

wi kszymi wadami. I przyznam, że to mi wiele wyjdzie. Choć nadal nie pojmuję, czemu tak obiecywały młodzieńcom obrać doł pospolitego rabusia.

Wybuchnął miechem.

- Czuj się jeszcze bardziej pochlebiony tym, że uważasz, iż kiedy byłem obiecywał młodzieńcom. Jeśli chodzi o pospolitego rabusia, to już chyba raz na zawsze wyjdzie nam to z głowy. Tylko nie pospolity.

Jego niewyobrażalna próżność najwyraźniej nie znała granic.

- Ale przynajmniej już wiem, czemu tutejsi mieszkańcy czują się zobowiązani do pewnej lojalności wobec ciebie. I daruję sobie kazanie na temat twojej profesji, widzę, że szkoda mego czasu. Czy jednak są dzisiaj, że twój zmarły przyjaciel pochwałaby to, co teraz robisz?

- Widocznie pani MacDonald uraczyła cię wyjątkowo podkolorowaną wersją wydarzeń, skoro są dzisiaj, że Aleks mógłby czegoś nie pochwalić - stwierdził ubawiony. - No cóż, podejrzewam, że sługa nadal ma go za bohatera i męczennika. Zdumiewające, jak mierzą człowieka od jego skazań, tak że pozostaje po nim jedynie szlachetna - i zwykle zupełnie nieprawdziwa - pamięć. Aleksa by to rozbawiło do łez, bo za życia wysłuchał tylu kazań, że za nic by się nie spodziewał, że po śmierci stanie się bohaterem.

Wiedziała, że jeszcze tego pożąduje, ale nie mogła się powstrzymać od pytania:

- I towarzyszyłeś mu aż do śmierci? To musiało być dla ciebie ogromnie... bolesne. Pani MacDonald mówiła, że razem się wychowaliście.

Wzruszył ramionami.

- Tak, towarzyszyłem mu. Człowiek zdumiewało mnie, jak życie z nas sobie kpi, lecz czegoś takiego aden z nas sobie nie wyobrażał. Cóż, dawno już przestałem opłakiwać Aleksa, jeśli o to ci chodzi.

- A jednak tu wróciłeś.

- W końcu to mój dom, a do niego miałem obcych stron. No, zostawmy już te mroczne rozważania. Szkoda takiego liczego dnia na pogrywanie się w melancholii.

Znowu przez jakiś czas jechali w milczeniu, w końcu Gillian się zaniepokoiła.

- Daleko jeszcze? Mam nadzieję, że nie zamierzasz znowu mnie porwać, bo ostrzegam: tym razem obie nogi mam zdrowe i nie dam się nigdzie zanieść wbrew mej woli.

Uśmiechnął się szeroko.

- Przyznam, że to kusząca perspektywa. Choć z drugiej strony aden rozsądny mężczyzna nigdy nie popełnia tego błędnie i się nie powtarza, zwłaszcza jeśli chodzi o licznok. Nie, zdłysz na czas, tak że Kintyre niczego się nie domyśli, chyba że masz skłonność do wypadków i znowu wpadniesz do morza. No, już prawie jesteście. Jeśli zadasz sobie odrobinę trudu, sama zobaczysz mój kryjówek. Tam, na wprost.

- Kryjówek? - powtórzyła, mrugając oczami i rozglądając się wokół. Jechali w stronę morza i widziała tylko poszarpaną linię brzegu i błękitne morze. - Czy to jakiś port... Och! - Wreszcie zobaczyła maszt, niemal całkiem ukryty w ród skał. - Wić to łódź?

Uśmiechnął się i przypatrywał dziewczynie z udanym szacunkiem. Ale szybko ją ostudził.

- Widzę, że eglarz z ciebie aden. To statek nie łódź. Szkunier, dokładniej rzecz ujmując, rzadkiej urody licznok, która właśnie nie wróciła z krótkiej wycieczki do Francji i przed witem znowu wyruszy, więc, jak sama widzisz, gdyby dalej wcielała się w rolę biednej inwalidki, mogłaby jej nie obejrzeć.

Spojrzała mu prosto w oczy, znając odpowiedź, nim jeszcze postawiła pytanie.

- Francji? Jeste my z Francj w stanie wojny. Jak ten statek mógł...?

Po raz kolejny wygl dał na szczerze ubawionego.

- Cóż za zdumiewaj ca niewinno i ałosna nieznajomo wiata.

Najwyra niej czekał, a sama dojdzie do wła ciwych wniosków. Co te , zrezygnowana, uczyniła.

- Powinam była wiedzie . Czyli jeste nie tylko rozbójnikiem, ale i przemytnikiem. Jak widz , pole twojej działalno ci jest nieograniczone.

- Ja te tak s dz - odparł rozbawiony. - Wyznam, e na ogół sam wypływam, ale ostatnio miałem troch spraw na l dzie, wi c „Dzielna licznotka” zrobiła kilka kursów beze mnie. Chciałaby wej na jej pokład?

Graj c na zwłok , gdy ponad wszelk w tpliwo wiedziała, e nie powinna czego takiego robi , Gillian odparła sucho:

- Nie poznaj ci . Do tej pory w twojej obecno ci nie miałam nic do powiedzenia. Zwykle narzucasz innym sw wol , nie licz c si z ich zdaniem i pragnieniami.

U miechn ł si szeroko.

- Je li rzeczywi cie, to przepraszam. Dzisiejszego ranka nie zamierzam ci do niczego zmusza , panno Thorncliff. Je li wola, mo esz si odwróci i napawa samotn przeja d k .

Po raz kolejny j zezło cił, był istnym geniuszem w stawianiu Jej w złym wietle. I w radzeniu sobie z kobietami, skoro ju o geniuszu mowa. Przeciwstawiła si jego spokojnemu przekonaniu, e wszystko ma si układa tak, jak on sobie tego za yczy, a teraz, kiedy pozwolił jej odej , ona za nic nie chciała skorzysta z tej okazji. Wiedziała, e powinna była z punktu odrzuci jego zaproszenie. Ka da rozs dna kobieta zemdlałaby na sam my l o wej ciu na pokład statku przemytnika.

Ale adna rozs dna kobieta nie szła by tak potulnie za złodziejem i rozbójnikiem.

- „Dzielna licznotka”? - powiedziała, ci gle graj c na zwłok . - agłowiec Aleksa? Pani MacDonald mi o nim mówiła.

Roze miał si na te słowa.

- Wielkie nieba, rzeczywi cie, b d musiał nadrobi twoje luki w wykształceniu, licznotko. Tak, nazwałem tak swój szkuner na pami tk agłowca Aleksandra, ale tamta „ licznotka” to było male stwo, zabawka, cho cudownie si ni sterowało i par niezłych chwil na niej prze yli my. Moja załoga poczułaby si dotkni ta, e tak nisko oceniasz drug „ licznok ”.

Rzeczywi cie, statek był liczny, cho , tak jak powiedział Rory, Gillian wcale si na tym nie znała. Ciekawiło j , jak wszedł z jego posiadanie, skoro to nie agłowiec Aleksandra, ale szybko uznała, e jednak woli nie wiedzie . Z człowiekiem pokroju Rory’ego Kilmartina niewiedza cz stokro popłacała.

Jakby czytaj c w jej my lach, co najwyra niej robił z obrzydliw łatwo ci , za miał si , najwidoczniej z góry zakładaj c jej zgod .

- Chod - powiedział. - Lachlan dopilnuje koni.

Rzeczywi cie, ponury Szkot wynurzył si nie wiadomo sk d i stał gotów zaj si wierzchowcami. Pokornie dała si Rory’emu zsadni z siodła, w duchu rozpaczaj c, e najwyra niej posiada bezwolno , o któr si nie podejrzewała i która szczególnie jej nie zachwycała.

- Czy twoja noga naprawd wydobrzała? - spytał Rory, stawiaj c j na ziemi.

- Całkowicie. Witajcie, Lachlan - odezwała si z powag .

Ten łypn 1 na, ni spod oka.

- Dzie dobry panience. Bałem si , e po tym, jak panienk potraktował, drugi raz nie uda mu si panienki zwabi . Ale có , zawsze umiał sobie radzi z dziećmi.

- Je li macie na my li niedawanie adnego wyboru, to zgadzam si z wami.

- Pó niej b dziecko sobie jeszcze mnie obra a do woli - wtr cił si beztrasko Rory. - Ale teraz nie mamy wiele czasu. W jednym si nie myliła . Wej cie na pokład przemytnika to zaiste niebezpieczne przedsi wzi cie dla tak wyniosłej i praworz dnej istoty jak ty.

- Cho zdaje si , e od kiedy ci poznałam, moja wyniosło i praworz dno zdecydowanie zmalaty - odparła szczerze, rezygnuj c z dalszych prób sprzeciwu.

15

Mo liwe, e Gillian jednak by si zastanowiła, gdyby wiedziała, w jaki sposób zostanie przetransportowana na statek. Rory spojrzł na kołysz cy si w pewnej odległo ci szkuner i wod , która ich od niego dzieliła, po czym bez wahania chwycił dziewczyn i przeniósł do szalupy. Gillian z rezygnacj pomy lała, e powinna ju przywykn do bezceremonialnego sposobu, w jaki si z ni obchodził. I rzeczywi cie, nie pałała szczególn ochot , by brn do szalupy w wodzie, jak to robili inni. Ju raz wróciła do dworu w przemoczonej, zniszczonej sukni, wi cej ju tego nie zamierzała powtarza .

Nigdy przedtem nie była na adnym statku, nawet szalupa z dwoma krzepkimi Szkotami u wiosł stanowiła dla niej zupeł nowo . Zaskakuj co szybko i lekko mkn li po wodzie, tak e niemal w mgnieniu oka dotarli do statku, wdzi cznie kołysz cego si na kotwicy.

Z bliska szkuner okazał si o wiele wi kszy, ni Gillian s dziła. Zszokowana patrzyła na sznurow drabink , wiod c na znacznie wy szy pokład „ licznok”. Kilmartin wyczuł jej przera enie.

- Nie przejmuj si , licznok - uspokoił z u miechem. - Przerzuc sobie ciebie przez rami i wnios na gór . W ten sposób twoja skromno nie dozna uszczerbku.

- W przeciwie stwie do mej dumy. Nie, wielkie dzi ki - odparła zdecydowanie. - Wystarczy, e ka esz swoim ludziom odwróci wzrok, a ja ju sobie poradz .

Roze miał si , ale zrobił, co kazała, tak e sama wspi ła si po drabince, zadzieraj c spódnic i nie dopuszczaj c do siebie my li, jak musi teraz wygl da . Nie czuła si zbyt pewnie, dyndaj c na linie, ale nie w piła, e gdyby spadła, Kilmartin by j złapał, wi c w ko cu dotarła na pokład, co prawda bez tchu, ale za to dumna z tego osi gni cia.

Dwóch marynarzy pomogło jej wskoczy na pokład, a w chwil potem przył czył si do nich Kilmartin.

- Winszuj , licznok - pogratulował serdecznie. - Byłem pewny, e b d ci tu musiał wci ga jak ledzia. Widz , e nie boisz si wysoko ci.

I znowu na t pochwał ogarn ła j idiotyczna duma i zadowolenie, lecz odparła tylko:

- A du o licznok musiałe tak tu wci ga ?

- O, tuziny. Czasem najwi kszym utrapieniem jest trzyma je z daleka. A teraz, skoro ju tu jeste , powiedz, co s dzisz o mojej „ licznokce”? Winienem ci ostrzec, e jestem z niej nadzwyczaj dumny i lubi , jak si j chwali.

Ciekawie rozejrzała si dokoła, e zdziwieniem konstataj c, e tych kilku marynarzy, jakich zauwa yła, było bardzo młodych i schludnie odzianych. Powitali Kilmartina z zaskakuj c swobod

ogromnie go lubi, i rozkazy spełniali natychmiast i bez szemrania. Rory pozwalał jej oglądać i napawać się statkiem, tak jak chciała, wyraźnie rozbawiony jej nie skrywanym podziwem i ciekawością na widok tak zadbanego pokładu.

- Rzeczywiście, jest piękna - odezwała się w końcu. - Wcale nie wygląda na statek przemytnika.

- A jak twoim zdaniem taki statek powinien wyglądać? - spytał Rory rozbawiony.

- Oczywiście nie wiem. Ale nie spodziewałabym się czegoś takiego: urody, czystości i idealnego porządku. Wszak mógłby na „licznok” popłynąć wszędzie i wykorzystywać go do legalnego transportu. Czemu tego nie robisz?

- Spodziewałaś się, że mój statek będzie zapuszczony, załoga obdarta, a na maszcie będzie wisić piracka flaga? Widziałam, że naczytałaś się romantycznych powieści i nie masz pojęcia o żeglarskim. Na każdym statku, niezależnie od tego, co przewozi, musi być dyscyplina i porządek, inaczej skończy się to katastrofą. Jeśli chodzi o nieczyste cele, do jakich wykorzystujesz „licznok”, to powiedz szczerze, wyobraź sobie, jak kursujesz z transportami ludzi i licznok zarobione pieniądze?

Zastanowiła się i musiała przyznać, że nie, choć nie zamierzała tego mówić na głos.

- Zresztą, znacznie bardziej opłacalne i podniecające jest przewożenie dóbr, za które nie płacisz cła - podjął po chwili. - A dzięki wojnie i blokadzie Amerykanów, ten proceder stał się teraz jeszcze bardziej opłacalny.

Inteligentnie domyślała się, że Kilmartina znacznie bardziej pociąga przygoda niż zarobki. Pani MacDonald powiedziała, że on i Aleksander przepadali za niebezpieczeństwem, i najwyraźniej w odniesieniu do Rory'ego było to prawdą. Mimo to Gillian nie potrafiła się pogodzić z tak otwartym łamaniem prawa, niezależnie od motywów, jakie kierowały Rorym.

- A co będzie, jeśli ci złapią i aresztują?

- Właśnie na tym polega zadanie dobrego kontrabandyisty, by do tego nigdy nie doszło.

- Kontrabandyista. Rozbójnik. Zawsze znajdziesz jakieś romantycznie brzmiące określenie na to, co robisz, prawda? - krzyknęła wyprowadzona z równowagi. - Czemu jednak nie nazwiesz tego właściwym mianem? Szmugłowanie i napadanie na podróżnych nie brzmi już tak szlachetnie, prawda?

Wzruszył ramionami, wcale nie dotknął.

- Nie przepadam za brutalnością rzeczywiście ci, jeśli to masz na myśli. Zdaje się, że brak mi twojego purytańskiego umiłowania praworządności, licznok.

Poczuła się dotknięta.

- Nie tylko purytanie szanują prawo. Dokład to by nas zaprowadziło, gdyby wszyscy tak swobodnie interpretowali prawo?

- Pytasz niewłaściwego człowieka - odparł lekko. - Ja bynajmniej nie pragnę, by ktokolwiek - kobieta czy mężczyzna - postąpił wbrew swej woli.

- I ta niezwykła tolerancja obejmuje również Kintyre'a?

- Oczywiście. On tu jest panem i, wierząc mi, nikt o tym nie zapomina.

- To żadna odpowiedź.

- Ale jedyna, jaką ode mnie otrzymasz.

Nagle ogarnął go niewytłumaczalny gniew.

- Wydawałoby się mogło, że skoro posiadasz takie ogromne wpływy w rodzinie

wykorzysta na jego rzecz, a nie przeciwko niemu.

- A czy ja kiedykolwiek powiedziałem choć słowo przeciwko niemu?

- Wyrażasz się o nim z pogardem, to starczy. Moim zdaniem Kintyre pragnie tylko dobra was wszystkich, tymczasem wszędzie spotyka się z podejrzliwością i niechciami. I to tylko dlatego, że nie jest tym człowiekiem, którego byście sobie życzyli.

- Tak, już zauważyłem, jaki z niego wielki dobroczyca.

- I znowu wyrażasz się o nim pogardliwie. Ale bliższe były prawdy, gdy wyznała, że go nienawidzisz. To takie bolesne. Jeszcze nie słyszałam, by ktoś tutaj powiedział o nim dobre słowo.

- Rzeczywiście, bardzo z nas podejrzliwi ludzie - przyznał Rory z powagą. - Może nie dostrzegliśmy tych jego dobrych zamiarów, może niesłusznie go oceniamy. Ale powinien być uszczęśliwiony, że znalazł w tobie tak arliwego doradcę.

- Och, jesteście nieznajomy! Twierdzisz, jakoby Anglicy byli nietolerancyjni, podczas gdy mnie się wydaje, że to wy, Szkoci, w tym przodujecie. Kanał, który Kintyre chce wybudować, zapewni pracę setkom ludzi, przyczyni się do rozwoju rolnictwa w całej Szkocji. Mówił mi też o innych swoich pomysłach, na przykład o zbieraniu wodorostów i przetwarzaniu go na miejscu oraz o usprawnieniu połowu łodzi. Chyba nawet ty przyznasz, że to może przyczynić się do rozwoju okręgu?

- Doprawdy, imponująca lista. Ale muszę zaproponować. Dlaczego „nawet ja”? Nie przypominam sobie, bym powiedział choć jedno złe słowo na temat hrabiego.

Rozszłoszczona zdała sobie sprawę, że na próżno strzeliła, ale nie mogła tak sprawy zostawić. Za bardzo lubiła Rory'ego, chciała otworzyć mu oczy, więc powiedziała cicho:

- Dlatego, że najwyraźniej nigdy mu nie wybaczyłam, że zajął miejsce twego przyjaciela.

W głębi jego oczu błyszczało rozbawienie, ale odparł z powagą.

- Czyli jestem o niego zazdrosny, tak?

- Nie twierdzę, że to nie jest naturalne. Ale z pewnością ci zdajesz sobie sprawę, jak niesprawiedliwe jest obwinianie Kintyre'a o coś, na co nie miał wpływu. A przecież on chce tylko zrobić dobrze, o czym sam byś się przekonał, gdybyś raczył na to spojrzeć inaczej.

- Rozumiem. Czyli okazuje się, że jestem też i ograniczony. Wielkie dzięki za komplementy, licznatko. Lecz nie szukałem ci w ten liczny dzień, by rozprawić o Kintyrze, choć by był i najszlachetniejszy, a do tego pokrzywdzony.

Zdaniem Gillian znalazła się na znacznie bardziej niebezpiecznym gruncie. Jednak jako kobieta nie potrafiła się powstrzymać od pytania:

- A dlaczego mnie szukała?

- O tym wszak już rozmawialiśmy - cierpliwie zwrócił jej uwagę. - Naprawdę tak brak ci próżności, że sidiła, że jedynym powodem była chęć odegrania się na Kintyrze?

Poczuła w sercu bolesne ukłucie, ale zmusiła się do przybrania spokojnego tonu.

- Nie, ale nie jestem ani głupia, ani tak zarozumiała jak ty. A ty sam się do tego przyznała, mówisz o „jedynym” powodzie.

- Powiniennem być wiedzieć, że trzeba się strzec inteligentnych kobiet. Naprawdę przeceniasz znaczenie Kintyre'a w moim życiu, wierz mi, licznatko. Nie czekałem przez ostatnie trzy dni w

si z dworu tylko po to, by wygra z Kintyre'em. W tej sprawie sama musisz wyciągnąć wnioski. żadne moje słowa ci nie przekonają, skoro masz tak niską wiarę w swoją zdolność wzbudzenia w mnie czy nie zachwyty.

Trafił w samo sedno. Ochotnie przyznawała, że w głębi duszy gorąco chciałaby mu uwierzyć. Jednak zimna, logicznie myśląc o jej mózgu, ta, której bardziej przywykła słuchać, uporczywie zwracała uwagę, że Rory nadal nie odpowiedział na jej pytania i że uwodzić ją może rzeczywiście liczy na to, że zemści się na Kintyrze za jakieś prawdziwe lub wymyślone krzywdy.

Nie eby - pospiesznie zapewniła się w duchu - zamierzała dać się uwieść.

A mimo to igrała z ogniem. Z samej chociażby lojalności wobec Kintyre'a powinna była odmówić kolejnej wyprawy z tym nieustannie zmieniającym się mężczyzną, który stał teraz przed nią, z rozbawieniem obserwując walkę, jak toczyła ze sobą. A już wejdzie na pokład tego statku, słusznego, jak sam otwarcie przyznał, do przemytu, było zupełnie niewybaczalne.

Po co to robiła? Bo - szeptała jej ten sam głos - choć może się i uważa za rozsądną, co w niej znalazło nieoczekiwane przyjemności i zabawę w towarzystwie tego niebezpiecznego mężczyzny. W końcu - kuśił ten sam głos - nie wyszła jeszcze za Kintyre'a, nawet nie przyjęła jego oświadczyn. Gdyby to się stało, nie miałaby najmniejszych szans na przygodę nawet tak niewinną jak ta. Byłaby on, potem matka i choćby najbardziej ceniona swobodnie, a Kintyre okazał się idealnym mężem, jej życie nie stanowiłoby już jej własności.

Sama nie wiedziała, czemu tak bardzo ją to przyciągało. Szukała męża, który jak najmniej ograniczyłby jej wolność, tymczasem teraz przekonuje się, że to złudzenie. Rory miał rację, nie da rady wybrać męża tak, jak się wybiera kapelusz czy konia. I co ważniejsze, małżeństwo - to nieuniknione - zmieni ją samą, czy to jej się podoba, czy nie. Z całą pewnością, podobnie jak większość jej zamierzanych przyjaciółek, nieustannie będzie pochłaniała męża, dzieci, prowadzenie domu. Ani się obejrzy, a już zostanie babką, która ma młodocię za sobą i nie ma co liczyć na żadną przygodę.

Skąd jednak się wzięło to nagłe pragnienie przygód i wolności? Wiodła przyjemne, spokojne życie i sędziła, że właśnie tego sobie życzyła. Uważała, że wyrosła już z romantycznych marzeń i dziecinnej, niemądrej tęsknoty za ryzykiem i podnieceniem. Te nowe uczucia nękały ją, budziły niepokój.

Tak jakby domyślał się burzy, jaka się w niej kłębiła, Rory milczał. Gillian bała się, że za wiele się domyśla i ciekawiło ją, skąd wzięła się ta jego doskonała znajomość kobiet. I aż się skuliła, uświadomiwszy sobie, co to znaczy. Nie zdawała sobie sprawy, że mówi na głos, kiedy cicho i z pewnym smutkiem powiedziała:

- Ale nawet jeśli postradałam zmysły, to i tak wkrótce wszystko się skończy. Bdziesz musiał uciec przed aresztowaniem i nieśiesz, byśmy ponownie się spotkali.

Przyglądał się jej z tym nieznośnym rozbawieniem, nieustannie czając ją w oczach.

- Tak - potwierdził beztrąsko. - To dość bezpieczna pokusa. Jedno, ostatecznie szaleństwo, zanim wyjdiesz za Kintyre'a i dasz się wtłoczyć w jarzmo szacowności. Hrabina Kintyre nie może wtłoczyć się z rozbójnikiem ani odwiedzać statków przemytników. Poza tym za dużej obojętności miała sprawę na głowie, by za tym tęsknić. Na przykład liczenie bielizny. Zauważyłem, że poważne damy mnóstwo czasu spędzają na liczeniu bielizny. Podejmowanie go ci. Zabawianie tutejszej szlachty.

Dziewczyna poczuła pod powiekami nieśmiałe, ale nie dopuści, by jej zauważył.

- A wszystko to rzeczy ogromnej wagi - oświadczyła młodo.

- O, tak, nie w tym. A potem oczywiście, za jakiś rok, dwa, dochowasz się śladu

wymaluj Kintyre. A przynajmniej tak mam nadzieję. Przekonasz się, że ten jego wizerunek chodzącej dobroci mógłby doznać uszczerbku, gdyby się okazała nie tak znów wierna małżonka.

- Jesteś ordynarny! - oburzyła się, natychmiast wracając do siebie.

- W końcu jestem tylko pospolitym rabusem - odparował. - Na czym to ja stanęłam?

- Usiłowałam mi dowiedzieć, że małżeństwo z Kintyre'em będzie nudne i nieodwołalnie mnie zmieni! Serdecznie dziękuję za troskę, lecz niestety kobieta nie wie tak swobodnego życia jak mężczyzna.

- Nie, licznokto, i wiem o tym.

Cóż za denerwujący obyczaj, ta nieoczekiwana łagodność!

- Ale może jednak mają wiarygodny wybór nie przypuszczała.

- Jaki? Połóż swój los z bandami włóczęgów i przemytników? Jak długo by to potrwało? A co by się stało z moją reputacją, gdyby ci spowszedniało drażnienie się ze mną? Och, cóż ty możeś wiesz o niewoli, w jakiej znajduje się moja plebs. Rozważyłam wszystkie możliwości i wszystkie okazały się jednakowo niemiłe. Lecz ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie zamykam oczu na to, czego nie lubię. Ani też gdy życie stanie się zbyt bolesne nie rzeczywiste, nie popłynę sobie do Francji.

- Zaiste, cięka jest dola kobiety. Zawsze tak uważałam. Lecz wszystkie te straszliwe konsekwencje, o których przed chwilą rozmawialiśmy, to cięgle jeszcze sprawa jutra, a zawsze twierdziłem, że okazje się po to, by je chwytać. Chcesz się do nas przyłączyć czy?

Pytanie zostało rzucone z wyjątkowo lekkością i bez troski. Spojrzała na niego z niedowierzaniem, w jej wnętrzu toczyły walkę nadzieja i rozdzęk.

- Przyłączyć się do was? - powtórzyła oszołomiona. - To znaczy szmuglować?

16

Rory rozejmiał się, słysząc przerażenie w jej głosie.

- Zasadniczo preferujemy termin „wolny handel”. Ale tak, rzeczywiście zamierzamy za kilka dni zrobić wypad.

Cóż za tupet, wazy się coś takiego w ogóle zaproponować! Jednak po pierwszym szoku odkryła, że wcale nie to tak bardzo nie wstrząsnęło. Gorzej, w tej samej chwili poczuła, że goręco pragnie jechać. Może dzięki temu nudne życie, jakie potem będzie wiodła, stanie się przynajmniej znosne. A taka okazja drugi raz się nie powtórzy. Na próżno zmagająca się ze swym sumieniem. Ku swemu wstydnawet ona usłyszała w swym głosie nieoczekiwany sknót, kiedy postawiła kolejne pytanie:

- Do Francji? Płyniecie do Francji?

Ze współczucym miechem zajrzał jej w oczy, jakby rozumiał znacznie więcej, niż Gillian sobie życzyła.

- Cóż, włącznie nie, licznokto - odparł przeprasząc, jakby musiał rozczarować dziecko. - Nie udałoby nam się w ciągu jednego dnia popłynąć do Francji i z powrotem, a choć ja nie miałbym nic przeciwko temu, podejrzewam, że twoje nieznośne poczucie przyzwyczało ci nigdy by nie przystało na dłuższe wyprawy. Myślałem o wycieczce do Irlandii, gdzie musimy zostawić to i owo, no i zabrać coś nieco, między innymi parę koni, które mogłyby cię zainteresować. Powinniśmy tu wrócić po dobrym dniu i nocy eglugi.

- To oczywiście cię wykluczone.

Już, od razu lepiej, choć w głębi ducha zastanawiała się, kogo tak naprawdę b

czym natychmiast zepsuła efekt, dodaj c:

- Zreszt , w jaki sposób miałabym wytłumaczy tak długi nieobecno ?

- Cóż , chyba tak niezależnie od osoby jak panna Thorncliff nie musi nikogo pytać o pozwolenie? Pamiętaj, jeszcze nie zaczęła się z jego hrabiowską modą. Na razie nie musisz liczyć bielizny, a twojej spódnicy nie czepia się trzódka hrabiowska.

- I w tym , by kiedykolwiek do tego doszło, gdybym odważyła się na taką eskapadę - sucho zwróciła mu uwagę . - Poza tym musisz pamiętać o dziadku.

Sama nie wiedziała, po co włączyła ciwie jeszcze o tym dyskutuje. Nie ulega w tym ci, że sprawa jest z góry przesądzona. Tylko pogarszała swój nastrój, uwiadomiała cię sobie, jak bardzo przesądzona. Ona, w przeciwieństwie do niego, nie potrafiła jednym, nonszalanckim gestem odrzucić przyzwoitego i jej wymogów. Musi brać pod uwagę dziadka i swoje własne przyszłe. Tymczasem Rory, typowo po męsku, wcale nie rozumiał, ani go to nie obchodziło, jak bardzo różni się ich sytuacje i jak strasznie ciężko przychodzi płacić kobiecie, która straciła reputację .

- Przecież jesteś na tyle inteligentna, by wymyślić sobie chorobę na dany czas - stwierdził lekko, jakby w sumie niezbyt się liczyło, czy pojedzie z nim, czy nie, i zauważył z tą zaskakującą łagodnością, którą od czasu do czasu zbijał Gillian z tropu. - Nie wierz , że nie potrafisz znaleźć jakiejś przekonującej wymówki.

Zerknęła na niego, niewzruszenie dostrzegła w jej oczach, jak strasznie chciała pojechać. Rzeczywiście, to dałoby się załatwić , bo może ufa swojej pokojówce. Co więcej, bystry umysł Gillian już zaczął rozpatrywać najrozsądniejsze warianty. Oczywiście, nie zamierzała z nich skorzystać . Skądże. To się rozumie samo przez się .

A mimo swych obiekcji spytała:

- Kiedy wyruszacie?

Z trudem ukrywał rozbawienie.

- Powiedzmy, pojutrze. To powinno dać ci wystarczająco dużo czasu na dopracowanie wymówki. Odbijamy o północy. Jeśli nie zjawi się na czas, wypływamy bez ciebie.

Nie zamierzała się zobowiązywać . Ani ruszać w taką podróż , skoro już o tym mowa. Tylko tak mówiła.

- A czemu to miałabym wystawiać na szwank swoją reputację dla takiej wyprawy? - zapłonęła w tym oburzeniem. - Jeśli jest na świecie jakaś sprawiedliwość , zostaniesz schwytany za naruszanie prawa i rychło usłyszysz , że gniesz w więzieniu.

Teraz już otwarcie się miał.

- Ale najbliższym solidnym więzieniem jest edynburski zamek. Nie, licznokto, możeś mnie oszukiwać , choć muszę stwierdzić , że słabo ci to idzie, ale jesteś o wiele za uczciwa, by dalej oszukiwać sam siebie. Przyjdź albo nie, twoja wola. Ale jeśli się zjawi, raz na zawsze skończymy z twoimi konwenansami i urąganiem cnot . Nie do twarzy ci z tym, poza tym nie ma na to miejsca między nami. A teraz musisz już odstawić cię do Kintyre'a, nim zorganizuje kolejną ekspedycję poszukiwawczą i zacznie podejrzewać , że dzicy Szkoci z jego ziem coś za bardzo przypadli ci do gustu.

Wreszcie udało mu się przywołać ją do rzeczywistości. Zdrowy rozsądek poniewczasie dał o sobie znać .

- Zreszt i tak to były tylko poboczne życzenia. Zapomniała , że w najbliższych dniach Kintyre chce cię aresztować ? Musisz natychmiast się dowieść .

Nawet ona słyszała w swoim głosie bolesne rozczarowanie. Kilmartin może miał

- Wygl dasz jak jedna z moich małych siostrzeniczek, kiedy zabiera się jej sprzed nosa obiecany cukierek. Jak e mógłbym zawie dzierlatk , zwłaszcza tak , która społg da na mnie szmaragdowymi oczami i z całej siły próbuje ukry , jak bardzo jest zawiedziona? Je li jeszcze troch pob dziesz w tych stronach, przekonasz się , e tu niczego nie da się tak łatwo przewidzie i zaplanowa jak w Anglii, a to, co zamierza Kintyre, i to, co Kintyre osi gnie, to dwie zupełnie ró ne sprawy.

- Ale powiadomiono go o twojej obecno ci w tych stronach! Powiadam ci, mówił miertelnie powa nie. Ju dawno się domy liłam, e napadł na nas tylko po to, by go rozdra ni , lecz tym razem wybrał niewła ciw osob do dawania szczutka w nos. To znacz cy człowiek w tych stronach, a zamierza sta się jeszcze wa niejszym. Nie spocznie, póki nie wsadzi za kratki człowieka, który odwa ył się go upokorzy w chwili, gdy zaczą ł zyskiwa szacunek tubylców.

Zaskoczyły ją jej własne słowa i zastanawiała się , jakim cudem doszła do takich wniosków. Wychwalała Kintyre'a pod niebiosa przede wszystkim dlatego, eby podziła na nerwy temu niezno nie zarozumiałemu typkowi, ale a do tej chwili zasadniczo miała Kintyre'a za człowieka honoru. I oczywi cie nadal tak uwa a. Jednak ni z tego, ni z owego u wiadomiła sobie, e to pró no , a nie praworz dno pcha hrabiego do zemsty na rozbójniku, i zdumiało ją to odkrycie.

Rzeczywi cie, okrył się mieszo ci , kiedy jego przyszl on obrabowano niemal w granicach jego ziem, a to z pewno ci nie przyczyniło się do zyskania szacunku poddanych. Gillian nie w tpiła, e kpili z niego, ile wlezie, a i on sam zapewne doskonale zdawał sobie z tego spraw .

Zdaje się , e zaskoczyła te i Rory'ego.

- Winszuj , licznokto. Skoro sama to zauwa yła , grozi ci mniejsze niebezpiecze stwo, niż s dziełem. Ale i tak dobrze się napoci, nim zdoła mnie oskar y . Przedstawi tuzin wiadków, którzy b d się zaklina , e tamtego dnia siedziałem w domu, daleko od powozu ja niepa stwa.

- Pewnie Lachlana? - spytała sucho. - A jako e on te znajduje się na li cie podejrzanych, trudno mi uwierzy , by przyją to jego zeznania.

Roze miał się .

- Tak, ale chyba nie wszyscy mieszkacy przył dka s jednakowo podejrzani? Doprawdy, na razie nie musisz się l ka o me ycie, cho pochlebiam ci twoja troska. I tu wracamy do kwestii podstawowej. Popłyniesz z nami? Nie zamierzam ci namawia wbrew twojej woli. Sama musisz podj decyzj . Wi c?

- Pojad - odparła bez tchu, mają c wra enie, e pali za sob mosty.

Równocze nie jednak ledwo się zgodziła, ogarn ło ją podniecenie i poczucie takiej wolno ci, e nie mogłaby cofn słowa, nawet gdyby chciała. Najwyra niej dalej chciała igra z ogniem, cho by to się wydawało nie wiedzie jak głupie i niebezpieczne.

U miechn ł się , wygl daj c na zadowolonego, ale równocze nie natychmiast stał się ogromnie praktyczny. Poinstruował ją , co powinna wło y , jak ma się wymkn z domu, i obiecał, e b dzie na ni czekał ko . Słysz c te szczegóły, na moment się zawahała, gdy przez to eskapada przestała wygl da tak Poci gaj co, a stała się tym, czym w rzeczywisto ci była: czystym szale stwem, którego niew tpliwie jeszcze po ałuje. Postanowiła jednak, e nie zaśłu y na pogard Rory'ego, wahaj c się , wycofuj c i udowadniaj c w ten sposób, e rzeczywi cie jest słab kobietk podszyt tchórzem.

Zastanawiała się , czy Rory specjalnie nie ci ga jej na ziemi ustalaj c te szc

wycofania się, póki nie jest za późno. Jednak ta myśl sprawiła tylko, że jeszcze bardziej się umocniła w swej decyzji i na zimno słuchała instrukcji, jakby chlebem powszednim było dla niej przekupywanie pokojówki i czekanie, a słuba za nie, by móc się wymknąć z domu. Próbowwała nie dopuszczać do siebie myśli, na jakie szaleństwo się waży i czym ono najpewniej się skończy.

Rory skrócił jej wizytę na statku, nalegając, że powinna już wracać, skoro - czego nie omieszkął jej przypomnieć - nikt nie wie, gdzie się wybrała. Potulnie dała się więc odwieźć na ląd, choć targwały nią o wiele bardziej mieszane uczucia, niż by chciała przed nim przyznać.

Równocześnie nie dawał jej spokoju ten okropny lęk, że Kilmartin i tak się ich domyśli i na swój sposób współczuł jej młodości, jak przeżywała.

Cały następny dzień toczyła wewnętrzny walkę, a mimo to nic nie zdołało zmienić jej decyzji. Wątpiła się na szaleństwo, niebezpieczne szaleństwo, i zdawała sobie sprawę, że ryzykuje więcej, niż Rory przypuszczał. Adenm czyżna, a już z pewnościami tego pokroju, nie pojmie kajdan konwenansów i reputacji skuwających kobiet, ani nieszczęścia, jakie stanowi dla niej utrata opinii. Niewątpliwie, sir Giles stanąłby po stronie wnuczki, lecz Kintyre miałby pełne prawo cofnąć o wiadczyzny, gdyby jej zakazane postępków wyszły na jaw, a potem z pewnościami Adenm czyżna jużby się jej nie o wiadczył.

A mimo wszystko nawet te najmroczniejsze perspektywy, jakie jej groziły, nie wydawały się Gillian aż tak przerażające. Po prostu dlatego, że była przekonana, że przy odrobinie szczęścia jej oszustwo przez jakiś czas nie wyjdzie na jaw. Dziadek najprawdopodobniej nie będzie na tyle zaniepokojony nieoczekiwaną niedyspozycją wnuczki, by do niej zagłądać. Ze smutkiem stwierdzała, że przy odrobinie dobrych chęci zejcie z drogi cnoty okazuje się całkiem proste.

Po prostu za to dlatego, że dłużej już nie potrafiła samej siebie oszukiwać. Choć wizja potajemnej wyprawy do Irlandii była nadzwyczaj kusząca, Gillian nie kryła przed sobą, że ryzykuje w ten sposób swą przyszłość i reputacją. Najwyraźniej żywiła jak niewyrozumiałą, bezsensowną słabość - nie odważyła się tego nazwać - do człowieka, który odrzucił wszelkie konwenanse i nakazy prawa. Cóż za groteska. Gillian brakowało słów na opisanie głupoty swego postępowania, pozostawało jej tylko zastanawiać się, gdzie mogła się podziać ta rozszalała kobieta, za którą zawsze się miała.

Tyle dobrze, że zachowała do rozumu, by zdawać sobie sprawę, że to sprawa z góry skazana na przegraną. Nawet gdyby ona była gotowa zapomnieć o swym pochodzeniu i nakazach moralności i poświęcić swój los z przemyślnikiem - a za nic by nie przyznała, że sprawy zaszły aż tak daleko - nie miała się, że Rory podaruje jej nie więcej niż jedną, skradzioną noc. Oczywiście, czaruje ją komplementami i zaczepnymi docinkami, ale z pewnościami traktuje ją wyłącznie jak przelotną rozrywkę. A choć Kilmartin zaprzeczył posłuchaniu, jakoby jej pozycja gościa Kintyre'a i jego potencjalnej małżonki przyczyniła się do tych nieoczekiwanych umizgów, Gillian i tak wiedziała swoje.

Lecz to wszystko zupełnie się nie liczyło. Może rzeczywiście chodziło jej o ostatnie zachęty, które się wolno ci, nim kornie podda się wszystkim ograniczeniom i konwenansom, nałożonym na kobiety. Nie ulegało jednak wątpliwości, że pragnie tej jednej, kradzionej nocy jak jeszcze niczego w życiu. I już to samo Powinno ją przekonać, że powinna zostać w domu. Ale nie przekonało.

Wyrwanie się na tę zakazaną wyprawę okazało się wręcz nieprzyzwoicie proste

następnego dnia o wiadczyła, że pani jest chora, po czym wyznaczonej nocy zaskakująco łatwo wydostała się z domu. Chwilę grozy przeżyła tylko w momencie, gdy zobaczyła, że choć ona i dziadek dawno już poszli do swoich pokoi, pod drzwiami gabinetu nadal widać smug światła. Czyli Kintyre jeszcze się nie położył, może pracuje nad planami budowy kanału. Zdała się już przekonać, że hrabia czsto przesiaduje po nocy, nadganiając roboty, by móc w jej czasie po nią swą towarzyszkę.

Powinno jej przyświecać sumienie, kiedy na palcach przemyciła pod jego drzwiami, wstrzymując oddech w obawie, by nie zdradził jej jakiegoś sekretu. Kintyre nie zasnął sobie na takie jej postępowanie. Wszak nie zrobił jej nic złego, przeciwnie, o wiadczył się jej, był dobry i wyrozumiały. Co jej, niczego od niej nie żądał, a już z pewnością się nie zachowywał jak strażnik więzienny. Dlaczego w takim razie czuje się jak niewierna małżonka, która za plecami zazdrosnego męża wymyka się na schadzkę z kochankiem? Nic jej nie zmuszało do przyjęcia o wiadczyn Kintyre'a, przeciwnie, wedle każdego kodeksu honorowego winna je odrzucić, skoro nie mogła obiecać wierności i lojalności, na którą z pewnością zasługiwał.

A jednak nie zawróciła. Ku jej zdumieniu, mimo niezliczonych opowieści Kintyre'a o tych barbarzyńskich okolicach, drzwi frontowe nie były zamknięte na klucz, więc bez trudu je uchyliła i wymknęła się na chłodne, nocne powietrze. Dopiero gdy już się znalazła na dworze i serce znowu zaczęło bić w normalnym rytmie, uwiadomiła sobie, że pewnie któryś ze sług hrabiego specjalnie nie zaryglował zamka.

Dopiero tam ją powstrzymała. Postępuje idiotycznie, a niezależnie od władzy, jak Rory ma nad sługami Kintyre'a, ci ludzie nie powinni wiedzieć zbyt wiele. Zwłaszcza gdyby została panią tego dworu, rzecz ta mogłaby się okazać wyjątkowo niebezpieczną, a nawet dać im władzę nad nią.

W tym momencie przywołała się do porządku, zaskoczona, że nadal może jeszcze brać pod uwagę małżeństwo z Kintyre'em - po tym jak w środku nocy wymyka się z domu niczym jakaś dziewczyna na spotkanie z innym. Najwyraźniej nie miała już wstydu za grzech.

Ale dzisiejszej nocy nie będzie o tym myśleć. Nie obchodzi jej nawet setki sług ani groźne jej niebezpieczeństwa - nie zachowa się jak tchórz i nie wróci pokornie do domu, do swego nudnego łóżka.

Podjęwszy ostateczną decyzję, mocniej otuliła się płaszczem i szła dalej, nie dopuszczając do siebie myśli o tym, co zostawiła w upiornym domu - ani o tym, że zanim wreszcie będzie bezpieczna, będzie jeszcze musiała się niepostrzeżenie wymknąć.

17

Ku jej nieopisanej uldze Lachlan pojawił się prawie natychmiast, prowadząc osiodłanego konia. Zmierzył wzrokiem jej ciemną suknię i pelerynę.

- Wiąc jednak panienka przyszyła? - burknął.

Ton nie zdradzał jego opinii na temat jej rozśdruku lub jego braku. Bez słowa podsadził ją na konia, sam wskoczył na swojego wierzchowca i w chwilę później ruszyli, szybko zostawiając dwór Kintyre'a za sobą.

Droga, którą dwukrotnie przemierzyła, tym razem wydała się jej wyjątkowo krótka. Lachlan odzywał się tylko, by ostrzec ją przed przeszkodami, gdy noc była bezksiężycowa i Gillian niewiele widziała. W pewnym momencie syknął ostrzegawczo. Znieruchomiała. Dopiero po chwili usłyszała charakterystyczne odgłosy zapórnego gościa wracającego chwiejnym krokiem do domu i śpiewającego fałszywie.

Wdzięczna była Lachlanowi za jego milczenie. W końcu nie pozostało już nic do powiedzenia, a ona nie życzyła sobie, by zmuszono ją do usprawiedliwień lub bezsensownej pogawędki.

Jak na jej gust a za szybko znale li si nad brzegiem morza, a nawet je li Gillian poczuła przenikliwy chłód, u wiadomiwszy sobie ogrom swego post pku, sprawy zaszły za daleko, by si wycofa . Poza tym za nic nie okazałaby strachu przed Kilmartinem ani nawet Lachlanem, wi c tylko mocniej si wyprostowała i spokojnie jechała ku połyskuj cemu blado, niemal upiornie, morzu.

Rory ju tam na ni czekał, owini ty w ciemny płaszcz. Wygl dał jako inaczej, cho nie potrafiła okre li , na czym polegała ta ró nica. Dopiero znacznie pó niej zdała sobie spraw , e zrzucił mask leniwego rozbawienia. Był czujny, napr ony - i dziwnie imponuj cy.

Powitał j chłodno, a je li oczekiwała jakiej pochwały za sw odwag , natychmiast została oblana kubłem zimnej wody.

- Spó niła si . Ju zw tpiłem, e si zjawisz. Czy by marnowała czas, le c w łó ku i zbieraj c si na odwag ? A mo e Kintyre ma l ejszy sen, ni przypuszczali my?

Podniosła głow i odparła równie zimno:

- Znacznie wi ksz wiar pokładałabym w swoim rozumie, gdybym teraz le ała w łó ku. Je li za chodzi o hrabiego, to nie wiem, czy ma słaby sen, czy mocny, gdy w chwili gdy wychodziłam, jeszcze pracował w gabinecie. Miałam szcz cie, e nie wpadłam prosto na niego. Dopiero bym z siebie zrobiła idiotk , próbuj c znale przekonuj ce wyja nienie, co o tej porze robi ubrana, przemykaj c pod jego drzwiami na palcach, z butami w r ku.

U miechn ł si krzywo.

- Có , wystarczyłoby, eby przybrała t sam wyniosł min , co teraz. Naszła ci nagła ch tka na spacer w wietle ksi yca. Kintyre mógłby ci uzna za nieco ekscentryczn , ale w ko cu nie miałby powodu niczego podejrzewa .

- Doprawdy?

Cho rzeczywi cie nie ulegało w tpliwo ci, e to nieczyste sumienie szeptało Gillian, e Kintyre cały dzie dzi j obserwował, co prawda nie podejrzliwie - to musiała przyzna - lecz jakby pytał co, z powag . Zapewne powoli zaczyna si niecierpliwi , e nie daje mu odpowiedzi.

- Bynajmniej nie uznałby mnie za ekscentryczn . Miałby raczej wszelkie podstawy uwa a , e postradałam zmysły, gdybym próbowała zamydli oczy, twierdz c, jakoby naszła mnie ch tka na spacer w rodku nocy, a do tego w nie znanych mi stronach. A wła nie. Cho Kintyre tak si troszczy o bezpiecze stwo swego domu, dziwnym trafem drzwi wej ciowe były otwarte. Nie masz z tym nic wspólnego, prawda?

- Kintyre powinien bardziej pilnowa słu by. Obawiam si , e ogromnie si opu cili w czasie, gdy on beztrosko zabawiał si w Anglii - stwierdził z oburzeniem Rory. - Wyznam jednak, e motywy lub ewentualne czyny Kintyre'a na ogół niezbyt mnie interesuj , a w tym momencie ju w ogóle. Je li si nie pospieszymy, odpływ si sko czy. Czy naprawd nie mogła wybra lepszej peleryny? W tej ju w połowie drogi zamarzniesz. Typowo po kobiecemu: przedkłada pró no nad rozs dek. Lachlan, przynie dla pani porz dne okrycie, byle wawo.

- To wcale nie moja pró no - zaperzyła si dotkni ta. - Tak si dziwnie zło yło, e przybyłam do Szkocji nieprzygotowana na wypraw statkiem przemysłowym. Nast pnym razem staranniej dobior garderob .

- To prawda, rzadko si spotyka dalekowzroczne panny, które potrafi przewidzie wszelkie okoliczno ci - zgodził si z szerokim u miechem. - A czy twojej pokojówce mo na zaufa , jak s dzi

Mówił zdrańca bez troski, ale cóż, to nie on poniósłby konsekwencje, gdyby pokojówka okazała się jednak niegodna zaufania.

- Owszem, moją.

Trudno to było nazwać podnosząc na duchu myślenie. Znalazłszy się już na miejscu Gillian poczuła, jak opuszcza ją idiotyczna brawura i zaczęła zdawać sobie sprawę, że chyba rzeczywiście postradała zmysły, skoro zgodziła się na tę eskapadę. Dreszcze, które ją przeszywały, nie miały najmniejszego związku z cienką peleryną.

A na domiar złego, żeby już ostatecznie ostudzić odwagę Gillian, zaczęła padać zimny deszcz. „Dzielna licznotka” kołysała się na rozgniewanym, szarym morzu i Gillian nie chciało się wierzyć, że oto nie leży, tak jak powinna, bezpiecznie w swoim ciepłym łóżku i że w ogóle włączyła jej to wszystko się przytrafiło.

Jakby to wyczuwał - on w ogóle miał obrzydliwy zwyczaj czytania w jej myślach, co doprowadzało Gillian do furii - Rory powiedział:

- Jeszcze nie jest za późno. A my nie życzymy sobie niechczonego pasażera na pokładzie. Rejs będzie trudny. Tak więc jeśli się wahasz albo lada chwila zaczniesz wąłować swoją decyzję, radziłbym ci natychmiast wracać do Kintyre'a. Gdy już wyruszymy, wszyscy będziemy mieli pełne ręce roboty, nie będzie czasu na nadszkakiwanie ci czy spełnienia kadego kaprysu, a kurs, choć niezbyt niebezpieczny, niesie ze sobą wystarczająco duży ryzyko, więc nie potrzeba nam pieszczących, mdlejących panien, które kręcą się pod nogami i wydają nas strasnikom. Wiem? Postanowiła już?

Przywołana do porządku, natychmiast otrze wiała.

- Nie mam zamiaru ani pisać, ani mdleć. A jeśli zostaniecie aresztowani za tę małą wycieczkę, nie stanie się to za moją sprawą.

- Może, ale znajdziesz się w nieco kłopotliwej sytuacji, gdyby nas schwytano - uciekniesz? - Pomyślała o tym?

Głupie pytanie, głównie o tym myślała.

- Sądziłam, że przynajmniej jesteś dobrym przemytnikiem. W przeciwnym razie rzeczywiście byłoby lepiej, gdybym została w domu - odparła sarkastycznie. - Zakładasz, że was złapią?

- Człowiek nigdy nie zakłada, że go złapią. A jeśli nie uda nam się przechytryć strasników na morzu, to zasługujemy na dyby. Tak czy owak, jedno musisz mi obiecać, nim wyruszymy w drogę. Będziesz słuchać wszystkich moich poleceń. Jeśli ci powiem, że masz się nie ruszać, to masz się nie ruszać. Cokolwiek by się stało, koniec z udawaniem. Jeśli wypłyniesz, zrobisz to z własnej, nieprzymuszonej woli i niezależnie od tego, jak to wszystko się skończy, nie będzie potem łez ani oskarżeń. Czy to jasne?

Była zaskoczona i dotknęła, ale może włączyła nie o to mu chodziło.

- To czyste szaleństwo, ale ufam ci - odparła w końcu cicho. - Cokolwiek by się stało, nie usłyszysz ode mnie skargi ani wyrzutów. Nie musisz się obawiać.

- Tak, wiem o tym - powiedział nieoczekiwanie.

Po czym jak zwykle, nim zdążyła się rozpromienić słysząc rzadką u niego pochwałę, przyjął rzeczowy ton. Zachowywał się, jakby obietnica, którą z niej wyciągnął, nie była niczym wielkim, ale Gillian była nieco przerażona. Przede wszystkim dlatego, że to prawda - uwiadomiła sobie nagle. Może drze czy głupio, ale ufała mu, inaczej by tu nie przyjechała. I to chyba najważniejsza rzecz w tej pamiętnej nocy.

Wkrótce pojawił się Lachlan z obszernym płaszczem, którym Rory kazał jej się

za pierwszym razem, podniósł ją i przeniósł do szalupy, nie dając jej szans na zmianę decyzji. Gillian spojrzała w stronę szybko oddalającego się lądu i próbowała zapanować nad dreszczem przerażenia. Tłumaczyła sobie, że to nie z chłórczostwa, lecz z zimna; wina deszczu i lodowatego wiatru wiejącego od zatoki. Zresztą, nie było już odwrotu. Mówiąc obrazowo, z każdym ruchem wiosł, zwiędłszy cym odległymi dźwiękami z ziemi, coraz bardziej paliła za sobą mosty.

Skoro dotarli do statku, Rory darował sobie galanterię i ku wściekłości i upokorzeniu Gillian przerzucił ją sobie przez ramię i wspinał się po drabinie, jakby dziewczyna walczyła z nim, co dziecko. Na szczyście postawił ją na pokładzie. Nastroszona i zła patrzyła na rozbawione spojrzenia marynarzy, którzy tam czekali na rozkazy kapitana.

Tyle dobrze, że nawet jeśli nie podobała im się jej obecność na statku - do czego mieli prawo, jeśli wzięli pod uwagę charakter ich zajęć - to otwarcie tego nie okazał. Przeciwnie, przyglądali jej się z skrywaną ciekawością i grzecznie odwracali wzrok, jeśli przypadkiem na któregoś z nich zerknęła.

Byli to roześmiani, sympatycznie wyglądający młodzieńcy, schludni i spokojni, tak że, podobnie jak po pierwszej wizycie na statku, musiała zrewidować swoje wyobrażenia o pirackiej załodze. Najwyraźniej nie znała się na nowoczesnym szmuglowaniu. Wbrew sobie uśmiechnęła się na myśl, bowiem było to chyba jedno z najgłupszych spostrzeżeń, jakich mogła dokonać w tej noc pełnej bezsensownych pomysłów.

Zostawiwszy ją pod opiekę Lachlana, Rory zajął się załogiem. Poradził dziewczynie, by schroniła się pod pokładem, gdy deszcz przybrał na sile, ale ona pokręciła głową i odsunęła się w bezpieczne miejsce na pokładzie, podczas gdy wokół niej załoga krzyczała się przy podnoszeniu kotwicy i odbijaniu od brzegu.

Robili to z wprawą wynikającą z długiej praktyki i Gillian nie mogła powstrzymać podziwu na widok łatwości, z jaką się poruszali. Z wdziękiem wtulała się w ciepły płaszcz, bo na morzu rzeczywiście było znacznie chłodniej; ku swemu zdumieniu przekonała się, że obserwowanie znikającego brzegu i strugi zimnego deszczu na twarzy sprawiają jej znacznie większą przyjemność, niż by się mogła spodziewać.

Płynęli, co rozumiała, bez latami i Gillian dość szybko przekonała się, że z dala od nielicznych wiatel wybrzeża, na wiat składały się różne odcienie szarości i połyskiwanie wody. Pienista fala, jak za sobą zostawili, mgła i chmury miały nieco jaśniejszy odcień szarego niż morze, podczas gdy te skrawki nieba, które udało jej się dostrzec, były jeszcze innego koloru.

Straciła rachubę czasu, po prostu stała rozkoszując się pierwszym swoim morskim podróży. Statek pod jej stopami był, skrzypiały ągle i liny, od czasu do czasu ktoś wykrzykiwał rozkaz, ale poza tym płynęli w absolutnej ciszy, tak że powietrze wypełniał jedynie szum wiatru i wody. Gillian zapomniała o zimnie, zapomniała nawet o swoich obawach. Syciła się byciem na morzu, w porównaniu z tym noc spędzona w bezpiecznym łódku wydawała się szczytem nudy.

Wtem przy jej boku wyrósł Rory i odezwał się rozbawiony:

- Sprawiasz mniej kłopotów, niż myślałem, licząc na to. No i jak znajdujesz swój pierwszy kurs z przemytnikami?

- Doskonale - odparła. - Czy cały czas płyniecie bez wiatel?

- Na pełnym morzu są nam niepotrzebne, bo i tak do nich dobrze widzimy, a kiedy oświetlony statek dostrzeżemy z daleka, dzięki czemu możemy uniknąć z nim spotkania. A gdy już się zbliżymy do lądu, wiatła będą bardzo niebezpieczne. Na statku przemytniczym niezbędny jest doskonały nawigator, bo zwykle musimy przybijać do trudno dostępnych zatok w kompletnych ciemnościach.

- A gdyby cie natrafili na inny statek przemytniczy, który te porusza si bez wiatel? - zapytała z czystej ciekawo ci, bo prawd mówi c nie obawiała si tego.

Roze miał si .

- Wtedy mogliby my mie kłopoty. Ale to mało prawdopodobne. Poza tym zostaj nam jeszcze uszy, a po wodzie głos niesie si zdumiewaj co daleko. Zmarża ?

- Wcale. Kiedy dotrzemy do Irlandii?

- Przy odrobinie szcz cia jeszcze przed witem. Wtedy zaszyjemy si w ukrytej zatoczce, któr dobrze znam, załatwimy interesy i poczekamy, a znowu zapadnie zmrok.

- A je li na l dzie b d czekali na was zaczajeni stra nicy? W Irlandii albo ju w Szkocji?

- B dziemy liczyc na to, e odpowiednio wcze nie ich dostrze emy - odparł beztrzesko. - Czemu pytasz? Boisz, si ?

Ku swemu zaskoczeniu przekonała si , e nie. Miała wra enie, e jaka druga Gillian Thorncliff stoi z boku i ze zdumieniem obserwuje t rozs dn Gillian Thorncliff, która oto znalazła si w rodku nocy na statku przemytników i lada chwila mo e musie szuka nieprawdopodobnych wymówek na usprawiedliwienie swojej tu obecno ci. Równocze nie jednak czuła narastaj ce podniecenie, którego jeszcze nigdy nie do wiadczyła, jakby niebezpiecze stwo tylko dodawało smaku przygodzie.

U miechn ł si , jakby wyczuwał jej my li.

- Masz ochot posterowa ? - spytał. - Ostatecznie, co nam szkodzi zrobi z ciebie marynarza pełn g b .

Ch tnie si zgodziła i słuchała jak dziecko, podczas gdy on tłumaczył, na czym polega kurs i nakierowywanie, a potem otoczył ramionami i poło ył ciepłe dłonie na jej r kach, gdy - ku jej wstydowni - okazało si , e nie daje rady sama przekr ci koła. I stanowiło to cz czaru tej nocy: dotyk jego ramion, wiatr i deszcz siekaj cy po twarzy, łopot agli nad głow , dr enie statku, o ywaj cego pod jej r kami ciskaj cymi ster. Rory nie musiał wyci ga od niej tamtej obietnicy, gdy jutro z pewno ci otrze wieje i ze zdumieniem b dzie my le o swym szale stwie i o tym, e Kilmartin to rabu i przemytnik; ze musi zdecydowa , czy zar czy si z innym. Dzi nie chciała, by jej przypominano o tak bezwzgl dnej rzeczywisto ci.

Płyn li przez par godzin, a niebo zacz ło ja nie , a Gillian ani przez chwil nie pomy łała o tak przyziemnych rzeczach jak zimno czy zm czenie. Kiedy ju zbli yli si do wyspy, Rory odebrał jej ster, słuchaj c wskazówek, które z góry podawał mu obserwator. Stopniowo, w miar jak wstawał dzie , coraz wyra niej widziła przed sob zielone brzegi Irlandii. Zafascynowana przygl dała si , jak l d coraz szybciej si ku nim zbli a, i zachwycała wpraw , z jak Rory trzymał ster.

Gdy ju dotarli do zatoczki, o której wspominał, i zarzucili kotwic , odwrócił si do dziewczyny, lekko si u miechaj c na widok nieskrywanego zachwytu, jaki malował si na twarzy Gillian.

- Urodzony z ciebie marynarz, licznokto - za artował z niej. - Nigdy bym nie przypuszczał, e ta wyniosła i cnotliwa panna Thorncliff mo e posiada tyle ukrytych talentów. No, ale to była długa noc, a czeka nas jeszcze dłu sza. Lepiej si poło i prze pij, póki mo esz.

Chciała zej z nimi na l d, ale on kategorycznie odmówił.

- Nie, licznokto. Kolejny etap to najniebezpieczniejsza cz całego przedsi wzi cia. - U miechn ł si szeroko. - Zreszt jeste nieodpowiednio ubrana. Musiałbym nalega , by wło yła portki i buty, a twoja skromno z pewno ci by tego nie zniosła.

- A twój brak skromno ci nie zna granic - odparowała. - Ch tnie ubior si , w co zechcesz, je li dzi ki temu b d mogła z wami pojecha . Nie chc tkwi tu godzinami jak kołek, podczas gdy wy b dziecie si tam zabawiali.

- Nie, licznokto - powtórzył łagodnie, u miechaj c si do niej. - Jeszcze za yjesz przygody, nie musisz si martwi . Poza tym aden byłby z ciebie po ytek, gdyby zacz ła wyrzeka , marudzi i marzy o ło ku. Tu b dziesz bezpieczniejsza.

- Wcale bym nie wyrzekała i marudziła! - wybuchn ła czerwona ze zło ci. - Twój stosunek do kobiety stanowi typowy przykład m skiej pychy i zarozumiało ci!

- Nie, wiem, e by nie wyrzekała - zaskoczył j po raz kolejny. - Inaczej bym ci tu w ogóle nie brał. S działa , e naprawd mam w zwyczaju zabieranie kobiet na pokład „ licznokty”? Po pierwsze moi ludzie by tego nie znie li, a po drugie do tej pory nie znałem kobiety, której zaufałbym na tyle, by j ze sob wzi . Mimo wszystko jednak musisz teraz zosta i porz dnie si wyspa . Pami taj, e obiecała słucha ka dego mego polecenia, a ja trzymam ci za słowo.

18

Zabrakło jej słów, a poza tym rozmarzyła si nieco. Co prawda pow tpiewała w szczeró słów Rory'ego, który znacznie ch tniej ucierał jej nosa, ni chwalił, wi c b dzie musiała stłumi t bezsensown ło go , jaka si w niej rozlała po tym o wiadczeniu.

Zaprowadził j na dół do swej kajuty. Po raz pierwszy znalazła si pod pokładem. Pomieszczenie okazało si znacznie bardziej przestrzenne i wygodniejsze, ni przypuszczała. Wi cej, było wr cz luksusowe: wyło one boazeri , z wygodnym ło kiem i mi sistymi zasłonami, tak e stała oniemiała, rozgl daj c si zaszokowana. Rozbawiony Rory zdj ł z niej przemoczony płaszcz i rzucił na krzesło.

- Tu jest dla ciebie jedzenie i wino, Lachlan zaspokoi wszelkie twe dania. Piekło i szatani! Kompletnie przemokła , ty niem dra dziewczyno! Dawno ju powinienem był ci posła na dół. Gdzie ty podziała rozum, by wło y takie durne łaszki? Niech lichó porwie kobiety i ich bezsensowne ubrania. Powinienem był ci wsadzi w portki i ciepły płaszcz. Cho prawo winno zakazywa , by kobieta wygl dała tak pon tnie z tymi wilgotnymi k dziorkami wokół twarzy i zaczerwienionymi od wiatru błyszcz cymi policzkami. Trzymaj, znowu ci si to przyda. I pami taj, eby si przespa pod moj nieobecno .

„To” okazało si szmaragdowym peniuarem, który raz ju miała na sobie. Rory znikn ł, a Gillian została sama, przełykaj c gniew, e znów została potraktowana jak kula u nogi. Cho je li naprawd wygl dała tak, jak mówił, to mo e i lepiej, e sobie poszedł. „Pon tnie”, te mi co . Ale jako nie chciało jej si sprawdza tego teraz w lustrze i szybko owin ła si w ciepły aksamit, zastanawiaj c si , czy Lachlan te jej teraz nie przeklina, e przez ni musi tkwi na miejscu, cho z pewno ci wolałby towarzyszy panu.

Rzeczony Lachlan pojawił si nieco pó niej, by zabra tac po niadaniu - które, ku swemu zaskoczeniu, Gillian całe pochłó ła - i najwyra niej był niezadowolony z jej obecno ci, gdy z dezaprobat zmierzył wzrokiem Gillian i jej zielony strój, zaszczycaj c j tylko zdawkowymi wypowiedziami. Spytany, kiedy nale y si spodziewa Rory'ego z powrotem, wzruszył ramionami, co miało znaczy , e nie wie. Nie zago cił te długo. Gillian musiała zapanowa nad siln pokus poproszenia, by został, gdy przyszło jej na my l, e gdyby tylko zechciał, mógłby jej wiele powiedzie o tajemniczym i intryguj cym Rorym Kilmartinie.

Była jednak zbyt dumna, by ci gn za j zyk sług Rory'ego, wi c szybko znalazła si sama w kabinie kapitana na statku przemytników, cumuj cego u wybrze y Irlandii. Brzmiało to tak

głównie i zastanawiała się, czy aby nie ni.

Łóżko okazało się nadzwyczaj wygodne, a ona rzeczywiście była zmęczona. Rozpuściła i wysuszyła włosy, otuliła się w ciepły zielony aksamit i nagle zrobiło jej się błogo i ciepło. Wierzy jej się nie chciało, a jej niedługo rezydencja Kintyre'a zaczęła budzić się do życia, i tylko przez chwilę zastanawiała się, czy dziadka i hrabiego nie zaskoczyła jej niespodziewana choroba i czy nie będzie czego podejrzewała.

Obudziła się znacznie później, cudownie wypoczęta, i dopiero spojrzawszy na ścianę przekonała się, że przespała cały dzień. Przeciwnie, ona i ziewnęła, nadal kołysząc się miśdzy snem a jawą. A sny musiała mieć wyjątkowo przyjemne, choć żadnego sobie teraz nie przypominała.

I wtedy rozległ się rozbawiony głos:

- Wyglądasz jak kotka, zmysłowa i ogromnie z siebie rada. Dobrze wypoczęła?

Wyprostowała się jak struna i zobaczyła Rory'ego, który opierał się o stół, obserwując ją. To już drugi raz widział ją podczas snu. Powinna czuć się zadowolona i dotknięta jego obecnością, tymczasem nawet jej to nie przyszło na myśl.

- Och, dziękuję Bogu, że wróciłaś! - zawołała impulsywnie. - Wszystko poszło dobrze?

Uśmiechnęła się bez troski.

- Owszem i mam dla ciebie niespodziankę, za to, że okazałaś się tak posłuszną dziewczynką i robiłaś, co ci kazałem. A musisz przyznać, że znużonemu mężczyźnie dobrze robi na duszy taki widok po powrocie. A mnie kusi, żeby ci zabierać na każdą wyprawę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że włosy rozsypały jej się na ramiona, a ten denerwujący aksamitny peniarz przesunął się jej z ramienia, odsłaniając gołą skórę. Zarumieniła się i chciała zawiązać tasiemkę, ale Rory powiedział leniwie:

- Nie, licznotko, zostaw. Chciałbym być malarzem i móc ci teraz namalować.

Serce, nie wiedząc czemu, zaczęło łomotać jej w piersi, ale jako wyduśliła:

- I jak by zatytułował swe dzieło? „Portret idiotki”?

Wyprostował się i ruszył w jej stronę. Na jego twarzy oprócz rozbawienia pojawiło się coś jeszcze, czego wolała nie analizować.

- Nie, zatytułowałbym je „Pokusa”. Nie masz pojęcia, jak kusząco teraz wyglądasz.

Głupota głupoty, ale natychmiast musi położyć temu kres. Sprawy posunęły się o wiele za daleko, a jeśli uwiadomiła sobie teraz z pewnym wstydem - włącznie tego całego czasu pod wiadomym pragnieniem, była jeszcze wierną księżniczką, nie przypuszczała. „Pokusa”, proszę bardzo, lecz igranie z ogniem to jedno, a obojętne wychodzenie naprzeciw własnemu upadkowi to coś zupełnie innego.

- Wiem, że to od samego początku stanowiło element twego planu? - spytała bez tchu. - Uwiedzenie roszkodnej Angielki i starej panny jako kolejny dowcip?

Doszedł do końca, lecz nawet nie próbował jej dotknąć, tylko przechylił głowę, jakby głębokoro rozważał to, co powiedziała.

- Element mego planu? Nie. Co więcej, podejrzewam, że nawet się nie domyślasz, choćby była i najbardziej roszkodna Angielka oraz stara panna, jak skutecznie niweczysz wszystkie moje plany. Lachlan uważa, że postradałem zmysły i zaczynam się obawiać, że chyba ma rację.

Serce dudniło jej tak mocno, że podejrzewała, że musiał to zauważyć.

- Ilu kobietom ju to powiedziały? Nie w tpi, e okoliczno ci s wystarczaj co kusz ce - o, moja bezdenna głupoto i ha bo! - ale chyba nie b dziesz oczekiwał, e uwierz, e zamiast mnie mogłaby tu by ka da inna?

U miechn ł si do niej, teraz ju nie mogła ignorowa niebezpiecznego błysku w jego oku.

- Dziewczyno, dziewczyno - kpił dobrodusznie. - Czy naprawd a tak jeste pozbawiona pró no ci? Czy aden m czyzna jeszcze ci nie przekonał o tym, jak jeste pi kna i godna po dania? S dziłem, e Kintyre bardziej si postara. Nic dziwnego, e jeszcze nie przyj ła jego o wiadczyn. Taka fajtłapa jak on na to nie zasługuje.

I bardzo dobrze, e wprowadził do rozmowy Kintyre'a.

- Nie potrzebuj m czynny, by mnie przekonywał o mojej urodzie czy pon tno ci - odzyskała głos. - Zwłaszcza je li jest to złodziej i przemytnik.

- A, wiedziałem, e szybko do tego wrócisz. I lepiej o tym pami taj. Nie b d ci niczego obiecywał, ale i nie b d ci okłamywał. To, co nas ł czy, jest ponad to.

- Nic nas nie ł czy.

Nie wiedziała, e w jej głosie zabrzmia gorycz, która j sam przeraziła. Rory ci gle jeszcze jej nie dotkn ł, ale u miechn ł si na te słowa.

- Przecie ci ostrzegałem przed oszukiwaniem siebie - powiedział z napi ciem. - Wyjd za Kintyre'a, je li musisz. Nie okłamuj samej siebie. Ani mnie.

- Wcale...

Chciała zaprotestowa, ale Rory miał racj. Widział wyra niej ni ona. A ona była sko czon kretynk, skoro nie zdawała sobie sprawy, e z chwil gdy zgodziła si z nim wypłyn na morze, to stało si nieuniknione. Jej zgoda powiedziała Rory'emu wszystko, co chciał wiedzie.

Zacisn ła powieki, by nie wyczyta na jego twarzy, co o niej my li, lecz w jego głosie znowu pojawiło si rozbawienie, cho nadal brzmiała w nim dziwna powaga.

- Otwórz oczy, licznatko. Nic ci nie grozi. Do niczego nie b d ci zmuszał. Musisz przyj do mnie z własnej, nieprzymuszonej woli albo nie przychodzi wcale.

Otworzyła oczy tylko po to, by si przekona, e Rory podszedł jeszcze bli ej. Jej serce podskoczyło do gardła, tak e bała si, e si udławi. Ich twarze niemal si stykały, tu przed sob miała wszystkie zagł bienia w policzkach i ostre rysy, widziała opalon skór, kurze łapki w k cikach oczu i mał zmarszczk znu enia mi dzy brwiami. I nagle twarz ta stała jej si znajoma jak własne odbicie, cho zarazem obca i tajemnicza. Nie mogła odgadn, co kryje si w gł binach szarych oczu, podobnie jak nie potrafiła odczyta, co teraz my ła.

I chyba uległa jakiemu instynktowi zagłady, skoro po tym ostrze eniu r ce same si ku niemu wyci gn ły i musn ły szczupły, niady policzek, tak jakby do ycia niezbdnie potrzebowała dotyku jego skóry.

Oczy mu pociemniały, stały si jeszcze bardziej nieprzeniknione. Ale nadal si nie poruszył. Pozwalał, by dalej badała jego twarz, rozkoszowała si jej sił i ciepłem, a dopiero po chwili wolno wyci gn ł opalon r k i przeci gn ł przez jej potargane włosy, odgarniaj c je z czoła.

W tej samej chwili zacz ła dr e. Nie potrafiła si powstrzyma od igrania z ogniem, chocia wiedziała, e płomie parzy. Rory nie był wi tym, a ona udzieliła mu wszelkiej zach ty. Mimo to nawet nie przyszło jej na my l, by si wycofa. Na to było ju o wiele za pó no.

Jego r ka, z cudown delikatno ci gładz ca jej włosy, przesun ła si ku jej tv

zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. Zobaczywszy jego wzrok, jeszcze bardziej zdrętwiała, gdy teraz już nie ulegało w twój cie, co ich było czy ani co musi się stać. Z oczu Rory'ego zniknęło wszelkie rozleniwienie i miech, a choć pod wpływem tego spojrzenia Gillian ogarnął nagły wstyd, a nawet, ponieważ, panika, postanowiła, że nie będzie tchórzem. Odważyła się wytrzymać jego spojrzenie, choć trudno jej było wpatrywać się w płomień, który lada chwila ją pochłonie.

Przez dłuższy czas żadne z nich się nie poruszyło ani nie odezwało, dopiero potem Gillian zaczęła się zastanawiać i bała, co Rory musiał wyczytać z jej twarzy. Teraz jednak nie potrafiła oderwać od niego wzroku ani niczego przed nim ukrywać, choć by i najbardziej wstydliwego.

Rory nadal się nie poruszył. Jeśli chcesz się uratować - myślała Gillian - to teraz. Wiedziała, że Rory do niczego by jej nie przymusił i wystarczyłoby, żeby się odsunęła, zasłoniła zielonym aksamitem nagie ramiona, zerwała ten czar, a wróciłby do utarczek słownych, które weszły im w zwyczaj, i do niczego by nie doszło. Wróciłaby cała, nienaruszona ze swej wyprawy i mogłaby dalej walczyć z tymi paroma wspomnieniami, świadectwem tego, że choć raz okazała się szalona i impulsywna.

A jednak nie mogła się zdobyć na zrobienie tego prostego gestu, nawet gdyby od niego zależało jej życie - zresztą może i zależało. Do kabiny zagłodało wieczorne słońce, złocąc wszystko dokoła, tak że opalona twarz i ciemne włosy Rory'ego. Gillian była jak w transie. Wszystkie rozważane plany znalezienia sobie miejsca legły w gruzach, nic jej nie obchodziło jutro i to, że będzie musiała potem jakoś pozbiierać te szczątki i zbudować z nich namiastkę życia. W tej chwili pragnęła tylko jednego i to tak, jak nigdy niczego nie pragnęła. Jej całe jestestwo drżało z pragnienia, głoność o to wołała.

W końcu Rory zsunął rękaw i powiodł nim po nagim ramieniu Gillian, jeszcze bardziej odsuwając zielony aksamit.

- Twoja uroda zapiera dech w piersi - przemówił cicho. - Cokolwiek potem się stanie, chcę na zawsze zapamiętać te chwile, twoje płonące włosy i twój wzrok, tak jak teraz.

Cokolwiek potem się stanie. Nie ulegało w twój cie, że Rory niczego nie obiecywał, a choć jego słowa były tak cudownie słodkie, nie mówił o miłości. Nikt nie musiał jej tłumaczyć, sama wiedziała, że jego uczucia nie dorównują temu, co ona do niego czuła; że niewątpliwie przeżywał już takie chwile z wieloma licznkami i jeszcze będzie przeżywał.

W końcu czego oczekiwała? Gdyby miała być ze sobą szczerą, przyznałaby, że nie chciała, by zajął od niej porzucenia swoich planów i złożenia swego losu w jego ręce, bo wtedy stanęłaby przed dylematem nie do rozwiązania. Wyrwała się na jeden dzień, prosząc bardzo, ale mimo tej wieści o odkrytej w sobie namiętności do niebezpieczeństwa, nie wierzyła, by chciała tak spędzić całe życie. Niezależnie, co czuje do tego ciemnowłosego czarownika, nie zamierza rzucać wszystkiego, byle tylko go mieć.

Wtedy podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że on to rozumie, podobnie jak zdawał się rozumieć wszystko pozostałe. I tak jak wczoraj, z premedytacją zmuszał ją do stanięcia twarzą w twarz z prawdą, dawał kolejną szansę wycofania się, nim będzie za późno.

- Tak - powiedział z naciskiem, odczytując pytanie w jej oczach. - Powiedziałem, że ci nie przymuszę, a namiętność czasem tworzy silniejszą niż siła fizyczna. Nie przeczę, że ci pragnę i od chwili, gdy pierwszy raz zajrzałem w te twoje kuszące, zielone oczy, o niczym innym nie myślałem - ale decydujesz się na ogromny krok. Nie ułatwi ci tego rozpalać się do białości - a pochlebiam sobie, że potrafię

wmówienia sobie jutro rano, że to moja wina. Nie ma miejsca na wstyd między kobietami a mężczyznami, ale dopiero wtedy gdy przychodzi do siebie ze szczerością, a nie z kłamstwem i podstępem. Najniebezpieczniejszym oszustwem jest zwykle okłamywanie samego siebie. A może jeszcze tego nie zauważyła?

Miała rację. Pod wiadomości chciała, by owaładnił ją, by za nią zdecydował, tak by później mogła tym usprawiedliwić swój krok. Przyjechała, zdając sobie sprawę, że ta chwila musi nadejść, ale równocześnie nie z góry sobie szykowała wymówek zwalniających ją z odpowiedzialności. Lecz Rory był na tyle uczciwy, że przejrzał jej tchórzostwo i uniki, zmuszając do stawienia czoła prawdzie, nawet najbardziej nieprzyjemnej.

Nadal czekał. Oboje wiedzieli, że wystarczy, by jej dotknął, a cała zapłonie i da się ogarnąć temu ogniovi. Lecz Rory najwyraźniej nie zamierzał ułatwić jej sytuacji ani pozwolić jej uciec przed konsekwencjami swej decyzji.

W końcu dumnie uniosła głowę.

- Czy byś miała tak źle do wiadomości z kobietami? - spytała chłodno. - Najwyraźniej uważasz nas za głupie, tchórzliwe istoty, które trzeba stawiać twarzą w twarz z brutalną prawdą, nawet jeśli za wszelką cenę pragniemy przed sobą ukryć.

Uśmiechnął się do niej tak, że serce się jej cisnęło.

- Nie tchórzliwe, nie. Ale czasem niemiłosiernie i posiadając skłonność do odwołania swej decyzji, gdy już jest za późno i namierzone ostygła. Trzeba przyznać, że znacznie więcej kładziecie na szal, więc to chyba naturalne.

- Nie martw się - odparła, próbując zachować spokój. - Skoro tak się tego boisz, obiecaj, że jutro nie przyjdzie szlochając, że samą mnie w to wciągnęła, a ja nie wiedziałam, co robi.

- Jeśli się boisz, to nie o siebie. Nie chciałbym stać się mimowolną przyczyną tak wielkiego nieszczęścia - przyznał szczerze.

Głęboko wciągnęła powietrze, uwiadamiając sobie, że niezależnie, czy Rory zdaje sobie z tego sprawę, czy nie - nieszczęście, o którym mówił, i tak stanie się jej udziałem. Jeśli go teraz powstrzyma, nie daruje sobie tego do końca życia. A jeśli się podda i duma nie pozwoli jej potem przybiec do niego ze szlochaniem, gdy przyjdzie jej za to zapłacić, i tak będzie nieszczęśliwa. Czy szybko się skończy to, co ich łączy, czy potrwa to dłużej, i tak jest skazana potem przez resztę życia bez Rory'ego. A to chyba okazało się najtrudniejsze.

Zajrzał jej w oczy. Rysy jego twarzy lekko się cięgnęły, jakby wyczuwał, że dziewczyna cięgle jeszcze się waha.

- Wiem, że spytam cię tylko raz. Czy jesteś pewna, że właśnie nie tego chcesz? Masz prawo do godnego zwyczajnego igrania z ogniem, ale tak byś przypadkiem nie sparzyła. A jestem na tyle próżny, by zapewnić ci, że jeśli pójdziemy dalej, tym razem będzie nieco osmalona, o ile całkiem nie strawi cię ogień, panno Gillian Thorncliff.

Zmusiła się, by wypowiedziała te słowa na głos. I nagle to okazało się to zupełnie proste, gdy nie mylił się mówił, że nie ma miejsca na wstyd, jeśli kobieta i mężczyzna przychodzi do siebie ze szczerością, bez kłamstwa i podstępem. Dlatego uniosła głowę.

- Tak, właśnie nie tego chcę. Miałeś rację. Po to tu przyjechałam.

Jeszcze przez długi chwilkę się nie poruszał. W końcu z jego ust wyrwało się dziwne westchnienie, jakby uwalniał napięcie, którego nawet się nie domyślał. A potem w mgnieniu oka był prz...

Nie spodziewała się, jak po ar wznieciła, póki ten ogień jej nie pochłonął. Groziło jej, że lada chwila jego namiotem ją spali, gdy nie ulegało w tliwość, że posiadał znacznie większe do wiadczenie niż ona. Błyskawicznie uwiadomił jej, co właściwie dzieje się między mężczyzną a kobietą, kiedy oboje przychodzą do siebie z własnej woli i zapominają o wstydzie. Dłonie mi wodził po jej rozpuszczonych włosach, a kiedy de mijsce, którego dotknęły jego usta, płonęło. Kiedy za rozchylił poły jej peniuaru, na widok jego spojrzenia poczuła tylko pełną radość i dumę, na którą składała się w równym stopniu namiotem i nieoczekiwana zaborczość. Dopiero gdy wład za dłonie poszły jego usta, Gillian zachłysnęła się, uwiadamiąc sobie, że Jednak wiele się jeszcze musi nauczyć.

Zastanawiała się tylko, czemu tak długo się wahała. Nie było już miejsca na strach, troskę o przyszłość czy przeszłość. Liczyły się wyłącznie usta Rory'ego i jego płonące ciało. Nawet umiejscowienie logicznego myślenia gdzieś się ulotniła, myśli rozproszyły się, a w końcu uciekły porwane falami namiotem.

Lecz oto niespodziewanie to Rory pierwszy się pohamował. Z całej siły tulił Gillian do siebie, szepcząc do niej bez tchu, tonem, którego nigdy przedtem u niego nie słyszała, ale w którym już dwaj czytelnicy niechętnie.

- Nie wyobrażałem sobie, że okażesz się tak wdziczną uczennicą, licznotko. Jeśli jednak nie chcemy ryzykować uraczenia Kintyre'a czarnowłosym białkartem w charakterze wyrzutu sumienia, to lepiej zatrzymajmy się teraz, póki jeszcze nie jest za późno.

Dłuszył chwilę potrało, nim wreszcie dotarło do niej, co mówi Rory. A gdy już dotarło, podziało jak kubek zimnej wody. O ile w pieszczotach nie znała wstydu, o tyle teraz poczuła jego nagłe ukłucie, zdając sobie sprawę, że Rory bez trudu zapanował nad własnymi namiotem, podczas gdy ona jeszcze nie chciała, by jej stawiano twarz twarzą z gorzką rzeczywistością. Co więcej, straszliwie ją dotknęło, że przypomina jej o Kintyrze w takiej chwili.

Choć czego właściwie się spodziewała? Dla niego to w końcu przelotna przygoda, jedna z wielu, a nie wstrząsająca, niezwykle do wiadczenie tak jak dla niej. Jak skończona idiotka dała się na chwilę za namiotem, zapominając o a nadto bolesnej prawdzie: Rory nie oszukiwał jej, że ofiaruje jej więcej niż kilka chwil rozkoszy. Powinna mu podziękować, że wykazał się opaniem i wyhamował, nim było dla nich obojga za późno. Z całą pewnością jednak to nie wdziaczność w tym momencie czuła.

Szybko usiadła plecami do niego, wdziaczna za zapadający zmrok, dzięki któremu Rory nie widział jej twarzy.

- Zaiste, pora się pohamować, by chwili rozkoszy nie przyszło opłacić całym życiem bólu.

- Skoro mówisz o tym w ten sposób, to rzeczywiście najwspanialszy czas, by my się opamiatali. Choć przyznam, że uderzasz mi do głowy niczym wino, licznotko - jego głos nagle zabrzmiał zimno w zapadającym zmierzchu.

Szybko owinięła się nieskromnym peniuarem, marząc, by móc zniknąć i nie musieć przeżywać następnych kilku chwil. Chciała zostać sama, wypląkać się i przeklinać los, zamiast zmuszać się do stawiania czoła Rory'emu i ratowania resztek dumy.

- A jak powinnam o tym mówić? Nie udawaj, że nie mylisz podobnie. W końcu ten ciemnowłosy białkart, o którym mówiła, mógłby stanowić poważne zagrożenie dla twojej nieskrępowanej wolności. Wszak nie możemy do tego dopuścić. - Nie potrafiła zapanować nad goryczą.

On też usiadł.

- Zaiste, mogłoby to się okazać odrobinę niedogodne - przyznał z rozbawieniem.

- Jakże to musi być szczerze urodzi się mężczyźni - podjęła gorzko - i mi...

jako lekk niedogodno . Zreszt , w ko cu to nie ty płaciłby cen za ciemnowłosego b karta; ja bym j zapłaciła.

- Tak - powiedział łagodniej. - I wła nie przed tym bym ci uchronił. Przyznaj , e pod tym wzgl dem ycie kobiety jest ci sze.

- Pod tym wzgl dem? - Omal nie wybuchn ła gło nym miechem. - A mnie si wydaje, e pod ka dym wzgl dem. No i nie powinnam zapomina , ile zaj ci czeka: te powozy, na które trzeba napa , towary, które trzeba przeszmyglowa . Niew tpliwie to jest znacznie wa niejsze ni uwi zanie si do takiej niedogodno ci.

- Ja za nie powinienem zapomina , jak szybko wracasz do siebie. Je li nie b d uwa ał, zaraz mnie spoliczkujesz - rzucił beztrosko.

Ka de słowo trafiało prosto w serce, ale nie b dzie tak idiotk , by mu to okaza . Ani tego, e walczy ze łzami.

- Przynajmniej jeste wobec mnie uczciwy i powinnam ci by za to wdzi czna. Nie mamie mnie pró nymi obietnicami, cho wielu m czyzn na twoim miejscu zapewne by tak wła nie post piło.

Spowa niał i wyci gn ł r k , odgarniaj c jej z czoła potargane włosy.

- Rzeczywi cie, mógłbym ci niechc cy zrani i jeszcze by po ałowała, e mnie znasz.

- Jeszcze bym po ałowała? - krzykn ła, zdumiona jego niewyobra aln lepot .

Po raz kolejny wzi ł j pod brod i zmusił, by spojrzła mu prosto w oczy.

- B d ze mn szczerza - przemówił z pewn surowo ci . - Co ci złego zrobiłem? Nie udawałem wzoru wszelkich cnót i ani razu ci nie oszukałem. Od samego pocz tku wiedziała , e niczego ci nie mog obieca z wyj tkiem kilku chwil rozkoszy, a niejedna kobieta nawet i tego nie zazna w całym swoim yciu. Czy by spodziewała si znale nami tno w tym mał e stwie z rozs dku, które zamierzasz zawrze ?

Powiedział, e nigdy z premedytacj jej nie zrani, tymczasem te słowa przeszyły j niczym strzała. Gdyby miała by wobec siebie zupełnie szczerza, tak jak jej kazał, zdałaby sobie spraw , e teraz ju za nic by si nie zdecydowała na takie mał e stwo. Nie miała jednak zamiaru mu si do tego przyznawa . Dlatego odparła m nie:

- Nie. Ale nie ciesz si tak wolno ci jak ty. Nieliczne s owe szcz liwe kobiety, które wychodz za m z miło ci.

Rory ju całkiem wrócił do siebie i znowu stał si tym denerwuj co nieodgadnionym m czyzn , za jakiego go uwa ała.

- Ja tymczasem nie widz innego powodu do zawarcia zwi zku mi dzy m czyzn a pann .

Zastanawiała si , czy Rory dr czy j tak z zimn krwi , ale chyba nie był a tak okrutny. Tak czy owak do ju miała tej rozmowy, chciała móc si zebra w sobie.

- Kintyre przynajmniej jest uczciwy, szlachetny i dobry - powiedziała znu ona. - Niewiele kobiet mo e liczy , e znajdzie te cechy u swoich mał onków, niezale nie od tego, czy po lubiaj ich z miło ci, czy bez niej.

- Lecz ja nadal twierdz , e i to jest za mało. A tak nisko si cenisz, Gillian Thorncliff?

To strasznie zabolalo.

- Łatwo ci mówi . Jeste wolny, mo esz robi co chcesz i guzik ci obchodzi reputacja czy przyszło . Niestety, dla kobiety jedyn przyszło stanowi mał e stwo. A mo e powinnam zosta jedn z tych ałosnych kobiet, uzale nionych od miłosierdzia krewniaków, skazanych na bycie ciotkami cudzych dzieci?

- O tak, ycie niesprawiedliwie si obchodzi z takimi kobietami - odparł łagodniej. - Pozostaje mi tylko yczy ci, by Kintyre okazał si takim wzorem cnót, za jaki go masz.

W jego głosie zabrzmiała nutka pogardy. Serce zabiło Gillian mocniej, gdy ją usłyszała. Rozpaczliwie pragnęła wierzyć, że Rory przynajmniej jest zazdrosny.

- Bynajmniej nie uważam go za wzór cnót. Lecz miem twierdzi, że wiele kobiet po prostu lubie przekonuje się, że wyszły za kogoś zupełnie obcego. Czy masz konkretne powody, wierzyć, że mogłoby być inaczej? A może zachowujesz się jak pies ogrodnika: sam nie chcesz mnie wziąć, ale innemu temu mnie nie dasz.

Roze miała się na te słowa.

- Nie, licząc na ciebie, nie będę podejmował decyzji. Czasem tylko się zastanawiam, czy ty w ogóle znasz Kintyre'a, czy tylko patrzysz na niego przez pryzmat roli, jaką mu wyznaczyła.

Znużona i wycieńczona, do tego cały czas zmuszona do walki z łzami, spytała dr cymy głosem:

- Nie możesz chociaż raz odpowiedzieć wprost na zadane pytanie? Czy nie chcesz, abym wyszła za Kintyre'a?

Wzruszył ramionami.

- Gdyby nasze zachcianki zamieniano w szkockie funty, wszyscy bylibyśmy my krezusami. Tak jak kiedyś z nas musisz postąpić, tak uważasz za słuszne. Kintyre niewątpliwie stanowi doskonałą partię, jest godny szacunku i bogaty, o czym nieustannie mi przypominasz, a niewątpliwie niedługo jeszcze bardziej się wzbogaci. Ale o tym wszystkim sama wiesz, inaczej nie wybrałabyś go z grona konkurentów. Wiem, że kiedy przepowiedziałem, że za niego nie wyjdiesz, lecz wyznam szczerze, przemawiał przede mną egoizm. Ja nie mam ci nic do zaoferowania, czymkolwiek ci wykluczam oczy, ani nie zamierzam ci się rzucić do nóg, tylko po to by zostać odrzuconym, jeżeli na to liczysz. Wiele może na mi zarzucić, ale zawsze gram uczciwie. Pamiętaj o tym.

Tak, grał uczciwie, nawet jeżeli tylko w swoim mniemaniu. Ani słowem nie wspomniał o miłości, nie składał żadnych obietnic, których by potem mógł nie dotrzymać. To ona się zmieniła, by być z nim na zawsze, a wszystko to przez te krótkie chwile, które dla niego zapewne nie znaczyły nic lub bardzo niewiele. Pozostało jej tylko ratować resztki swojej dumy i godności.

- Owszem, grasz uczciwie. Ale darujesz mi chyba, jeżeli wyznam, że zasmakowałam więcej przygody, niż sobie tego życzyłam. Cóż, ty zapewne uważasz, że winnam ci wdzięczność za owe cenne lekcje, których mi udzieliłeś?

- Owszem - odparł z denerwującą bez troską. - Choć, o ile znam zmienność kobiet, to pewnie się ze mną nie zgadzasz. Ale nawet gdyby to miało zaszkodzić twojej próbie, przyznam, że jak na rozsądną Angielkę i starą pannę zafundowała mi o wiele za dużo bezsennych nocy, licząc na ciebie. Przyznam nawet, że zazdrościsz Kintyre'owi czy jakiemu innemu mężczyźnie, który cię po prostu lubi. Gorzej byłoby stać się tym, który przekonałby cię, jak jesteś piękna i godna podania. Może nawet mi darujesz, że będę cię pamiętał, wcale nie tak, jak teraz: z czerwonymi ustami, nabrzmiałymi od moich pocałunków, i to jeszcze długo po tym, jak ty zapomnisz o swoim przelotnym romansie z przemytnikiem i zostaniesz jaśnie hrabiną Kintyre, myśląc wyłącznie o działwie, czepiając się jej sukien i o zadowoleniu małżonka.

Potem nachylił się i pocałował ją ten ostatni raz. Mimo słów, które rzuciła mu w twarz, mimo tego, co o nim wiedziała, oczy same jej się zamknęły i nie potrafiłaby mu odmówić, nawet gdyby chciała.

Ten gorzko-słodki pocałunek trwał o wiele za krótko. W chwilę potem Rory odszedł, a gdy otworzyła oczy, już go nie było. Została sama, by uporać się z niewyobrażalną ironią faktu, że Rory najwyraźniej uważał, że zdobywa się na szlachetność i chroni ją przed jej własną słabością i szaleństwem, podczas gdy ona chciała rzucić mu się w ramiona i błagać, by został.

Kiedy jednak wreszcie znowu si ubrała i zdj ła szmaragdowozielony peniuar, którego ju na pewno nigdy nie wło y, wiedziała, e cho to tak boli, Rory rzeczywi cie oddał jej przysług . Je li wzi pod uwag jego reputacj , mógłby si uzna za usprawiedliwionego i wzi to, co tak hojnie mu ofiarowała, a ona a nadto szybko przekonałaby si , e - dokładnie tak jak przepowiadał - ałuje swojego post pku i jego konsekwencji.

Przyznał, e nie chce, by wyszła za Kintyre'a, i gdyby tylko zechciał, z łatwo ci mógłby to jej ostatecznie uniemo liwi , ale wycofawszy si wpół drogi, sprawił, e wybór nadal le ał w r kach Gillian. Wedle własnej woli mogła przyj lub odrzuci o wiadczyny hrabiego.

To prawda, e nie byłaby pierwsz i z pewno ci nie ostatni kobiet , która w po piechu wyszłaby za m , obdarowuj c niczego nie podejrzewaj cego m a owym ciemnowłosym b kartem, jak to bezlito nie wytkn ł jej Rory. Lecz koniecznie podj cia takiej decyzji odarłaby j z dumy i Rory doskonale o tym wiedział.

Tak, powinna mu by wdzi czna. Dlaczego wi c chce jej si płaka i przeklina go, e pozbawił j tej jednej chwili, której mo e ju nigdy nie zazna ?

Po pewnym czasie wyszła na pokład, lecz cały czar wyprawy si ulotnił. Zamieniła z Rorym tylko kilka słów, bo po prawdzie niewiele zostało do powiedzenia. Droga powrotna nie była ju porywaj c przygod , lecz zwyczajnym przemierzaniem morza w paskudnych warunkach atmosferycznych. Załoga uwijała si jak w ukropie, wi c dla zachowania pozorów Gillian postąła chwil na pokładzie i wróciła do kajuty liza rany. Rory nie zaproponował jej, by wyszła i przej ła ster, a ona miała zbyt wiele dumy, by si narzuca .

Przybili do brzegu w mglisty poranek, nie prze ywszy adnych niebezpiecze stw, zupełnie jakby wybrali si po prostu na wycieczk . Rory odprowadził Gillian na brzeg.

- Zapomniałem, e obiecałem ci prezent - odezwał si lekko, przelotnie spojrzawszy jej w oczy. - Ale mo e jednak nie pora na ten podarek. Lachlan odwiezie ci do domu, bo ja musz dopilnowa rozładunku.

Gdy nie odpowiedziała, zawahał si , wreszcie pomógł jej wsi na siodło, przez chwil wpatrywał si w ni z napi ciem, jakby chciał utrwali w pami ci jej twarz, cho Gillian doskonale zdawała sobie spraw , e pewnie jest sina z zimna, a z nosa kapie jej deszcz. Potem impulsywnie pogładził j po policzku i powiedział, jakby wbrew woli:

- Pewnie nawet si nie domy lasz, licznokto, e twój urok polega głównie na tym, e zupełnie nie zdajesz sobie sprawy, jak diabelnie trudno mi pami ta o moich szlachetnych postanowieniach. Ale mo e to i dobrze, je li mam nas oboje strzec przed samymi sob .

Ostro klepn ł konia w zad i odwrócił si , wracaj c do statku i swego nielegalnego procederu, podczas gdy ona musiała jecha z Lachlanem i walczy ze łzami rozpaczy i w ciekło ci na siebie.

W drodze zamieniła z Lachlanem zaledwie kilka słów, potem w lizn ła si do domu - drzwi ponownie kto zostawił dla niej uchylone - cho było jej zupełnie oboj tne, czy kto j zobaczy, czy nie. Nic ju si nie liczyło.

Tylko dzi ki prawdziwemu łutowi szcz cia na nikogo si nie natkn ła i bezpiecznie dotarła do sypialni. Zamkn ła za sob drzwi i oparła si o nie, nadal walcz c z niem drymi łzami, bo wiedziała, e je li raz da im upust, nie b dzie ju mogła ich powstrzyma . Cho szczerze mówi c, wła ciwie nie miała nad czym płaka . Dzi ki Rory'emu zachowała cnot , bynajmniej nie sobie mogła przypisa t zasług , ale teraz nawet w samym słowie „cnota” brzmiała kpina. Co za ironia, e wobec tego, co straciła, jej zwyci stwo wydawało jej si zgoła pyrrusowe.

Dopiero po dłu szej chwili u wiadomiła sobie, e nie jest w pokoju sama, a przy kominku siedzi dziadek, całkowicie ubrany i mierzy j surowym, pogardliwym wzrokiem.

Po jej wejściu podniósł się, prostując się, i powiedział: „Proszę, nie podniecaj się.”

- No, wreszcie jesteście! - oświadczył gniewnie. - I gdzie to się podziewała, moja panno? Odpowiedz!

Podskoczyła, niewłaściwie musiała wyglądać jak uosobienie nieczystego sumienia, zakradając się do domu o wicie w pomieszczeniu tej sukni, z mokrymi od porannej rosy włosami, do tego nieporządnie upiętymi. Jeszcze bardziej jednak się obawiała, że jej twarz zdradza wszystko, co przeżyła, i że oto wróciła zupełnie inna dziewczyna niż ta, która zaledwie dzień wcześniej wykradała się w środku nocy.

- Wiem? - powtórzył ostrzej, gdy milczała. - Nie masz nic na swoją obronę? Całkiem jesteście wyzuta ze wstydu? Podawać się za chorą, udawać, że leżysz w łóżku, podczas gdy oddajesz się rozpustnie Bogu wie gdzie.

Nie chciało jej się nawet zastanawiać, skąd dziadek wie o jej eskapadzie i czy Kintyre też się dowiedział.

- Czekacie całą noc? - spytała tylko. - Rozchorujesz się, jeśli nie będziecie na siebie uważać.

Również pić ci w półkach nad kominkiem, a zatrzasnąć się porcelanowe drobiazgi, które na niej stały.

- Nie igraj ze mną, dziewczyno. Pytałem, gdzie się podziewała. Poszła na schadzkę z kochankiem? H? Poszła?

To ostatnie pytanie rzucił tylko z wrodzonej skłonności do wyrzekania i wzięła, by naprawdę o to podejrzewał. Wszak znał ją doskonale - a przynajmniej tak mu się zdawało. Lecz ona była zbyt zmęczona, zbyt wypalona, żeby wymyślić jakieś kłamstwo, więc po chwili odparła wprost:

- Tak, jeśli już musisz wiedzieć, to tak.

Natychmiast tego pożałowała, bo nagle dziadka opuściła cała buć czuczno i cięko opadł na fotel.

- Czy ty postradała zmysły, dziewczyno? A co z Kintyre'em? Wlokła nas taki kawał drogi tylko po to, by nas oboje okryć hańbą, a Jego obrazić? A może nadal zamierzasz za niego wyjść?

Zdjęła wilgotny płaszcz i odparła tym:

- Nie, nie zamierzam już wyjść za niego za mąż.

- No, to już coś. Choć może esz mi jeszcze powody byś wdzięczna za taką dobrą partię - rzucił bez ogródek.

- Nie. Nie musisz się martwić, że będę jakieś... konsekwencje. Dziadziu, bardzo cię kocham, ale proszę... idź sobie. Mam wrażenie, że mogłabym spać cały tydzień.

Zobaczyła, że jej apatia i to, że nawet nie próbowała się bronić, zupełnie go przybiło. Nagle przybiło mu lat, nigdy jeszcze nie widziała, by wyglądał tak staro.

- A te twoja babka już nie żyje - mruknął. - Ona by wiedziała, jak z tobą postąpić, bo ja już zupełnie jestem bezradny.

Ale kiedy już sobie poszedł, zagubiony i zmartwiony, a Gillian zdjęła mokre ubrania i padła na łóżko, okazało się, że wcale nie może zasnąć. Pewnie powinna zacząć planować podróż do domu i próbować wymyślić dla dziadka jakieś usprawiedliwienie swego niewytłumaczalnego postępowania, tymczasem mogła tylko rozpamiętywać każdą chwilę owej sceny w sypialni Rory'ego i zastanawiać się, jakim cudem rozpocznie na nowo życie, udając, że nic się nie stało.

W ciągu następnego tygodnia Gillian nie spotkała już więcej Rory'ego Kilmartina. I bardzo dobrze. Postanowiła nie wyruszać do domu natychmiast z tego prostego powodu, że nie chciała dać mu satysfakcji łatwego zwycięstwa nad nią. A jeśli od czasu do czasu nikały jej wyrzuty sumienia na myśl o

tak ju niedługo na dobre się zniknie. Gdyby hrabia naprawdę ją kochał, może by inaczej do tego podchodziła, ale przekonała się, że czuł do niej nie więcej niż ona do niego. Dla obu stron byłoby to małe stwo z rozkładu i nie wpiła, że Kintyre rychło znajdzie sobie inną, bardziej odpowiednią narzeczoną. Z pewnościami nie złamie mu serca.

Na szczęście Kintyre zdawał się nie dostrzegać zmiany w jej zachowaniu i oszczędził jej niezręcznych pytań na temat owej nagłej tajemniczej choroby. Ci głębiej nie domagał się ostatecznej odpowiedzi, tak że Gillian z ogromną wdziacznością myślała o jego wyrozumiałości.

Równocześnie nie jednak czasem zachowywał się tak, jakby oczekiwał, że zostanie jego żoną. Gillian z jednej strony chciała rozwiać jego złudzenia, ale z drugiej nie mogła się na to zdobyć. Przede wszystkim oznaczałoby to, że musiałaby wyjechać, a rozumiała, że z jakichś tajemniczych powodów jeszcze nie dojrzała do opuszczenia Szkocji. I wcale nie dlatego, że liczyła na inne zakończenie tamtej bolesnej rozmowy z Rorem. To się nie mogło skończyć inaczej i gdy już doszła do siebie po pierwszym wstrząsie, uświadomiła sobie, że Rore rzeczywiście oddał jej znacznie więcej niż przysług, niż na to zasłużyła. A choć w głębi duszy marzyła, by zobaczyć go raz jeszcze, wiedziała, że w ten sposób niczego nie zyska, a tylko przysporzy sobie bólu. Rore jasno dał jej do zrozumienia, że stanowi dla niego tylko przelotny rozrywk. Ona zaś, choć teraz krwawiło jej serce i czuła się głębokobolnie, nie mogła się do tego stopnia zapomnieć, by odrzucić swe urodzenie i zasady, i choć z nim swe losy - nawet, gdyby ją o to poprosił. Niewątpliwie znalazł się w sytuacji patowej, ale przynajmniej rozstali się bez wyrzutów sumienia ani obrazy. Tak jest znacznie lepiej.

Otrząsnęła się z zadumy i przerwała ten nieustannie powracający tok myśli, bo uświadomiła sobie, że Kintyre co do niej mówi. Siedzieli przy stole i zawstydzona Gillian zdała sobie sprawę, że nie słyszała ani słowa z tego, co powiedział.

- Słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

Posłał jej ciepły uśmiech.

- Nic takiego. Pytałem tylko, czy miałaby ochotę obejrzeć pokój z pamiętkami rodzinnymi. To jedno z niewielu pomieszczeń, których jeszcze ci nie pokazałem, a przypuszczam, że znajdziesz tam kilka rzeczy godnych zainteresowania.

Od kilku dni znowu bez przerwy padało, tak że zostali zmuszeni do siedzenia w domu. Gillian odłożyła serwetki i natychmiast wstała uradowana perspektywą zajęcia się czymś i oderwania myśli od nieprzyjemnych tematów.

- Z prawdziwą przyjemnością. W samym domu niewiele zostało pamiętek po burzliwej przeszłości Szkocji. Już zaczynałam podejrzewać, że to tylko legendy, którymi raczy się nas, przybyszów z Anglii.

- Och, nie, nasza historia rzeczywiście jest burzliwa - zapewnił rozbawiony.

I bardzo szybko przekonała się, że nie kłamał. O ile rezydencja hrabiego okazała się znacznie bardziej cywilizowana, niż myślała, o tyle w pokoju z pamiętkami rodzinnymi znalazła wystarczająco liczne świadectwa krwawych dziejów Szkocji. Pełno tam było portretów twardych szkockich wojowników, wszystkich w pełnym stroju bojowym, a obok nich wisiały niezliczone tarcze, miecze, maczugi i sztylety, na widok których przeszył ją dreszcz. Uświadomiła sobie, że Szkocja oglądała znacznie więcej krwi niż jej własny, sielski, pełen lasów i łuk kraj. Ale i tak ją to fascynowało.

Kintyre pokazał jej portret ojca, ogromnie do niego podobnego, a potem swego stryja. Gillian z ogromną ciekawością oglądała wizerunek tego ostatniego, choć wołała głębiej nie wnikać w

Sam obraz nie był udany, lecz przedstawiał rosnącego Szkota w pełnym tradycyjnym stroju, z obna onym mieczem i dumnym obliczem. Kintyre miał si , patrz c na malowidło.

- To dzieło jakiego drugorz dnego malarzyny, lecz obraz wła ciwie dobrze oddaje jego dzieje. Podobnie jak dla wielu Szkotów dla niego bitwa pod Culloden nigdy si nie sko czyła, walczył w niej jeszcze w pi dziesi t lat potem. Nienawidził wszystkiego, co angielskie - co zapewne stało si bezpo redni przyczyn animozji mi dzy nim a moim ojcem. Zreszt wygl da na takiego jaki był, prawda? Uparty, cz sto okrutny człowiek, który rz dził swoimi lud mi jak despota i nigdy nie dostosował si do współczesnych czasów.

To nie ulegało w tpliwo ci. Co jednak w tej zaci tej twarzy przykuwało jej wzrok, a nawet wydawało si dziwnie znajome. Niew tpliwie to kwestia rodzinnego podobie stwa, cho portret ojca Kintyre'a przedstawiał znacznie bardziej cywilizowanego m czynn , jeszcze niecałkiem okzesanego, lecz ju bez tej bu czuczno ci, która biła od siódmego hrabiego Kintyre.

Kintyre zachował cz rodzinnych rysów, cho wygl dał na znacznie łagodniejszego i pogodniejszego ni ojciec i stryj. Nieczyste sumienie nie omieszkało jej wytkn , e okazywał jej wył cznie dobro , wyrozumiało i trosk . Woląa nie my le , czym mu za to odpłaciła.

- Brakuje jeszcze portretu do kolekcji - odezwała si , by przerwa milczenie.

- Tak - odparł z zaskakuj c powag . - Do tej pory byłem zbyt zaj ty. Ale mo e zajm si tym, gdy ju si o eni .

Ostatniemu zdaniu nadał lekko pytaj c intonacj . Czyli zaczynał si niecierpliwi . Zbita z tropu, udała pochłoni t ogl daniem miniatur w pudełku. Lecz on nie dawał za wygran .

- Moja droga, nie chciałem wywiera na ciebie adnej presji - powiedział, delikatnie bior c j za r k . - Wydaje mi si jednak, e ju do dobrze si poznali my i przyznam, e z niecierpliwo ci oczekuj twej odpowiedzi. Pochlebiam sobie, e oboje zdecydowanie dobrze si czujemy w swoim towarzystwie, co, jak ufam, doskonale rokuje na udan , wspólñ przyszło . Z prawdziw rado ci konstatuj te , e chyba rodzi si u ciebie co na kształt sympatii do tych stron, które wszak musz uwa a równie i za swój ojczyzn . Czy mog liczy na twój odpowied w najbli szym czasie? Chyba nie musz zapewnia , e zgadzaj c si zosta m on , uczyniłaby mnie najszcz liwszym z ludzi.

Ona jednak puszczała mimo uszu te niezbyt płomienne wyznania. Wzrok utkwiła w jedn z miniatur i przerwała mu, pytaj c ostro:

- Kto to jest?

Okazał lekkie zniecierpliwienie, do czego miał pełne prawo, skoro przerwano mu w połowie o wiadczyñ. Po chwili jednak zapanował nad sob i posłusznie schylił si , by obejrze wyblakł miniatur , któr pokazywała mu Gillian. Była to akwarela przedstawiaj ca chłopca, a wła ciwie jedenasto-, dwunastoletniego młodzie ca. Malarz był nie najlepszym artyst , lecz oprócz rozmarzenia, którego wymagała obowi zuj ca wówczas maniera i pastele, udało mu si odda figlarn min psotnika oraz zwyczaj spogl dania na wiat z pełñ rozbawienia oboj tno ci , maluj c si w du ych szarych oczach.

- Kto to mo e... Och, to chyba portret mojego brata stryjecznego. Nawet nie wiedziałem, e tu jest. - Nie okazywał szczególnego zainteresowania. - Ogromnie mnie raduje ciekawo , jak wzbudziła w tobie przeszło mego rodu, moja droga, ale przyznam, e niezbyt mnie w tym momencie obchodz portrety przodków. Czy s dzisz...

Ale słowa przepływały obok, żadne do niej nie docierało. Nagle zrobiło jej się gorąco, zimno, a potem niedobrze, jakby zatrzała się czymś przy niadaniu. Portret, choć mierny i przedstawiający chłopca, powiedział jej wystarczająco dużo. W ułamku sekundy upokorzona, zraniona i wstrząśnięta, wszystko pojęła. Nie pojmowała, jak mogła być tak lepa.

Nie wiedziała, co odrzekła Kintyre'owi ani jak udało jej się odejść. Niewątpliwie tak bardzo poblądła, że uwierzył w jej wymówki, ale nie poczuła i musi się położyć. Troskliwie odprowadził ją do schodów i odeskortałby ją do samej sypialni, gdyby tylko mu pozwoliła. Lecz ona myślała tylko o tym, że musi zostać sama, więc odmówiła.

Wcale jednak nie poszła do sypialni, by się położyć, czy wszystko przemysleć. Jak w gorączce zrzuciła suknię i włożyła strój do konnej jazdy, nie zwracając sobie głowy dzwonieniem na pokojówkę. Wiedziała, że w tej chwili nie jest zdolna ani do spokoju, ani do rozsądnego zachowania.

Nie obchodziło jej nawet, czy ktoś ją zobaczy, ale na szczęście nikogo nie spotkała. Doszła do stajni i z ulgą zobaczyła Ewana wychodzącego jej naprzeciw.

Wyglądał na zdumionego jej nagłym pojawieniem. Z pewnością ci musiała się prezentować co najmniej dziwnie, gdy niewielki przyłóżła troskę do ubrania, a podejrzewała, że nadal jest blada jak ciana. W tym momencie jednak nie dbała o nic, tak że tylko kazała sobie osiodłać konia, i to szybko.

Słyszyc ten ostry ton, stajenny jeszcze bardziej sięgnął brwi, ale zrobił, co kazała. Jednak pomagając jej wskoczyć na siodło, zawahał się i gdy chwyciła lejce, spytał z niepokojem:

- Towarzyszy panience? Panienska raczy darować, ale wygląda tak...

sięgnęła cugle, zdążywszy już niemal zapomnieć o chłopaku. Nie myślała ani o zachowaniu pozorów, ani o przyzwyczajeniach.

- Nie. Tym razem nic mi nie grozi - odparła ostro. - Powiedźcie, czy on już wyjechał? Wypłynął na morze?

Nie zadawała sobie trudu wyjaśniania, kogo miała na myśli.

- Nie, paniensko - powiedział z wahaniem - jeszcze tu jest.

Nie czekała na więcej informacji, tylko popadła na konia i pomknęła, zostawiając za sobą chłopaka z rozdziawionymi ustami.

Nadal padała mawka, ale Gillian nie obchodziło, że zmoknie. Bezlito nie popadła klacz, czego przecie nie miała w zwyczaju, tak że na miejsce dotarli mokre i zachlapane błotem.

Mimo zapewnienia chłopaka, ulga poczuła dopiero zobaczywszy dym wijący się nad zamkiem. Tylko jednego by nie zniosła: mianowicie, że Rory wyjechałby i nie mogłaby mu dobitnie powiedzieć, co o nim sędzi. Zsunęła się z siodła i zostawiła zmęczonego konia, by poskubał trawę, po czym po raz drugi przekroczyła próg zamku Duntroon, tym razem z własnej woli.

Gdy wpadła do rodzaka, Kilmartin siedział sobie w holu, z nogami opartymi o palenisko i księżk w rękę. Na widok dziewczyny wstał, na jego twarzy pojawiło się leniwe zadowolenie. Odłożył księżkę. Gillian z kolejnym ukłuciem pogardy do siebie pomyślała, że zaledwie dwie godziny temu na widok tej miny omdlewałaby z miłości. Jaka była głupia!

- Widz, że rzadko trafia mi się okazja oglądania ci nieprzemoczonej i wymuskanej, licznatko - mówił tymczasem Rory. - Co ci opowiada, aby wyjechała w tak pogodny?

Gdy nie odpowiedziała, umilkł. Wreszcie dostrzegł miernie bladość jej twarzy.

łagodnym jak na niego głosem:

- licznotko? Co si stało? Dlaczego przyjechała ?

- Ty... Ty... - Ci gle jeszcze nie ochłon ła z pierwszej furii i z trudem dobywała słów. - Jak łatw musiałam by zdobycz , niegodn twego wyj tkowego talentu! Czy wy miewali cie si ze mnie za moimi plecami, ty i Lachlan?

Wyraz jego twarzy odrobin si zmienił, ale odparł spokojnie:

- Mo e mi powiesz, o czym ty, u licha ci kiego, gadasz?

- Nie udawaj, e nie wiesz! „Nigdy ci nie oszukam”! Tak mówiła , a tymczasem okłamywała mnie od samego pocz tku. Bo e, jak ja bylam idiotk ! Ale wreszcie przejrzałam.

Cho był napi ty jak struna, z pozorn swobod oparł si o półk nad kominkiem.

- Umieram z niecierpliwio ci, có takiego niezwykłego, twoim zdaniem, odkryła - powiedział cierpliwie.

- Moim zdaniem? Ja wiem! Słyszysz mnie? Wiem! Dzi rano przypadkowo natkn łam si na twój miniaturowy pokoj z pami tkami rodzinnymi. Nie wiedziały , e tam jest, prawda? Kintyre był zaskoczony, gdy j zobaczył. A mo e my lały , e nikt ci nie rozpozna na portrecie dwunastolatka?

Zesztywniał, ale dalej czekał, nie okazuj c szczególnego niepokoju.

I nagle Gillian u wiadomiła sobie, e jej zimno, jest zm czona i w ogóle łuje, e tu przyjechała. Czy to w ko cu miało jakiegokolwiek znaczenie? Odwróciła si .

- Nagle wszystko nabrało sensu - powiedziała głucho, bez ycia. - Nawet gdybym ci nie rozpoznała na portrecie, to było pod nim napisane twoje imi , by wiedział o tym cały wiat. Zapewne o tym te zapomniały . Po raz pierwszy zobaczyłam imi wydziedziczonego, zmarłego w tajemniczych okoliczno ciach potomka hrabiego. Brzmi ono Aleksander Roderick Kilmartin MacMillan. Rory Kilmartin nigdy nie istniał. Jeste wydziedziczonym potomkiem. Nic dziwnego, e mnie szukały . Jak musiały mie zabaw , kiedy odkuły si na bracie stryjecznym, rozkochuj c w sobie jego przyszł on .

21

Odezwał si dopiero po chwili.

- Jeste przemoczona i zmarzni ta - powiedział tylko. - Wejd do rodka, wysusz si i porozmawiamy o tym.

Trz sła si , lecz bynajmniej nie z zimna.

- Nie ma o czym rozmawia . Wykorzystały mnie. Od pocz tku zamierzały mnie uwie , eby odegra si na człowieku, którego nienawidzisz, bo odebrał ci tytuł. Nie liczyły si , kim jestem ani jak wygl dam.

- Pozwolisz, e sprostuj to nieco. Nie uwiodłem ci ani nie uczyniłem ci adnej krzywdy.

Znów zalała j fala gniewu.

- adnej krzywdy? adnej krzywdy? Tyle dobrze, e przynajmniej nie próbujesz si wyprze pierwszego. Jaki dumny by z ciebie teraz był twój ojciec. O ile mi wiadomo, serce mu p kło na wie o twoich post pkach, ale to przecie dla ciebie rzecz bez znaczenia. Cudze serca te ci nie obchodz , prawda?

- Sko czyła ju ? - W jego głosie nadal brzmiała tylko uprzejma cierpliwio . - Nie zamierzam niczemu zaprzecza ani si tłumaczy . Powiem tylko jedno. Je li ju kto tu jest ofiar , to ja nie ty.

Zachłysłn ła si , nie pojmuj c, jak mo e by zdolny do takiego okrucie stwa.

- Ty?! Mo e by to było i mieszne, gdyby nie fakt, e to obrzydliwe kłamstwo. Czy ty postradał rozum? A mo e tylko brak ci cho by krztyny sumienia i uczu ?

Najwyraźniej nie mogła go poruszyć.

- Tak, ja - powtórzył. Dalej opierał się o półkę i mówił, jakby jej słowa zupełnie się nie liczyły, co zresztą zapewne było prawdą. - Przyjechała tu z własnej woli, by zawrzeć z tobą miłość, a przy okazji, dla kaprysu i z chęcią przygody, przez pewien czas na boku igrała z tobą. Czy zaprzeczysz?

Najchętniej dałaby mu teraz w twarz.

- Jak miesz!

- Owszem, jako typ spod ciemnej gwiazdy, o czym nieustannie mi przypominała, jak najbardziej miem. To ty mnie wykorzystasz. Miała ochotę wyjechać z tobą, nim się ustakujesz i wyjdiesz za Kintyre'a czy innego biedaka, którego nie pokochasz. O tak, byłem dla ciebie jak manna z nieba. Wolny, wystarczająco podejrzany, a do tego całkowicie nieodpowiedni, więc nie miałbyś prawa zgłaszać do ciebie jakichkolwiek pretensji. A kiedy już ci się znudziło granie z ogniem, spokojnie mogła wrócić do swego lodowego zamku i traktować słabo ci i namiłno ci innych ze swoim zwykłym wyniosłością i pogardą. I ty miesz mówisz o sercu? Niechże warto.

Wpatrywała się w niego zdumiona, bo podobnie jak wczyste słowa Kintyre'a, tak teraz to, co on mówił, zupełnie do niej nie docierało. Jak mógł to wszystko tak przekręcić? Co, w końcu był mistrzem dwulicowości, więc czemu ona się dziwi.

- Przyznam, że wtedy, na statku, przez chwilę wydawało mi się, że twój łódź się rozpuszcza, i naprawdę zacząłem wierzyć, że posiadasz coś na kształt serca - podjął zimno, gdy milczała. - Całe szczęście, że w porę się opamiatałem. Wyobraź sobie, że zgodziłbym się, by tak było w tej sprawie mojemu bratu stryjecznemu przypadła rola pierwszych skrzydeł? Ma już tytuł - i wszystko poza tym - podczas gdy ja muszę się zadowalać okruchami.

Po raz pierwszy na jego twarzy dostrzegła, a w jego głosie usłyszała czystą nienawiść, którą z takim wysiłkiem skrywał, i powoli zaczęło do niej docierać, w co wpadła i jakie niebezpieczeństwo jej groziło. To, co mówił, w ogóle nie miało sensu. Ciekawe, czy on sam w to wierzy. Prawdziwe szczęście, że jej już to wszystko nie dotyczy.

Ale on jeszcze nie skończył. Podszedł do niej, a choć się uchyliła i nie chciała mu spojrzeć w oczy, chwycił ją pod brodę i zmusił do podniesienia głowy.

- A teraz odkryła prawdę, lub swoją okrojony wersję prawdy, i możesz się pocieszyć, odgrywać rolę obrażonego niewinno. Przy odrobinie szczęścia nawet sama w nią uwierzysz, więc czemu miałbym się oburzać? W końcu sam jestem niezrównanym mistrzem w ignorowaniu niezaprzeczalnej prawdy. Ale kiedy już zostaniesz ja nie hrabin Kintyre i będziesz namiłaskawie władała, ani przez chwilę nie zapominaj, że nie jesteś tak wyniosła i nietykalna, za jaką chciałaby się mi, bo ja swoje już wiem, prawda? Nie zapominaj również, że to ja nas powstrzymałem, nie ty, i że gdyby nie to, znacznie szybciej niż przypuszczasz, przekonałaby się, że mój krewniak wcale nie jest takim w tym, za którego go masz. Tak więc sama widzisz, że winna mi wyjechać z tobą. Pozwoliłem ci bez żadnego ryzyka zakosztować rozkoszy i uważam, że należy mi się przynajmniej mała nagroda. Nawet ty nie będziesz tak hipokrytką, by mi tego odmówić.

I mocniej przytrzymał jej brodę, pochylając się i całując ją brutalnie. Kiedy ją puścił, stała przez chwilę, z trudem oddychając. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak dotknięta i wciągnięta. Chciała dać mu w twarz, zranić go, sprawić mu taki sam ból, jaki on jej sprawił, ale wiedziała, że brak jej jego wprawy, a zresztą i tak nie zrobiłoby to na nim żadnego wrażenia. Tylko jedno mogło go dotknąć, dlatego powiedziała:

- Zaiste, musisz być z siebie nadzwyczaj dumny. Odrzuciłeś tytuł, a teraz zabawiasz się grabieżą i przemytem. A gdy ci powiesz, co kiedyś z pewnościami nastąpi, mam nadzieję, że będziesz równie z siebie zadowolony.

Po czym bez słowa wykręciła się na pięcie i nalepo ruszyła do drzwi. Nie próbował iść za nią ani jej zatrzymać. Po raz kolejny powiedzieli sobie wszystko, co mieli do powiedzenia, i nic nie mogło tego naprawić ani zmienić.

Po powrocie do dworu jak automat przebrała się w suche ubranie i poszła szuka Kintyre'a, by przyjąć jego oświadczenia. Wcześniej tego nie planowała, ale gdy już było po wszystkim, zdała sobie sprawę, że ta decyzja narodziła się w jej podświadomości w czasie tego koszmarnej powrotu do domu w strugach deszczu. Zemsta - co prawda słaba i głupia w porównaniu z tym, co zrobił Rory.

Zastała hrabiego w ogrodzie, gdy jak na ironię deszcz ustał i po południu za wiecilo upalne słońce. Nawet jeśli Gillian miała wrażenie, że porusza się jak we mgle, Kintyre zachowywał się, jakby niczego nie zauważył. Jasno dał do zrozumienia, że chciałby, aby się pobrali jak najszybciej. Kiedy jednak snuł plany co do siebie i podróży po południe, wielokrotnie musiał powtarzać każde pytanie, bo dziewczyna w ogóle nie słuchała.

Właściwie wcale jej nie obchodziło ani nie interesowało to, na co ona nie przystała. Chyba godziła się, by Kintyre zorganizował wszystko, jak sobie życzył. Na tyle jednak wynurzyła się ze spowijającej rozpacz, że z przelotnym ukłuciem ręki dostrzegła nieskrywaną radość Kintyre, że jak przyjął jej zgodę na małżeństwo. Jednak ku jej wstydnemu i tego było za mało, by ją poruszył.

Jak zwykle Kintyre wychodził ze skóry, tak bardzo chciał jej dogodzić. Dopytywał się, czy jej nie zimno, uparł się, że chusteczkę przetrze ławeczkę, nim Gillian na niej spocznie.

Z ukłuciem ręki próbowała nie myśleć o tym czy nie, posiadając znacznie gorsze maniery i potrafiącym beztrudno zarządzić, aby natychmiast poszła się przebrać w suche rzeczy, jakby była niesfornym dzieckiem.

Teraz gdy Rory obnażył swój prawdziwy twarz człowieka bez sumienia i honoru, musi o nim zapomnieć albo nie przeżyje najbliższych tygodni i miesięcy.

Po raz kolejny uwiadomiła sobie, że Kintyre co do niej mówi, a ona niczego nie słyszy.

- Przepraszam. Co mówił?

- Nic szczególnego. Mówiłem tylko, że musimy się dowiedzieć, kiedy Argyll będzie miał czas. Nie chciałbym go obrazić, a muszę wyznać, że i twoja, i moja przyszłość wkrótce bardzo mocno będzie zależała od jego przychylności. A właściwie nie. Twoja zgoda przyszła w nadzwyczaj fortunnym momencie, gdy dziś otrzymałem list, w którym jego księżka moim pisze, że wrócił do rezydencji i zaprasza nas na kolację. Nie widzę stosowniejszej okazji do ogłoszenia zaręczyn, co o tym sądzisz?

Nagle uwiadomiła sobie, że gdy zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone, trudniej jej będzie się z nich wycofać. Ale przecież ona nie zamierza rezygnować. Musi za kogoś wyjść. Równie dobrze może to być i Kintyre.

Przez następne dni nadal była jak ogłuszona i tylko dzięki temu jako przez nie przebrnęła znosząc podejrzenia dziadka. Nic nie powiedział, lecz czuła na sobie jego baczące spojrzenie i przynajmniej w jego obecności odgrywała szlachliwą oblubienicę. Bała się, że i tak to nic nie da, znał ją bowiem znacznie lepiej niż Kintyre. Niewątpliwie sir Giles wyłożył własne wnioski na temat pospiesznego ślubu, a Gillian nawet nie próbowała go wyprowadzić z błędów.

W dniu przyjęcia zrobiła się liczna pogoda, choć Gillian nawet nie zwróciła to uwagi. Kintyre zaproponował, by wyjechali wcześniej, dzięki czemu narzeczona będzie mogła jeszcze za dnia

wiosk , a potem przebiór si do kolacji i przenocuj , by nie musie wraca po nocy.

Sir Giles nieoczekiwanie o wiadczył, e nie b dzie im towarzyszył, tak e tylko we dwoje wsiedli do dobrze resorowanej kolaski hrabiego. W czasie podró y Kintyre wydawał si by w wietnym nastroju i z entuzjazmem opowiadał Gillian o ich gospodarzu.

- Na zachodzie ci gle utrzymuj si jakie niem dre uprzedzenia wobec Campbellów - mówił z lekkim zniecierpliwieniem. - Ale moim zdaniem ten ród znacznie bardziej przysłu ył si Szkocji ni ci, którzy zajmuj si opłakiwaniem utraconej chwały i niczym poza tym. Co wi cej, ju niedługo w r kach Campbellów znajdzie si wi kszo terytoriów zachodniej Szkocji, z wyj tkiem tych, która uda mi si zdoby dla siebie. Rozumiesz wi c, dlaczego za nic nie chciałbym obrazi ksi cia. Zamek wybudował jego dziadek i s dz , e b dziesz podwra eniem. Stary ksi kazał te zrówna z ziemi star wiosk i wybudował j od podstaw, tak ze stała si najnowocze niejsz osad w całej Szkocji.

Odpowiadała monosylabami, puszcza c mimo uszu jego wypowiedzi. Jednak gdy dojechali do rzeczonej wioski, ta dziwnie jej si nie spodobała. Rzeczywi cie, wygl dała schludnie i nowocze nie, w przeciwie stwie do tego, z czym do tej pory Gillian zetkn ła si w Szkocji. Uznała jednak, e woli te bardziej naturalne, posiadaj ce swoisty wdzi k osady, cho by ubo uchne i skromne.

Natomiast zamek Inverary wychwalany przez Kintyre'a wydał jej si wr cz mieszny. Mógł stanowi dzieło samego pana Walpole'a, tak ostentacyjnie neogotycki był w swoim charakterze i tak bardzo przypominał wi ksz wersj Strawberry Hill, który ogl dała i bezlito nie wykpiła. Szczególnie w stronach, gdzie nadal jeszcze stało tyle autentycznych redniowiecznych zamków, te sztuczne wytwory jak wie yczki i blanki wygl dały idiotycznie. Nie mogła si powstrzyma , by nie porówna go z o wiele skromniejszym i mniej imponuj cymi zamkiem Duntroon, gdzie Rory mieszkał otoczony beztroskim, pozbawionym blichtru luksusem.

Jego miło ksi Argyll okazał si chudym, do ascetycznie wygl daj cym m czynn , odrobin tylko wyniosłym. Powitał go ci do łaskawie, lecz jego ona, jeszcze chudsza, o drobnej, kociej twarzy nosiła si znacznie dumniej i potraktowała ich z wyra n pogard . Gillian od pierwszej chwili poczuła do pary ksi cej niewy tłumaczaln antypati .

Ostro przywołała si do porz dku, wiedz c, e w tym momencie nie mo e polega na swoim instynkcie i wyczuciu. O pi tym ksi ciu Argyll słyszała wył cznie superlatywy i ze wzgl du na Kintyre'a zmusiła si do ukrycia swej niech ci. Ostatecznie to wła nie Argyll popiera plany budowy kanału, surowo skarciła si w duchu Gillian. Jego poparcie wiele znaczy dla człowieka, który wkrótce ma zosta jej m em. Najwy sza pora, by stawiła czoło obowi zkom i odpowiedzialno ci, które j czekaj w yciu, jakie sobie wybrała.

Mimo to jeszcze tego samego wieczoru w czasie ci gn cej si w niesko czono kolacji przekonała si , e rola ta m czy j bardziej, ni s dziła. Ksi wyraził zachwyt bliskim lubem swego protegowanego, cho w jego zachowaniu trudno było dopatry si prawdziwej serdeczno ci. Jego ona okazała si bardziej pow ci gliwa, ale w ogóle wygl dała na bezbarwn , wyniosł istot i Gillian czuła, e nigdy jej nie polubi.

Ksi na ubierała si bardzo drogo i kosztownie wedle najnowszej mody, lecz bez szczególnego smaku. Poza tym nosiła zbyt wiele bi uterii, jakby chciała si pochwali , ile jej posiada. Nieustannie narzekała na słu b , chłodno zwracaj c uwag pokojówce, która podawała herbat po przyje dzie go ci, a potem gania obsług przy kolacji. Wkrótce jednak Gillian przekonała si , e o niczym nie mówiła pozytywnie - a ju szczególnie o tym zak tku Szkocji. Jak si okazało, pochodziła ze Szkocji, a mimo to miała sw ojczyzn

Książe okazał się nieco znośniejszy, ale mimo wszystko, z jak traktował go Kintyre, wydał się Gillian chłodny i wyniosły. Przy kolacji rozmowa naturalnie zeszła na jego plany zagospodarowania okolic. Nabożeństwo, z jakim Kintyre słuchał jego wywodów, wzbudziło w dziewczynie niesmak.

Argyll miał satysfakcję, a może okazywała mu łaskawość, przypominał władcę rozdzielającego zaszczyty, co też działało Gillian na nerwy. Rozmawiali o ubóstwie, panującym w okolicy i o wysiłkach księcia zmierzających do wykorzystania połowu ryb i zbiorów wodorostów dla poprawienia bytu coraz liczniejszej populacji. Kintyre był pełen podziwu, lecz Gillian, która przysłuchiwała się temu bez słowa, wydawało się, że księcia przede wszystkim interesuje własny zysk, a nie dobro poddanych.

- Moim zdaniem to czysty nonsens - wtręciła chłodno księżna. - Stary system klanów już dawno się przeżył i w prawie całej Szkocji, nawet tutaj do ludzi zaczęło docierać, że ta ziemia nie utrzyma całej ludności. W wielu miejscach zostali wygonieni, albo zmuszeni do przesiedlenia, jeżeli nie przynosili dochodów, co moim zdaniem jest jak najbardziej uczciwe. Szkoci nie mogą wiecznie żyć w starym systemie feudalnym, oczekując, że panowie będą się nimi zajmować od kołyski po grób, jak to zawsze bywało.

- Tak, tak, ale mam nadzieję, że u nas do tego nie dojdzie - przerwał trochę niecierpliwie książe. - Wraz z budową kanału i stworzeniem tu przemysłu, okolica rozkwitnie, jestem o tym przekonany.

- Tymczasem musisz się walczyć z tymi głupcami o każdy krok naprzód - stwierdziła z pogardem. - Moim zdaniem nie są warte takiej troski.

Zapadło niezręczne milczenie, które taktownie przerwała Gillian.

- I tak bardzo wiele już państwo zrobili. Ta nowa wioska jest... hm... imponująca.

Księżna prychnęła pogardliwie.

- Owszem, ale dałaby pani wiarę, że niektórzy i o to walczyli z dziadkiem Argylla? W końcu musiano spalić ich domostwa, inaczej za nic by się nie ruszyli z tych brudnych nor, wylęgarni chorób. Nic dziwnego, że Szkocja zawsze była ubogą krewną Anglii.

Gillian przeszył lodowaty dreszcz.

- Spalono ich domostwa? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Oczywiście, dla ich własnego dobra - czym prędzej włączył się Kintyre. - Lecz kamień, że wasza miłość ma rację, że zbyt wielu Szkotów patrzy bardzo krótkowzrocznie. Nawet to, co w końcu wyjdzie im na dobre, czy sto trzeba im narzucać, o czym się przekonałem na własnej skórze. Ale czego tu się spodziewa? To ignoranci, opór nienowoczesności o co najmniej sto lat w porównaniu z resztą kraju.

Gillian nadal była wstrząśnięta.

- Mimo wszystko to... wydaje się dość drastycznym posunięciem - powiedziała zimno.

- Cóż, obawiam się, że jeszcze nie zdążyła pani poznać szkockiego sposobu myślenia - oświadczył książe. - Logiczny umysł Anglika zgoła nie pojmuje, czemu ci ludzie nie potrafią zrozumieć, co jest dla nich dobre. A oni rzeczywiście tego nie rozumieją. Lojalność wobec klanu, hardość i duma tak się rozprzestrzeniły w społeczeństwie, że właściwie nie sposób wprowadzić jakiegokolwiek postępu bez użycia siły albo zamieszek. Tym ludziom trzeba narzucić lepsze rozwiązania i choćby się zapierali rękami i nogami, nawet na siłę zaciągnąć ich do współczesnego świata.

Gillian uniosła głowę i cięgnęła brwi.

- Najwyraźniej nie jestem tak logiczną Angielką, za jaką księżna mnie uważa. W

powiedzenia.

- Bzdura! Gdyby to od nich zależało, nadal toczylibyśmy wojnę z Angli - kwaśno stwierdziła księżna. - Właśnie dlatego tak nas uradowało, kiedy pani narzeczony otrzymał tytuł po nieboszczyku. Zmarły hrabia był zacofanym głupcem o budzących zgrozę manierach, któremu największą rozkosz sprawiało hamowanie naszych planów, dla samej przyjemności zrobienia nam na złość. A ten jego syn-hulaka okazał się równie okropny. To był istny dar niebios, kiedy tak otwarcie okrył się hańbą, a potem zginął w ten wulgarny sposób. Teraz możemy liczyć, że wreszcie nikt nie stanie na przeszkodzie naszym najambitniejszemu planowi. Nie zawaham się bowiem powiedzieć, że dopóki któryś z nich rzucił w Kintyre, dopóty nie było najmniejszych szans zbudowania kanału. Przyznam szczerze, że nie posiadam się z radością, że obaj nie żyją.

22

Gillian czuła się, jak człowiek, który po dniach krącenia we mgle i błakania się w ciemnościach, wreszcie wyszedł na światło dzienne.

- Zmarły hrabia sprzeciwiał się budowie kanału? - powtórzyła wolno.

- Odrzucał nowoczesność - z pewnym zniecierpliwieniem powiedział Kintyre. - Wywił dziwaczne i nieuzasadnione uprzedzenia do tego pomysłu, choć przecież dzięki kanałowi stałby się bogaczem. Ale cóż, ojciec mawiał, że był nieznośnie uparty i dumny.

- A co to były za „dziwaczne uprzedzenia”? - ostro nie drżała Gillian, starając się zachować obojętny ton.

- Zawsze uważałem go za ograniczonego lepszaka - przejął na siebie wyjątki księżny. - Tylko dlatego, że czując jego poddanych, trzeba by przetrzeć i zniszczyć tamtejsze miejsca połowu ryb, w ogóle nie chciał o niczym słyszeć. Całkowicie ignorował fakt, że budowa kanału zapewniłaby pracę dla wielu jego ludzi i przyczyniłaby się do rozkwitu całej okolicy. Co więcej, upierał się, by jego ludzie mieli udział w zyskach z kanału, co było absurdalnym pomysłem. Przez jego upór straciliśmy wiele lat i setki tysięcy funtów.

Gillian miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie. Na przemian robiło jej się to zimno, to gorąco, w uszach jej dzwoniło.

- A ponieważ kanał miał biec przez jego ziemię, jego zgoda była niezbędna?

Ale nie potrzebowała odpowiedzi. Z góry ją znała.

- Niestety tak. Już dawno próbowałem odkupić je od niego, ale się nie zgodził. Wtedy się nie domyślałem, jak zamierzam wykorzystać te tereny, odmówił więc chętnie dlatego, że jestem Campbellem, a mój dziadek w czterdziestym piątym opowiedział się za Anglikami. Właśnie nie to za lepienie i głupi upór w tak straszny sposób po drodze hamują przyszłość tego kraju.

- Zaczynam rozumieć - powiedziała Gillian i mówiła prawdę.

Dopiero teraz przejrzała. Wierzy jej się nie chciało, że mogła się okazać tak głupia i lepa.

- Próbowaliśmy kupić od niego te ziemie, nie zdradzajcie swoich planów, choć ten, kto zbuduje kanał, zbije na tym majątek.

Księżna stała się odrobinę mniej przyjazny.

- Zapewniam pani, że nie kryła się za tym żadna nieuczciwość. Chodziło tylko o uciśnięcie dobrego interesu.

- Tak samo jak w wypadku pańskiego dziadka opowiedzenie się po stronie wroga było jedynie „dobrym interesem”?

- Gillian! - Kintyre a poczerwieniał z gniewu. - Nie masz pojcia o sprawie. Ka dy, kto patrzył cho troch realistycznie, musiał widzie , e Szkoci s skazani na przegran . Gdyby moi przodkowie potrafili wyczu , z której strony wiatr wieje, ja dzi mógłbym by w o wiele lepszej sytuacji materialnej. Zreszt , to ju przeszło i nie ma adnego zwi zku z nasz rozmow .

- Najwyra niej ma znacznie wi ksy zwi zek, ni przypuszczałam - stwierdziła sucho Gillian. - Gratuluj , wasza ksi ca mo . Rzeczywi cie, to musiał by prawdziwy u miech losu, kiedy stary hrabia zmarł, a jego syn okrył si ha b . Cho nigdy do ko ca si nie dowiedziałam, co wła ciwie si wydarzyło. Czy młodego dziedzica oficjalnie uznano za zmarłego, nim... hm... mój narzeczony przeję ł tytuł?

Sama nie wiedziała, czemu nazwisko Kintyre stan ło jej w gardle i nie mogła Jamesa ju w ten sposób nazywa .

Hrabia wygl dał na zaniepokojonego i w ciekłego, a cho jego miło nieco zeszywniał, przekonanie o własnej wy szo ci stanowiło tarcz przed jej pytaniami, tote bez wahania wyja nił:

- Sprawy rzadko kiedy s tak czyste i klarowne, droga pani. Po mierci starego hrabiego nastął wyj tkowo niefortunny czas, gdy nie wiadomo było, gdzie szuka tego młodego zapale ca, jego syna. Wyj tkowo niefortonna sytuacja, musz stwierdzi . Co gorsza, nawet gdyby go odnaleziono, czekała go szubienica. Z przyjemno ci przyznaj , e rz d zgodził si ze mn , a e mam swoje wpływy w tamtych sferach, kiedy zwróciłem si z propozycj , by uznano, e nie ma bezpo redniego spadkobiercy tytułu, i by przyznano go najbli szemu krewnemu zmarłego, przychyłono si do mej pro by. Dopiero potem dotarła do nas dobra wie o mierci dziedzica. A je li wolno mi powiedzie , masz wszelkie powody radowa si z obecnego stanu rzeczy, moja droga. Twój przyszły mał onek jest obecnie w posiadaniu tytułu i majtku, a dzi ki mej przyja ni jeszcze si wzbogaci. Ty za nie musisz si obawia , e pewnego dnia skandal na nowo wybuchnie wraz z pojawieniem si wcze niejszego dziedzica.

Wiedziała, e i tak ju si zagalopowała, i tylko ogromnym wysiłkiem woli zmusiła si do trzymania J zyka za z bami i powstrzymania si od oskar e , które gor czkowo kł biły jej si w głowie. Nie ulegało w tpliwo ci, e pycha i zadufanie skutecznie chroniły ksi cia Argyll przed wszelkimi zarzutami. Mimo to nie potrafiła zapanowa nad głosem, gdy odparła ironicznie:

- Zaiste, nadzwyczaj korzystny dla nas wszystkich zbieg okoliczno ci.

Kintyre pospiesznie zmienił temat, nie pozostawiaj c jej najmniejszych złudze , e jest ogromnie nierad z jej uwag. Kiedy wieczorem dawał jej wiec , gdy ju si rozchodzili do sypialni, z wyra nym trudem hamował gniew.

- Moja droga, co w ciebie wst piło przy kolacji? Chyba a nadto jasno dałem ci do zrozumienia, jak wiele zawdzi czam Argyllowi i e za nic nie chciałbym utraci jego przyja ni.

- Owszem - odparła sucho, bior c od niego wiec i ruszaj c na gór . - Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele. Ciekawam, czy ty sobie to u wiadamasz?

Nie obejrzała si , by zobaczy jego reakcj - o ile w ogóle jako zareagował.

Gillian le spała tej nocy i wstała wcze nie, nie mog c si doczeka , kiedy wyrusz do domu. Kintyre przy niadaniu nadal był do chłodny, a kiedy ksi na niech tnie zaproponowała spacer, nie sprzeciwił si , gdy Gillian wymówiła si bólem głowy. Co wi cej, czym pr dzej postanowił wykorzysta to jako usprawiedliwienie wczorajszego zachowania narzeczonej.

- Skoro tak, bardzo ci współczuj . Oczywi cie, natychmiast wyruszymy z p

przed kolacją nie powiedziała, że leś się czujesz. Mogłaby zostać w łóżku. Jestem pewny, że wszyscy by mi to zrozumieli.

Gillian nie zadawała sobie trudu, by coś na ten temat powiedzieć. Księżna na nieszczęście błędną parę słów o współczuciu, wyraziła, ale nie udało się na przechadzkę, mimo że wspominając, że muszę to zrobić innym razem. Jest zachwycona tym, że znają mnie.

Nawet Kintyre nie udawał, że jej wierzy. Mocno zacisnął wargi, po czym kazał woźnicy zaprzęgać.

W drodze powrotnej Gillian skorzystała z wcześniejszej wymówki o bólu głowy, gdy dzięki niej mogła teraz zamknąć oczy i udawać, że śpi, w ten sposób uniemożliwiając Kintyre'owi zasypywanie jej wyrzutami. Ale nigdy jeszcze miłe tak strasznie się nie wlokły i nim dotarli do dworu, głowa rzeczywiście ją rozboleła. Wreszcie odczuła skutki kolejnych nieprzespanych nocy i mroczni, tak jak i nawet Kintyre, zobaczywszy jej blade policzki i podkręcone oczy, po powrocie do domu nie robił jej żadnych wymówek, tylko kazał natychmiast iść na górę i się położyć.

- Posłać znowu po lekarza? - spytał, z wyraźnym trudem hamując zniecierpliwienie. - Nie wątpię, że to twój niedyspozycję należy winić za wczorajsze zachowanie, tak do ciebie nie pasuję. Zaiste szkoda, że wczoraj o tym nie powiedziała, zamiast próbować ukryć swój ślabość. Chyba jasno ci wytłumaczyłem, jak wiele dla mnie znaczy wsparcie i sympatia Argylla. W przyszłości będziesz oczekiwał... - Tu ugryź się w język, jakby toczył ze sobą wewnątrz walkę. Po chwili odezwał się już nieco łagodniej. - No, ale cóż, co się stało, to się nie odstanie, a jeżeli napiszesz uprzejmy listy z przeprosinami, jako całe sprawy uładzimy. A teraz musisz pójść na górę i zrobić sobie kompres na głowę. Natychmiast przyłóż ci pokójówkę.

Gillian bynajmniej nie zamierzała pisać ani w jakikolwiek sposób przeproszać Argylla i tej harpii, jego żony, lecz roztropnie powstrzymała się od wypowiedzenia tego na głos. Marzyła tylko o tym, by zostać sama, więc gotowa była dla siebie tego spokoju nie odzierać Kintyre'a ze złudzeń, że jej wczorajsze zachowanie wzięło się tylko z bólu głowy.

- Tak, jesteś bardzo dobry. Ale to nic wielkiego. Wystarczy, że trochę poleż, a z pewnością ci ból minie. Proszę, bardzo proszę, nie rób wokół mnie tyle zamieszania.

Uciekła od niego, prawie biegnąc po schodach. Nic jej nie obchodziło, co Kintyre sobie pomyśli. Ale zamiast się położyć, jak zapowiadała, po raz kolejny z pomocą piechą przebrała się w strój do konnej jazdy i udała się do stajni, gdzie znalazła dla siebie konia.

Nawet klacz zdawała już tak dobrze poznać trasę, że włączyć nie trzeba było kierownika. Dotarłszy do zamku Duntroon, Gillian zobaczyła Rory'ego, który obnażony do pasa, zajmował się wraz z towarzyszami heblowaniem drewna. Wyprostował się i patrzył, kto się zbliża. Silny, opalony, wyglądał jak uosobienie męskości. Zmrużył oczy przed słońcem, jego twarz pozostała nieodgadniona, ale odłożył hebel, wytarł twarz rękawiczką i wsiadł w koszulę, wolno ruszył w stronę dziewczyny. Spojrzała na niego z konia, nagle zaenowiona i skrępowana za nich oboje.

- Przyjechałam... Czy moglibyśmy porozmawiać? - wyrzuciła z siebie.

Z jego twarzy nadal niczego nie dawało się wyczytać.

- Nie wiem, czy coś jeszcze zostało do powiedzenia. A przy okazji, wiesz, że Kintyre to prawdziwy szczerzy ciarz.

Prawie o tym zapomniała, jakby to się przydarzyło w innym życiu.

- Co? A, tak. Nie w tej sprawie tu przyjechałam. Proszę, czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

Wzruszył ramionami i gestem zaprosił ją do domu.

- Skoro musisz. Jadłaś już lunch?

Zapomniała, która jest godzina i nie miała niadania prawie nie przełknęła.

- Nie, ale nie jestem...

- Za to ja tak.

Niespodziewanie wychylił rękę i zsadził ją z siodła, a Gillian patrzyła na grzmoty na silnym, opalonym torsie i nagle zabrakło jej tchu i przestraszyła się, że mimo wagi sprawy zapomni, po co naprawdę tu przyjechała.

Ale Rory szybko ją puścił, nacisnął guzik i wprowadził dziewczynę do rodka.

- Lachlan! - krzyknął w progę. - Gdzie, u licha, się podziały? Odejdź ode mnie do grzbietu i mamy nieoczekiwane gościa. Przynieś coś do jedzenia dla mnie i dla panny Thorncliff, byle żywo!

Pojawił się Lachlan w fartuchu, z nożem w ręku, mierząc Gillian niezbyt przychylnym wzrokiem, ale nic nie powiedział. Potulnie szła za Rorem do biblioteki, w której, wydawało jej się, wieki temu jadła z nim kolację i automatycznie usiadła na krzesła, które jej podsunął.

- No i? - spytał kąpiąc się, zajmując swoją ulubioną pozycję przed wygaszonym dzielnym kominkiem. - Przyznam, że to prawdziwa niespodzianka. A może przyjechała zasypać mnie kolejnymi wyzwiskami?

Policzki jej płonęły i teraz, gdy już się znalazła na miejscu, nie wiedziała, od czego zacząć.

- Nie, zdaje się, że do ciebie już powiedziałam - odparła cicho. - Tym razem przyjechałam słuchać, a nie robić tego wczoraj.

Powinna była się spodziewać, że jej nie pomoże.

- Słucha? Oczekujesz, że zaczniesz tłumaczyć? Miała rację. Najwspanialszy czas, by nasza... przyjaciółka skończyła. Nie w tym, że wybrała lepszego kandydata.

- Nie próbuj mi wmówić, że miałam jakikolwiek wybór - przerwała z goryczą. - A nadto jasno dałam ci do zrozumienia... Zresztą, nie o tym chcę z tobą rozmawiać. Przyjechałam wysłuchać twojej wersji wydarzeń. Jak już wczoraj powiedziałam, dojrzałam do słuchania.

On jednak postanowił dalej ją dręczyć.

- A skąd ta nagła odmiana, jeśli można wiedzieć? Czy by od tygodnia coś się zmieniło?

- Spędziłam jeden dzień w towarzystwie księcia Argylla - wyjaśniła. - I zdaje mi się, że po chwili znam już odpowiedź. Ale chciałabym ją usłyszeć z twoich ust. Zawsze musisz być taki uparty?

Uśmiechnął się.

- To szkocka cecha narodowa - stwierdził. - Widz, że zaczęła się obracać w wyższych sferach. A przy okazji, jak znajdujesz zamek Inverary? Mam nadzieję, że ta atrakcja okolicy wywarła na tobie odpowiednio imponujące wrażenie.

- Podejrzewam, że myślałam o nim dokładnie to samo, co ty - odparła, nagle czując się o wiele swobodniej. - Uznałam, że zamek Duntroon znacznie bardziej mi odpowiada.

Posłał jej szeroki uśmiech.

- Wiem, masz lepszy gust, niż przypuszczałem, licząc na to.

Wszedł Lachlan i musieli poczekać, a poda im zimną wołowinę, ser i wino, a następnie wymaszeruje z biblioteki. Gillian, która nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zniknie, nawet nie

jednak Rory nie znenawidził jej ostatecznie po jej ostatnim występie. Chciała znowu zostać z nim sam na sam. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej brakowało jego kpin i jak bardzo nudy ją nieskazitelne maniery Kintyre'a.

Jednak po odejściu Lachlana ta swobodniejsza atmosfera się ulotniła. Rory zajęła się jedzeniem i milczała. Powinna była się spodziewać, że nie będzie się przed nią tłumaczył ani niczego jej wyjaśniał. Najwyraźniej, jeżeli chce cokolwiek z niego wycisnąć, musi pytać.

- Dlaczego pani MacDonald opowiedziała mi te bajeczki o Rorym Kilmartinie? Przecież musiała wiedzieć, kim jeste.

Zerknęła na niego obojętnie.

- Najwyraźniej do tej pory jeszcze nie zdążyła pojąć, na czym polega lojalność Szkotów. Być może nie posiadam już tytułu hrabiowskiego, lecz nadal jestem MacMillanem, a wciąż i przywódcą w tych okolicach. Twój narzeczony może i ma tytuł, ale nie potrwa to długo. To nie czcze przechwałki, jeżeli powiem, że wśród tutejszych mieszkańców gotowych jest za mnie zginąć - tak samo jak gotowi byłiby zginąć za niego ojca, dziadka i pradziadków. W obliczu takiego poświęcenia te kilka kłamstw nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli chodzi o imię, to przyjaciele, o czym już zdążyła się przekonać, zawsze mnie tak nazywali, a Kilmartin to jedno z moich imion. Dlatego gdy szukałem nowej tożsamości, wybór sam się narzucał. Nie przypuszczałem, że będziesz w szyłą dokonać i dogrzebieć się prawdy.

Nie zwróciła na to uwagi, bo sama już dawno doszła do tych wniosków.

- W takim razie dlaczego tutejszych mieszkańców wie, kim jeste? A mimo to zachowuje tajemnicę? - spytała z niedowierzaniem.

- Dobry Bóg, przecież i tak nie mogłem liczyć na to, że mnie nie rozpoznają. Zresztą nie musiałem się przed nimi maskować. Wiedziałem, że za nic by mnie nie wydali, a mój tak zwany krewniak nawet mnie nie widział na oczy. Ryzyko naprawdę nie było duże.

- Ale dlaczego wróciła? Po co wraca do miejsca pełnego tak bolesnych wspomnień?

- Już ci mówiłem, nadal jestem jednym z MacMillanów - powtórzył, wreszcie okazując lekkie zniecierpliwienie. - Jestem odpowiedzialny za tych ludzi, a poza tym to mój dom.

Spojrzała na jego silną, opaloną twarz i zrozumiała, że to prawda. Okazała się idiotką nie tylko w jednej kwestii.

- Rzeczywiście, zaczyna to do mnie docierać - powiedziała wolno. - Czy... czy przedstawiś mi swój wersję wydarzeń? To... to znacznie ważniejsze, niżś dzisiaj.

Wzruszył ramionami, po czym wyjaśnił obojętnie, jakby to dotyczyło kogoś innego:

- Jeżeli spodziewałaś się ode mnie jakichś rewelacji, to się mylisz. Podejrzewam, że wersja, którą usłyszałaś, jest dość bliska prawdy. Byłem młodym, głupim zapalczykiem. Nawet po skończeniu uniwersytetu wolałem hulać w Edynburgu i Londynie zamiast odgrywać rolę wzorowego syna. Winię mogli tylko siebie.

Zawahała się.

- Proszę, mów dalej - poprosiła cicho.

Przez chwilę przypatrywał jej się ze zmarszczonymi brwiami, w końcu wzruszył ramionami i cisnął się do opowieści, bo łatwiej było ustąpić niż się sprzeczać.

- Mówiłem ci, że nie należałem do wzorowych synów. Między mną i ojcem często dochodziło do kłótni, co zresztą było jednym z powodów, dla których trzymałem się z dala od domu, ale n

prawdziwym uczuciem. A na swój obron mog doda , e post powałem dokładnie tak samo jak on w moim wieku. W naszym rodzie zawsze roilo si od zapale ców. I wtedy...

Zawahał si , wi c doko czyła za niego.

- Wtedy trafiłe w nieodpowiednie kr gi. To całkiem naturalne, e w młodo ci ma si skłonno ci do idealizmu i chce si naprawi krzywdy całego wiata. Nie musisz si tego wstydzi .

Po raz kolejny wygl dał na rozbawionego.

- To ty patrzysz na wiat zbyt idealistycznie, licznatko. Ja tymczasem musz si pochwali , e to nigdy nie nale ało do moich wad. Ujmuj c rzecz najkrócej, moje szale stwo nigdy nie obejmowało działalno ci politycznej. Och, oczywi cie, e na uniwersytecie w pewnym okresie flirtowałem z ruchami niepodległo ciowymi, ale który Szkot tego nie robił? I jak ka dy mam sentyment do czasów dawnej chwały. Lecz ja szukam praktycznych rozwi za , zamiast traci czas na skazany na przegrany idealizm. Nie, nie działałem w adnym ruchu, ani bezpiecznym, ani niebezpiecznym.

- W takim razie dlaczego...? - spytała zdumiona.

Zawahał si i smutno wzruszył ramionami.

- Dlaczego zastrzeliłem ólnierza? Mo e zabrzmia naiwnie, je li powiem, e tego nie zrobiłem, ale taka jest prawda. Mo esz mi wierzy lub nie. Wi kszo wołała nie uwierzy , mi dzy innymi mój ojciec. - Mówił lekko, lecz na jego twarzy pojawila si dawna gorycz. - Tamtej nieszcz snej nocy przyczepił si do mnie stary znajomek i zawlókł na jakie przyj cie, a cho , przyznaj , miałem wtedy nie le w czubie, za nic bym si nie zgodził z nim pój , gdybym wiedział, e ci gnie mnie na idiotyczne zebranie polityczne, na którym tylko gl dz jacy nudziarze. Szczerze mówi c, wołałem znacznie l ejsze rozrywki.

- I co si stało? - spytała bez tchu.

Wychylił łyk piwa z kufła, który stał na stole i skrzywiony zapatrzył si w przestrze , jakby ogl dał niezbyt miły obrazek.

- Kiedy si zorientowałem, w co si dałem wci gn , zezło ciłem si , ale nim zdołałem czmychn w poszukiwaniu lepszej zabawy, na zebranie wpadli wojskowi. Bez trudu uciekłem, w ko cu miałem niejake do wiadzenie w tej materii, cho nie przy takich okazjach go nabrałem, i wróciłem do domu leczy kaca, zapomniawszy o całej sprawie. Dopiero nast pnego dnia dowiedziałem si , e jeden z ólnierzy zgin ł i na miejscu znaleziono mój pistolet z wystrzelon kul . wiadkowie, cho nie wiem, sk d ich wytrzasn li, zeznali, e widzieli całe zaj cie i dokładnie mnie opisali. I tak to było.

Po raz kolejny okazało si , e wła nie to spodziewała si usłysze .

- Innymi słowy wpadłe w pułapk - wydusiła z siebie Gillian, usiłuj c nada głosowi równie lekkie brzmienie jak Rory. - Kto chciał, by to ciebie oskar ono. Pozostaje tylko pytanie, kto.

23

Rory zrobił rozbawion min .

- To wygl da na całkiem logiczne wyja nienie. Lecz udowodni je, to ju zupełnie inna sprawa.

- Dlaczego nie stan łe przed s dem, udowadniaj c sw niewinno ?

Wzruszył ramionami.

- Chciałem. Ale „przyjaciel”, który zawlókł mnie na to zebranie, uwa ał,

obci aj . Zreszt chciałem si spotka z ojcem i powiedzie mu prawd , zanim pozna t histori z innych ródeł. Dlatego wymkn łem si z Edynburga i przyjechałem tutaj. - I znowu sprawiał wra enie, jakby spogl dał na niezbyt przyjemn scen . - Spó niłem si . Plotka mnie wyprzedziła, a ojciec w ni uwierzył. Straszliwie si pokłócili my, a poniewa temperament niestety mam równie ognisty jak on, wypadłem z domu jak burza, wedle najlepszych romantycznych wzorców, zaklinaj c si , e ruszam prosto do piekła, a on nigdy wi cej mnie nie zobaczy. Wygl da na to, e si nie omyliłem ani w jednym, ani w drugim - zako czył ze wzruszeniem ramion.

- I? - naciskała, gdy nie podj ł opowie ci.

Otrzn ł si z bolesnych wspomnie .

- Niewiele zostało do powiedzenia. Wskoczyłem na statek do Irlandii, bo tylko to potrafiłem wymy li w tamtej chwili, a po jakim czasie dotarłem na kontynent. Troch si pokr ciłem po Europie i przyznam, e doskonale si przy tym bawiłem. Potem w krótkim odst pie czasu dowiedziałem si o mierci ojca i o tym, e z braku dziedzica tytuł i wło ci przeszły na mego brata stryjecznego. Poniewa niewiele ju miałem do stracenia, nawet nie mogłem zbli y si do domu, nie ryzykuj c aresztowania, uznałem, e najrozs dniej b dzie zaaran owa swój zgon i w ten sposób zmyli pogo . Przyznaj , e to nieszczególnie buduj ca opowie , ale sama chciała jej wysłucha . Mo e przynajmniej posłu y ci za ostrze enie, dzi ki czemu nabierze jakiej warto ci.

Zignorowała wyra n kpin w jego głosie.

- Ci gle jeszcze nie wiem, dlaczego kto a tak ci nienawidził, e chciał zrzuci na ciebie win za przest pstwo, którego nie popełniłe - powiedziała cicho Gillian. - Ale chyba i tak si domy lam.

- W takim razie jeste bystrzejsza ni ja, bo przez dłu szy czas nawet mi to nie za witało. Maj tek nie przynosił a takich zysków, by zadawa sobie tyle trudu, a mój szanowny brat stryjeczny uwa a posiadanie szkockiego tytułu hrabiowskiego za ogromnie w tpliwy honor. Z cał pewno ci nie sp dza w Szkocji wiele czasu.

- Tak, ale jest co , co sprawia, e twoje ziemie nagle nabieraj olbrzymiej warto ci. Kanał - doko czyła jeszcze ciszej, obserwuj c Rory'ego. A kiedy milczał, podj ła: - Przyznam, e kiedy pierwszy raz o tym usłyszałam, wydawało mi si to niezłym pomysłem. Statki zyskaj łatwiejszy dost p do Loch Fyne, bez konieczno ci opływania niebezpiecznego cypla Kintyre. Nie znam si na egludze, a tym bardziej na tutejszych stosunkach, ale to chyba rzeczywi cie przyczyni si to do o ywienia handlu i eglugi, a tak e do ogólnego rozwoju tego regionu?

- Niew tpliwie - odparł sardonicznie.

- A mimo to twój ojciec sprzeciwiał si temu pomysłowi, cho mógłby zbi prawdziw fortun . Dlaczego?

- Z, tego samego powodu, co ja - odparł chłodno. - Gdyby robiono to dla dobra regionu, a nie tylko po to, by napcha kieszenie kilku spryciarzy, rzeczywi cie byłoby to warto ciowe przedsi wzi cie. Argyll od lat próbował przekona ojca do tego pomysłu. Ale aden z nas nie zgodziłby si na to, dopóki nie zapewniono by rekompensat za domy, które trzeba by rozebra , nie wspominaj c ju o zniszczonych łowiskach. Naszym warunkiem było przeznaczenie przynajmniej cz ci zysków na rozwój tego straszliwie ubożego regionu.

- Argyll! - oznajmiła triumfalnie Gillian. - Jego nazwisko nieustannie wraca w tej opowie ci. Przypuszczam, e wła nie to wzbudziło we mnie podejrzenia. Podobnie jak fakt, e kanał niew tpliwie mógł komu dostarczy motywu do usuni cia ci z drogi.

Przygl dał jej si z lekkim rozbawieniem.

- Rzeczywi cie, nie sposób przebywa tu przez jaki czas, by nie usłysze o Ar

prawie wszystkich sferach życia.

- A jednak na ogół słyszy się o nim same dobre rzeczy - odparowała Gillian. - Przebudował wiosk Inverary, rozwija przemysł na swoich terenach, sprawia wrażenie nadzwyczaj troskliwego pana.

- Już się domyślam, kto był źródłem twoich informacji. Kintyre. Od kiedy się tu zjawił, skacze przed nim na dwóch łapkach.

- Nie zgadzasz się z tym?

Przyglądał jej się badawczo, niczym nauczyciel, który chce się upewnić, czy uczeń zdoła pojąć to, co chce mu przekazać.

- O ile dobrze zrozumiałem, właśnie wracasz z odwiedzin u jego miłośnika. To wyjątkowy zaszczyt. Mam nadzieję, że okazała się, jak bardzo czujesz się wyróżniona. Ale to już pozostawiam tobie. Skoro zamek Inverary nie przypadł ci do gustu, to coś dzisz o wiosce? Ponoś ludzie przyjeżdżają z najdalszych okolic, by zachwycać się, ile można na zdziała przy małych nakładach dzięki postępowemu myśleniu.

- Obawiam się, że brak mi postępowego myślenia jego księżniczki - odparła spokojnie. - Wioska rzeczywiście była czysta i nowoczesna, jednak nade wszystko przypominała scenografię teatralną, a nie żywe miejsce.

Uśmiechnął się z uznaniem.

- Obawiam się, że niewiele osób zgodziłoby się z twoim zdaniem. Argylla uważa się za wielkiego filantropa - przynajmniej w innych regionach Szkocji. My poznaliśmy jego działalność dobroczynną z pierwszej ręki, dlatego te moce będą nam darowane, jeżeli podejrzewamy, że przy przebudowie wioski kierowało nim przede wszystkim własne zamiłowanie do porządku i chęć poprawienia widoku z sypialni, a nie dobro mieszkańców.

- Księżniczka wspominała coś, że tym, którzy nie zgadzali się wyprowadzić, palono chaty. Mam... mam nadzieję, że przesadzała.

- Nie, licznotko. Kiedy spędziłam więcej czasu w towarzystwie pary księżniczek, a z pewnością tak się stanie, skoro wyjdiesz za Kintyre'a, bardzo szybko przekonasz się, że wcale nie są odosobnieni w nieco drastycznych metodach walki ze szkockim ubóstwem. Postępowi reformatorzy nie cofają się przed spaleniem domów czy przymusowym wysiedleniem chłopów, którzy kurczowo trzymają się własnej ziemi, by mogły się na niej pać owce, i nie godzą się na przesiedlenie setki mil od rodzinnego domu do tak zwanych „wzorcowych ośrodków przemysłowych”, które rzadko kiedy w ogóle powstają. I może jest tylko dziełem przypadku, że ilekroć zostają wprowadzone takie reformy, poddani, którzy do tej pory byli właścicielami gruntu, nagle stają się dzierżawcami płacącymi daninę księżniczce Argyllowi czy innemu postępowemu dziedzicowi. Zapewne już słyszałaś, że system klanowy to przytyk i ci ludzie muszą się nauczyć sami o siebie troszczyć.

- Tak. Słyszałam. Powiedziano mi również o planach Argylla rozwinięcia lokalnego przemysłu. Najwyraźniej nie oczekiwali, że będzie go podziwiał za jego niezmierną troskę i łaskawość.

- A podziwiała? - spytał Rory z ciekawości.

Ostro nie dobierała słów.

- Nie wiem czemu, ale jakoś nie zdołałam w sobie wzbudzić sympatii do ich miłośnika. Przyznam szczerze, że oboje serdecznie zniechęciłam.

Wybuchnął śmiechem.

- Taka reakcja doskonale świadczy o twoim wrodzonym smaku, licznotko. Prz

na nerwy na zadufana w sobie para hipokrytów, którzy pogardliwie spoglądają na wszystko, co szkockie, i dumnie nazywają się nowymi Brytyjczykami, czyli nie to Szkotami, nie Anglikami, ale czymś po rodku. Je-li to prawda, to niech Bóg zachowa Szkocję.

- Ale czy to takie złe, zapomnieć o dawnej wrogości? Wszak jesteście my już jednym krajem.

- Nie mam nic do Anglii. Ale nie przepadam też za tutejszymi Campbellami, a nie wy czy ksiądz Argyll pokazał prawdziwą naturę klanu, zdradzając swoją ojczyznę w czterdziestym piątym.

To nieco je wyprowadziło z równowagi.

- Ostatecznie to nie wina obecnego księcia - zwróciła uwagę Rory'emu. - W tej jednej kwestii zgadzam się z nim: to się stało wiele lat temu i nie ma sensu do tej sprawy wracać. I musisz mi jeszcze powiedzieć, dlaczego jego plany rozwoju okolicy są tak źle przyjmowane.

- Twoje słowa wyraźnie wiadczyły, że nie jesteście Szkotami, gołębko. Wierz mi, ma sens do tego wracać. Je-li za chodzi o plany Argylla, to przez „lokalny przemysł” rozumie on zapewnienie sobie prawa własności do wodorostów, które chłopcy uważają za swoje i wykorzystują je do nawożenia swoich mizernych poletków. Teraz Argyll płaci im grosze za zbieranie tych wodorostów dla niego, a zbieranie na ich użytek uważa za kradzież i karze. Następnie Argyll sprzedaje je do fabryk, gdzie wodorosty stanowią źródło łągowca niezbędnego przy produkcji mydła i szkła, i ponoć nie tylko na tym zarabia. Tymczasem ludzie jeszcze bardziej biedniejsi, a grosze, jakie ksiądz im płaci, nie kompensują strat na skutek nieurodzaju.

- Ale to... to straszne.

- O, tak. A ksiądz ma w zanadru kolejne, równie zyskowne przedsięwzięcia. Nowy kanał, o ile powstanie, pozbawi wielu ludzi ich ziemi, a może się założyć, że zyski pójdą prosto do kieszeni Argylla i Kintyre'a, choć najprawdopodobniej w wypadku tego ostatniego okaże się znacznie niżej, niż sobie wyobraża. Musisz wiedzieć, że kanał ma powstać na ziemi MacMillanów, więc ksiądz potrzebuje usługego współnika, którym ani ja, ani mój ojciec nie zamierzaliśmy zostać. Czasem podejrzewam, że Argyll nie spocznie, póki nie wypali piętą zniechęconego nazwiska Campbellów na całej okolicy i na całej Szkocji. Nawet Campbelltown na południu stał jeszcze w ubiegłym wieku nazywał się Kilkerran, dopóki Campbell go nie przemianował.

Najwyraźniej był to jeden z przykładów nienawiści klanowej, zjawiska, którego Gillian zgoła nie pojmowała i nie potrafiła zaakceptować. W tym jednym przyznawała rację Kintyre'owi: te waśnie między klanami przyczyniały się tylko do zamieszania w kraju i już dawno powinno się ich zaniechać.

- Ale dlaczego Campbella a tak się nienawidzi?

Widocznie dosłyszał sceptycyzm w jej głosie, bo uśmiechnął się kąśliwie.

- Najwyraźniej nie słyszała o masakrze w Glencoe. To typowo campbellowska zdrada, ale mógłby ci wyliczyć tuzin innych przykładów, niemal równie okropnych. Władający w tamtym okresie Argyll przyjął od Anglików pieniądze za zlikwidowanie wszystkich MacDonaldów z Glencoe, gdy uważano, że klan ten stanowi zagrożenie dla planów Anglików podporządkowania sobie kraju nie poprzez wojnę, lecz zjednoczenie tym razem. Campbellowie przybyli do MacDonaldów, a gdy ci z prawdziwie szkocką cynnością ofiarowali im schronienie i w końcu, w nocy zaatakowali ich, wyrzynając w pień - tak i kobiety i dzieci. Miało to miejsce w 1692 roku, ale przekonasz się, że my, Szkoci, mamy długą pamięć i aden z Campbellów nie zmaże swego nazwiska hańbą z tamtego czynu. Nie żeby próbowali się oczyścić ze zmażenia. Argyll należał do zwolenników polityki rzadowej w czterdziestym piątym i znacznie poprawił swoją sytuację, kiedy przejął skonfiskowane

zniął się nawet do tego, że składał fałszywe donosy na tych, na których wło ci miał chrapk , i w ten sposób z dnia na dzień rozszerzył swe majtko ci.

Gillian była wstrząsnięta.

- O tym nie słyszałam - przyznała słabo. - Czyli wygląda na to, że wnuk idzie w ślady dziadka. Ale dlaczego wcześniej mi tego wszystkiego nie powiedziały ?

- A uwierzyłyby ? Zresztą , to niczego nie zmienia.

- Czy by? To jasne jak słońce, że Argyll potrzebował jakiego łatwowiernego dudka, który wspierałby jego plany zbudowania kanału i pozbawiłby cię dziedzictwa. Wiedział, że Kin... twój b-brat stryjeczny nie czuł się aż tak silnie związany ze Szkocją i Szkotami. Chyba sam już dawno na to wpadł ?

- Owszem, to niewykluczone - przyznał. - Ale nie musisz się dławić, wymawiając nazwisko swego narzeczonego. Jest jak najbardziej legalnym hrabią Kintyre i zapewne nim pozostanie.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Nie chciała w tym momencie dostrzec kpiny w jego oczach.

- Nie zależy mi jako szczególnie, by go wydziedziczyły. Ale słusznie jest po twojej stronie. Chyba b-dziesz walczyć o sprawiedliwość ? Nie możesz poddać się bez walki, dopóki ci , by Argyll postawił na swoim, rujnując tyle ludzkich żywotów!

- Pochlebia mi twoje zainteresowanie, licznoko, a choć może mi nie wierzysz , zapewniam, wielu by tak postąpiło. A ja nie mam dowodów na poparcie swych racji. Jak myślisz, dlaczego godzi się tkwić tutaj i tylko poza prawem?

- Przemyt! - krzyknęła, nagle rozumiejąc. - Och, jaka byłam głupia! W ten sposób wspierasz swoich ludzi, to oczywiste!

Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie daj się aż tak ponieść altruizmowi. Dzięki przemytowi mogłem nadal żyć na stopie, do jakiej przywykłem, a poza tym nie umarłem z nudów. Ilekroć ogarnia mnie melancholia, krótki wypad do Francji albo Irlandii skutecznie leczy mnie z rozczulania się nad sobą .

Nie miała na to odpowiedzi, bo widziała, że Rory mówił prawdę . A ona też nie kłamała, mówiąc, że jest rozdarta. Pragnęła, by zło zostało naprawione, a Argylla spotkała zasłużona kara, lecz człowiek, którego znała jako Kintyre'a, w tym samym stopniu co Rory padł ofiarą kłótni. Nie wierzyła, by Kintyre należał do spisku ani by dalej w tym uczestniczył, gdyby dowiedział się prawdy.

- Ale to wszystko w ogóle nie ma nic do rzeczy - odezwała się nagle. - Dlaczego nie powiedziałaś swojemu bratu stryjecznemu prawdy? To fakt, nie znacie się dobrze, a choć się tego głono wypierasz, podejrzewam, że w pewnym stopniu i jego winisz za to, co się stało. Ale zapewniam ci , jego Argyll też wystrychnął na dudka. I nie uwierz , że nie chciałby się przyczynić do zado uczyńnienia za tak strasznie niesprawiedliwość .

- Zaiste, już wcześniej zapewniałaś mnie o jego dobroci i wyrozumiało ci - zauważył uprzejmie Rory. - Obiecałem zachować to w pamięci.

Słyszała kpiny w jego głosie, więc odparła ostro:

- Najwyraźniej nie potrafisz zachować obiektywizmu w tej kwestii. Może gdyby od razu wszystko mu wytłumaczyła, zamiast bawić się w te bezsensowne i wyszukane maskarady ...

- I z premedytacją uwodzi jego narzeczoną , by się na nim odegrała - wpadł jej w słowo Rory. - Nie zapominaj o tym.

Ponownie się zaczerwieniła.

- Wtedy jeszcze nie byłam jego narzeczoną. I... I przyznaj, że kiedy to mówiłam, byłam wzburzona i za wszelką cenę chciałam ci sprawić ból. Z tego jednego ci rozgrzeszam. Ale nie z tego, że wywisz niemiłe drewniane ogłoszenia do człowieka, którego nie znasz, a który jest twoim najbliższym krewnym. Możliwe, że narobiłam bigosu i strasznie wszystko poplątałam, ale przynajmniej jednego się dowiedziałam: Kintyre jest człowiekiem honoru i zawsze stara się robić to, co uważa za dobre. Gdyby się z nim spotkał i wszystko wyjaśnił...

- Oddałby mi mój majątek i tytuł na srebrnej tacy? Jeśli tak, to rzeczywiście ci skrzywdziłem go niesłusznymi podejrzeniami.

Tym razem puściła mimo uszu jego sarkazm.

- Może nie w ten sposób. A przynajmniej... nie od razu. Co jednak proponujesz w zamian? Będziesz dalej świetnie spędzał czas, bawisz się w rozbójnika i przemytnika, podczas gdy Argyll zrealizuje swe plany i oszuka twoich ludzi? Jeśli tak, zasłużyłeś na to, by stracić tytuł.

Na te słowa Rory uśmiechnął się smutno.

- Miewasz ostry życzek, licznatko. Niestety, to nie takie łatwe, jak ci się wydaje.

- Rzeczywiście cię, o wiele łatwiej jest tracić czas budując statki i pływać sobie do Francji, gdy zagrozi ci nuda, zamiast naprawić zło. Może pani MacDonald i wszyscy ci ludzie, którzy cały czas okazują ci tak lojalność, pomylili się w swej ocenie.

Tym razem rozbawiła go, nie zraniła.

- Niewykłuczone. Mówiłem już, że nie jestem wiarygodny. A co z tobą? Zdaje się, że i ty masz teraz coś do powiedzenia w tej sprawie. W końcu jesteś narzeczoną Kintyre'a. Chciałabyś, bym pozbawił cię tego luksusowego życia, na jakie liczyłaś?

- Ja nie mam z tym nic wspólnego - odparła ostro, spłonęła rumieńcem. - Poza tym chyba doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie zamierzam wyjść za Kintyre'a. Przyjąłem jego oświadczyny wyłącznie dlatego, że sprawiło mi ból i byłam na ciebie zła.

- Tak? A może wiesz, co w takim razie zamierzasz?

Tego pytania się nie spodziewała, ale oto cały Rory: przedrze się przez grzeczne udawanie i trafi w samo sedno sprawy. Policzki jeszcze mocniej jej zapłonęły i nagle całą uwagę Gillian pochłonęło studiowanie pieczeni wołowej na jej talerzu.

- Ja... nie mam pojęcia. Zdaje się, że na próżno włożyłam dziadka taki szmat drogi. A mimo to nie udało mi się tu przyjechać, bo... bo pokochałam... tę Szkocję. I chciałabym ci pomóc odzyskać to, co słusznie ci się należy.

- Nie, licznatko. - Jego głos zabrzmiał dziwnie łagodnie, ale jak zwykle nie sposób było odgadnąć, co Rory naprawdę myśli. - Mówiłem ci, że nic się nie zmieniło. I choć ogromnie mnie... wzrusza i kusi twoja propozycja, w tym momencie w moim życiu jeszcze nie ma miejsca nawet na licznatko o mahoniowych włosach i zielonych oczach, która opłatała mnie bardziej, niż przypuszcza, i której nigdy nie zapomnę.

Nagle podniosła wzrok, serce jej na chwilę zamarło, nawet oddychanie zapomniała. Cios trafił w samo serce i Gillian zdała sobie sprawę, że cięgle jeszcze brak jej sił, by to przyjąć.

- Rozumiem - wydusiła.

Z twarzy Rory'ego zniknęło wszelkie rozbawienie, a Gillian, choć bardzo chc

niego wzroku.

- W tpi . Najwyra niej uwa asz to wszystko za gr , któr łatwo si wygra kilkoma słowami prawdy. Lecz to nie zabawa, a ty ci gle jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, o jak stawk toczy si ta gra. Je li chcesz mi pomóc, wracaj do domu, bo wtedy przynajmniej nie b d miał ci na sumieniu.

Pod powiekami szczypały j Izy, ale dumnie podniosła głow . Nie pozwoli, by Rory zobaczył, e po raz kolejny miertelnie J zranił. Kiedy wreszcie, pr dzej czy pó niej, nauczy si chroni przed jego ciosami.

- W ten sposób uprzejmie dajesz mi do zrozumienia, e byłabym ci zawad . Nie zapomniałam, jak oznajmił e w Duntroon nie ma miejsca dla kobiet, bo one tylko trac sw anielsko i nabieraj cech megiery. Najwyra niej obawiasz si , e te nale do tej kategorii.

U miechn ł si lekko.

- Miło mi, e zapami tała te niem dre słowa, wypowiedziane dawno temu. Ale powiedziałem ci te chyba, e kobiety cz sto poniewczasie ałuj swoich pochopnych decyzji. Musz ci zwróci uwag , e nie mam adnej gwarancji powodzenia. Przynajmniej tego pragn łbym ci oszcz dzi .

Łzy były coraz bli ej, ale nadal je powstrzymywała.

- Rozumiem. Czyli nadal postanawiasz za wszelk cen ochrania mnie przed sam sob . A je li jestem gotowa zaryzykowa ?

- Nie, licznatko - odparł z tak łagodno ci , e omal jej nie rozbroił. - Zdecydowała si wyj za Kintyre'a, gdy nie była gotowa rzuci dla mnie wszystkiego. Przyznałem, e cz sto kobietom bywa znacznie ci ej ni m czyznom, i nie winie ci . Lecz uciekanie przed prawd nic nie pomo e.

- Ale zrobiłam tak tylko dlatego, e jasno dał mi do zrozumienia, e nie ma dla mnie trwałego miejsca w twoim yciu! - krzykn ła z arem, zapominaj c o dumie.

- Naprawd ? B d wobec siebie szczerza, licznatko - powiedział z pewn surowo ci .

Spojrzawszy mu w oczy Gillian poczuła pal cy wstyd, bo wiedziała, e mówił prawd . Nie była gotowa rzuci dla niego wszystkiego, bowiem rzeczywi cie kobieta ma znacznie wi cej do stracenia ni m czyzna. I cho tak bardzo go kochała, ci gle nie dojrzała do tej decyzji. To prawda, e wcale nie wiadomo, czy Rory zwyci y. Czy naprawd nie boi si ycia w ubóstwie, niebezpiecze stwie, skazania na ostracyzm? Bo wła nie tego musi si spodziewa , je li zostanie z Rorym, a on przegra. A je li b dzie zwleka z decyzj do ostatecznego rozwi zania sprawy, Rory b dzie miał pewne prawo odrzuci jej r k , uznaj c, e za pó no si zdeklarowała. Najwyra niej po raz kolejny znale li si w sytuacji patowej.

Rory z jej milczenia wyczytał odpowied i znowu nieco smutno si u miechn ł.

- Tak, licznatko - powiedział z bólem. - Najwyra niej los i czas sprzy si przeciwko nam. A teraz ju wracaj, nim Kintyre zauwa y tw nieobecno .

24

Gillian nie pami tała drogi powrotnej do dworu. Pogr ona w rozpacz, pusta, niczego ju nie była pewna - a najmniej samej siebie.

Tylko jedno nie uległo dla niej adnej w tpliwo ci, cho była to mierna pociecha. W chwili gdy odeszła, u wiadomiła sobie, e kocha Rory'ego nad wszystko i nie obchodzi jej, kto ma racj , a kto nie. Równocze nie jednak zdała sobie spraw , e znalazła si w sytuacji bez wyj cia. Gdyby Rory'emu nie udało si oczy ci swego nazwiska, nie mogłaby rzuci wszystkiego i otwarcie z nim y , cho - teraz ju o ty

dojrzała. Nawet przy założeniu, że sam Rory by tego pragnął. To by zabiło jej dziadka i nie mogła kupić sobie szczytu za taką cenę.

Jak na ironię w niczym by to nie zmieniło jej sytuacji, gdyby Rory'emu udało się odzyskać tytuł i posiadać ci. Wszak nie mogłaby porzucić Kintyre'a i związać się z człowiekiem, który go ogołocił. Nikt, a już z pewnościami nie Kintyre, nie uwierzyłby, że te dwie rzeczy absolutnie się ze sobą nie wiążą i nie miały żadnego wpływu na jej decyzję.

A więc jak sobie posłała, tak się wypiła. Rory miał w tym rację, oszukiwała się od samego początku. Przyjechała do Szkocji w poszukiwaniu przygody, tymczasem teraz uświadomiła sobie, że wcale nie chciała stanąć twarzą w twarz z czymś, co rzeczywiście zagroziłoby jej wygodnemu życiu i spokojowi. Właśnie dlatego wybrała Kintyre'a. Udawał, że czaruje ją urokiem nieznanego, podczas gdy tak naprawdę ofiarował jej dokładnie to samo co inni. Jej małżeństwo z hrabią niczym by się nie różniło od związku, który zawarłaby z każdym innym swoim wielbicielem w Anglii. Jedyną odmianą to miejsce akcji.

Nic dziwnego, że musiała się wydać obrzydliwym hipokrytą Rory'emu, któremu podstępem odebrano majątek, a nawet to samo, zmuszając do ucieczki w ukryciu i poleganiu jedynie na własnym sprycie. Chętnie igrała z ogniem w jego towarzystwie, lecz on musiał wiedzieć, że nigdy nie zamierzała dalej się posunąć. A gdyby nawet nie wiedział, postarała się, by mu to udowodnić. Jaka była jej pierwsza, instynktowna reakcja, w chwili gdy odkryła prawdę o jego pochodzeniu? Pójść do Kintyre'a i przyjąć jego oświadczyny.

Wtedy wydawało jej się, że zrobiła tak, gdy cierpiała i czuła się zdradzona, ale teraz wcale już nie była tego taka pewna. Może kierował nią jeszcze bardziej pierwotny instynkt i chciała w ten sposób na zawsze oddzielić się od pokusy. Kiedy już się zastanowiła, czy jej bezpieczny wiaterek zostanie ocalony i o nic już nie będzie musiała się martwić. Rory o tym musiał wiedzieć.

Cóż, jeśli tak, to plan okazał się lepszy niż przypuszczała, gdy nie ulegało w twórczości, że Rory już jej nie pragnął - o ile w ogóle kiedyś mu na niej zależało. I rzeczywiście los spletałby jej okrutnego figla, gdyby Rory odzyskał swe dziedzictwo, bo jej artysta obróciłby się przeciwko niej. Rozpaczliwie chwytając namiastkę bezpieczeństwa, nie wiadomie wypuściła właśnie to, czego tak bardzo szukała.

Zresztą, to bez znaczenia. Wszak Kintyre zachowałby swe posiadłości w Anglii, gdzie zapewne i tak mogliby dostatnio żyć. Nawet jeśli w tym momencie ta perspektywa wydaje jej się nie do zniesienia, to w końcu i tak kiedyś wreszcie będzie musiała wyjść za mąż. A w tej sytuacji najlepiej byłoby zamieszkać tam, gdzie mało prawdopodobne, że natknie się na Rory'ego.

Poza tym kiedy potwierdzi, że Kintyre okazał się znacznie lepszym mężem niż Rory. To stały, zrównoważony, odpowiedzialny, rozsądny człowiek - czyli posiada te wszystkie zalety, których kobieta szuka u męża. W końcu właśnie dlatego go wybrała. A jeśli teraz wydaje jej się to ironią losu, to już wyłącznie jej winą.

Rory tymczasem byłby nieznośnym mężem, gdyby za wysoko cenił swą niezależność i wolność. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by po wzięciu się za rządzenie majątkiem i spokojnie siedział przy kominku. Nawet gdyby odzyskał tytuł, szybko by się takim życiem znudził i popłynąłby do Francji, Irlandii, Ameryki czy nawet Chin. Za długo byłby poza prawem, by teraz zadowalało go ciepło domowego ogniska.

Tak, lepiej się zdobyć na brutalną szczerość. A gdyby nie odzyskał tytułu i majątku, oprócz innych trudnościami, które by to za sobą pociągnęło, jak dema jego wyjazdowi towarzyszyłby lęk, czy nic mu nie grozi, czy nie został uwięziony albo nie leży martwy w rynsztoku. Żadna kobieta nie wytrzymałaby tak

niał rację, a w jego życiu brak miejsca dla kobiety. I w tej kwestii wykazał się znacznie wiskierzej przenikliwością niż ona.

A mimo to... A mimo to... Gillian ał nadto bole nie zdawała sobie sprawę, że nie jest t samą kobietą, która zaledwie przed kilku tygodniami zjawiła się w Szkocji. Dzięki Rory'emu zakosztowała wolności, przygody, namiętności. Uderzyły jej do głowy bardziej, niż się chciała przyznać sama przed sobą. Wreszcie, przynajmniej w jakimś stopniu, rozumiała, czemu Rory idzie tak, a nie inaczej. Cóż mu po bezpieczeństwie i wygodzie, skoro może płynąć noc po cudownym morzu, czuć na twarzy wilgotny wiatr? Tylko tacy tchórze jak ona decydują się na pewny los i stabilizację, choćby potem okazała się ona nie do wytrzymania.

Lepiej o tym nie myśleć. Lepiej się nie zastanawiać, czy głos serca nie jest jednak rozumniejszy niż głos rozsądku. Pewnie nieustannie by się kłócili, bo oboje należą do osób o silnych charakterach, podobnych do temperamentu jej dziadka. Od początku Rory budził w niej silne uczucia - i nie wszystkie pozytywne. Tymczasem Kintyre, z którym w końcu od tygodni żyła pod jednym dachem, nie wzbudził w niej żadnego silniejszego uczucia oprócz sympatii. Kiedy wydawało jej się, że to wietne podwaliny małżeństwa. Gdyby miała być ze sobą szczerzej, musiałaby przyznać, że teraz uważa to za idealną receptę na nieznośną nudę.

Ale naprawdę najroztropniej będzie nie zastanawiać się, jak by mógł wyglądać związek z Rorym. Ani jak pusta przyszłość przed nią rozciągałaby się bez niego. Zastępywała na odrzucenie, ale to wcale nie pomniejszało bólu ani nie sprawiło, że łatwiej jej będzie przebrnąć przez najbliższe tygodnie, miesiące i lata.

Oczywiście zachowuje się idiotycznie. Z czasem ból na pewno ustąpi. Teraz może czuje się nieszczęśliwa i żałowana, lecz życie musi iść dalej. Niewątpliwie za jakieś pięć, dziesięć czy czterdzieści lat, gdy spojrzy wstecz na swoje losy, będzie się cieszyła, że zwyciężyła rozsądek i nie zrzucała na siebie winy za głupi kaprys. A nawet jeśli gorzej się jej będzie, aby minęło już te pięć, dziesięć czy czterdzieści lat i aby nabrała tej niewzruszonej pewności, to cóż, nie ona pierwsza i nie ostatnia znalazła się w podobnej sytuacji. Serca wcale nie pokazują, choćby człowiek był o tym wcześniej przekonany.

Miała jednak nadzieję, że znajdzie choć trochę czasu na lizanie w samotności swoich ran, tymczasem jednak i to nie było jej dane. Przejechałszy jakieś dwie trzecie drogi, zobaczyła Kintyre'a, który siedział na koniu i spokojnie na nią czekał.

Gillian wjechała włącznie na małą polankę i na widok narzeczonego serce podskoczyło jej do gardła, choć nie wiedziała, czy to z przerażenia, czy tylko ze zdziwienia. Próbowała sobie wmówić, że tak zareagowała, gdyż jeszcze nie czuła się na siłach, by w ogóle z kimś rozmawiać, lecz nagle ał nadto wyraziła niezdanie sobie spraw z pórnajbardziej i przypomniała sobie wcześniejsze wymówki, że nie najlepiej się czuje.

Kintyre tymczasem wyglądał tak jak zawsze, nie okazywał cienia podejrzliwości. Przywitał ją zwykłym, powagowym uśmiechem i powiedział:

- Ciesz się, że ból głowy już ci ustąpił.

Musiała zatrzymać zdradliwy rumieniec i ostro przywołać się do porządku myśli, że przecież Kintyre nie ma powodów, aby ją podejrzewał. To tylko wyraz uprzejmego zainteresowania nie oskarżeniem.

- Kintyre! Ale mnie wystraszyłeś! Co ty tu robisz?

- Poszedłem spytać, czy lepiej się czujesz i twoja pokojówka powiadomiła mnie, że wybrała się na przejażdżkę. Martwiłem się o ciebie, więc ruszyłem ci na spotkanie. Dojechałaś do morza? Jesteś pewna, że to było rozsądne?

- Och! Nie mogłam sobie znaleźć miejsca, ale nie dojechałam tak daleko.

Bała się, a jej głos nie brzmiał normalnie, i rozpaczliwie zastanawiała się, jak długo hrabia jej szuka. Nie chciała pogorszyć sytuacji kłamstwem, ale równocześnie nie chciała sobie wyobrazić, by się domyślił, gdzie się podziewała.

- Rozumiem. Ale cię się zastanawiam, czy jednak nie postąpiłabyś rozsądnie, zostając w łóżku. Ostatnio nie byłaś najzdrowsza. Co więc, zaczynam się o ciebie niepokoić. Lecz kam się, a tutejsze powietrze ci nie służy.

Troska, z jaką mówił, sprawiała, że Gillian ogarnęła jeszcze większe wyrzuty sumienia.

- Bzdury! - odparła z rozdrażnieniem, a potem zmusiła się do zapanowania nad głosem. - Głowa rzeczywiście cię trochę bolała, ale już mi przeszło. Przyznam jednak, że zapomniałam się dalej, niż zamierzałam. Może już wraca? Jestem nieco zmęczona, a poza tym dziadek będzie się o mnie martwił.

Przypatrywał jej się z powagą.

- W takim razie miło mi słyszeć, że lepiej się czujesz. Czy nie miałabyś ochoty zatrzymać się tu na chwilę? A może jesteś zbyt zmęczona?

Serce jej się cisnęło, bo ostatnia rzecz, na jaką miała w tym momencie ochotę, to tête-à-tête. Ale oprócz twardego „nie” żadna wymówka nie przychodziła jej do głowy, więc dała się zsiadła z siodła, zastanawiając się, o czym, u licha, Kintyre chce rozmawiać.

Hrabia przywiózł konie do gałęzi pobliskiego drzewa i odwrócił się do niej z kurtuazją.

- Przejdziemy się? Zawsze lubiłem to miejsce. Ale zapewne dobrze już znała okolice. Jestem uradowany, że wzięła na mnie tak się zainteresowała.

Te słowa tylko nasiliły jej poczucie winy i Gillian zerknęła na Kintyre'a, znowu się zastanawiając, czy nie kryje się za nimi coś więcej. Lecz z twarzy hrabiego niczego nie wyczytała, więc po chwili przytuliła jego ramiona i ruszyli razem. Przez jakiś czas milczał i Gillian już zaczęła się odprężyć, gdy wreszcie przemówił:

- Zaczynam się od jakiegoś czasu zastanawiać, czy przypadkiem nie zmieniłaś w znaczący sposób swego stosunku do naszego małżeństwa.

Miała wrażenie, że podskoczyła jak na sprężynie.

- Dla-dlaczego pytasz?

- Bo od niedawna wyczuwam, że coś się w tobie zmieniło. Co więc, czasem wręcz cię nie poznaję. Już nie raz przede mną uciekała.

Nagle poczuła się, jakby znalazła się nad krawędzią przepaści, szła po omacku, a każdy krok mógł skończyć się upadkiem w otchłań.

- Ale... to nonsens. Nie uciekałam przed tobą.

Bała się, a jej głos zabrzmiał piskliwie.

- Chciałbym w to wierzyć.

Odwrócił się i patrzył jej prosto w oczy, jakby coś go boko rozważał, zastanawiając się nad ostateczną decyzją. I widocznie ją podjął, gdy odezwał się zupełnie spokojnie:

- Może łatwiej by było, gdybym ci powiedział, co wiem o twoich... czynnościach od przyjazdu.

Teraz, gdy już nadeszło najgorsze, czuła się tylko otępiała, a nawet zrobiło jej się dziwnie. Nie miała pojęcia, skąd się dowiedział, ale pierwszy myślnik, jaka jej się nasunęła, to było widocznie wiszące nad nią jakieś przekleństwo, skoro w przeciągu jednej godziny odrzucają dwóch mężczyzn. To niemal zabawne.

Kiedy uparcie milczała, uśmiechnął się lekko.

- Nie jestem a tak lepy, ani tak głupi, za jakiego mnie masz. Ale nie zamierzam ci czyni wyrzutów. Nie dlatego ci to mówi .

Nie wierzyła mu i zastanawiała si , czemu od razu sprawy nie zako czy. Chyba e szuka jakiej zemsty. Có , zapewne miał do tego prawo.

- Doprawdy? - spytała chłodno.

- Przynajmniej nie próbujesz zaprzeczy - zauwa ył z pewnym rozbawieniem. - Ciesz si , e masz chocia szacunek dla mej inteligencji. Ale, jak ju wspomniałem, nie zamierzam ci czyni wyrzutów ani odgrywa roli ura onej godno ci. Nadal gor co pragn , by została m on .

Wreszcie udało mu si j zdumie .

- Nadal...? Czy to jaki dziwny art? Nie mo esz chcie si ze mn o eni , wiedz c, a przynajmniej podejrzewaj c, e... e kocham innego!

- Wyznam, e słowo miło niewiele dla mnie znaczy. Gdyby rozwa ała bardziej... trwały zwi zek, sprawa oczywi cie miałyby si inaczej. Nie s dz jednak, by miała taki zamiar. W ko cu zapewne lepiej ni ja zdajesz sobie spraw z negatywnych stron tego... szczególnego zaangażowania. To nie musi mie adnego wpływu na nasze plany.

- adnego wpływu na nasze plany? - powtórzyła z niedowierzaniem. Albo posuwał tolerancj do niebywałych granic, albo jednak chciał si na niej jako zem ci . - A czy wiesz, kogo obdarzyłam... uczuciem?

Nie miała poj cia, ile Kintyre wie, ale sam fakt, e potrafi z takim spokojem o tym mówi , budził w niej zdumienie i odraz . Hrabia wzruszył ramionami.

- Zdaje si , e zwie si Rory Kilmartin. To złodziej i łajdak, ale uwa a si go za, hmmm, ulubie ca pa . To pewnie całkiem naturalne, e uległa jego wdzi kom. Co wi cej, winie przede wszystkim siebie: zaniedbywałem ci , zacz ła si nudzi i to ci pchn ło do, hmm, szukania jego towarzystwa.

To chyba jaki koszmar, nic tu si nie trzymało kupy. Tyle dobrze, e Kintyre nie zna całej prawdy.

- I chcesz, ebym uwierzyła, e nie jeste ani odrobin zazdrosny?

- Bo nie jestem, moja droga. Nie wymagam od mojej ony, by była wi ta, wi cej, nawet tego sobie nie ycz . Oczekuj jedynie, e po lubie b d mógł w pełni polega na twoim honorze i dyskrecji. W ko cu nie jeste pierwsz , a z pewno ci i nie ostatni kobiet , która zadurzy si z jakim przystojnym łajdaku.

Ta niewiarygodna tolerancja powinna j uspokoi , tymczasem skutek był przeciwny. Od adnego m czyny nie mo na wymaga takiej wyrozumiało ci. Poza tym pomy łała, e najwyra niej Kintyre słabo zna kobiety, skoro do tego stopnia nie docenia pokusy, jak stanowi, jak to okre lił, taki przystojny łajdak.

Lecz on ci gn ł dalej, nie czekaj c na jej odpowiedz.

- Nie musisz si obawia , e po lubie b d ci tym wykuwał oczy. To była przelotna sprawa i dlatego powinna jak najszybciej pój w zapomnienie - u obu stron. Jak ju wspomniałem, jestem gotów przej nad tym do porz dku dziennego. W ko cu to nie ma adnego zwi zku z naszym mał e stwem.

Ani słowem nie wspomniał o własnych uczuciach, ale w ko cu sam stwierdził, e miło nic dla nie znaczy.

- I mam okaza ci wdzi czno za tak nieoczekiwan wyrozumiało ? - wybuchn ła, nim zdołała nad sob zapanowa .

- Wdzi czno ? Ale sk d. Powiedziałem, e nie b d ci tym wykuwał oczu. B dziesz liczn , bardzo odpowiedni dla mnie on . Argyll to potwierdził. Cho trzeba powiedzie , e .

niedelikatnie. Musisz się nauczyć lepiej panować nad językiem. Sąd jednak, że oboje się przekonali, że do siebie pasujemy. A czego więc szuka w udanym małżeństwie?

Argyll potwierdził? To to mieszne!

Lecz on znowu podjął beznamienne, nie czekając na jej odpowiedź.

- Moje powinienem jasno dać ci do zrozumienia, że nie życzę sobie kontynuowania tego romansu po prostu. Choć to i tak mało prawdopodobne, bo ten łajdak już wkrótce zawiśnie za swoje postęпки.

Od tych obojętnych słów przeszył ją lodowaty dreszcz, jednak każde kolejne słowo ułatwiało jej decyzję. Przerażało ją to, co jej proponował. Twierdził, że nie będzie wykłubał oczu zdradcy, ale aden mężczyzna nie jest zdolny do takiej wielkoduszności. Kintyre musi planować jak pokrętną zemstę, bo nie mieściło jej się w głowie, by pragnął nadal się z nią oenić, wiedząc - albo podejrzewając - że kocha się w pospolitym rabusiu.

Podniosła głowę, czując się o wiele lepiej, choć jeszcze godzinę temu nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że to możliwe. Kintyre'owi udało się ją przekonać o jednym; po raz pierwszy z całą wyrazistością uświadomiła sobie, że ma znacznie większy wybór, niż przypuszczała. Hrabia najwidoczniej uważał, że Gillian musi odczuwać przeogromną wdziaczność, skoro on mimo jej domniemanego występkę nadal chce się z nią oenić. I wzięła ciwie czemu nie, wszak ona sama pogodziła się z tym, że małżeństwo stanowi naturalny cel kobiety. Czy jednak taki pozbawiony miłości związek, jaki jej proponował, jest lepszy od staropanieństwa?

Teraz już wiedziała, że nie i nie pojmowała, czemu do tej pory zawsze rozważała swoje decyzje w tych kategoriach. Była idiotką mylącą, że pozostaje jej tylko poświęcić swój los z Rorem, ponosząc wszelkie konsekwencje tego kroku, albo wyjść za Kintyre'a. Jest wolna, niezależna i na tyle majątna, że nie musi mieć u swego boku mężczyzny, który by ją utrzymywał. Chciała wpływać na swój los, a równocześnie nie przyjmowała za pewniki najbardziej podstawowe ograniczenia, narzucone jej płci. Tymczasem ona wcale nie potrzebuje mężczyzny, by do wiadcza pełni życia.

W chwili, gdy to sobie uświadomiła, wszystko stało się o wiele prostsze.

- Muszę ci pokazać, gdzie pobliżdziałam - o wiadczyła spokojnie - ale obawiam się, że muszę odrzucić twoje łaskawość propozycję. Mimo twej nieoczekiwanej wyrozumiałości, nie zamierzam wychodzić za ciebie ani na tych, ani na jakichkolwiek innych warunkach.

25

Twój mu pociemniała i Gillian przemknęło przez myśl, że pierwszy raz widzi u niego jakieś silniejsze uczucia.

- Rozumiem - odezwał się po chwili. - Wiem, że jesteś głupsza, niż myślałem. I wyobraź sobie, że zmusisz go, by cię po prostu lubił? A może nie wiesz, że on nie przepuści żadnej, którą spotka?

Lecz jego słowa nie mogły jej zranić. Nawet się cieszyła, że wreszcie pokazał swe prawdziwe oblicze, bo przynajmniej nie czuła się już winna.

- Nie, nie oczekuj, że się ze mną oeni. Możliwe, że w ogóle nie wyjdę za mąż. Ale wzięła nie się przekonałam, że kobiety może czekać znacznie gorszy los niż staropanieństwo.

- Szlachetne uczucie. - Mówił pogardliwie, nigdy jeszcze go takim nie widziała. Maskę uprzejmości, którą tak dobrze znała, całkowicie zniknęła. - I może się okazać, że jesteś bliżej prawdy, niż sądzisz. Zwłaszcza, jeżeli roznieś się wieść, jak się w Szkocji prowadziła.

Omal nie za miała mu się prosto w twarz.

- Czy by próbował mi grozić ?

- Grozić ? Ale skąd. W tym jednak, by na przykład twój dziadek się uradował na wieść, że jego wnuczka tu pod jego nosem romansowała sobie z pospolitym rabusiem.

- Nie takim znów pospolitym - odparła cicho. - A może jednak nie wiesz tak dużo, jak ci się wydaje?

Zmrużył oczy, a potem nieoczekiwanie się uśmiechnął.

- Ach! Wreszcie zaczynam rozumieć. Zastanawiałem się, jakim cudem udało mu się tak szybko cię uwieść.

Gillian straciła wszelką ochotę do miechu,

- Czyli wiesz. Ciekawe, od jak dawna?

- Moja droga, chyba naprawdę masz mnie za głupca, podobnie jak mój drogi, ałosny brat stryjeczny. Wiem, że tubylców darzy go bezsensowną lojalnością, ale chyba nie mógł liczyć na to, że rzecz się utrzyma w tajemnicy. Oczywiście, już od pewnego czasu wiem o jego obecności w okolicy, ale to dla mnie bez różnicy. Niech sobie do woli bawi się w te swoje gierki i podburza moich ludzi. Tytuł nadal jest mój.

Gwałtownie poderwała głowę.

- Twoich ludzi?! Oni nigdy nie byli twoimi ludźmi. Właśnie to od samego początku tak mnie niepokoiło i dziwiło. Z pozoru wydawał się idealnym dziedzicem, tymczasem nikt z twoich podwładnych ani cię nie lubił, ani ci nie ufał. To powinno mi dać do myślenia, ale nawet teraz nie chcesz wierzyć, że od początku uczestniczyłeś w tym spisku.

Miał czelność się rozemniać.

- Wielce mnie ciekawi, jakimi kłamstwami uraczył cię mój drogi brat stryjeczny, że zyskał w tobie tak namaczną obroczynę. A może to nie słowami cię tak sobie zjednał? - dodał z nieoczekiwaną brutalnością. - Zdaje się jednak, że zapomniał cię wspomnieć o ołnierzu, którego zabił, więc i tak musi zawisnąć na szubienicy, czy to pod swoim nazwiskiem, czy przybranym,

- Wspomniał o tym. Ale on nie zabił tego ołnierza. To Argyll zastawił na niego pułapkę, bo wiedział, że cię łatwiej przekona do swoich planów. Był jak marionetka w jego ręku, a on tylko pociągał za sznurki, tak jak mu dyktowała jego pycha i chciwość.

Znowu się rozemniał.

- Doprawdy, moja droga, na twoim miejscu nie przechwalałbym się umiejętnością oceniania ludzi. To nie Argyll wszystko zaplanował. On nie ma za grosz rozumu, widzi tylko czubek własnego nosa. To ja to zaplanowałem od początku do końca i muszę przyznać, że rzecz okazała się niewiarygodnie prosta. Stryj i mój brat stryjeczny doskonale odegrali swoje role i pochlebiam sobie, że nawet nie zdawali sobie sprawy, jak skutecznie „pociągałem za sznurki”, że wykorzystam twoje obrazowe porównanie. To ja zobaczyłem możliwość i majątek, jaki tu można zdobyć. I słusznie mi się należało, gdy moi szanowni krewniacy nigdy nie mieli doświadczenia ani rozumu, by dostrzec, jak można go wykorzystać. A gdy już zrealizuję swe plany, będzie miał o wiele więcej niż ten nic niewarty szkocki tytuł i podpadający mi teczek. Przy odrobinie szczęścia przejmę też i włość Argylla, który, podobnie jak i tamci, nawet nie będzie wiedział, kto go zrujnował.

Choć wcześniej myślała, że nic jej nie zaskoczy, to teraz wiedziała, że się omyliła. Miała rację. Jak mogła dać się tak łatwo omamić ?

- Ty to zaplanowałaś ? Ty? Od samego początku? - spytała słabo.

- Twoje zdumienie niezbyt mi pochlebia. Musz jednak si przyzna do jednego drobnego przeoczenia. Udało ci si mnie zaskoczy . Zło ci mnie, e dopiero mój brat stryjeczny u wiadomił mi, jak bardzo si co do ciebie omyliłem. Ale jako e koniec ko ców ja z tego skorzystam, to chyba winienem mu wdzi czno .

- Jak..? Chyba nie s dzisz, e wyjd za ciebie po tym, co mi powiedziałe ?

- Ale czemu nie? Nawet je li mnie rozgniewało, e on jako pierwszy dostrzegł u ciebie t nieoczekiwan lubie no , to wszak nie wzdragam si przed jedzeniem resztek po nim. W ko cu i we wszystkich innych sferach zaj łem jego miejsce. Jak e b dzie cierpiał maj c wiadomo , e z tych wszystkich rzeczy, które jemu si nale , b d posiadał tak e i ciebie. To b dzie uwie czenie mego triumfu nad Kilmartinem.

Słowa te budziły w niej niewyobra alny wstr t, ale nagle przypomniała sobie, e Rory mówił co podobnego, tyle ze pu ciła to mimo uszu. Czy by wi c znał prawd albo si jej domy lał? Wydawało si to nieprawdopodobne, bo jej samej jeszcze nie mie ciło si w głowie, e a tak mogła si omyli w ocenie Kintyre'a.

- Nienawidzisz go, prawda? - szepn ła, wiedz c, e to prawda. - Kiedy oskar yłam go, e ci nienawidzi, ale si myliłam, zreszt podobnie jak w pozostałych sprawach. To ty zawsze byłe o niego zazdrosny i nigdy mu nie darowałe , e był tym, czym ty by nie mogłe .

- A dlaczego by nie? - Powiedział to takim tonem, jakby to si rozumiało samo przez si . - On miał wszystko, podczas gdy ja nie miałem nic. Ju od chwili narodzin los u miechał si do niego. Miał tytuł, maj tek, urod , wdzi k. A mimo to marnotrawił wszystko, czego si dotkn ł. Nie miał nawet do rozumu, by zobaczy fortun , która le ała tu pod jego nosem. Razem ze stryjem yliby tu sobie, z rozkosz oddaj c si szkockiej tradycji przepuszczania majtku na picie i idiotyczne ci głę walki z s siadami. Ja za przynios cywilizacj temu dzikiemu zak tkowi Szkocji, wprowadz go do współczesnego wiata. A przy okazji zyskam znacznie wi cej ni jaki hrabiowski tytuł i kilka akrów nieurodzajnej ziemi.

- Owszem, lecz za jak cen ?

Mogła sobie darowa , bo on nie zwracał uwagi na jej sarkazm.

- Doprawdy, moja droga, powinna wiedz , e post p zawsze odbywa si kosztem czego . Sama si przekonasz, ile zmian tu wprowadz , gdy zyskam woln r k i do złota, by zrealizowa swoje plany. A gdy pobuduj kanał, osi gn swój cel.

- Tak, wszystko obraca si wokół tego kanału. I wyobra am ju sobie, co tu zrobisz, wzoruj c si na Argyllu. Nic dziwnego, e tak go si tu nienawidzi. Ale, dzi ki Bogu, mnie tu nie b dzie i nie ju nie zobacz tej profanacji.

- Z pewno ci zobaczysz - o wiadczył ze stoickim spokojem. - Pobierzemy si , dokładnie tak jak ustalili my. Chocia by dlatego, e nie chc wyj przed Argyllem na głupca, dopóki nie zrealizuj swoich planów. Z cał pewno ci zostaniesz moj on , moja droga.

- Oszalałe - powiedziała bez tchu i w tej samej chwili zdała sobie spraw , e to musi by prawda. Cho to odkrycie j przeraziło, równocze nie w niewytłumaczalny sposób podniosło j na duchu, gdy wreszcie wszystko nabierało jakiego sensu. - Jakim cudem wyobra asz sobie, e po tym wszystkim za ciebie wyjd ?

- Dlatego - mówił całkiem spokojnie, co sprawiało, e brzmiało to jeszcze straszniej - e kiedy ju z tob sko cz , b dziesz mogła by tylko wdzi czna, e nadal chc si z tob o eni . A zapewniam ci , na adne inne o wiadczyzny nie b dziesz ju mogła potem liczy .

Wpatrywała si w niego, po raz pierwszy czuj c prawdziwy l k. Chyba nie robi tego, czym jej grozi? W ko cu czemu by to słu yło? Nie ulegało w tpliwo ci, e jej nie kocha. Uwa ł j

pomo e mu osi gn cel. Dlaczego wi c imałby si takich rodków, by j zatrzyma ?

I wtedy ze ci ni tym sercem u wiadomiła sobie, e chyba sama sobie odpowiedziała na swoje pytanie. On naprawd był szalony. I nie znosił, by ktokolwiek mieszał mu szyki. A mimo to nie zdołała si powstrzyma i spytała zdumiona:

- Zrobiłby ... to... tylko dlatego, eby zachowa twarz przed Argyllem?

- I dlatego, e sprawia mi prawdziw rozkosz posiadanie tego, co pragnie mie mój krewniak - dodał oboj tnie.

Gillian w ko cu usłyszała prawdziw odpowied . Kintyre najwyra niej miał obsesj na punkcie Rory'ego i w tym momencie dziewczyna naprawd si przestraszyła.

- Chocia wiesz, e bym ci ... znienawidziła?

- Przyznam, e nie ma to dla mnie wi ksze go znaczenia, moja droga. Zreszt przeceniasz sw ple . Do szybko pogodzisz si z losem, a gdy ju si pobierzemy, równie mocno jak mnie b dzie ci zale ało, by nie doszło do skandalu i eby mój szanowny kuzyn nie odzyskał nale nego mu tytułu. Wybór nale y do ciebie. Albo z własnej woli zgodzisz si teraz za mnie wyj , albo b d musiał podj kroki, które - z twoim przyzwoleniem lub bez niego - zapewni mi tw współprac .

Pomy lała, e on naprawd musi by szalony, bo sama nie wierzyła, by mówił powa nie. Jednak na wszelki wypadek cofn ła si przed nim.

- I my lisz, e tak łatwo osi gniesz to, o czym mówisz? - spytała z pogard . - I e po wszystkim b d milcze i potulnie zgodz si za ciebie wyj ? Bo je li tak, to rzeczywi cie postradałe zmysły.

Szedł w jej stron , wygl daj c zupełnie spokojnie i prawie normalnie, jakby to nie z jego ust padły te straszliwe słowa.

- Mało wiesz o prawdziwym piekle, moja droga. Przyznam, e to jeden z twoich głównych wdz i ków. Odpowiadaj c jednak na twoje pytanie: tak, jestem przekonany, e bez trudu nad tob zapanuj . I czy jestem jeszcze bardziej przekonany, e po wszystkim ochoczo b dziesz ze mn współpracowa ? Tak, bo znam twój ple .

Ten jego równy ton i spokój wydały jej si jeszcze gro niejsze. Mniej by si zatrwo yła, gdyby rzucał na ni gromy. Ale i tak nie da si zastraszy . Przecie on tylko blefuje. Nikt, wygl daj cy tak normalnie, nie mógłby zrobi tego, czym groził jej Kintyre.

- Wi c znasz moj ple słabiej, ni przypuszczasz, bo ja za nic ci nie po lubi - zmusiła si , by mówi równie spokojnie jak on.

U miechn ł si i nim zd yła si domy li , do czego zmierza brutalnie, otwart dloni , z całej siły uderzył j w twarz.

Cios był silny, lecz jego skutki okazały si gorsze, ni sam Kintyre zamierzał, gdy Gillian za daleko si cofn ła i stała za blisko drzewa. Ze zduszonym okrzykiem osun ła si na ziemi , uderzaj c przy tym głow w pie . Poczwała, jak spada w jak otchła , a wszystko wokół niej wiruje i si rozmywa. Rozpaczliwie próbowała zachowa przytomno , ju raz wydawało jej si , e grozi jej gwałt, niesłusznie, jak si potem okazało. Najwyra niej nie potrafiła odró ni prawdziwego niebezpiecze stwa, które zajrzało jej w oczy, nie w tpiła bowiem, e tym razem m czyzna naprawd j zgwałci.

W ostatnim przebłysku wiadomo ci, mm otoczyła j ciemno , zobaczyła jego potworn , u miechni t twarz i r ce, które si ku niej wyci gały, rozdieraj c suknie i delikatny materiał koszuli.

Bardzo powoli wynurzała się na powierzchnię, początkowo nie pamiętając, gdzie jest ani co się stało. Głowa jej pękała, leżała jako dziwnie niewygodnie i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że siedzi podparta o drzewo, przesywając zimno i zbiera jej się na wymioty.

Ale za to ocalała. Była o tym przekonana. Bluzka i góra sukni były rozdarte, lecz reszta pozostała nietknięta. I choć na głowie rósł jej wielki guz, a policzek nadal szczypał, poczuła wszechogarniającą ulgę, że to nie skończyło się gorzej.

W pierwszej chwili Gillian nie wiedziała, co ją uratowało, bowiem Kintyre najwyraźniej zamierzał zrobić dokładnie to, co zapowiedział. Ale potem zauważyła, że na polance nagle zaroilo się od ludzi. Kilka metrów od siebie widziała Kintyre'a w poszarpanym ubraniu, z twarzą wykrzywioną z wściekłości. Co jeszcze bardziej zdumiewające, zobaczyła stojącego plecami do niej Rory'ego, a na skraju polany dostrzegła czujnego Lachlana, trzymającego konie i ze zwykłym zmarszczką na czole przyglądającego się obu mężczyznom.

Wtedy Rory nieco się przesunął, tak że ujrzała jego twarz. W pierwszym momencie zaskoczyło ją zewnętrzne podobieństwo do kuzyni. Jakim cudem wcześniej go nie dostrzegła i nie odgadła prawdy? Ale jeszcze bardziej ją zdumiało, że gdzieś się ulotniła beztraska i rozbawiona mina Rory'ego. Był zupełnie spokojny, nie okazywał ani szczególnego gniewu, ani nienawiści. A mimo to wyglądał wręcz groźnie, co było o tyle dziwne, że nigdy wcześniej nie myślała.

Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna, choć szacując po pozycji mężczyznom, nie trwało to zbyt długo. Gillian mogła jedynie się domyślać, że dziwnym trafem Rory pojawił się akurat na czas i ciagnął z niej Kintyre'a. Zadrżała z ulgi, lecz mimo tego cudownego ocalenia uświadomiła sobie, że Rory'emu grozi wielka niebezpieczeństwo, mógłby przypuszczać. Musi go ostrzec, bo on nie zdaje sobie sprawy, że Kintyre postradał zmysły i nie cofnie się przed niczym.

Ale tylko Lachlan zerknął na nią, kiedy próbowała coś zawołać, choć alosny się to okazał wysiłek. Kintyre i Rory kompletnie ją ignorowali.

- Moja w tym głowa, żeby zawisła na szubienicy! - Kintyre mówił chrapliwie, wreszcie bez tego przerażającego spokoju. - Jeśli nie za zabicie tamtego ołnierza, to za grabież, ty niedźwiedziejasku! To będzie całkiem niezła historyjka. Był hrabia Kintyre pospolitym rabusiem.

- Równie ładna jak ta o tym, jak z premedytacją pozbawiłem mnie mego dziedzictwa - odparł lekko Rory. - Widzisz, usłyszałem do, by utwierdził się w tym, co od początku podejrzewałem.

- Ale nie masz dowodów, a nikt nie uwierzy złodziejowi i mordercy! Zresztą, i tak już od lat oficjalnie uznano cię za zmarłego. - Kintyre z trudem nad sobą zapanował. - Kto potwierdzi, że nie jesteś jakimś byle łobuzem, który podaje się za kogoś innego?

- Ja.

Podpierając się o drzewo, Gillian jakoś odwignęła się na nogi i udało jej się wydobyć z gardła coś wyraźniejszego niż wcześniej skrzek.

- Z chęcią zeznam, że otwarcie przyznałem się przede mną do winy i o tym... co próbowałem ci zrobić.

Rory szybko zerknął w jej stronę i to go zgubiło. Kintyre miał broń i zareagował z niewiarygodną szybkością. Dostrzegła jego ruch i próbowała ostrzec Rory'ego, lecz znieruchomiała z przerażenia i tylko bezsilnie patrzyła, jak hrabia wyciąga z kieszeni pistolet, z premedytacją mierząc do Kilmartina.

Słysz c huk, Gillian instynktownie zamkn ła oczy i zachwiała si , nie mog c na to patrze . Prawie nie zwróciła uwagi, e na spokojnej polance rozległy si dwa strzały, które nast piły tak szybko po sobie, e niemal zlały si w jeden.

I oto znalazła si w czyich silnych ramionach i Rory mówił:

- Nic ci nie jest, licznokto? Jakby nie patrze , dostała dzi rano solidne baty i strasznie ci za to przepraszam.

Przywarła do niego, dr c na całym ciele. Nie liczyło si ju , e si zdradziła, ani e Rory wcze niej j odrzucił. Najwa niejsze, e ył.

- O Bo e, my lałam, e...

- Nie, licznokto - powiedział łagodniej. - Ju nic ci nie grozi. Masz tylko guza i p kni t warg , co mo esz zapisa na moje konto. Tak ci przepraszam. Nie przyszło mi na my l, e zem ci si na tobie.

Zezło ciła j ta jego nagła t pota. Nie o swoj skór si l kała.

- Omal ci nie zabił! My lałam, e ci zastrzelił! A w ogóle, co si stało?

Wtedy spojrzwała nad jego ramieniem i zobaczyła Lachlana, który stał w tym samym miejscu z pistoletem w dłoni; na jego twarzy nie malowały si adne uczucia.

- Och, dzi ki Bogu! - zawołała znowu i odwróciła wzrok od skulonej postaci le cej na ziemi.

- Ale z ciebie dna krwi istota - za artował Rory. - Kintyre ju nigdy ci nie b dzie niepokoił. Szczerze mówic, podejrzewałem, e to on od pocz tku stał za wszystkimi moimi nieszcz ciami, ale nawet mi przez my l nie przeszło, e mógł si okaza niebezpieczny dla ciebie. Nie powinienem był dopu ci , by do niego wróciła.

- Postradał rozum - powiedziała. - I nie obwiniaj siebie. To ja postanowiłam do niego wróci . To ja byłam pró na, płytka i lepa. Zasłu yłam sobie na to wszystko.

- Nie przesadzaj z tym ubli aniem sobie, licznokto. - W głosie Rory'ego zabrzmiało rozbawienie. - Odwagi masz za stu. Ale czy na pewno nic ci nie jest? Obawiam si , e do tej pory niewiele miała okazji zetkn si z bezwzgl dn stron ycia.

Obrócił ku sobie jej twarz, przyjrzał si policzkowi i wardze, a potem palcami dotkn ł ogromnego guza na głowie.

- Chyba nic nie złamane - stwierdził w ko cu z ulg . - Ale rano b dziesz miała licznego siniaka i b dzie ci p ka głowa. Wygl da na to, e wiele musisz mi wybaczy .

Czuła si , jakby czas zatoczył koło, bo oto znowu Rory delikatnie dogl dał jej ran, jak przy ich pierwszym spotkaniu. Tego jednego nigdy nie zdołała zapomnie , niezale nie od tego, co o nim my lała w danej chwili. Uniosła głow i wyprostowała si dumnie.

- Có , całe szcz cie, e mam mocn głow . A ty niczego nie musisz ałowa . Miałe racj . Przedło yłam wygod i bezpiecze stwo nad inne rzeczy. To była wył cznie moja wina, nie twoja.

- Owszem, ale nadal jeszcze niewiele miała okazji spotka si z innym podej ciem do ycia, wi c mo e zostanie ci to darowane - o wiadczył patrz c na ni z powag .

Ona te zajrzała mu w oczy, w sercu zacz ła si rodzi iskra nadziei. Bała si , e własnor cznie zniweczyła swoje szans i wcale by nie winiła Rory'ego.

- W takim razie b d musiała si poprawi - oznajmiła z równ powag . - Znasz kogo , kto zechciałby mnie nauczy sztuki jasnego rozumowania?

W oczach Rory'ego ponownie zago ciło rozbawienie.

- Niewykluczone, lecz chyba powinienem ci ostrzec, że to będzie wymagało wnikliwych i intensywnych studiów. Choć jeśli po wyciszeniu wszystkich sił, jest ci nadzieja, że w końcu czegoś się nauczysz.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, nie przejmując się siniakiem, podartą suknię ani tym, że Rory czyta z jej twarzy jak z książki.

- W takim razie musisz dopilnować, by odpowiednio się przygotować do nauki. - I nagle skończyła artowa. - I nic mnie nie obchodzi, czy odzyskasz tytuł, czy też po kres swoich dni zostaniesz przemytnikiem - oczywiście pod warunkiem, że pozwolisz mi szmugłować razem z tobą.

- Tak. - I on też się miał. - Wyjtkowy by był z ciebie przemytnik, licznok. Już nie będzie chciał wpływać, jeśli nie będzie wiedział, że czekasz na mnie w kajucie.

- I napadała na powozy - przypominała mu. - Do moich lekcji z pewnością będzie należało nakładanie maski i strzelanie z pistoletu. Do tej pory dziwnie zaniedbywała tę część edukacji.

- Wiele bym dał, żeby ci obejrze w tej roli. Ale niestety, obawiam się, że to tylko mrzonki. - W jego głosie zabrzmiał nagły smutek.

Spochmurniała i nagle znowu ogarnął ją paniczny strach - jeszcze wieszki nie wtedy, gdy stała twarzą w twarzą z Kintyre'em. Nie wiedziała, jak ma przekonać Rory'ego, że się zmieniła i że teraz już doskonale wiedziała, czego chce, nawet gdyby jej przyszło za to zapłacić.

- Ro... rozumiem - wydusiła ze siebie tym gardłem. - Masz... wszelkie powody we mnie w tym. Ale w takim razie widz tylko jedno rozwiązanie. Najwyraźniej pozostaje mi stworzyć ci konkurencję. Sądzi, że nawet bez lekcji będzie umiała zatrzymać powóz. Co ty na to?

Wybuchnął miechem.

- Podejrzewam, że wcale byś się nie musiała uciekać do przemocy, by twoje ofiary dawały ci swoje błyskotki, licznok. Ale może powinienem się przyznać, że słyszałem twoją wcześniejszą deklarację, jak uraczyła Kintyre'a. Czy mówiła poważnie?

Nagle nabrała pewności siebie i odrzuciła wszelkie wątpliwości.

- że nie potrzebuję pomocy? Tak, to prawda. Widzisz, pozwolić ci się od ciebie niezależności. A jeśli ponownie odrzucisz moje oświadczenia, myśl, że całkiem nieźle sama ułożę sobie życie. Bo musisz wiedzieć, że postanowiłam zostać przemytnikiem. To znaczy, bardzo przepraszam: postanowiłam zajęć się wolnym handlem, to miałam na myśli.

Znów się rozejrzała.

- O, tak już lepiej. Nie przepadam za tym pierwszym określeniem.

- No i do tego dochodzi ta nagła ambicja pracy na trakcie. Mam nadzieję, że to właśnie ciwe określenie na rabowanie powozów?

Serce znowu zaczęło w niej piewać.

- Tak, licznok - odparł lekko. - Jednak z przykrością musisz ci rozczarować. Niestety, podszyciwałem się pod kogoś innego i pozostaje mi ufać, że nie odrzucisz mnie, skoro poznasz bolesną prawdę. W życiu napadłem tylko na jeden powóz, wasz, i to tylko po to, by przyjrzeć się kobiecie, gotowej wyjść za Kintyre'a. A choć od czasu do czasu zajmowałem się wolnym handlem, nie jestem tak zatwardziały szmuglerem, za jakiego mnie masz. Czy jesteś rozczarowana?

Długo jej nie potrafiła ukrywać szczęścia.

- Nie - odparła ostro nie. - Ale... chyba jakoś się z tym oswoję. Choć oczywiście cie, jestem odrobinę rozczarowana.

- Właśnie nie widzisz. A czyś dzisz, że równie szybko się oswoisz z tym, że mimo wszystko zostaniesz hrabiną Kintyre? Wiem, że to nie ma w sobie tego romantyzmu, ale cóż poradzić?

- Słuchaj, że nawet i z tym zdołam się oswoić. Ale, Rory - dodała z nagłą powagą - chcę, żeby wiedział, że teraz to już się dla mnie nie liczy. Cokolwiek się stanie, będzie ci kochała. Nawet jeśli pozostaniesz przemytnikiem i do końca życia będziesz poza prawem, nic mnie to nie obchodzi. Przez wzgląd na twoich ludzi mam nadzieję, że zgodzisz się wrócić na należne ci miejsce. Ale z jednakowoż radością zgodzę się wyruszyć z tobą jutro na pełne morze, nie mając pojęcia, dokąd płyniemy, ani czy kiedykolwiek wrócimy. Miałaś rację, odrzucając mnie wcześniej, bo bardziej niż cię pragnęłam wygody i bezpieczeństwa. Nie teraz. W końcu nauczyłaś mnie rozsądnie myśleć.

- Nie, licznokto - odparł z przejęciem. - Sama się tego nauczyła. A jeśli ci odrzuciłem, to dlatego że nie chciałem, by pewnego dnia opamiatała się i znienawidziła mnie za poświęcenie, na jakie musiała się zdobyć. Teraz decyzja należy do ciebie. Wolny handel czy bycie hrabiną Kintyre? Co wolisz?

Uśmiechnęła się, wreszcie czując się zupełnie wolną.

- Wolny handel - odparła bez namysłu. - Nawet nie przypuszczałam, że podróż po morzu sprawi mi tyle przyjemności. Nic dziwnego, że tak to kochasz. I, przyznam szczerze, inne rzeczy w czasie naszego rejsu też mi się spodobają.

Nagle zabrakło jej tchu i nie mogła odwrócić wzroku od jego hipnotyzujących oczu.

- Tak - zgodził się Rory ze śmiechem. - Niektóre chwile tamtego rejsu ja również wspominam z nieodmiennie przyjemnością. A może powinienem powiedzieć, że przyjemność ta zmniejszała wiadomo, że nie mam możliwości powtórzenia tego, co się tamtej nocy między nami dwójkiem wydarzyło? Teraz jednak tusz, że wkrótce znowu podejmę twoją edukację, przynajmniej w tej dziedzinie.

I znowu znalazła się w jego ramionach, tak że nic poza tym się nie liczyło. Ani rozpacz, ani koszmar, jaki przeszła, ani nawet to, co przyniesie przyszłość. Liczyła się tylko chwila obecna, i głód pocałunków Rory'ego, które lepiej niż cokolwiek przekonały ją, że swym egoizmem i głupotą nie zaprzepała swoich szans.

Dopiero Lachlan przywołał ich z powrotem do rzeczywistości.

- Upraszam o wybaczenie - odezwał się z wyraźnym sarkazmem, kryjącym się pod pełnym uśmiechem, niezwykłym u niego tonem. - Jeśli jednak ja niepaństwo racz na chwilę wrócić na ziemię, to pozwól sobie przypomnieć, że czekaj nas jeszcze pewne drobniaczki do załatwienia. W końcu mamy do nadrobienia parę ładnych lat i trupa, którego należy się pozbyć. A mówi to oczywiście wyłócznie we własnym imieniu, ja odczuwam również niejakie pragnienie, by ogłosić wszystkim, że wreszcie wrócił nasz prawowity pan. Dopiero wtedy zrobi się taka wrzawa i radość, że przestanie się tak rzucać w oczy. Ci nowo przybyli zawsze mi działali na nerwy.

Rory rozejmiał się, ale nie wypuścił Gillian.

- Nie zwracaj na niego uwagi, licznokto. W głębi ducha Lachlan cieszy się tak samo jak ja. Jednak obawiam się, że stary ma rację. Przed nami wiele do zrobienia. Pozostaje mi tylko ufać, że pogodzisz się z tym, że wyjdiesz za hrabiego, nie przemytnika, bo choć twoja propozycja brzmi nader kusząco, mam, jak słusznie zwrócił uwagę Lachlan, wiele lat do nadrobienia.

- Tak - odparła po prostu i rado nie. - Wreszcie powrócił Prawdziwy hrabia Kintyre. Zaiste, rado b dzie wielka.